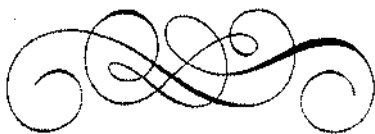


Elizabeth Bailey

*Pierwsza lekcja  
miłości*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozpoczęta o ósmej rano podróż zdawała się nie mieć końca. Dyliżans, poruszający się z konieczności bardzo wolno, trząsał się i kołysał, kiedy woźnica skręcał gwałtownie, żeby ominąć najgorsze wyrwy w drodze, pozostawione przez ostatnie śniegi. Nawet teraz, na początku marca, przez brudne okna widać było leżące jeszcze tu i ówdzie na polach białe płaty.

Wtulona w kął pojazdu panna Prudence Hursley poruszała palcami nóg, chronionymi przed przejmującym zimnem pogardzanymi, obrzydliwie praktycznymi, czarnymi buciorami. Podniosła do ust dłonie w mitenkach i próbowała ogrzać je oddechem.

Podobnie jak reszta jej garderoby, także mitenki były ciepłe, ale rozpaczliwie niemodne. Wełniana spódnica miała ponurą szarą barwę tak jak krótki, obcisły, lekko przymarszczony z tyłu żakiet z długimi, wąskimi rękawami. Zwyczajny, okrągły czarny czepek tkwił na głowie młodej damy, niezbyt eleganckiej i mało pociągającej, a stroju dopełniał czarny, zsunięty z ramion płaszcz, opadający na sfatygowane poduszki siedzeń.

Panna Hursley energicznie zacierała ręce, dziękując w duchu opatrności, że siedzi wewnątrz dyliżansu. Choć właściwie to nie była zasługa opatrności, lecz raczej poczucia przyzwoitości Kaczuchy. Bo czyż pani Duxford nie

przykładała szczególnej wagi do etykiety? Szczególnie zasad tyczących zachowania powierzonych jej opiece osieroconych młodych dam. Mimo wszystko Prudence osłupiała, kiedy do jej dyspozycji została oddana niewyobrażalna kwota pięciu gwinei.

- Zajmiesz miejsce wewnątrz pojazdu, Prudence. Nie dopuszczę, żeby jedna z moich dziewcząt była narażona na impertynenckie uwagi, gdyby podróżowała na koźle.

W pierwszej chwili Prudence była tak oszołomiona i przejęta dumą na widok złotych monet, że nie bardzo słuchała dalszych wskazówek Kaczuchy, dotyczących opłat za przejazd, spodziewanych cen posiłków w drodze i zakwaterowania na noc w Londynie. Zaalarmowało ją natomiast i przeraziło ostrzeżenie:

- I nie zgub pieniędzy, Prudence, bo nie dostaniesz ani grosza aż do pierwszej wypłaty, co nastąpi dopiero za kwartał. Do tego czasu suma, którą dysponujesz, będzie musiała wystarczyć ci na wszystko.

Prudence pospiesznie uspokoiła preceptorkę.

W ciągu ośmiu lat pobytu w Seminarium dla Ubogich Panienek w Paddington Prudence nigdy nie miała nawet połowy tych pieniędzy. Nic więc dziwnego, że ręce jej się trzęsły, kiedy pokazywała swój skarb dwóm najbliższym przyjaciółkom.

Przypomniała sobie, jak rozszerzyły się oczy Kitty.

- Całe pięć gwinei! Czyżby Kaczucha postradała zmysły?

- Nie, twierdzi, że połowę wydam w podróży.

- Phi! Jestem pewna, że nie wydasz. Będiesz mogła pochodzić po sklepach w Londynie.

- Ty na pewno byś pochodziła - roześmiała się Nell.

- Owszem, pomyśl tylko, Neli, starczyłoby przynajmniej na jedwabne pończochy.

Prudence uśmiechnęła się do wspomnień. Od kiedy jedna z dziewcząt przemyciła do seminarium zaczytany, z oślimi uszami numer „Magazynu dla pań”, wyobraźnię Kitty opanowała bez reszty suknia z połyskliwej gazy i noszone pod nią jedwabne pończochy. Biedna Kitty! Równie dobrze mogłaby marzyć o gwiazdce z nieba.

- Uważam - oświadczyła rzeczowo trzeźwa Nell - że Prudence nie odważy się wydać ani centa ponad sumę wyznaczoną przez Kaczuchę.

- Jestem kompletnie skołowana, Nell. Sądysz, że powinienam przepuścić te pieniądze?

- Tak, na Boga! - Spojrzenie Kitty powróciło do Prudence.  
- Jeśli tego nie zrobisz, to ktoś nieuczciwy ci je ukradnie.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo.

- Nawet mi o tym nie mów, Kitty!

- Schowaj pieniądze w bezpiecznym miejscu, Prudence - poradziła Nell. - Każdą gwineę powinnaś ukryć gdzie indziej. Gdybyś miała pecha i straciła jedną, pozostań ci jeszcze cztery.

To było typowe, rozsądne podejście Nell. W zamieszaniu powstałym podczas dyskusji, gdzie najlepiej schować monety, zapomniały o rozstaniu, którego wszystkie trzy tak straszliwie się obawiały.

Zanim Prudence zdażyła się zorientować, była już w podróży, niemal jedną nogą w Londynie. Jechała dyliżansem należącym do pana Milesa, bo tylko ta linia woziła pasażerów pomiędzy Paddington a Holborn Bars. Dyliżans zaprzężony był w jedną tylko parę koni i po drodze trzeba było robić dwa postoje dla odpoczynku. Dlatego dojazd do stolicy trwał bite dwie godziny.

Opłata wynosiła trzy szylingi. Prudence czuła się okropnie, wydając na podróż jedną ze swych drogocennych gwinei. Trochę jej jednak ulżyło, kiedy chłopak Milesa dał jej resztę. Ulga nie trwała długo, tylko do chwili, gdy usłyszała jego nietaktowne słowa skierowane do pozostałych podróżnych.

- To jedna z dziewcząt pani Duxford - poinformował dwójkę pasażerów zajmujących miejsca po przeciwnej stronie. - Ma zostać guwernantką, jak one wszystkie.

Prudence poruszyła się niespokojnie na siedzeniu. Czy cały świat musiał wiedzieć o jej żałosnej sytuacji? Choć oczywiście nikt mieszkający w okolicy Paddington nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, widząc jej nobliwy szary strój. Wszystkie dziewczęta musiały go wkładać, wychodząc na dwór w zimie.

Powinna być wdzięczna. No, właściwie była wdzięczna. Szczególnie za to, że zmuszono ją do nauki posługiwania się igłą i nitką, choć nie miała w tym kierunku zdolności. Ale mogła uszyć sobie kilka sukni, które nie nosiły stempla dobroczynności Paddington. Musiała jednak przyznać teraz, kiedy nie było w pobliżu Nell, że składające się na jej skromną garderobę ubrania były żałośnie źle skrojone. Proste, praktyczne, uszyte z tanich materiałów. Na zimę z szorstkiej mieszanki wełny i bawełny, a na lato z lnu albo płótna. Żadnej połyskliwej gazy dla przyszłej guwernantki!

Kitty zamierzała w tajemnicy zdobyć upragnioną suknię, nie mogłaby sobie jednak na nią w żadnym razie pozwolić, nawet gdyby w ich handlującym także tkaninami wiejskim sklepiku wystawiono na sprzedaż tak luksusowy towar. Nie do zdobycia były również dodatki i jedwabne pończochy, pełno było natomiast tych okropnych białych

pończoch z dzianiny, które okrywały nogi wszystkich dziewcząt z seminarium.

Cóż, jeśli się nad tym zastanowić, może to i lepiej. To zwiększało szansę, że jedna spędzona w Londynie noc upłynie bez żadnych wydarzeń. Prudence spotkała się z nieoczekiwaną uprzejmością ze strony gospodyni. Znalazła dla niej skromny pokój, dzięki czemu po opłaceniu ostatniego etapu podróży w kieszeni dziewczyny pozostały dwie gwinee. Właściwie wszędzie odnoszono się do niej uprzejmie, a nawet przyjaźnie.

Była zaskoczona, bo została przygotowana na całkiem co innego. „Musicie same o siebie zadbać” - zwykła powtarzać Kaczucha. „Niezależność będzie waszą siłą, dziewczęta. Pamiętajcie, że guwernantka jest nikim. Nie oczekujecie niczego poza grubiańskim traktowaniem, a nie przeżyjecie rozczarowania”.

Prudence, angażując się do pierwszej w życiu pracy, gotowa była stawić czoło samotnej niezależności. Pomiędzy uprzejmości, z jaką się stykała, w miarę jak dyliżans zbliżał się do Rookham Hall, traciła pewność siebie. Gdyby chociaż miała przy sobie Nell! Ta zawsze przecież potrafiła podnieść ją na duchu!

Ta myśl sprawiła, że nagle spadło na nią poczucie straty. Co ona zrobi bez rozsądnych rad Nell? Kto poniesie ją na skrzydłach rozbującej wyobraźni, kiedy nie będzie przy niej Kitty i jej żywej fantazji? Gdyby nie została osierocona przez rodziców, nie dostałaby w nagrodę od losu dwóch serdecznych przyjaciółek. Były dla niej jak rodzina. Jak siostry, z którymi mogła podzielić się każdą myślą, każdym najskrytszym marzeniem. Przez te wszystkie lata sprzeczały się ze sobą, śmiały się i wypłakiwały w swoich ramionach. Cały czas wiedziały, że kiedyś się rozstaną, ale

starwały się o tym nie myśleć, bo bolesna rzeczywistość była i tak trudna do zniesienia.

„Musimy być silne”. Prudence przypomniały się słowa wypowiedziane przez Nell, kiedy pani Duxford oznajmiła, że została przyjęta do pracy. „Tak, Prudence. Pamiętaj, co zwykła mawiać Kaczucha” - dorzuciła swoje Kitty. „Niezależność!” - wykrzyknęły chórem i wybuchnęły śmiechem.

Teraz jednak Prudence nie było do śmiechu. Wtuliła się jak najgłębiej w swój kąpielizansu i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła w okno. Czy zdoła dotrzymać obietnicy, jaką wszystkie trzy sobie złożyły, że nie będą rozpaczać? Na pewno będzie pisać, tak jak prosiła Nell. „Musisz notować codziennie wszystkie wydarzenia, jakbyś pisała dziennik. I raz w tygodniu przesyłaj nam te zapiski”. Kitty sceptycznie odniosła się do tego pomysłu. „Ona będzie guwernantką, Nell. O czym, twoim zdaniem, miałyby pisać?” - I zmieniając, jak to ona umiała, ton głosu na radosne gruchanie, dodała: „Kochane, nie możecie sobie nawet wyobrazić, jakie emocjonujące jest moje życie. Dzisiaj miałam lekcję francuskiego. I nie do wiary! Wyobraźcie sobie, że uczennice radowały się całkiem nieźle!”

Ambicje Prudence ograniczały się perfekcyjnego wykonywania pracy. Miała też nadzieję, że po pierwszych trzech miesiącach zadowolony z niej pracodawca zaproponuje jej, żeby została na posadzie. Angażując ją, pan Rookham zastrzegł, że posada może okazać się tymczasowa. Zupełnie nie wiedziała, co by wtedy z sobą poczęła.

Wspomnienie serdecznego uścisku Nell przyniosło Prudence pociechę, ale nie dodało jej pewności siebie. Wstęchnęła w swoim kąciaku. Może lepiej, żeby już nie myślała

o Kitty i Nell. Powinna raczej skoncentrować uwagę na przyszłości i cały czas pamiętać, że miała szczęście. Kaczucha twierdziła, że charakter pisma pana Rookhama wskazuje, iż jest przypuszczalnie miłym człowiekiem, zachowującym się jak przystało na dżentelmena. Pisał, że pozostające pod jego opieką dziewczynki nie mają przy sobie matki i w związku z tym prosił dla nich o osobę pełną cierpliwości i zrozumienia. Na tej podstawie Prudence doszła do wniosku, że jej podopieczne okażą się anielskimi istotkami.

Jednak im bliżej była celu, tym bardziej rósł jej niepokój. Nie protestowała więc, kiedy popas w Leatherhead spowodował lekkie opóźnienie.

Prudence zjadła lekki lunch na poprzednim postoju w Epsom. Nie potrzebowała jeszcze kolejnej przekąski. A poza tym w ciągu niespełna godziny miała dotrzeć na miejsce przeznaczenia. Pokojówka z zajazdu „Green Man”, która pokazała jej drogę do pomieszczeń sanitarnych, powiedziała, że już zaledwie trzy mile dzielą ją od Little Bookham, gdzie, jak zostało wcześniej umówione, woźnica zatrzyma się na krótko, aby wysadzić ją z dyliżansu.

Prudence znalazła ustronne miejsce, a potem nie miała ochoty wchodzić do sali, bo musiałyby przyjąć filiżankę herbaty tak jak pozostali pasażerowie, wyszła więc na dwór. Było chłodno, ale bezwietrznie, choć może byłoby lepiej, gdyby nie zostawiła płaszcza w powozie.

Bawiło ją obserwowanie przyjeżdżających i odjeżdżających. Panowało ogromne zamieszanie, ruch był znacznie większy niż kiedykolwiek w Paddington. Mężczyzna siedzący na wozie był niewątpliwie wieśniakiem, nato-



miast starszy pan wyglądał na doktora objeżdżającego pacjentów, a kobieta z koszem i dzieckiem wybierała się zapewne na targ. Tak, na pewno, bo obok jakiś człowiek pędził stadko gęsi. Poślaniec z baryłką wszedł mu w drogę i Prudence z rozbawieniem obserwowała ich kłótnię.

Coś otarło się o spódnicę Prudence. U jej stóp bawił się żołądziem mały kotek. Pazurki uderzyły w żołądzia, który potoczył się pod jej spódnicę. Kotek dał nura za nim, a Prudence odsunęła się i pochyliła, żeby pogłaskać zwierzątko. Błyskawicznie odskoczyło do tyłu, ale Prudence wołała go pieszczotliwym głosem, wyciągając rękę. Kotek zbliżył się ostrożnie, żeby powąchać jej dłoń.

- Jaki jesteś śliczny! Nie musisz się mnie bać.

Kotek zaczął mrużyć i już po chwili umościł się wygodnie w ramionach Prudence. Nagle zaczął się wiercić. Prudence odruchowo przytuliła go mocniej do siebie i podniosła głowę. Jakiś powóz zbliżał się z dużą prędkością, kierowany przez mężczyznę ubranego tak, jak zazwyczaj ubierają się powożący dżentelmeni. Ciągnięty przez cztery szybkie konie pojazd pędził ulicą z fasonem, zmuszając wszystkich znajdujących się na jego drodze do ucieczki.

Prudence była oburzona. Co za bezmyślność! Dlaczego on pędził ulicami miasta jak na wyścigach? A może konie poniosły? Jednak woźnica zdawał się panować nad zaprzęgiem. Kotek, bez wątpienia przerażony dudniącym łoskotem kół na kamieniach drogi, wyrwał się nagle z ramion niespodziewającej się tego Prudence. Kiedy tylko dotknął łapkami ziemi, pobiegł w panice wprost pod zbliżający się powóz.

Prudence wydała okrzyk przerażenia i bez zastanowienia rzuciła się na ratunek. Wypadła na drogę, wpatrzona

w niewyraźny kształt gnającego naprzód kotka. Dopiero po chwili dotarł do niej łomot kopyt o bruk i głośne przekleństwo. Zatrzymała się w pół kroku, o kilka stóp przed kopytami rozpędzonych koni. Czekwała, aż końskie podkowy wdepczą ją w ziemię i wydawało jej się, że czas stanął w miejscu.

Jakimś cudem konie skrzyły w bok. A potem Prudence usłyszała krzyki, czyjeś ręce pochwyciły ją i odciągnęły na stronę.

- Musiała oszaleć, nie ma wątpliwości!
- Za czym tak biegłaś, dziewczyno?

Prudence stała roztrzęsiona i oszołomiona, kiedy nagle ktoś włożył w jej ręce kulkę ciepłego futerka. Od ruchowo objęła ją i dopiero żalosne miauknięcie przywróciło ją do przytomności. Kotek! Ktoś go dla niej uratował. Odwróciła się i dostrzegła stojący powóz. Konie były podenerwowane i rozdrażnione, ale jakiś człowiek - stangret, sądząc po liberii - trzymał je przy pyskach i uspokajał. Nigdzie nie widziała dżentelmena, który powoził.

- Co ty, do diabła, wyczyniasz?

Drgnęła, słysząc poirytowany głos. Nagle stanęła twarzą w twarz z mężczyzną w szarym palcie. Wydawał się olbrzymem. To on. Prudence zaschło w gardle.

- B-bardzo m-mi przykro, sir - wyjąkała.
- I słusznie! W życiu nie widziałem takiego roztargnienia. Co, na Boga, tak bardzo zaprzatnęło pani uwagę?
- To ten kot, szanowny panie - odpowiedział jakiś mężczyzna, stojący za plecami Prudence.

- Kot?!

Oczy mężczyzny spoczęły na dłoniach Prudence, z których na próżno próbował się wyrwać łaciaty kotek.

- Biegł prosto pod pana powóz - dorzucił skwapliwie ktoś inny.

- A ta panienska poleciała za nim.

Prudence rozejrzała się dokoła. Wokół nich zgromadził się już spory tłumek gapiów. Mężczyzna w samodzielnym ubraniu i drugi w samej koszuli zdawali się im przewodzić. Jeden z nich musiał uratować dla niej kotka. Prudence dostrzegła stojących w pobliżu kilku chłopców z tacami i starszego pana z puszką. Kilka osób zbliżało się ku nim z przeciwnej strony drogi. Rumieniec oblał jej policzki.

- O Boże. Nie chciałam spowodować takiego zamieszania.

- Zamieszania? To cud, że pani nie stratowała! I to wszystko z powodu kota.

- Nie pomyślałam - powiedziała ze skrucą Prudence, zwracając się znów do mimowolnej ofiary swoich szalonych czynów.

- To oczywiście. Co pani przyszło do głowy, żeby gonić za kotem? Dobry Boże, przecież on był w o wiele mniejszym niebezpieczeństwie niż pani! Nic się pani nie stało? Choć właściwie zasłużyła pani na coś złego!

Ta nieuprzejmość oburzyła Prudence.

- To bardzo nieładnie! Zachowałam się niewłaściwie, przyznaję, ale pan również zachował się niewłaściwie, sir! Jechał pan z szaloną prędkością. I to w mieście!

Do jej uszu dotarły stłumione pomruki aprobaty, ale nie zrobiło to na dżentelmenie najmniejszego wrażenia.

- Nieważne, jak jechałem. W tej chwili najważniejsze jest, czy nie odniosła pani żadnych obrażeń. Nie odniosła pani?

- Nie - odparła Prudence i zaraz dodała uszczypliwym tonem: - Choć mała w tym pana zasługa!

- Wręcz przeciwnie. Fakt, że nadal pani żyje, zawdzięcza tylko i wyłącznie mojej biegłości w powożeniu.

Powszechnie potakiwanie gapiów pogłębiło niechęć Prudence, której zrobiło się gorąco z zakłopotania.

- Jeśli jest pani pewna, że nic się pani nie stało - ciągnął mężczyzna - to sprawdzę, co się dzieje z moimi końmi. A jeśli odniosły jakiegokolwiek obrażenia, to niech się pani modli, żeby nasze drogi już nigdy się nie zeszły!

Prudence już miała na końcu języka, że ponowne spotkanie z nim byłoby ostatnią rzeczą, jakiej pragnie, ale ruszyło ją sumienie.

- Naprawdę mi przykro, sir. I naprawdę mam nadzieję, że nic się pańskim koniom nie stało. Wiem, że źle zrobiłam, ale widzi pan, trzymałam tego biednego kotka na rękach. W jednej chwili mrucał w moich ramionach, a w następnej już pędził drogą! Niestety, działałam pod wpływem impulsu, zwykle zresztą tak robię. Teraz wiem, że postąpiłam okropnie głupio.

Leciutkie wygięcie warg złagodziło surową minę mężczyzny.

- Co chce pani zrobić z tym zwierzakiem?

- Nic, on przecież nie należy do mnie.

- Rzykowała pani życie, żeby go uratować. Rozumiem. Miałem zaproponować, by go pani utopiła, ale może lepiej byłoby skierować tę radę pod pani adresem!

Z tymi słowy mężczyzna obrócił się na pięcie i ruszył w stronę swojego powozu. Oburzona Prudence patrzyła, jak rozmawia ze stangretem, po czym wskazuje na miejsce woźnicy.

Gapie, którzy przyszli napawać się ich małym dramatem, zaczęli już rozchodzić się do swoich zajęć. Poczują czyjaś rękę na ramieniu. Za Prudence stała pokojówka z zajazdu.

- Panienko, przyszedłam powiedzieć, że dylizans odjeżdża za dwie minuty. Strażnik już się zaczyna niecierpliwić, trzeba się pośpieszyć.

- Ojej, muszę lecieć! Nie mogę dopuścić, by odjechał beze mnie. - Nagle uświadomiła sobie, że trzyma na rękach wiercące się stworzonko. - Co mam zrobić z kotkiem? Kto jest jego właścicielem?

- To ostatni, który ostał się z miotu naszej kotki, panienko. Gospodyni próbowała go wypędzić, ale on nie chce odejść.

Poruszona Prudence przycisnęła kotka do piersi.

- Co się z nim stanie?

- Pewnie gospodyni każe go utopić.

- O, nie!

- Lepiej niech się panienska pośpieszy. Dylizans nie będzie czekał. Poprowadzę panienkę na skróty.

Minęły narożnik domu i wyszły na podwórze. Prudence myślami była cały czas przy kocie, który przyłgnał mocno do jej piersi. Nie mogła go zostawić tutaj, gdzie groziło mu utopienie! Ten okropny człowiek z pewnością by tak zrobił, ale nie ona. Zaraz, zaraz. A dlaczegóż nie miałyby dać go w prezencie swoim nowym podopiecznym? Wszystkie dzieci kochają kotki. Nie powinno być żadnych trudności.

Dotarły na podwórze. Dylizans stał gotowy do drogi, konie zaprzężone, a woźnica niecierpliwie przywoływał ją ruchem dłoni.

- Już idę! - zawołała i zwróciła się do pokojówki: -

Czy sądzisz, że gospodyni byłaby zła, gdybym zabrała tego kotka?

- Do dyliżansu, panienko?

- Teraz mam już blisko. Powiedz mi szybko, czy mogę go zabrać.

Pokojówka uśmiechnęła się szeroko.

- Proszę bardzo, panienko. Chciałabym zobaczyć, jak będzie sobie pani z nim radziła w powozie.

Prudence stała już przy drzwiczkach dyliżansu. Nie udało jej się jednak wsiąść do środka bez dyskusji. Woźnica zagroził jej drogę.

- Czyżby pani chciała podróżować z tym zwierzęciem, panienko?

- Czy ma pan jakieś obiekcje? - zapytała Prudence niespokojnie.

Woźnica surowo skinął głową.

- To wbrew przepisom. Nie wolno przewozić inwentarza żywego wewnątrz dyliżansu.

- Ale to tylko na krótki odcinek drogi. Wsiadam za trzy mile. A poza tym trudno uznać kotka za żywy inwentarz.

Woźnica przecząco pokręcił głową i dodał z uporem:

- To nie moja sprawa, panienko.

- Proszę!

Prudence w desperacji włożyła rękę do kieszeni spódnicy i namacała monetę. Wyjęła pierwszą, która wpadła jej w rękę. To była cała korona. Zapomniała kompletnie o swojej mizerii finansowej i bez chwili zastanowienia podniosła ją do góry.

- A to pomoże?

Pociągnął nosem, kiwnął głową i moneta zniknęła w jego dłoni. Przygryzł ją z wyraźną wprawą, mrugnął do Prudence i wsadził pieniądz do kieszeni.

- Wszyscy wsiadać!

Prudence z trudem weszła do dylizansu, bo kotek zaczął się wrywać. Na szczęście jeden z przejętych współczuciem pasażerów wziął od niej na chwilę zwierzątko, dzięki czemu mogła spokojnie zająć miejsce w swoim kąciku. Potem wzięła go na kolana. Przez chwilę miauczał, ale wkrótce zwinął się w kłębek i zasnął, a Prudence nie przestawała go głaskać.

Dopiero w tym momencie dotarło do niej, co zrobiła. Pięć szylingów! To małe biedactwo nie było warte nawet dziesiątej części tej sumy. A do tego nie miała pewności, jak zostanie przyjęte w Rookham Hall.

Na poboczu drogi Prudence zastanawiała się, w jaki sposób przetransportować kurczowo wczepionego w jej płaszcz łaciatego kotka, niosąc równocześnie torbę podrózną, która zdecydowanie pamiętała lepsze czasy. Kotek obudził się, kiedy Prudence podniosła go z kolan, wysiadając z dylizansu. Protestował bardzo energicznie i pomimo prób uspokojenia go nadal miauczał rozzwierając.

- I co ja mam, na litość boską, zrobić? Naprawdę chciałabym, żebyś wreszcie przestał płakać!

W tym momencie przyszło jej do głowy, że kotek mógł być głodny. Włożyła mu palec do pyszczka i zwierzak natychmiast zaczął go lizać i ssać, kiedy jednak nie znalazł tam nic do jedzenia, wznowił protest.

- Maleńkie biedactwo! Obawiam się, że musisz poczekać, aż znajdziemy się w Rookham Hall. A ciągle nie mam pojęcia, w jaki sposób cię tam dostarczyć. Szkoda, że nie ma tu Nell!

Przyjaciółka była daleko i Prudence musiała poradzić sobie sama. Przycisnęła kota jedną ręką, a drugą podniosła

torbę i przeszła kawałek drogą prowadzącą do Little Bookham. Drogowskaz informował, że od wioski dzieliło ją zaledwie pół mili. W obecnej sytuacji przebycie nawet tak niewielkiej odległości granoczyło z cudem.

To się nie uda. Musiała znaleźć inne rozwiązanie. Postawiła torbę. W tym momencie kotek wyrwał się i zeskończył na ziemię. Prudence pochyliła się, żeby go złapać, ale zwierzak uskoczył w bok i odbiegł kawałek. Wtedy dotarło do niej, że kotek miał o wiele bardziej nagłą potrzebę niż głód. Jaka z niej idiotka, że nie przyszło jej to do głowy! A jeszcze większa, że nie pomyślała o jakimś pudełku lub koszyku do przewiezienia zwierzaka. Tylko że wszystko stało się tak szybko...

Wpadł jej do głowy genialny pomysł. Wełniany płaszcz, stanowiący Część seminaryjnego uniformu, był stary i zaczynał się przecierać. Ale miał jedną ogromną zaletę: głębokie kieszenie. Po chwili Prudence ponownie ruszyła w drogę, ale już z o wiele lżejszym sercem. W jednej ręce niosła torbę, a drugą przyciskała podrygujące energicznie wybrzuszenie płaszcza.

- Nie uda ci się stamtąd wydostać, kochanie - poinformowała Prudence z triumfem w głosie. - Mam tylko nadzieję, że się nie udusisz!

Kiedy wreszcie kotek zrezygnował z walki i znieruchomiał, Prudence zaczęła obawiać się, że mu zabrakło powietrza. Zatrzymała się, żeby to sprawdzić, a wtedy dwoje zielonych ślepek zerknęło na nią z bezpiecznego schronienia w jej kieszeni. Prudence mogła podjąć wędrówkę ze spokojną głową.

Wkrótce dotarła do wioski Little Bookham. Zaspany wieśniak wskazał jej dalszą drogę. Powiedział, żeby szła prosto aleją jeszcze ćwierć mili do zakrętu, który za-



prowadzi ją wprost do „wielkiego domu”. Prudence miała nadzieję, że pod tym określeniem krył się Rookham Hall.

Zdażyła już się zmęczyć, zanim dotarła do bramy z kutego żelaza, za którą zaczynała się aleja wysadzana wysokimi drzewami. Bolała ją ręka, bo przez całą drogę nią nie poruszała, podtrzymując śpiącego teraz spokojnie kotka. Pozbawiona rygła brama stała otworem. Prudence poczuła szybsze bicie serca, wkraczając przez nią w nowy etap swego życia.

„Początkowo możesz się czuć zdenerwowana” - uprzedzała ją Kaczucha. „Pamiętaj jednak, że jesteś absolwentką seminarium w Paddington. Cieszymy się taką renomą, że wielu pracodawców przysyła do nas prośby wraz z listownymi rekomendacjami. Zostałaś dobrze wyszkolona i powinnaś być dumna z tego, co osiągnęłaś”.

Gdyby tylko jej osiągnięcia były warte renomy seminarium! Ale przecież Kaczucha nie przysłałaby jej tutaj, gdyby nie była pewna, że spełni oczekiwania i da sobie radę. Mocniej chwyciła torbę i śmieiej ruszyła w głąb alei. Za pierwszym zakrętem zobaczyła dom. Jego wygląd natchmiast podniósł ją na duchu. Przystanąła oczarowana. Miała przed sobą obszerny dwór, ale nie żaden pałac. Kremowy budynek był niski, zaledwie jednopiętrowy, i długi. Po obu stronach zaznaczonego kolumnami głównego wejścia dostrzegła co najmniej tuzin symetrycznie rozmieszczonych okien.

Aleja kończyła się rozległymi trawnikami, ciągnącymi się aż pod skupiska drzew, pozbawionych jeszcze liści. Kiedy Prudence dotarła wreszcie go wejścia, stało się dla niej jasne, że dom jest o wiele większy, niż jej się zdawało, kiedy patrzyła z oddali. Sądząc po srebrzystym połysku między drzewami, przez posiadłość przepływała rzeczka.

Teren był malowniczy, lesisty, a powietrze wspaniałe. Tak różny od dusznego świata zamkniętego za murami z czerwonych cegieł, który Prudence zostawiła za sobą. Z pewnością spodoba jej się życie tutaj. Poczowała przypływ wdzięczności, że tak jej się poszczęściło. Jeśli tylko dziewczynki ją polubią, to nie pozostanie nic do życzenia.

W drzwiach pojawił się starszy lokaj. Wydał się Prudence bardzo wąły. Natychmiast ogarnęła ją fala współczucia.

- Przepraszam, że przeze mnie musiał się pan fatygować do drzwi. Nie mógł pan posłać służącego?

Siwe brwi uniosły się w górę.

- Słucham?

Wyniosły ton jego głosu nie umknął uwagi Prudence. Opamiętała się i przywołała na twarz odrobinę nerwowego uśmiechu.

- Nie to chciałam powiedzieć. Tylko wydawał się pan taki... - Urwała, uświadomiwszy sobie, że cisnące się jej na usta słowa nie zostałyby przyjęte z zadowoleniem.

- Mogę spytać o pani nazwisko?

- Ojej, jaki ze mnie głuptas! Panna Hursley. Nowa guwernantka.

Lokaj przyjrzał jej się badawczym wzrokiem, pod którym Prudence poczuła się wyjątkowo nieswojo. Potem skłonił się przed nią.

- Jest pani oczekiwana.

Prudence weszła do przestronnego holu, z którego prowadziły centralnie umieszczone schody na galerię. Było tu równie miło, jak na zewnątrz. Ściany w pastelowych kolorach ozdobiono dwoma portretami i krajobrazem. Po obu stronach drzwi stały dwa długie stoły. Koło schodów znaj-

dował się wieszak na ubrania i kapelusze, uginający się pod różnego rodzaju garderobą.

- Proszę za mną, panienko. Może pani zostawić tu torbę.

Minęli schody i ruszyli bocznym korytarzem, na którego ścianach zostały rozwieszone pejzaże. Lokaj ją zaanon-sował i weszła do ogromnego, pełnego powietrza pokoju, jasno oświetlonego przez zajmujące całą jedną ścianę okna. Druga ściana wypełniona była półkami z książkami. Zza ustawionego pośrodku biurka wstał mężczyzna. Zrobił kilka kroków w stronę Prudence i stanął jak wryty.

Był wysoki i szczupły, miał na sobie praktyczne ubranie o sportowym kroju. Ciemne włosy opadały mu na ramiona, okalając twarz o wydatnym orlim nosie. Prudence natychmiast rozpoznała w nim mężczyznę z powozu.

Stała jak sparaliżowana. Czyżby wzrok ją mylił? To przecież niemożliwe, żeby dziwnym zbiegiem okoliczności w tak niefortunny sposób zaprezentowała się pracodawcy. A jednak się nie myliła. Mężczyzna też z pewnością rozpoznał w niej tę głupią pannicę, która rano stanęła mu na drodze.

- To okropne! - wyrwało jej się. - Jest pan panem Rookhamem? No tak, oczywiście, że tak.

Surowa twarz mężczyzny, ku ogromnej uldze Prudence, trochę złagodniała.

- Owszem, nazywam się Rookham. A zaskoczenie jest, osmielę się stwierdzić, obustronne. Nie pozostaje nam nic innego, jak stawić czoło rzeczywistości, panno Hursley. Bo tak się pani nazywa, prawda?

Prudence energicznie kiwnęła głową.

- Prudence Hursley.

- Prudence? To znaczy rozważa. - Zmierzył ją szary-

mi oczyma. - Trudno o mniej stosowne imię. - Wargi mężczyzny drgnęły i Prudence uświadomiła sobie, co to znaczy. Był rozbawiony!

- Dziś rano nie była pani tak opanowana, panno Hursley. Rozumiem jednak pani trudne położenie. Chciałaby pani odpowiedzieć, ale powstrzymuje się pani na skutek łączących nas szczególnego rodzaju stosunków.

- No... tak - przyznała Prudence, tak zaskoczona, że zapomniała o tym, co jej przystoi. - Zrewanżowałabym się panu z prawdziwą rozkoszą. Jednakże, jak pan słusznie zauważył, jestem w kropce.

Pan Rookham spojrzał na nią pytająco.

- Zauważyłem coś jeszcze, panno Hursley. Pani płaszcz zdaje się żyć własnym życiem.

Prudence uświadomiła sobie, że ukryty w jej kieszeni kotek zaczął się wiercić, żeby wydostać się na wolność. Przeniosła wzrok na twarz pana Rookhama dokładnie w chwili, gdy jego brwi ściągnęły się w jedną linię.

- Dobry Boże! Przywiozła pani ze sobą to przekłete stworzenie!

- Niestety, tak - przyznała pełna poczucia winy Prudence i wsunęła rękę do kieszeni, żeby wydostać więźnia.

- Myślałam, żeby dać go pannom Chillingham w prezencie. Na znak przyjaźni.

- Doprawdy? - zapytał ponuro poirytowany pan Rookham i zawrócił w stronę biurka. - Każę natychmiast go utopić!

- Och, nie! Proszę, sir, nie! - błagała Prudence, tuląc do siebie poję płaszcz, miauczając teraz donośnie. - Przywiozłam go tylko dlatego, że gospodyni zajazdu zamierzała się go pozbyć w taki właśnie okrutny sposób. Przyrzekam, że nie będzie panu sprawiać kłopotów.

- Wręcz przeciwnie. Już sprawił mi sporo kłopotów i z pewnością sprawiałby je dalej. A pani, zamiast błagać o jego bezwartościowe życie, powinna poświęcić trochę uwagi własnej niepewnej przyszłości.

- Proszę mnie ukarać, jeśli ma pan ochotę, zasłużyłam na to. Naprawdę. Domyślam się, że zamierza mnie pan odesłać do seminarium. Zniosę to, panie Rookham, ale proszę, błagam, niech pan nie wywiera zemsty na tym niewinnym, małym stworzonku.

Pan Rookham z mimowolną fascynacją przyglądał się, jak panna Hursley gmerała w kieszeni wyjątkowo niezgrabnego i nadzwyczaj oszczędnie skrojonego płaszcza rękami w absurdalnych mitenkach, żeby uwolnić kotka. Wreszcie wydobyła go na światło dzienne, choć wiercił się i wrywał.

Mężczyzna przysiadł na biurku i spojrzał nieżyczliwie. Rozdrażnienie walczyło w nim z rozbawieniem. Panna Hursley czekała na jego decyzję z tym samym rozbajającym wyrazem twarzy, który uderzył go już rano, kiedy los postawił ją na jego drodze. Spod skromnego, okrągłego czepeczka, czarnego i całkowicie pozbawionego ozdób, jeśli nie liczyć wstążki do wiązania pod brodą, wyłaniała się niczym poza młodością nie wyróżniająca się twarz, z której spoglądała na niego para łagodnych szarych oczu.

Ta dziewczyna będzie niewątpliwie sprawiała mnóstwo kłopotów. O ile się nie mylił, kompletnie nie nadawała się do zadań, dla których ją zatrudnił. Ale stała tutaj. Niska, drobna, w stroju bardziej odpowiednim dla kuchty niż dla guwernantki, gotowa przyjąć natychmiastową dymisję, jeśli tylko zdoła wyłagać jego łaskę dla pstrokatego kotka, który tulił się teraz do jej piersi. Jak, do licha, mógł ją wyrzucić?

- Dobrze, panno Prudence Hursley. Skoro stanowczo postanowiła pani poświęcić się w ten czy inny sposób, może pani zrobić to tutaj.

Jej twarz rozjaśniła się, jakby padł na nią promień słońca. Rookhama ogarnęło przedziwne uczucie. W głowie mu się zakręciło jak w chwili, gdy zainkasował cios w walce na pięści. Patrzył na nowo przybyłą oszołomiony.

- To znaczy, że mogę zostać?

Rookham z trudem zebrał myśli.

- Tak, dopóki będę z pani zadowolony.

- Dziękuję, bardzo dziękuję. - Zbliżyła się o krok. - Postaram się pana zadowolić i mam nadzieję, że w końcu mnie pan zaakceptuje.

- Wątpię - stwierdził.

Twarcz dziewczyny posmutniała i poczuł się niemal zmuszony do przeprosin.

- A kotek też? Mogę go zatrzymać?

- Jako nieustające przypomnienie pani szaleństwa?

- Nie mam zamiaru tego zapomnieć! To nie była wina tego kotka, sir. On zginałby, gdybym nie zabrała go ze sobą. Ludzie są tacy okrutni! Wie pan, nawet woźnica nie pozwolił mi wziąć go do dylizansu, póki nie dałam mu napiwku.

Rookham spojrział na nią podejrzliwie.

- Przekupiła pani woźnicę? Nie do wiary. A mogę zapytać, ile dała mu pani za możliwość przewiezienia tego ruchliwego bagażu?

- No, wie pan, nie miałam czasu do zastanowienia. Dylizans stał gotów do drogi, a woźnica się niecierpliwił. Dopiero co podjęłam decyzję, żeby zabrać maleństwo ze sobą, więc...

- Ile? - przerwał jej.

- No, to... to była cała korona.

Rookham z największym trudem powstrzymał się od śmiechu. Poczłł jednak r6wnieŹ pewne wsp6łczucie. Niew6t6pliwie pi6c szyling6w by6ło dla tej dziewczyny ogromn6 sum6. Musi pamie6ta6c, Źeby jej to zwr6ci6c.

- No tak. Skoro w6ł6Źy6ła pani w to Ź6ł6sne stworzenie tyle si6 i srodk6w, powinna pani chyba je zatrzyma6c. Nie mog6 napewno my6le6c, Źe narazi6em moje konie na tak koszarne przeŹycie dla czego6 pozbawionego jakiegokolwiek warto6ci.

- Pa6skie konie! Zapomnia6am o nich. Powinnam by6ła wcze6niej zapyta6c. Mam nadziej6, Źe wysz6y z tego bez szwanku.

- Chyba nie s6dzi pani, Źe rozmawia6bym tu z pani6 tak spokojnie, gdyby cokolwiek im si6 sta6o? - Z rosn6cym rozbawieniem obserwowa6ł, jak w dziewczynie budzi si6 oburzenie i jej oczy zaczynaj6 ciska6c b6lyskawice. Ostrzegawczo podni66s6 r6k6 w g6r6. - Prosz6 si6 na mnie nie rzuca6c. Niech pani pamie6ta, Źe jestem pani chlebowdawc6.

To by6ła prowokacja i doskonale zdawa6ł sobie z tego spraw6. Musia6 jej zapisa6c na plus, Źe zdo6a6a pow6sci6gn6c gniew.

- W takim razie to nieby6t pi6knie z pana strony, sir, Źe mnie pan prowokuje, dobrze wiedz6c, iŹ nie b6d6 w stanie mu si6 przeciwstawi6c.

- Zobaczymy - stwierdzi6ł sucho.

- Nie powinnam by6ła tego m6wi6c, prawda? - zapyta6ła Prudence.

Rookham z trudem powstrzyma6ł si6 od śmiechu.

- Prosz6 si6 nie ba6c. Przekona6a mnie pani, Źe podo6a trudnym obowi6zkom.

- Trudnym?

Przed oczami Rookhama stanęły dwie małe diablice, które niewątpliwie owinały sobie tę dziewczynę o miękkim sercu wokół palca.

- Wkrótce sama się pani przekona.

Gdy tylko przebrzmiały te słowa, drzwi za plecami panny Hursley otwarły się gwałtownie i do pokoju wpadły dwie nieokiełznane siostrzenice pana Rookhama.





## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wujku Juliusie, Creggan powiedział, że ona tu jest.
- To ona, wujku Juliusie?

Wtargnięcie dziewczynek sprawiło, że Prudence drgnęła, uwalniając kotka z uścisku. Usłyszała piski zachwytu, a przed oczami mignęły jej dwie rozjaśnione buzie, rozwiane warkocze i wyciągnięte ręce, próbujące pochwycić kłębuszek futerka, który przemknął przez pokój jak błyskawica. Kotek zaszył się pod stojącą w odległym krańcu pokoju biblioteczką, z bitewnego zamętu wyłonił się pan Rookham, a wokół każdej z jego dłoni owinięty był dziewczęcy warkocz.

Prudence szeroko otwartymi oczami patrzyła w dwie identyczne buzie, uniesione do góry z pretensją, i dwie pary rąk, próbujące rozgiąć zaciśnięte na ich włosach palce.

- Ooch! Puść, wujku Juliusie!
- To boli, wujku Juliusie!
- Będzie bolało jeszcze bardziej, jeśli się nie uspokoiacie - postraszył pan Rookham. - Stójcie spokojnie. Obie!

Dziewczynki zastygły z tak komicznych pozach, że Prudence musiała się roześmiać, choć czuła, że nie powinna tego robić.

- Niech to będzie dla was nauczka, że należy nosić czepki.

Ku ogromnej uldze Prudence, dorównującej zapewne

uldze dziewczynek, pan Rookham puścił warkocze i położył ręce na ramionach siostrzenic.

- Jak już się pani pewnie domyśliła, panno Hursley, to są pani podopieczne.

Dwie pary badawczych brązowych oczu wbiło się w Prudence.

- Jesteście bliźniaczkami.
- Oczywiście!
- Nie wiedziała pani?
- Cisza!

To ostatnie słowo padło oczywiście z ust pana Rookhama i sprawiło, że Prudence zdławiła słowa przeprosin, które już miała na końcu języka. Skąd mogła o tym wiedzieć, skoro nikt jej nie poinformował? Patrzyła na bliźniaczki ze wzrastającym zainteresowaniem. Odpowiadały jej śmiałymi spojrzeniami, a ich anielskie, niewinne twarzyczki wyrażały niepokojący brak skruchy. Miały zgrabne małe noski, zuchwałe czerwone usteczka, ciemnobrązową oprawę oczu i buzie o lekko oliwkowej karnacji. Ubrane były w identyczne granatowe szkolne mundurki okryte fartuszkami. Wyglądały na osiem, dziewięć lat.

Prudence uśmiechnęła się do nich.

- Miło mi was poznać. Jak się macie?

Rookham popchnął do przodu dziewczynkę stojącą po jego prawej stronie.

- to Charlotta. Chyba.

- Wujku Juliusie, znów się pomyliłeś! - prychnęła dziewczynka z lekceważeniem.

- To ja jestem Charlotta - oświadczyła druga, wyzwajając się z uścisku jego ręki. - Nie powinienesz mnie przedstawiać tym imieniem. Nikt tak do mnie nie mówi.

- To Lotty - wtrąciła się pierwsza z bliźniaczek, również uwalniając się od ręki wujka. - A ja jestem Dodo.

- Dorothy - wyjaśnił pan Rookham. - Jeśli znajdzie pani sposób, jak je odróżnić, będę wdzięczny za informację w tej kwestii. Jestem pewien, że dziewczynki z radością panią oprowadzą, panno Hursley. A teraz niech je pani stąd zabierze, na litość boską!

- Dobrze, sir, ale co z kotem? Proszę mi pozwolić go przywołać.

Natychmiast rozległy się piski, od których uszy wiodły.

- Kotek!

- Chodźmy po niego!

Pan Rookham, ku ogromnej uldze Prudence, osadził dziewczynki w miejscu.

- Nie, nie wy. Niech panna Hursley to zrobi.

- O, tak! - zawołała Prudence skwapliwie i zwróciła się do dziewczynek: - Zrozumcie, mam go od niedawna i jest bardzo zdenerwowany. Potem, jeśli mi pomożecie, poszukamy dla niego czegoś do jedzenia. Pewnie już umiera z głodu, biedactwo.

Dwa wysokie głosiki bardzo hałaśliwie zapewniły ją o gotowości natychmiastowej wyprawy do kuchni, czemu pan Rookham zaraz się sprzeciwił i trudno było mu się dziwić.

- Możecie poprosić panią Polmont, żeby porozmawiała z Wincle.

- Ale wujku Juliusie...

- Same chcemy porozmawiać z Wincle.

Prudence zostawiła ich kłócących się zawzięcie, podeszła cicho do biblioteczki i uklękła. Była pewna, że kotek siedzi schowany w najdalszym rogu. Trzeba było łagodnej perswazji, żeby podszedł na tyle blisko, by można go było

znowu złapać. Dopiero wtedy się zorientowała, że w pokoju zapadła cisza. Wstała i spostrzegła, że została sama z panem Rookhamem.

- Wyrzuciłem je - powiedział, wskazując gestem drzwi. - Wątpię jednak, żeby cierpliwości starczyło im na długo, więc lepiej dalszą rozmowę odłożyć na później.

- Rozmowę?

- Niech pani nie patrzy na mnie w taki sposób, jakby pani podejrzewała, że jednak zamierzam panią stąd wyrzucić. Chciałem tylko wyjaśnić pani okoliczności, które sprawiły, że zatrudniłem panią do zajmowania się moimi siostrzenicami. Możemy to odłożyć. Proszę już iść i zająć się tym nędznym stworzeniem. Porozmawiamy później.

Bliźniaczki zignorowały zakaz wuja i powiodły Prudence korytarzem do obitych zielonym suknem drzwi w głębi. Prudence całą uwagę skupiła na przerażonym kotku, więc nie była w stanie zapobiec inwazji. Zdobyła się tylko na słaby protest.

- Czy wasz wujek nie mówił...

Nowe podopieczne bezceremonialnie przerwały jej w pół zdania, popychając ją w głąb korytarza.

- Wujek powiedział, żebyśmy pogadały z Papugą Poll.

- Ale ona nas nie lubi.

- A Wincle lubi! Wincle zrobi wszystko, o co poprosimy!

Może była w tych słowach pewna przesada, ale potężne indywiduum władające kuchnią było przynajmniej pełne współczucia. Prudence stanęła przy drzwiach, mocno przytrzymując kotka. Bała się, że zwierzak jej się wyrwie i wpadnie pomiędzy lśniące czystością rondle i patelnie, albo, co gorsza, wskoczy na stojący pośrodku drewniany

stół ze stertami żywności, z których przygotowywano akurat posiłek.

Tęga kobieta o wielkiej czerwonej twarzy pod ozdobnym czepekem przygotowywała ciasto. Stała z wałkiem w ręku, a kilka pomocnic, które siekały coś po drugiej stronie stołu, przerwało pracę, żeby spojrzeć na wbiegające do kuchni bliźniaczki.

- Co robisz, Wincie? - zapytała jedna z nich, zapominając o celu wyprawy. - Czy to tarta?

Kucharka odłożyła wałek i trzepnęła palec, który już miał zagłębić się w cieście.

- Zabierz palce, panienko Dodo! Pamiętaj, że ludzie to będą jedli!

- Wincle, musisz dać nam mleka dla kotka - wtrąciła druga dziewczynka.

- Dla kotka, panno Lotty? Nie mamy tu żadnego kotka.

- Nowa guwernantka przywiozła kotka. Widzisz?

Lotty wskazała na Prudence. To musiała być Lotty, kucharka zdawała się bez trudu rozróżniać dziewczynki. Prudence znalazła się nagle w centrum zainteresowania służby zebranej w kuchni. Wincie znów skarciła Dodo, która jeszcze raz próbowała dobrać się do ciasta, a potem skinęła głową nowo przybyłej.

- Nie zauważyłam pani wcześniej. Kotek, tak?

- Tak, i musisz nam dać dla niego coś do jedzenia, Wincie - zawołała Lotty, zanim Prudence zdążyła się odezwać.

- I mleko - dodała Dodo. - Kot nie jadł od kilku godzin i jest głodny. - Spojrzała na ciasto pożądlwym wzrokiem. - I ja też! A jeśli robisz tartę, Wincle...

- Łakomczucha!

- Tak, a ty niby co, nie będziesz jadła tarty, Lotty?

Kucharka postanowiła interweniować.

- Ojej! Dość tego! Z tego ciasta, panienko Dodo, będzie upieczony placek drożdżowy dla pana.

- No, ale może zostanie ci troszeczkę ciasta, w sam raz na drożdżówkę z dżemem - wtrąciła Dodo. - A gdyby już tak się zdarzyło, że zrobiłabyś drożdżówkę z dżemem...

- Zobaczymy - mruknęła Wincle. - A tymczasem...

- To znaczy, że ją zrobi. Dodo, jesteś obrzydliwą świntucha!

Obrażona Dodo złapała Lotty za warkocz i szarpnęła mocno. Dziewczynka natychmiast się zrewanżowała. Prudence patrzyła z pełnym zgrozy osłupieniem, jak bliźniaczki szepiły się ze sobą. W ciągu sekundy zostały rozdzielone, każda wzięła się w mocnym uścisku jednej z pokrytych mąką dłoni. Potężna Wincle rozdzieliła je własnym ciałem i pochyliła czerwoną twarz ku Dodo.

- Dostaniesz ode mnie figę, a nie drożdżówkę, ty awanturnico, jeśli będziesz się zachowywać w taki sposób. - Odwróciła się ku drugiej dziewczynce. - A co do ciebie, panienko Lotty, to sądziłam, że przyszedłeś tu dla tego małego kotka, a nie po to, żeby atakować siostrę. Powinam was zderzyć głowami! I gdzie się podziewa ta Francuzica, kiedy jest potrzebna?

Obie dziewczynki natychmiast przestały wpatrywać się w siebie wściekłym wzrokiem i uwiesiły się na przytrzymujących je pobielonych mąką rękach.

- Proszę, nie mów Yvette!

- Będziemy grzeczne, Wincle, słowo honoru!

- Obiecujemy!

Kucharka puściła je.

- No, uważajcie, bo inaczej to źle się dla was skończy.

Prudence zastanawiała się, kim jest owa tajemnicza

Yvette, której samo imię tak podziałało na dziewczynki. Czuła jednak, że najwyższy czas, aby ona sama wkroczyła do akcji, bo w przeciwnym razie bardzo szybko rozniesie się wśród służby, że guwernantka okazała się całkowicie nieudolna. Wysunęła się naprzód.

- Bardzo przepraszam. Nie powinnam była im pozwolić wejść tutaj, ale dopiero przed chwilą je poznałam i...

- Proszę się nie przejmować, panienko. - Kucharka odsunęła dziewczynki i ukłoniła się uprzejmie. - Panna Hursley, jak sądzę?

Prudence potwierdziła.

- Przykro mi, że zawracam pani głowę, ale ja naprawdę przywiozłam ze sobą kotka i obawiam się, że on rzeczywiście jest bardzo głodny.

Wincle mruknęła coś pieszczotliwie do kotka.

- Och, biedne maleństwo. Jesteś głodny, co, biedaku? No, jeśli te dwa małe chochliki będą przez chwilę grzeczne, to zobaczymy, co da się zrobić.

Prudence była w tym domu od bardzo niedawna, ale nie zdziwiło jej, że bliźniaczki kompletnie nie przejęły się prośbą kucharki o grzeczne zachowanie. Jej troska o kota była tak silna, że zostawiła miejsce jedynie na przelotne ukłucie niepokoju, czy uda jej się jakimś cudem zapanować nad tymi dziewczynkami.

Głód okazał się silniejszy niż wrodzona nieufność i kotek z apetytem dobrał się do postawionego na kuchennym stole spodeczka mleka. Kiedy nasycił pierwszy głód, Wincle posiekała okrawki mięsa i uformowała je w maleńkie porcje. Ułożyła je na półmisku, który następnie podsunęła bliźniaczkom, namawiając je, żeby nakarmiły kotka.

Musiały poczekać, aż maluch skończy chleptać mleko, co dało Prudence czas na wyrażenie kolejnej prośby.

- Czy znalazłoby się tutaj jakieś pudełko, do którego można by nasypać trochę piasku? Nie wiem jeszcze, gdzie mogłabym je postawić, ale jestem pewna, że trzeba je szybko przygotować, aby uniknąć niemiłych niespodzianek.

- Doskonale rozumiem, o co pani chodzi - zapewniła kucharka. - Nie ma powodu do niepokoju. Zadbam o to. Poślę na górę coś odpowiedniego dla tego biednego stworzonka razem z posiłkiem dla panienek. Moim zdaniem powinna się pani raczej martwić, co na to powie Francuzica.

Te złowieszcze słowa sprawiły, że Prudence zaczęła z niepokojem zastanawiać się, kim właściwie jest osoba nazywana „Francuzicą”, i bez oporów pozwoliła dziewczynkom zaprowadzić się na piętro i dalej w głąb długiego korytarza. W holu rozejrzała się za swoją torbą podróżną, ale ta zniknęła bez śladu. Prudence przypuszczała, że w końcu ją odzyska, i zastanowiła się przelotnie, gdzie będzie mieszkać. Kaczucha uprzedzała ją, żeby nie spodziewała się żadnych nadzwyczajnych względów. Twierdziła, że Prudence powinna być zadowolona, jeśli zostanie zakwaterowana na poddaszu, razem ze służbą.

Ponieważ Lotty, a przynajmniej tak się Prudence wydawało, zaopiekowała się kotem, a Dodo niosła półmisek z mięsem, Prudence mogła swobodnie rozglądać się po drodze.

Cały dom był utrzymany w pastelowych barwach, które zdawały się rozgrzewać mury. Portrety i o wiele liczniejsze pejzaże były rozwieszane na ścianach na przemian z kinkietami. Najwyraźniej pan Rookham lubił, by jego dom był nocą dobrze oświetlony. Dotarły do niewielkiego przedsionka, z którego korytarze odchodziły zarówno w prawo, jak i w lewo. Bliźniaczki ruszyły do schodach w górę i za rogiem ukazał się węższy korytarz, słabo



oświetlony i bez kinkietów, które ułatwiałyby orientację po zapadnięciu zmroku.

- To nasza część domu - oświadczyła Lotty, zerkając przez ramię. - Wujek Julius dał nam ją w posiadanie. Tutaj możemy robić, na co tylko mamy ochotę.

- Tak - potwierdziła Dodo i dodała z wymownym chichotem: - Wujek mówił, że możemy tu robić, co chcemy, jeżeli tylko będziemy się trzymać z dala od reszty domu.

- Poza ogrodem.

- Poza częścią ogrodu - uściśliła Dodo. - Wie pani, wujek Julius zabronił nam wstępu do swojego cennego ogrodu pnący.

- Tylko dlatego, że nie jest jeszcze gotowy - rzuciła Lotty z lekceważeniem.

- Tak, ale do rozarium też nam nie wolno wchodzić.

- A do czego wam potrzebne aż tyle pokojów? - Prudence wtrąciła pytanie bardziej dla zapobieżenia kłótni niż z ciekawości. Przestała już liczyć mijane po drodze drzwi.

Dziewczynki zatrzymały się i odwróciły w jej stronę. Lotty wsadziła sobie kotka pod pachę i zaczęła wyliczać na palcach.

- Jeden to nasza sypialnia, a drugi sypialnia Yvette.

- Potem jest jeszcze Freddy'ego - uzupełniła Dodo - ale on teraz wyjechał.

- Kto to jest Freddy?

- Nasz brat - wyjaśniła Lotty. - On jest starszy i wujek wysłał go do szkoły.

- Tylko o trzy lata starszy. My już mamy prawie dziewięć lat.

- A tam jest nasz pokój szkolny i pokój dla pani - ciągnęła Lotty, ignorując całkowicie słowa siostry. - A następny jest pokój naszej mamy.

- Ale jej tu nie ma.

- I pokojówki mamusi, ale jej też nie ma.

Prudence przypomniała sobie informację Kaczuchy, że dziewczynki nie mieszkają z matką, i natychmiast poczuła przypływ współczucia.

- A gdzie jest wasza mama?

- Pojechała do Londynu na sezon - oświadczyła Lotty z namaszczaniem.

- Szuka dla nas nowego taty.

- Cicho bądź, Dodo!

Prudence spojrzała na nią z litością.

- Rozumiem, że wasz tata umarł. Bardzo wam współczuję.

- Tak, to okropne - zgodziła się Dodo. - Bo gdyby nie umarł, to nadal mieszkaliśmy we Włoszech.

- We Włoszech?!

Jej słowa zostały zlekceważone.

- Nienawidzę Anglii! - wybuchnęła Dodo. - Jest zimno i wszystko wydaje się tu takie żałosne.

- Dodo, to niestosowne! - zawołała siostra. - Jak możesz być tak gruboskórna! Mówisz o tacie tak, jakby jego śmierć w ogóle cię nie obeszła.

- No, wiem, ale...

- Twoja siostra ma rację - włączyła się Prudence, przypomniawszy sobie o pedagogicznych obowiązkach. - To bardzo niestosowne mówić w taki sposób.

- Phi! - prychnęła Dodo. - Mamusia nie ma nic przeciwko temu. Poza tym to nieprawda, że śmierć taty mnie nie obeszła. Ale nie mogę bez końca płakać z tego powodu.

- To prawda. - Prudence potrafiła zrozumieć punkt widzenia dziewczynki, bo sama straciła oboje rodziców. Szybko przekonała się, że świat wcale się nie zawalił. -

A jednak to ważne, w jaki sposób się wystawiasz. Niektórzy ludzie mogliby być zaszokowani twoimi słowami.

- Ty nie wyglądasz na zaszokowaną.

- Jesteśmy na miejscu - oświadczyła Lotty i otworzyła najbliższe drzwi. - To nasz pokój zabaw.

- Wszyscy nazywają go dziecinnym pokojem - stwierdziła Dodo. - To śmieszne! Przecież nie jesteśmy już dziećmi.

- Rzeczywiście, nie jesteście - przyznała Prudence i weszła za nimi do pokoju.

Było to ogromne pomieszczenie o dwóch oknach wychodzących na tyły domu. Pod jedną ścianą stał duży stół, wiekowa kanapa kryta starą, czerwoną skórą oraz kilka również krytych zniszczoną skórą krzesel, które bardziej pasowałyby do pokoju bilardowego. Po obu stronach okna ustawiono długie dębowe skrzynie. Jakaś kobieta pochylała się właśnie nad jedną z nich i chowała do niej przedmioty leżące w sporym stosiku u jej stóp.

Kobieta wyprostowała się. Na widok bliźniaczek wyrzuciła z siebie potok francuskich słów, którym towarzyszyła gwałtowna gestykulacja.

Prudence stała oniemiała, obserwując to przedstawienie, i dziwiła się, że dziewczynki nie podejmowały żadnych prób przerwania tyrady i wytłumaczenia się. Kobieta była niewysoka, ale zdawała się mieć niespożyte siły. Ubrana była na czarno, na głowie miała sztywny, nakrochmalony czepek. Trudno było określić jej wiek, choć na twarzy rysowały się drobne zmarszczki. Ale największe wrażenie robiła para błyszczących czarnych oczu.

Prudence nie mogła nadażyć za potokiem francuskich słów, choć całkiem przyzwoicie znała ten język. Z zaskoczeniem stwierdziła, że kiedy kobieta przestała wreszcie

trajkotać, bliźniaczki zdawały się doskonale rozumieć, co do nich mówiła.

- *Pardon, Yvette* - powiedziała potulnie Lotty - *mais je desire a vous presenter notre gouvernante, Mademoiselle Hursley.*

Zmieniła temat, przedstawiając kobiecie nową guwernantkę. Sprytne dziecko, pomyślała Prudence, podchodząc, żeby się przywitać.

- To Yvette - wsparła siostrę Dodo. - Nasza niania. Kobieta mruknęła coś pod nosem i dygnęła.

- *Mademoiselle.*

- *Bonjour. Cest Madame Yvette?*

- A! Ty mówi mój język - powiedziała kobieta z ciężkim akcentem. - To dobry jest.

- Tak, ale niestety poprzednio mówiła pani zbyt szybko, bym cokolwiek zrozumiała.

- Tak, ty tak - zgodziła się Yvette, patrząc z ukosa na bliźniaczki. - Ale *enfants*, one rozumie. - Znów zwróciła wzrok na Prudence i wskazała palcem na własną pierś. - Rozrzucone wszystko! One musi sprzątać, nie? - Oczy kobiety zabłyśły, gdy sama sobie odpowiedziała na pytanie. - Nie! *Cest moi qui peux faire*, ja mam czas mój, tak? Ja robi mycie, prasowanie, ścielenie. Ja musi je ubrać, nakarmić. Jak małe dzidzie.

Natychmiast popłynęły francuskie złorzeczenia, które się urwały, kiedy spojrzenie Yvette padło na spoczywającego w ramionach Lotty kotka. Przez chwilę gapiła się na zwierzątko z niedowierzaniem.

- Och! - Zawołała ostrzegawczo Dodo, na próżno próbując ukryć półmisek z mięsem za plecami.

- No to mamy problem! - westchnęła Lotty.

Francuzka wzięła głęboki oddech, niewątpliwie szyku-

jąc się do kolejnej dłuższej tyrady. Prudence szybko wystąpiła do przodu.

- Obawiam się, że tylko do mnie może pani mieć pretensję, Yvette. To ja przywiozłam kotka.

Przez chwilę obawiała się, że zostanie zalana powodzią gniewnych słów niani. Yvette walczyła ze sobą. Najwyraźniej krępowała się nawymyślać guwernantce, która w domowej hierarchii stała wyżej od niej.

- Wobec tego, *mam'zelle*, ja już nic więcej nie powie. Powie tylko, że *enfants* sprzątają, kiedy *petit chat* zrobi... eee... nieporządek. - Spojrzała groźnie na bliźniaczki. - *Vous comprenez?*

Bliźniaczki energicznie kiwały głowami, obiecując co trzeba w płynnej francuszczyźnie.

- *Comme tu dis, Yvette.*

- */l ne sera pas probleme.*

- *Je l'espere* - mruknęła Yvette.

- Nie musi sobie pani zwracać tym głowy - wtrąciła swoje Prudence. - Kucharka obiecała przysłać na górę pudełko z piaskiem dla kota. Jestem pewna, że nie będzie żadnego nieporządku.

Yvette prychnęła z dezaprobatą i pokręciła nosem.

- A smród? Smród też nie będzie?

- Nie, na pewno nie. Jestem pewna, że pokojówki będą często zmieniać piasek.

Niania podejrzliwie spoglądała na kotka, jakby czekała, że zhańbi się gorszącym uczynkiem zaraz tutaj. Dodo postawiła na ziemi półmisek z mięsem i bliźniaczki zamierzały przyglądać się, jak ich nowy ulubieniec zajada solidny posiłek.

- *Alors, c'est folle!*

Wyraziwszy swą dezaprobatę tym oskarżeniem, Yvette

opuściła pokój, jakby chciała powiedzieć, że umywa ręce i nie chce mieć z tym wszystkim nic wspólnego. Zostawiła Prudence z przykrym wrażeniem, że pan Rookham w podobny sposób wyrażał własne opinie. Może przywiezienie przez nią kota rzeczywiście było szaleństwem. Ale teraz, kiedy został on już życzliwie przyjęty przez bliźniaczki, nie było o czym mówić.

Otulona płaszczem Prudence pochyliła się nad biurkiem, które zostało oddane do jej dyspozycji, i napisała pospiesznie kilka słów do Nell i Kitty. Chciała uczciwie opisać wszystkie wydarzenia pierwszego dnia, ale zrobiło się już późno, a wtargnięcie w jej życie biało-brązowo-rudego kotka okazało się tak brzemienne w skutki, że dotarła w liście dopiero do chwili przybycia do Rookham Hall.

Odłożyła na chwilę pióro, żeby rozruszać zgrabiąle palce. Może powinna dokończyć relację następnego dnia. Niezbyt dobrze jej się pisało przy słabym świetle jednej, jedynej świeczki, a poza tym w pokoju szkolnym panował przejmujący chłód. Owinęła się płaszczem, ale jedynym źródłem ciepła był zwinięty na jej kolanach kotek. Stopy i beczynna lewa ręka zgrabiwały z zimna.

Skoncentrowana na liście Prudence nie zauważyła do tychczas, że w domu zapadła cisza. Czyżby wszyscy poszli już spać? Nie miała pojęcia. Część służby przeszła na tę stronę domu. Bliźniaczki twierdziły, że przed ich przyjazdem to skrzydło było całkiem niezamieszkanym, bo wujek nigdy się nie ożenił.

W dziedzinie nauczania tego dnia niczego nie udało się osiągnąć. Prudence skupiła się na poznawaniu Dodo i Loty. Dowiedziała się o ich przeszłości wystarczająco dużo, by rozpałiło to jej ciekawość. Dziewczynki chyba całe ży-

cie spędziły za granicą, głównie we Włoszech, ale także w Belgii i Austrii, o ile Prudence zdołała się zorientować. Choć mówiły płynnie po francusku i włosku, czym popisywały się z satysfakcją, ich macierzystym językiem był jednak angielski.

Panny Chillingham bardzo różniły się od słodkich malarstw, które sobie wyobrażała. Gdyby Prudence zdawała sobie sprawę z tego, co tu zastanie, pewnie wyskoczyłaby w biegu z dylżansu, byle tylko nie dotrzeć na miejsce.

Przypomniała sobie sceptycyzm Kitty. „Skąd wiesz, że to kochane dzieciaczki? To mogą być rozbrykane, nieposłuszne bachory”. „Podobne do ciebie” - przycięła jej Nell. „Sądzę, że Prudence, w przeciwieństwie do Kaczuchy, nie zamknie ich na strychu o chlebie i wodzie”. Ta kara dość często bywała nakładana na Kitty. Prudence, znając swą przyjaciółkę, nie mogła się temu dziwić. Kitty była śliczna, z tymi lśniącymi hebanowymi lokami, zaraźliwym uśmiechem i parą błyszczących brązowych oczu, ale też samowolna i buntownicza.

Panny Chillingham, pomimo anielskich twarzyczek, były również nie do opanowania, co Kitty w jakimś jasnowidzeniu przewidziała. Gadały bez przerwy i miały zwyczaj przerywać sobie nawzajem, żeby poruszyć temat niemający żadnego związku z tym, co było akurat w tym momencie omawiane. Prudence nie odróżniała ich jeszcze z wyglądu, ale zaczynała już rozpoznawać indywidualny sposób mówienia każdej z dziewczynek.

Lotty robiła wrażenie bardziej dojrzałej, choć troszeczkę zarozumiałej, podczas gdy Dodo była bardzo roztrzępana, a jej uwagi pozostawały często bez związku. Jeśli chodzi o aktywność, pomiędzy siostrami nie było różnicy. Obie były niczym żywe srebro, ani przez moment nie po-

zostawały w bezruchu. Podskakiwały, biegały, wiecznie spierały się ze sobą. Prudence nie miała pojęcia, jak je skłonić do usiedzenia w miejscu podczas lekcji. Niania Yvette była chyba jedyną osobą na świecie zdolną zaprowadzić nad tą dwójką. W jej obecności Dodo i Lotty były jeśli nie całkiem spokojne, to jednak spokojniejsze. Niania była zawsze w złym humorze, nic dziwnego więc, że mogła uciszyć je samym spojrzeniem.

Prudence zrobiło się żal bliźniaczek i podwoiła wysiłki, żeby się z nimi zaprzyjaźnić. Odniosła wrażenie, że wymagania niani nie miały najmniejszego wpływu na bliźniaczki, kiedy znalazły się poza zasięgiem jej wzroku. W chwili gdy wyszła z pokoju, natychmiast wracały do swego zwykłego zachowania. Jej władza była jednak absolutna, co zostało zademonstrowane, kiedy przyszła zagonić bliźniaczki do łóżek. Dodo wzięła na ręce kotka, gotowa zabrać go ze sobą do sypialni. Yvette sprzeciwiła się.

- *Mais non! Dans le chambre? Jamais!*

I to wszystko. Żadnych protestów. Dziewczynki były jednak tak głęboko rozczarowane, że Prudence musiała im obiecać, iż zaopiekuje się w nocy kotkiem. Co oznaczało, że musiała umieścić dostarczone na górę pudło z piaskiem we własnym pokoju.

Ale to był najmniejszy z zaprzatających ją problemów. Czy pan Rookham spodziewał się, że guwernantka nauczy się panowania nad sobą? Daremne nadzieje. Nell nie miałaby z tym żadnych problemów. Kitty pewnie też nie, bo jej humory przyprawiały niekiedy koleżanki z seminarium o drzenie. Może powinna poprosić Nell o radę. Prudence wzięła do ręki pióro i zanurzyła je w atramencie. Zanim zdążyła napisać pierwsze słowo, drzwi otworzyły się ze skrzypieniem.



Przestraszona Prudence odwróciła głowę i dostrzegła cień wysokiej postaci ze świecą w ręku. Ciche pomrukiwanie z jej kolan sprawiło, że położyła uspokajająco dłoń na grzbiecie kotka.

- Co pani tu robi o tak późnej porze? I dlaczego siedzi pani w zimnym pokoju?

Prudence odetchnęła głęboko.

- Pan Rookham! Ale mnie pan przestraszył!

- Powinna pani kazać rozpalić ogień.

Kotek zeskoczył z kolan Prudence, więc mogła wstać.

- Jestem przyzwyczajona do zimna.

- Ale bliźniaczki nie są.

Jego głos zdradzał irytację. Prudence pospiesznie udzieliła wyjaśnień.

- Nie miałyśmy dzisiaj lekcji. Większość czasu spędziłam w ich pokoju do zabaw. Poznawałyśmy się, rozumie pan.

Kotek zbliżył się do butów pana Rookhama, żeby je obwąchać.

- Myślałem, że dała go pani dziewczynom.

- Owszem, ale niania nie pozwoliła im zabrać go do sypialni.

Oparł rękę o marmurową półkę nad kominkiem.

- Cieszę się, że ktoś w tym domu ma odrobinę zdrowego rozsądku.

Prudence podniosła kotka i ułożyła w bezpiecznym schronieniu swoich spodnic.

- Biedny Folly\*.

Twarz pana Rookhama była ledwie widoczna, ale Prudence dostrzegła lekki uśmiech na jego ustach.

- Tak go pani nazwała? Bardzo stosownie.
- To pan go tak nazwał - przypomniała mu Prudence.
- A ponieważ Dodo i Lotty nie mogły się pogodzić, zdały się na mnie.

- W takim razie proszę podejmować odpowiednie decyzje także w innych sprawach, nie czekając, aż ktoś zrobi to za panią! Musi pani prosić o wszystko, co potrzebne, rozumie pani?

Prudence bez słowa skinęła głową.

- A właśnie, nieomal zapomniałem - powiedział, kiedy jego wzrok spoczął na kotku.

Włożył rękę do kieszeni ciemnego surduta, o barwie nie do określenia w słabym świetle świecy. Luźno związany jasny fular odcinał się od jego szyi. Położył coś na półce nad kominkiem.

- Mówiła pani o pięciu szylingach, jeśli się nie mylę.

Prudence spojrzała na niego apatycznie.

- Słucham?

- Za kota. - Przy drzwiach odwrócił się w jej stronę.

- Lepiej niech już pani się położy. Nie powinna pani przesiadywać zbyt długo w takim zimnie.

Drzwi zamknęły się za nim, a Prudence poczuła się nagle nieszczęśliwa i opuszczona, a przecież jego odejście przyjęła z ulgą. Jakiż z niego dziwny człowiek! Pozostaje mieć nadzieję, że nie będzie musiała spotykać się z nim zbyt często i że rzadko będzie ulegała takim nastrojom. Przypomniała sobie jego słowa i dopiero teraz dotarł do niej ich sens. Pięć szylingów? Podeszła do kominka. Stwierdziła, że trzyma w ręku koronę. Przejęta, choć nie uspokojona, Prudence schowała monetę do kieszeni. Pewnie właśnie po to przyszedł. To ładnie z jego strony, zważywszy, ilu przysporzyła mu problemów. Prudence ode-

gnała lekkie poczucie zawodu. Nie było żadnych podstaw, by wyobrażać sobie, że pan Rookham miał jakikolwiek inny powód do złożenia jej wizyty.

Podniosła świecę i zamruczała coś pieszczotliwie do przytulonego do niej Folly'ego. Obecność kotka podniosła ją na duchu.

Prudence odstawiła ostatnią z książek na półkę w głębi pokoju szkolnego. Przyszła wcześniej, żeby przygotować się do lekcji. Bliźniaczki, schludnie ubrane, wpadły do jej sypialni, żeby zabrać Folly'ego, a ten natychmiast dał susa pod łożko. Prudence była zmuszona osobiście przywabić kotka, trzykrotnie przedtem prosząc dziewczynki, żeby przestały na chwilę gadać. Wreszcie podała im stworzonko, przypominając, że o dziesiątej mają się stawić w pokoju szkolnym. Zdążyła już wcześniej zjeść śniadanie, które przyniosła jej do pokoju bardzo życzliwa pokojówka, przedstawiająca się jako Maggie.

- Pani Winkle powiedziała, że pierwszego dnia trzeba przynieść panience śniadanie do sypialni. - Postawiła tacę na komodzie i ustawiła przed nią stołek. - No, powinno być dobrze. Niech mi panienka powie, jeśli wolałaby panienka, żebym zostawiła to gdzie indziej.

Prudence była wzruszona tym przejawem troskliwości i doszła do wniosku, że kucharka jest osobą pełną dobroci. Na półmisku było więcej szynki, niż zdołałaby zjeść, a poza tym dwa ugotowane jajka i świeżo upieczony chleb. Prudence powitała z prawdziwą radością dzbanek gorącej herbaty.

Kiedy przyszła wreszcie do pokoju szkolnego, inspekcja nie wypadła zadowalająco. Zgromadzone na półkach książki nie na wiele mogły się przydać. Znalazła dwa to-

miki poezji o wiele za trudnej dla dziewczynek, zbiór akrostychów, atlas z mapami i trzytomową powieść Samuela Richardsona. Dodo i Lotty zasnęłyby kamiennym snem po przeczytaniu jednego choćby rozdziału.

Cóż, pan Rookham mówił, że powinna dopominać się o wszystko, czego będzie potrzebować. Będzie musiała trzymać go za słowo. Czy naprawdę nikt nie zastanowił się, co powinno się znaleźć w pokoju szkolnym? Ktoś próbował, ale rezultaty okazały się absolutnie niezadowalające.

Ustawiono dwa biurka dla dziewczynek, naprzeciwko nich biurko dla Prudence, a za nim zawieszono tablicę. Na stole pod ścianą znajdował się ogromny globus, dwie tabliczki do pisania i pudełko kredy. Poza tym był jeszcze plik czystych kartek, z którego Prudence skorzystała już wczoraj, rozpoczynając pisanie dziennika dla Nell i Kitty. Ponadto kilka zaostrzonych piór, suszka i butelka atramentu, z której Prudence napełniła kałamarze na wszystkich biurkach. Nie było natomiast elementarza ani podręczników.

W kominku buzował ogień. Było bez porównania przyjemniej niż poprzedniego wieczoru i Prudence podejrzewała, że pan Rookham wydał w tej kwestii polecenie. Kiedy o tym myślała, otworzyły się drzwi i stanęła w nich szczupła osoba w średnim wieku, o złośliwym obliczu i haczykowatym nosie, odziana w czarną krepę. Uśmiechnęła się nienaturalnie.

- Nazywam się Polmont, jestem tutaj gospodynią, panienko. Pan kazał mi dostarczyć wszystkie sprzęty, które mogą być panience potrzebne.

- To świetnie, bo potrzebuję wielu rzeczy! Choć nie dla siebie, ale dla dziewczynek.

Gospodyni obrzuciła lodowatym spojrzeniem stół, zarzucony różnego rodzaju szkolnym wyposażeniem.

- O czym zapomnieliśmy, proszę pani?

Prudence wysunęła się do przodu.

- Niestety, nie mogę uczyć bez podręczników. - Gestem wskazała półkę z książkami. - W ogóle nie ma elementarza, a te książki przeznaczone są dla dorosłych.

- Przekażę panu uwagi panienki. A na razie pozwoli pani ze mną.

Zaintrygowana Prudence wyszła za gospodynią z pokoju szkolnego i podążyła korytarzem, który prowadził poza skrzydło oddane do użytku dziewczynkom. Pani Polmont weszła po schodach i skręciła w prawo, a na następnym zakręcie zatrzymała się i otworzyła drzwi.

Wprowadziła Prudence do przytulnego pokoju, którego okna wychodziły na południe. Promienie słabego zimowego słońca padały wprost na sofę. Obok niej stał podręczny stoliczek. W kominku buzował ogień, wypełniając pokój przyjemnym ciepłem. Po obu stronach kominka stały dwa proste krzesła, a pod przeciwległą ścianą sekretaryk z ustawionym przy nim krzesłem.

Prudence rozglądała się ze zdumieniem. Zwróciła uwagę na wazon z wiosennymi kwiatami, stojący w drewnianym wykuszu okiennym, na którym można było wygodnie usiąść, owalne lustro na ścianie i obrazek na wąskiej półce nad kominkiem. Obiegła wzrokiem cały pokój, po czym popatrzyła na gospodynię. Ta przyglądała jej się z dziwnym wyrazem twarzy. Czyżby na jej ustach błąkał się cień uśmiechu?

Prudence miała mętlik w głowie, nie wiedziała, co powiedzieć.

- To... to bardzo ładny pokój, pani Polmont.

Zarządzająca skłoniła głowę.

- Zrobiłam, co w mojej mocy. Na polecenie pana. To ma być pani salonik. W sekretarzyku jest papier i atrament, dostarczę też pani takie książki, na jakie tylko będzie pani miała ochotę.

Prudence wpatrywała się w gospodynię ze zdumieniem. Tak zarządził pan Rookham? Przecież jasno dał do zrozumienia, że jej nie akceptuje! Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Uczepiła się ostatnich słów gospodyni.

- Książki?

Kobieta wskazała na odkrytą półkę na książki wieńczącą sekretarzyk. Prudence podeszła teraz za panią Polmont do półki i odczytała jeden z tytułów - „Camilla”. Powieść Fanny Burney? Co za łakomy kąsek! Kaczucha nie zezwalała na czytanie powieści, ale Prudence zdołała jedną czy dwie pochłonać. Kitty została ukarana wpisaniem do akt adnotacji, że przemyciła zakazane lektury na teren seminarium.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnęła zgodnie z prawdą.

- Kiedy już będzie pani wiedziała, proszę to powiedzieć panu.

- Słucham?

- Czy życzy sobie pani, panno Hursley, żeby posiłki przynoszono pani tutaj?

W każdej czynionej przez gospodynię uwadze dawało się wyczuć jakieś ukryte znaczenie, którego Prudence nie potrafiła rozszyfrować.

- Może. Chyba że dziewczynki będą wołały, żebym jadała z nimi, tak jak wczoraj. Jak pani sądzi?

- Trudno powiedzieć, panienko. - Urwała i Prudence znów poczuła się niepewnie pod spojrzeniem oczu tej ko-

biety. - Jest jeszcze czas na podjęcie decyzji. Niewykluczone zresztą, że pan ma ten temat coś do powiedzenia.

- Lunch będę jadła z dziewczynkami, a śniadania i obiady tutaj, jeśli nie sprawi to kłopotu - zdecydowała Prudence.

Pani Polmont uśmiechnęła się lekko.

- To żaden kłopot. Czy w tej chwili życzy sobie pani jeszcze czegoś?

- Nie, dziękuję.

Szybko ruszyła do drzwi i wyszła z pokoju, świadoma, że zarządzająca idzie za nią. Już miała skręcić w korytarz prowadzący do pokoju szkolnego, gdy przypomniał jej się najbardziej palący problem. Natychmiast odwróciła się.

- Pani Polmont.

Kobieta zmierzała już w przeciwną stronę, ale zatrzymała się i odwróciła.

- Tak, panienko?

- Może pani wie, czy pan Rookham ma w bibliotece jakieś książki dla dzieci?

- Może pani sama sprawdzi, panno Hursley? Jestem pewna, że pan Rookham nie miałby nic przeciwko temu.

- Nie chciałabym mu przeszkadzać. Zobaczę później.

Już miała się odwrócić i odejść, kiedy głos gospodyni zatrzymał ją w miejscu.

- Nie przeszkodzi mu pani, panienko. Pan jest teraz na konnej przejażdżce, a że nie jadł jeszcze śniadania, upłynie co najmniej godzina, zanim zasiądzie nad dokumentami majątku.

Książki, książki i jeszcze więcej książek. Ale nic, co nadawałoby się choć z grubsza do jej celów. Na widok ośmiu ustawionych pod ścianami ogromnych szaf biblio-

tecznych Prudence miała ochotę rzucić się do ucieczki, ale pani Polmont stała w milczeniu za nią. Wreszcie szczęśliwie postanowiła odejść i zamknąć za sobą drzwi. Prudence zdała sobie sprawę, że kolana się pod nią uginają, i opadła na siedzenie przy jednym z wysokich okien.

Biblioteka była długim pomieszczeniem, królowało w niej duże dębowe biurko ustawione w pobliżu promieniającego ciepłem kominka. Najwyraźniej przy nim pracował pan Rookham. Zauważyła, że zarzucone było papierami, a jedyne wolne miejsce na blacie zajmowała suszka do atramentu monstualnych rozmiarów.

Pokój oświetlał rząd okien, pod którymi stały kręcone siedziska. Przeciwległy koniec i całą ścianę naprzeciwko, z wyjątkiem kominka i jednej pary drzwi, zajmowały masywne półki wypełnione największą kolekcją książek, jaką Prudence w życiu widziała. Daleko większą od biblioteki stworzonej przez pana Duxforda w Paddington.

Na ścianach po obu stronach drzwi wisały mapy i szkice ołówkowe, wyglądające na projekty jakichś założeń ogrodowych. Nie zostały porozwieszane porządnie, wręcz przeciwnie, jeden zachodził na drugi, a wszystkie poprzypinane były do tablicy ściennej tak, że utworzyły rodzaj mozaiki. Prudence przez chwilę im się przyglądała. Jedno spojrzenie na stojący na obramowaniu kominka zegar sprawiło, że zerwała się na nogi i pobiegła na drugą stronę pokoju, żeby przeprowadzić pośpieszną inspekcję pierwszej szafy bibliotecznej.

Znalazła mnóstwo tomów łacińskich i greckich, ale żadnej książeczki dla dzieci napisanej po angielsku. Już miała się poddać, gdy odkryła stertę książek do nauki języków obcych. Sięgnęła po jedną. Wystarczył jej rzut oka na podręcznik włoskiego, by zorientować się, że to nie na

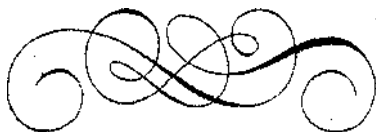


jej poziom. Książka do francuskiego pewnie bardziej odpowiadała jej umiejętnościom, ale Prudence miała niejasne poczucie, że bliźniaczki znacznie ją przewyższają w znajomości tego języka. I nadal żadnej książki dla dzieci! Zniecierpliwiona, krzyknęła głośno.

- Ojej, to okropne! A miałam nadzieję, że wśród tylu książek znajdzie się coś odpowiedniego!

Drgnęła przestraszona, kiedy niespodziewanie dobiegł ją głos od drzwi.

- Muszę panią przeprosić za braki mojej biblioteki.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Musi pan to robić?! - krzyknęła Prudence. - Naprawdę chciałabym, żeby przestał pan zaskakiwać mnie w taki sposób, panie Rookham!

Skłonił się przed nią ironicznie.

- Powtórnie przepraszam. Obserwowałem panią przez kilka minut. Była pani tak zaabsorbowana, że nie chciałem przeszkadzać.

Prudence już zdążyła się opanować.

- Proszę o wybaczenie, sir. Nie powinnam, to znaczy nie miałam zamiaru... - Zamilkła zażenowana.

- Chciała pani znaleźć książkę, jak sądzę.

- Do nauki. - Rozpaczliwie próbowała uspokoić swój oddech. - Pańska gospodyni powiedziała, że mogę tutaj wejść. Mówiła, że jeździ pan konno, w przeciwnym razie nigdy bym...

Pan Rookham nie wyglądał na rozgniewanego. Podszedł do Prudence i spytał:

- A czego pani szukała?

Jego bliskość zdecydowanie ją rozpraszała i Prudence nieco się odsunęła.

- Czegoś dla dzieci. Obojętnie czego, byle tylko było to proste. Znalazłam jedynie podręczniki do włoskiego i francuskiego, a i to na zbyt zaawansowanym poziomie, by można było z nich skorzystać.

- Coś łatwego, tak? Po angielsku?

Mówiąc to, szukał na półkach, więc Prudence mogła niepostrzeżenie jeszcze trochę się cofnąć, nie spuszczać wzroku z jego nierówno przyciętych ciemnych włosów. Odpowiedziała mu cokolwiek, wpatrzona - jakby go widziała pierwszy raz w życiu - w jego zgrabną, wysportowaną sylwetkę. Pan Rookham miał na sobie surdut koloru czerwonego wina i nieco jaśniejszą kamizelkę oraz spodnie z koźlejącej skóry ściśle przylegające do długich ud.

Obejrzał się i Prudence natychmiast odwróciła wzrok w inną stronę.

- Proszę powiedzieć, czego pani potrzebuje.

- Angielskiego elementarza - odparła automatycznie.

Podeszła do najbliższego okna i z ulgą opadła na siedzi-sko, bo nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Pan Rookham stał pod półką z książkami, teraz zwrócony twarzą do niej, w swobodnej pozie, z ręką wspartą na biodrze. Wcale nie był przystojny, uznała Prudence. Przecież nie mógł być przystojny, mając takie wyraziste rysy. Przede wszystkim ten orli nos. Ale silna, smukła sylwetka była nader pociągająca.

- To wszystko?

- Wszystko? - powtórzyła.

- Angielski elementarz, mówiła pani.

- A tak, ale jestem głupia! - Z wysiłkiem się pozbierała. - Rozumie pan, nie mogę bez niego uczyć. Przyszło mi do głowy, że jeśli zdołam znaleźć jakąś prostą historijkę dla dzieci, mogłabym od niej zacząć. Chyba jednak będę musiała zadowolić się francuską.

Ku jej zaskoczeniu na ustach pana Rookhama pojawił się wyraz rozbawienia.

- To strata czasu. Dodo i Lotty biegle mówią i piszą po włosku i francusku. To ich angielski jest słaby.

- Prudence kiwnęła głową, lekko poirytowana.
- Owszem, słyszałam, jak rozmawiały po francusku z nianią, dały mi też próbkę włoskiego.

Roześmiał się.

- Mam nadzieję, że nie zaszokowały pani zanadto. Z własnego doświadczenia wiem, że z upodobaniem powtarzają wulgarnie zwroty w tym języku. Pewnie dlatego, że Yvette nie rozumie i nie może ich poprawić.

Z tych słów Prudence wywnioskowała, że pan Rookham sam biegle posługuje się włoskim.

- Gdyby używały wulgarnych wyrażen, sir, tobym ich nie zrozumiała - zapewniła. - Ale dlaczego narzeka pan na ich angielszczyznę? Byłam zdziwiona, kiedy się dowiedziałam, że mieszkały za granicą, bo mówią płynnie i prawidłowo.

- Tak pani sądzi?

Prudence spojrzała na niego niepewnie.

- A pan nie?

- Nie, ja nie! Są impertynenckimi diabolicami, a ich sposób prowadzenia rozmowy jest całkiem niewłaściwy.

- Och - mruknęła słabo.

Uniół brwi i Prudence zrozumiała, że oczekiwał od niej bardziej wyczerpującej odpowiedzi.

- No, wydaje mi się, że ich gramatyka...

- Gramatyka? Niech pani najpierw zobaczy, jak one piszą po angielsku, a potem może pani oceniać ich gramatykę.

- Och - westchnęła Prudence z przygnębieniem.

- Może pani wzdychać do woli. Nie umieją także literować wyrazów ani pisać bez kleksów. Dobrze by było, gdyby skupiła się pani w pracy z nimi na tych problemach, bo zapewne nie zdoła ich pani nauczyć niczego więcej.

Urażona Prudence znów się zapomniała.

- Cóż, może bym mogła, gdybym znalazła tu jakiegokolwiek pomoce naukowe! Przepraszam, sir - zreflektowała się - ale sam pan przecież mówił, że mam prosić o wszystko, co może mi być potrzebne.

- Proszę nie przepraszać, panno Hursley. Ośmielam się stwierdzić, że zasłużyłem sobie na reprimendę.

- Ale ja nie chciałam...

- Nie zaczynajmy tego bezsensownego sporu. Lepiej wykorzystajmy czas na przedyskutowanie spraw, które zamierzałem poruszyć wczoraj.

Na twarzy Prudence pojawił się wyraz czujności i pan Rookham zmarszczył czoło.

- O co chodzi? Co takiego powiedziałem, że jest pani tak przerażona?

- Nic, zupełnie nic. Wcale nie jestem przerażona, zapewniam pana, sir.

Marna z niej kłamczucha! Niewątpliwie to jego wina. Sam nie rozumiał, dlaczego wczorajszego wieczoru mówił do niej w taki sposób. Zapewne pod wpływem brandy. Przypomniała mu się wściekłość, jaka ogarnęła go nie wiedzieć czemu, kiedy znalazł ją siedzącą samotnie w lodowato zimnym pokoju, z jedną tylko świeczką i tym pasudnym kotkiem do towarzystwa. Skoro już musiała siedzieć po nocy, niechby robiła to przynajmniej w ciepłe! Wiedział, że Polmont wykonała już jego polecenia. A może gospodyni nie pokazała jej jeszcze saloniku?

- Chciałem pani wyjaśnić, dlaczego została pani tu zatrudniona. - Od niechcienia podszedł do sąsiedniego okna i wyjrzał na dwór. - Moja siostra jest wdową. Wyszła za ubogiego człowieka, który miał się za poetę. Matka Chillinghama była Włoszką i po niej właśnie odziedziczył artystyczne skłonności. A przynajmniej tak sądził.

- Czy bliźniaczki również mają zdolności artystyczne?  
Rookham wzruszył ramionami.

- Możliwe, ale nic mi o tym nie wiadomo. Przyjechali tutaj tuż przed Bożym Narodzeniem. Przedtem mieszkali za granicą, dużo podróżowali.

- Tak, mówiły mi, że były nie tylko we Włoszech, ale też w Brukseli i w Austrii.

- Między innymi. Chillingham wiązał jakoś koniec z końcem, ucząc angielskiego tam, gdzie akurat w danym momencie mieszkali. Trixie, moja siostra, mówiła, że przeważnie sama zajmowała się edukacją dzieci. Ale ilekroć mogli sobie na to pozwolić, zatrudniali guwernantki czy nauczycielki, przeważnie Francuzki albo Włoszki.

- Biedne maleństwa - uzaliła się Prudence. - Jakie to musiało być dla nich okropne.

- Bynajmniej, panno Hursley. Trixie przysięga, że była zachwycona takim życiem. A bliźniaczki, jak sama się pani może przekonać, są w nie najgorszej formie. Mój siostrzeniec również.

- A tak, Freddy, prawda?

- Bliźniaczki mówiły pani? Freddy ma jedenaście lat. Wysłałem go do Eton. Obiecałem Trixie, że znajdę guwernantkę dla dziewczynek, żeby przygotować je do życia w angielskim stylu.

- Zaczynam rozumieć. Dziewczynki powiedziały mi, że ich mama zamierza powtórnie wyjść za mąż.

- O, tak. - Wiedział, że zabrzmiało to cynicznie, ale nic nie mógł na to poradzić. - Co nie oznacza, że ma kogoś konkretnego na oku. Zapewniła mnie, że znajdzie odpowiedniego kandydata.

Panna Hursley szeroko otworzyła oczy.

- Och!

- I tylko tyle ma pani do powiedzenia?

Wiedział, że ją prowokuje.

- Prawdę mówiąc, sir, bliźniaczki sugerowały coś takiego, ale nie brałam tego dosłownie. Dzieci często opacznie interpretują działania dorosłych bliskich. - Nagle w szarych oczach Prudence pojawił się wyraz niepewności, wyraźnie zawahała się. - Muszę przyznać, że wydaje mi się to nieco...

Z rosnącą irytacją podsunął jej brakujące słowo.

- Wyrachowane?

- Nie, ja...

Przerwał jej.

- Nie owijajmy w bawełnę, panno Hursley. To jest wyrachowane. I całkiem niepotrzebne. Bez wysiłku mogę utrzymać zarówno siostrę, jak i jej dzieci.

- Och.

Rookham odwrócił się gwałtownie i zaczął krążyć po bibliotece. Czego oczekiwał od tej dziewczyny? Nie wiedział, dlaczego jej to wszystko opowiedział. Nie wiedział też, dlaczego tak się tym przejmował. Szczerze mówiąc, wcale nie pragnął dbać o gromadę dzieci! Życie, które dotychczas prowadził, odpowiadało mu w zupełności i nie pragnął odmiany. Jedynie poczucie obowiązku, a może również poszanowanie dla przypuszczalnych życzeń zmarłej matki sprawiały, że sprzeciwiał się Trixie, która uparła się wziąć życie we własne ręce. Już dość pieniędzy władował w Chillinghama przez te wszystkie lata, o czym Trixie wiedziała doskonale. Ale obecnie, twierdziła, to coś całkiem innego.

- Nic mnie nie przekona, drogi Juliusie, żebym zdała siebie i swoje potomstwo na twoją łaskę. Nie mam zamia-

ru stać się dla ciebie ciężarem. A poza tym, drogi braciszku, wysoko sobie cenię niezależność.

Na próżno tłumaczył, że takie małżeństwo, jakie sobie zaplanowała, na pewno ograniczy jej niezależność.

- Nie, Juliusie, bo nie pozwolę mężowi sobą rządzić. Chcę być panią własnego domu. Pozwól mi samej zatroszczyć się o własną przyszłość. Byłabym ci natomiast ogromnie wdzięczna, gdybyś w czasie, gdy będę tym zajęta, zaopiekował się moimi dziewczynkami.

Postanowił więc zadbać o wychowanie siostrzenic, a osoba która miała mu w tym pomóc wpatrywała się właśnie w niego z osłupieniem i, o ile się nie mylił, z przerażeniem.

- Proszę wybaczyć moje roztargnienie. O czym mówiłem?

- O swojej siostrze, sir.

- A, tak. Wyjechała do Londynu i dlatego właśnie zaangażowałem panią. A ponieważ nie wiem, jaki będzie rezultat, czuję się w obowiązku uprzedzić, że posada może być tymczasowa. Nie biorę odpowiedzialności za wymagania mojej siostry, kiedy znów przejmie opiekę nad córkami.

- Ale może, jeśli okażą się odpowiednia, sir, pańska siostra mnie zatrzyma?

Przygryzł wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Wszystko jest możliwe.

Szare oczy dziewczyny szukały jego wzroku.

- Ale jeśli, jak pan twierdził, ich dotychczasowa edukacja była nieco przypadkowa...

- To nie będzie miała nic przeciwko komuś, kto gania kotki po drodze tuż przed nadjeżdżającymi powozami?

Prudence zachnęła się, ale zaraz mocno zacisnęła usta. Wyraźnie postanowiła nie stracić panowania nad sobą. Złagodniał.



- To było nie fair. Jeśli postanowiła pani stać się osobą niezbedną, to chyba powinna pani już zacząć.

Znowu się odprężyła.

- Chyba tak. Poproszę dziewczynki, żeby coś napisały, i pomyślę, jak poprawić ich angielski.

- Doskonały plan, panno Hursley. A co do książek, proszę dać mi listę, a ja pošlę do Leatherhead po wszystko, co będzie pani potrzebne.

Prudence podziękowała mu i skierowała się do drzwi.

- Jeszcze jedno, panno Hursley - zatrzymał ją. - Podobał się pani salonik?

Odwróciła się, a jemu zaparło dech w piersiach na widok jej rozjaśnionej twarzy.

- Nie wiem, dlaczego jest pan dla mnie tak dobry, sir, skoro zrobiłam wszystko, żeby na pańską dobroć nie zasłużyć. Nigdy w życiu nie miałam własnej sypialni, nie mówiąc już o saloniku! Nie wiem, jak panu dziękować.

Przez chwilę stała w milczeniu, jakby czekała na jego odpowiedź, ale Rookham milczał. Blask powoli zniknął z jej twarzy i pospiesznie wyszła z biblioteki.

Prudence wyglądała przez okno pokoju szkolnego na zasnuty nieustającą mżawką krajobraz. Mała szansa, że bliźniaczki będą mogły dotrzymać stale ponawianej obietnicy i oprowadzają po ogrodzie. Szkoda, bo była przekonana, że gdyby wyładowały swoją energię, to potem łatwiej by im było się skupić.

Ostatnie dni nie należały do łatwych. Była środa i Prudence nie mogła wręcz uwierzyć, że od jej przyjazdu upłynął dopiero tydzień. Wydawało jej się, że spędziła tu całe życie, bo prowadziła lekcje z bliźniaczkami po kilka godzin dziennie, rano i po południu, z wyjątkiem sobot-

nich popołudni i niedziel. Ten rygorystyczny porządek dnia nie stanowiłby dla niej problemu, gdyby tylko dziewczynki bardziej uważały!

Były jak najdalsze od tego. Jeśli jedna nie biegała dookoła pokoju, gdy Prudence próbowała pomagać drugiej w pisaniu, to obie utyskiwały, że muszą uczyć się angielskiego. Robiły wszystko, byle tylko przerwać zajęcia, od drażnienia Folly'ego poczynając, kończąc na celowym upuszczaniu książek na ziemię, żeby oderwać się od nauki choć na chwilę.

Z braku innych sukcesów Prudence mogła pochwalić się przynajmniej tym, że przeważnie umiała już je rozróżnić. Nie ze względu na jakąś zauważalną różnicę w ich rysach, a na trudną do zdefiniowania odmiennosć w sposobie mówienia i poruszania się. Wiedziała, że dziewczynka, która bardziej interesowała się tym, co będzie na obiad niż książkami, to Dodo, Lotty natomiast zawsze wyklócała się z nią o każdą regułę gramatyczną. Gdy obie siedziały w milczeniu, co nie zdarzało się zbyt często, Prudence nie miała pojęcia, która jest którą, oczywiście jeśli nie liczyć faktu, że każda z nich miała własne biurczko.

Z poczuciem winy uświadomiła sobie, że po kilkunastu lekcjach w bardzo nieznacznym stopniu zdołała poprawić ich znajomość angielskiego, chociaż korzystała z podręczników, o które prosiła i które po dwóch dniach zostały dostarczone z Leatherhead. Prudence bezskutecznie łamała sobie głowę nad tym, jak zainteresować dziewczynki nauką.

Ostatniego wieczoru wpadły do saloniku Prudence, żeby nakarmić Folly'ego akurat w chwili, gdy pisała list do swych dwóch przyjaciółek z seminarium. Lotty dostrzegła wymienione w liście własne imię i zażądała, by Prudence

przeczytała na głos, co napisała na jej temat. Zaraz też oświadczyły, że skoro panna HursJey opisuje swoje podopieczne, one mogą się zrewanżować, pisząc o swojej guwernantce.

Prudence zapaliła się do tego pomysłu i tego ranka położyła przed każdą arkusz czystego papieru, przypominając im wieczorne postanowienie. Dwie pary brązowych oczu spojrzały na nią podejrzliwie.

- Co, mamy pisać o pani?

- Dlaczego nie?

- A co mamy pisać?

- Możecie napisać, co sądziłyście o mnie, kiedy się spotkałyśmy. Ja napisałam swoją opinię o was, a wy twierdziłyście, że chcecie mi się zrewanżować.

Lotty i Dodo spojrzały po sobie, a potem znów zwróciły wzrok na guwernantkę.

- A nie będzie pani przykro, jeśli panią opiszemy?

- Nie, jeśli napiszecie prawdę. Mogę tylko mieć nadzieję, że ta prawda nie okaże się okropna.

Dziewczynki zachichotały. Nagle Prudence doznała olśnienia. Westchnęła i wyciągnęła rękę, żeby zabrać leżące przed dziewczynkami kartki.

- Cóż, nie wiedziałam, że jesteście takie lękliwe.

Lotty szarpnęła się.

- Lękliwe? My?

- Phi! - prychnęła Dodo. - My nie boimy się nawet Yvette.

Prudence mogłaby dyskutować z tym oświadczeniem, bo wszystko wskazywało na to, że było dokładnie na odwrót. Nie skomentowała tego jednak, odłożyła tylko kartki na bok i podeszła do kupki książek.

- W takim razie zamiast tego poczytamy.

Lotty i Dodo poderwały się, złapały kartki i oświadczyły, że będą o niej pisać.

- A jeśli się pani nie spodoba, to sama będzie pani sobie winna - ostrzegła Lotty.

- Tylko niech pani nie czyta, dopóki nie skończymy - zażądała Dodo.

Pół godziny później jeszcze pisały. Prudence nie miała nic do roboty poza przyglądaniem się skrobiącym po papierze piórom i zastanawiała się, pełna złych przeczuc, co też dziewczynki mogły o niej pisać. Co chwila przerywały pracę, szeptały coś sobie do ucha i wybuchały śmiechem.

Wstała zza biurka, z roztargnieniem podeszła do okna i zaczęła głąaskać Folly'ego, który usadowił się na parapecie. Czuła, że zasłużyła na uznanie już za sam fakt, że w ogóle udało jej się nakłonić je do pisania. Ortografia pewnie okaże się fatalna, gramatyka żałosna, a charakter pisma nieporządny. Jednak to wszystko można poprawić.

Zreflektowała się nagle, że opinia pana Rookhama o ich marnym opanowaniu angielskiego w piśmie musiała dopiero zostać potwierdzona. Co z kolei uzmysłowiło jej, że od owej niefortunnej rozmowy w bibliotece, która miała miejsce nazajutrz po jej przybyciu, spotkała pracodawcę jeden, jedyny raz. A w dodatku do tego spotkania doszło w niedzielę w wiejskim kościele, więc jakakolwiek prywatna rozmowa była wykluczona.

Oczywiście nie oznaczało to, że Prudence pragnęła się z nim widywać. Dlaczego zresztą pan domu miałby interesować się codziennymi zajęciami guwernantki? Zrobił nawet więcej niż trzeba, by zapewnić jej wygodę, i to powinno wystarczyć. Prudence bardzo starała się tym zadowolić. Nie mogła tylko pozbyć się wrażenia, że w czasie pierwszego spotkania nawiązała się między nimi jakaś

wież. To było idiotyczne i sama nie wiedziała, skąd się w niej wzięło to przekonanie.

Po prostu ilekroć o nim pomyślała -a nie było nic nadzwyczajnego w tym, że myślała o pracodawcy i wuju bliźniaczek - miała poczucie bliskości, co sama musiała uznać za nieporozumienie. Dlaczego jednak był taki troskliwy? Urządził jej salonik, zupełnie niesłychany luksus dla guwernantki.

Straciła mnóstwo czasu na rozpatrywanie tego, co wtedy powiedziała. Może była nazbyt poufała? Nie zachowała stosownego dystansu, racząc go opowieściami o swoim życiu. Zrobiło jej się ciepłej na sercu, kiedy sobie przypominała, że zgodził się, by pozostała w jego domu, choć musiał ją uważać za kompletną idiotkę. Tym bardziej czuła się zobowiązana udowodnić swoją wartość.

- Skończyłam.

Prudence odwróciła się.

- Świetnie. Mogę zobaczyć?

Lotty chciała podać jej kartkę, ale Dodo wychyliła się ze swojej ławki i złapała ją za rękę.

- Jeszcze nie! Zaczekaj na mnie.

- To pośpiesz się, leniuchu.

- Już prawie skończyłam.

W oczach Lotty zabłyśły figlarne ogniki, a złe przecucia Prudence przybrały na sile. Po co ona się w to wdała? Cóż, teraz już za późno na sprzeciwy. Zbierając siły, czekała, aż Dodo dokończy ostatnie zdanie.

Świadoma, że dziewczynki duszą się od śmiechu, Prudence wróciła za swoje biurko i celowo powoli położyła przed sobą kartki.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by dostrzec mnóstwo kleksów i przekreśleń oraz bardzo niestaranne pismo. Pis-

mo Dodo było może odrobinę porządniejsze, ale treść ubożuchna, o ile Prudence zdążyła się zorientować, rzuciwszy okiem na kartkę.

Dodo początkowo skoncentrowała się na wyglądzie guwernantki. Szara suknia i czarny czepek zostały zdyskredytowane jako „niemodne”, z czym Prudence zmuszona była się zgodzić. Następnie dziewczynka zaczęła rozwodzić się nad Follym, opisała nawet wyprawę do kuchni, przy czym skupiła się na pieczeniu ciasta i swej radości, gdy po obiedzie na stole pojawiła się drożdżówka z dżemem. Prudence stwierdziła z ulgą, że potem była już jedynie wspomniana przy okazji różnych sprawek Folly'ego. Był tam jednak pewien fragment, którym Prudence mogłaby poczuć się urażona. Zamiast tego jednak ogarnęło ją poczucie winy. „Gdyby tylko Yvette nie zabroniła nam wziąć Folly'ego na noc do sypialni, lubiłby nas bardziej niż pannę Hursley”.

A taką miała nadzieję, że bliźniaczki nie zauważą, iż Folly był całkowicie oddany swej wybawicielce. Kiedy już najadł się do syta i nafiłował z dziewczynkami za wszystkie czasy, wskakiwał na kolana Prudence uciąć sobie drzemkę. Folly urządził sobie w jej saloniku kwaterę główną, była więc zmuszona tam właśnie przenieść jego pudło z piaskiem. Chodził za nią do pokoju szkolnego, a w nocy drapał do drzwi jej sypialni i Prudence nie miała serca go nie wpuścić.

To nie wybór Folly'ego sprawił, że Prudence ogarnęły wyrzuty sumienia. Uświadomiła sobie jasno, że pragnęła jego towarzystwa, bo kotek rekompensował jej w pewnym stopniu stratę, którą nadal boleśnie odczuwała. Bardzo brakowało jej Nell i Kitty. Folly stał się balsamem łagodzącym jej dojmującą samotność. Może to lepiej, że nie

skomentowała w żaden sposób uszczypliwych słów, w których znalazła ujście zazdrość Dodo. Podniosła głowę znad kartki i uśmiechnęła się do dziecka.

- Dobrze napisane, Dodo.

Lotty zmarszczyła czoło.

- Najpierw pani przeczytała jej list? Ale ja skończyłam przed nią!

- Teraz przeczytam twój - powiedziała Prudence.

- To nie fair!

Dodo natychmiast wydała triumfalny okrzyk, co oczywiście musiało doprowadzić do zażartej kłótni. Prudence nie czuła się na siłach, żeby spacyfikować bliźniaczki, więc zignorowała ich spór i przebiegła wzrokiem pierwsze zdania listu Lotty. To było całkiem co innego. Czy złośliwość pchnęła dziewczynkę do określenia guwernantki mianem „niemodnej burej myszy”? To nie były tylko, jak u Dodo, uwagi odnoszące się do jej wyglądu. Opis Lotty sugerował brak kwalifikacji Prudence jako guwernantki. „Myślę, że ona nie powinna być guwernantką. Nie wygląda jak guwernantka. Wygląda jak kocmołuch, jakby nie umiała tańczyć ani nic. Przywiozła kotka, którego Yvette nie lubi, bo śmierdzi i brudzi. Ona nie gniewa się i nie wrzeszczy. Jeszcze nas niczego nie uczy. Może wujek jej nie zatrzyma”.

Prudence próbowała przekonać samą siebie, że ten elaborat miał na celu raczej ją rozgniewać, niż zranić. Łotry nie mogła przecież wiedzieć, jak bardzo jej opis przypominał mamą opinię Prudence o samej sobie, nie mogła też wiedzieć, jak trafna była uwaga o intencjach wuja. Mimowolnie spojrzała na Lotty, która patrzyła na nią wyzywającym wzrokiem. Czyżby spodziewała się wybuchu? Cóż, w takim razie bardzo się rozczaruje. Bez słowa wstała z za biurka i zaczęła wypisywać na tablicy wyrazy z błędami znalezione w listach

obu dziewczynek. Jednak przez cały czas zastanawiała się, co Lotty chciała osiągnąć. Nie mogło być najmniejszych wątpliwości, że impertynencja była zamierzona. Chodziło o sprawdzenie Prudence? A może chciała ją sprowokować do rewanzu?

Skończyła wypisywać wyrazy i odwróciła się do dziewczynek. Poczowała lekkie zadowolenie na widok chmurnej twarzy Lotty. Twarz Dodo wyrażała zwyczajne oczekiwanie. Prudence wzięła kolejne czyste kartki ze stołku i położyła je przed dziewczynkami.

- Tutaj macie prawidłową pisownię. Przepiszcie każde słowo dziesięć razy. Tak starannie, jak tylko zdołacie, jeśli można prosić.

Dodo jęknęła, ale w oczach Lotty pojawił się błysk szacunku. Kiedy jednak pochwyciła spojrzenie Prudence, zadarła do góry główkę i zanurzyła pióro w kałamarzu. Prudence znów podeszła do okna.

Bez zastanowienia wzięła na ręce Folly'ego, który obudził się i cicho miauknął. Przytuliła go do piersi. Z gardła kotka natychmiast zaczęło dobiegać głośne mruczenie; ułożył się wygodnie w objęciach swojej pani.

Julius Rookham odstawił talerz i odsunął krzesło od stołu. Nie miał pojęcia, dlaczego zaczął samotne obiady uważać za nużące. Przecież zawsze tak jadał. A już na pewno od czasu, gdy zrezygnował z bywania w towarzystwie. Zmuszony przez owdowiałą matkę do rozglądania się za żoną, dziewiętnastoletni Julius przeniósł się do Londynu, jak to wówczas było w modzie. Gotów był, choć raczej bez entuzjazmu, poddać się ogólnie przyjętym zwyczajom obowiązującym w świecie ludzi z jego klasy.

Zabawy i nieustające przyjęcia szybko mu spowszed-



niały, podobnie jak afektowane westchnienia panienek, które jego troskliwa matka uznała za stosowne postawić na jego drodze. Z ulgą wrócił do Little Bookham, niezareczony, ale za to z kochanką, którą znalazł wśród dam wątpliwej konduity, tworzących londyński półświatek.

Od tego czasu, choć z poczucia obowiązku towarzyszył pełnej determinacji mamusi w corocznych wyprawach - w czasie ostatniej z nich zaręczyła się jego siostra - Julius nie próbował nawet rozglądać się za żoną. Nagła i niespodziewana śmierć matki, kiedy miał dopiero dwadzieścia trzy lata, dostarczyła mu wymówki, by zaszyć się w majątku.

Utrata kochanki była pewną niedogodnością, jeśli nie zmartwieniem, ale nie mógł przecież oczekiwać, jak mu z wdziękiem wyjaśniła, by zrezygnowała z błyskotliwej kariery w stolicy i zaszyła się w wiejskiej głuszy. Julius musiał przyznać, że podjęła słuszną decyzję. „Nie w tym rzecz, że mi na tobie nie zależy, kochany - powiedziała, obserwując w lustrze swój perfekcyjny makijaż - ale nie mogę i nie chcę trawić całych dni w chatce, czekając tylko na twoje wizyty składane raz czy dwa razy w tygodniu”. Z szelestem tafty odwróciła się w stronę łóżka i pochyliła się, by go pocałować. „Musisz sobie znaleźć, kochany, jakąś miłutką pastereczkę, która nie będzie robić problemu z powodu nocnych igraszek i zadowoli się kilkoma ładniutkimi świecidełkami”. Mrugnęła do Juliusa. „Dobrze na tym wyjdiesz, bo nie będzie cię kosztowała nawet w przybliżeniu tyle co ja”.

Lily nikt nie mógłby zarzucić, że nie jest kobietą kosztowną. Julius nie skorzystał jednak z jej rady, bo w domu nie odczuwał nudy, która tak silnie doskwierała mu w Londynie. Tu stale był zajęty i tak niepostrzeżenie up-

ływały lata. Poza okazjonalnymi wypadami do miasta dla interesów lub na wyścigi Julius spędzał życie w majątku i był w pełni z tego zadowolony.

Kiedy spadła mu na kark siostra, odczuł to jako co najmniej irytujące, jeśli nie wręcz niepożądane wydarzenie. Ponieważ w zimie niewiele było do roboty, bo ziemia skamieniała na mrozie, a stare drzewa umierały w lasach, zajmowanie się potrzebami siostry i jej potomstwa nie przeszkadzało mu zanadto. Gdy jednak Trixie przeniosła się do Londynu, a do majątku przyjechała zatrudniona przez niego guwernantka, Julius miał nadzieję wraz z wiosną wrócić do dawnego trybu życia.

A oto teraz, już niemal w połowie marca, stwierdził, że z jakichś niewyjaśnionych przyczyn odkładał prace, które powinny zostać wykonane, jeśli miał zdążyć zrealizować plany na lato. Ilekroć sięgał po szkice, którym dawniej, zanim przybyło mu domowników, poświęcał każdą wolną chwilę, ogarniało go rozleniwienie. Dziś wieczorem, kiedy powstało zamieszanie z posyłaniem półmisków - dzięki Bogu, Wincle się nie obraziła! - ogarnęło go nagle przykre poczucie osamotnienia przy stole.

Sięgnął po porto i nalał sobie hojną porcję. Może tęsknił za Trixie? To bez sensu, bo przecież siostra pojawiła się przy jego stole dopiero ostatnio, i to na krótko. Poza tym, pod jej nieobecność nie musiał przebierać się do obiadu, a to bardzo odpowiadało jego swobodnym obyczajom. Może powinien znów zaprosić na obiad swojego agenta? Sporo czasu upłynęło od dnia, gdy ostatnio wyświadczył podobną uprzejmość Rawcliffowi. Może w przyszłym tygodniu? W tym już nie, bo to przecież piątek.

Jednak perspektywa spotkania z Rawcliffem nie złago-

dziła narastającego w nim niezadowolenia. Julius pociągnął łyk wina. To bez sensu. Po prostu zbyt długo leniuchował. W poniedziałek wezwie Hesslego i zrobią przegląd ogrodu, które musiało być gotowe przed kwietniem.

Ta decyzja poprawiła mu nieco humor. Podniósł kieliszek do ust i odchylił głowę. Przenikliwy krzyk sprawił, że zachłysnął się winem. Przez kilka minut dławił się i kaszlał, całkowicie niezdolny do ustalenia źródła hałasu. Kątem oka dostrzegł lokaja, który przypuszczalnie chciał się wycofać, by przygotować salon na jego przyjęcie.

Rozpaczliwą gestykulacją Julius starał się dać mu do zrozumienia, czego potrzebuje. Pomimo dokuczliwego uczucia, że coś rozrywa mu piersi, Julius zauważył, że Jacob wygląda na wstrząśniętego. Ze zniecierpliwieniem powtórzył gest. W następnej chwili ciężka dłoń uderzyła go dwu- czy trzykrotnie płasko w plecy i kaszel ustał. Z godną podziwu trzeźwością umysłu służący sięgnął po pustą szklaneczkę i napełnił ją wodą z dzbanka. Julius przyjął ją z wdzięcznością.

- Przypomnij mi, żebym ci podniósł zasługi!

Jacob uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję, sir. Czy już wszystko w porządku, sir?

- Tak, dzięki tobie. Co to był za piekielny wrzask?

Lokaj pokręcił głową. Wyglądał na zmartwionego.

- Nie potrafię powiedzieć, sir. Dźwięk dochodził chyba ze wschodniego skrzydła. Może to któraś z młodych dam?

- Co, jedna z bliźniaczek? Nie, ten krzyk nie był tak wysoki. - Mówiąc to, Julius zmierzał już w stronę drzwi.

- Ale niewątpliwie dobiegał z tamtej strony.

W holu Julius zauważył, że Creggan jest już w połowie schodów. Lokaj trzymał w ręku podwójny świecznik, a to-

warzyszający mu chłopak stajenny był uzbrojony w kij od szczotki.

- Co ty, do licha, robisz, Beith?

Służący zatrzymali się i obejrzeni za siebie. Stajenny z satysfakcją potrząsnął swoją bronią.

- To mogą być maruderzy, panie.

- Płci żeńskiej, jak sędzę. - Julius ruszył ku schodom.

- Zabierz to, głupcze. Wyjaśnij to.

Julius odprawił chłopaka, który zaofiarował się iść z nim, wziął świecznik z rąk lokaja i szybkim krokiem ruszył w stronę skrzydła domu, które oddał do użytku rodzinie swojej siostry. Kiedy wszedł po schodach i skręcił w zwężający się korytarzyk, jego uszu dobiegło dziwne syczenie. Przyspieszył kroku, mijając pokoje zajmowane przez siostrzenice, prowadzony odgłosem wypowiedzianych niemal szeptem błagań.

- Wynocha, mówię! Sio! Sio!

Z otwartych drzwi padało światło. Kilka szybkich kroków i Julius stanął w progu.

W głębi oddanego do jej użytku pokoju panna Hursley, odziana w szary szlafrok, równie nieatrakcyjny jak pozostałe jej stroje, toczyła z góry skazaną na niepowodzenie walkę o wyrzucenie z sypialni pary dorodnych, upartych żab.

Jaśniejsze światło zwróciło uwagę Prudence. Odwróciła głowę i dostrzegła stojącego w drzwiach chlebodawcę. Palnęła bez zastanowienia:

- Naprawdę musiał pan koniecznie przyłapać mnie w tak niezręcznej sytuacji, panie Rookham?

Julius wszedł do pokoju. Oszołomione światłem żaby - bo dotychczas pokój oświetlały tylko dwie świeczki, jedna na stoliku przy łóżku, a druga na kominku - zamarły na środku drewnianej podłogi. Z łoża z baldachimem, któ-

rego niebieskie wełniane zasłony były w pośpiechu rozsunięte, obserwował je z zainteresowaniem mały kotek, próbując zrekompensować swe niewielkie rozmiary groźnym syczeniem. Julius spojrział w dół na sprawców zamieszania.

- Nie powinienem, jak sądzę, pytać, skąd wzięły się tutaj te uparte płazy?

- Pozwolę sobie zauważyć, że pewnie sam się pan domyślił.

- To raczej rzuca się w oczy, prawda?

- Możliwe.

- Oczywiście, gdybym nie wszedł akurat w momencie, gdy próbowała je pani przekonać, żeby sobie poszły, mógłbym pomyśleć co innego.

- Nie rozumiem, sir.

- Doprawdy? Czyżby chciała mi pani powiedzieć, że pani skłonność do ratowania różnych stworzeń z opresji nie obejmuje żab? Moja droga panno Hursley, jakie to przykre. Tylko dlatego, że te stworzonka są paskudne, chciałaby pani rzucić je na pastwę okrutnego losu?

Rozdarta pomiędzy irytacją a rozbawieniem Prudence wydała z siebie dziwny pomruk.

- Wyznaję, że za nimi nie przepadam. Poza tym, to nie one przeżyły szok!

- A, rozumiem więc, że to pani wydała ten przerażający okrzyk grozy?

Na wzmiankę o tym policzki Prudence zaczerwieniły się.

- Zaniepokoiłam pana, sir? Przepraszam.

- Zaniepokoiła mnie pani? - Pan Rookham trącił lekko jedną z żab czubkiem kaptka, ale ani drgnęła. - No nie, panno Hursley! Gdyby nie natychmiastowa akcja jednego

z moich służących byłbym obecnie równie sztywny i nieporuszony, jak ta żaba.

- Panie Rookham, o czym pan mówi?

- O pani wrzasku, panno Hursley. Rozległ się akurat w momencie, gdy piłem wino, i o mało się nie zadławiłem.

- Och, panie Rookham, nie! O, Boże!

- Tak, i moja reakcja była jeszcze bardziej gwałtowna niż pani. Pewnie z tego właśnie powodu nie od razu wpadłem na pomysł, że źródłem tego dźwięku mogła być pani. Kiedy się jednak nad tym zastanowić, to nie ulega wątpliwości, że...

- Och, prowokuje mnie pan celowo! - przerwała mu Prudence, rozgniewana. - Chciałabym, żeby zaprzestał pan tych nużących kpin, sir, i dla odmiany mi pomógł.

- Pomóc pani? Chociaż pani zrobiła wszystko, żeby przedwcześnie wysłać mnie na tamten świat?

- Panie Rookham, proszę przestać! Nie wierzę, że się pan zakrztusił. Powiedział pan to, żeby wprawić mnie w zakłopotanie.

Julius spojrział na nią z satysfakcją. Udało mu się wreszcie wyprowadzić ją z równowagi.

- Czy mogę panią uratować, damo w opresji?

Wyrwało jej się głębokie westchnienie.

- Naprawdę mógłby pan? Prawdę mówiąc, osobiście wolałabym nie mieć z nimi nic wspólnego.

Julius podszedł do toaletki i postawił na niej świecznik. W tym momencie jedna z żab nieoczekiwanie wykonała skok.

- Uwaga! - wrzasnęła Prudence i odskoczyła, a żaba wylądowała w odległości niecałej stopy od buta pana Rookhama.

Na łóżku Folly wygiął grzbiet, wydał groźne prychnięcie i zaczął syczeć na drugą żabę, czym mimowolnie pobudził ją do czynu. Wykonała skok w stronę Prudence, a ta gwałtownie złapała powietrze i na wszelki wypadek przesunęła się w głowy łóżka.

Julius przystąpił do akcji.

- Proszę otworzyć okno!

Prudence pospiesznie rozsunęła ciężkie zasłony i uniosła w górę okno. Usłyszała za sobą jakiś ruch, a kiedy się odwróciła, pan Rookham trzymał już w każdej ręce jedną żabę. Złapał je fachowo, za głowę. Usłyszała miauknięcie Folly'ego, więc spojrzała na łóżko i zobaczyła, że kotek starannie ugniatał poduszkę, jakby sądził, że lada chwila zostanie na niej złożona rzecz najważniejsza w świecie.

Prudence odsunęła się na bok, żeby dać panu Rookhamowi przejście, i oparła się plecami o łóżko. Z poczuciem triumfu i żalu jednocześnie przyglądała się, jak bezceremonialnie wyrzucił żaby w mrok nocy. Kiedy zatrzaskało okno, odczuła ulgę, połączoną jednak z lekkimi wyrzutami sumienia. Wyrwało jej się mimowolne westchnienie, opadła na łóżko i odruchowo wyciągnęła rękę do Folly'ego, który podbiegł i zaczął ocierać się o jej palce.

- Folly najwyraźniej uważa, że odnieśliśmy zwycięstwo, ale ja muszę przyznać, że trochę mi żal tych biedactw.

Pan Rookham odwrócił się.

- To było do przewidzenia! Chyba że nie miała pani na myśli żab, a moje podsłuchujące w tej chwili pod drzwiami siostrzenice.

- O, nie! - zawołała Prudence, wzięła kotka na ręce i zaczęła go głaskać. - Pomyślałam tylko, jakie przykre musiało być dla tych żab lądowanie.

- Wręcz przeciwnie. One mają bardzo dobrze rozwinięte tylne nogi i w powietrzu po prostu szybują. Proszę więc raczej oszczędzić swoje współczucie dla Dodo i Lotty!

- O, nie. Wcale im o tym nie powiem.

- Pani może nie, ale ja tak - oznajmił ponuro Julius.

- Choć wolałbym kilka porządnych klapsów niż rozmowę!

Przeżrana Prudence zerwała się tak gwałtownie, że kotek wypadł jej z rąk. Zeskoczył na podłogę i zaczął obwąchiwać miejsce, w którym siedziały żaby. Prudence nie zwróciła na to uwagi.

- Błagam, niech pan tak nie mówi! Jestem pewna, że wcale pan tak nie myśli.

- Z całą pewnością myślę - rzucił Julius i ruszył ku drzwiom.

Prudence rzuciła się do przodu i stanęła mu na drodze.

- Panie Rookham, błagam, niech pan tego nie robi! To był tylko żart.

- Żart, który tak panią przeraził, że zaczęła pani krzyczeć.

- Tak, ale tylko dlatego, że natknęłam się na te stworzenia niespodziewanie, kiedy wstałam, żeby zaciągnąć zasłony łóżka. Jak tylko uświadomiłam sobie, co to jest, natychmiast zrozumiałam, w jaki sposób się tu dostały *i...*

- Tylko idiota by nie zrozumiał - przerwał jej Julius bezceremonialnie. - A ponieważ żadna z bliźniaczek nie wybiegła ze swojej sypialni, słysząc pani krzyk, nie ulega wątpliwości, że obie są winne. Nie mogłyby spać aż tak mocno!

- Rzeczywiście nie, bo obie śpią w sąsiednim pokoju - zgodziła się Prudence i nagle zmarszczyła czoło. -

Dziwne tylko, że nie słyszała mnie Yvette.

Julius uśmiechnął się ponuro.



- Mnie to nie dziwi. Siostra uprzedzała mnie, że Yvette śpi jak zabita. Nic jej nie obudzi. Na szczęście dla moich siostrzenic, pozwolę sobie zauważyć.

Prudence spojrzała na niego i okropna myśl przyszła jej do głowy.

- Dlaczego? Wiem, że jest surowa, ale... - Urwała, widząc odpowiedź wypisaną na twarzy pana Rookhama.

- Ona je bije? To przerażające!

Na jego twarzy pojawiło się lekkie zniecierpliwienie, odwrócił się do toaletki, na której postawił świecznik.

- Moja droga panno, a jak, do licha, można, pani zdaniem, zapanować nad tymi dwiema diabolicami? Czy obraża pani siebie, że moja siostra jest całkiem bez serca i pozwala, żeby jej córki były karane z okrucieństwem?

Prudence podeszła do niego, zbyt przejęta, by zastanowić się nad tym, co mówi.

- Skąd mogę wiedzieć, sir, skoro nie znam pańskiej siostry?

- W takim razie proszę mnie postawić w miejscu mojej siostry.

Spojrzała na niego z przekorą.

- Mogę? Załedwie przed chwilą odgrażał się pan, że sprawi im lanie!

- Zapewniam panią, że to nie była jedynie czcza pogroźka. Co więcej, przyniosłoby mi to niekłamana przyjemność!

Na twarzy Juliusa Rookhama pojawiło się rozbawienie.

- Widzę, że w pani oczach zmieniłem się w potwora, panno Hursley.

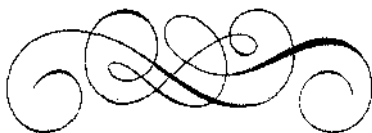
Odwróciła wzrok, bo nie mogłaby zaprzeczyć. Odsunęła się nieco. Opanowała się jakoś, by go nie zwymyślać, i próbowała mówić spokojnie.

- Nie potrafię zaaprobować zadawania bólu, sir, nawet jako kary.

- W takim razie obawiam się, że jest pani skazana na rolę bezbronnej ofiary przez czas pobytu tutaj.

Powiedział to chłodnym, bezosobowym tonem i Prudence poczuła się nagle odepchnięta. Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Niech tak będzie. Jeśli okazałam się przez to nieodpowiednią osobą, to trudno.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Na chwilę zapadła cisza. Panna Hursley skryła się w cieniu. Julius wpatrywał się w jej profil z rodzącym się szacunkiem i jakimś dziwnym uczuciem, którego nie potrafił nazwać. Bez zastanowienia przysunął się bliżej. Ujął podbródek guwernantki i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Ma pani niezwykle miękkie serce, Prudence.

Nie zdawał sobie sprawy, że użył jej imienia. Nie zastanawiał się również nad swymi następnymi słowami.

- Jest pani zupełnie wyjątkowa, moja droga. Jednak pomyliła się pani. Czy naprawdę uważa pani, że wstąpiła do jaskini zła? Czy bliźniaczki wyglądają na dzieci źle traktowane? To najbardziej tryskające energią osobki, jakie w życiu widziałem. Tylko groźba szczotki do włosów Yvette może je trochę utemperować.

Prudence szeroko otworzyła oczy.

- Szczotki do włosów?

- Tak, trzyma ją od lat, niewątpliwie dla postrachu. Trixie mówiła, że na początku Yvette bardzo trudno było wyegzekwować posłuszeństwo. Teraz rzadko się zdarza, żeby niania była zmuszona do spełnienia groźby.

- Ale powiedział pan...

- Tak, powiedziałem, że je ukarze, i zrobi to - rzekł Julius ze zniecierpliwieniem - jeśli w ten sposób powstrzyma je od robienia głupich kawałów nowej guwernantce.

- W takim razie proszę, aby jej pan nie informował, sir. Jeśli nie uda mi się odnieść sukcesu własnymi metodami, to wolę raczej przegrać. Poza tym takie postępowanie mogłoby tylko podkopać mój autorytet.

- Jeśli w ogóle jakiś pani ma.

Prudence nie odezwała się. Sztywno podeszła do drzwi.

- Dziękuję za pomoc, sir, i życzę panu dobrej nocy.

Uśmiechnął się szeroko.

- Odprawiasz mnie, Prudence? Przyjmuję reprimendę i śpieszę wykonać polecenie. Jeszcze jedno, panno Hursley.

- Sir?

- Kiedy następnym razem nabierze pani ochoty, żeby narobić zamieszania, proszę nie czynić tego w porze obiadu. Nienawidzę marnowania dobrego portu.

- Naprawdę się pan zakrztusił?

- Przecież już pani mówiłem.

- Sądziłam, że się pan ze mnie naigrawa. Jakie to okropne! Ojej, na pewno nic panu nie jest?

- Jak pani widzi.

- Panie Rookham, naprawdę bardzo mi przykro!

- Nie powinno, bo to przecież nie pani wina.

- Ale nie powie pan nic dziewczynkom, prawda?

- Żeby podkopać pani autorytet? Jakżebym śmiał!

Wyszedł z pokoju, zanim zdążyła wymyślić ripostę.

Prudence ani słowem nie wspomniała o wczorajszej przygodzie, wołała udawać, że nic szczególnego się nie stało. Bliźniaczki niezgrabnie próbowały ją wysondować.

- Dobrze pani spała, panno Hursley? - zapytała Lotty ze złośliwym uśmiechem.

Dodo ledwo stłumiła chichot. Prudence rzuciła jej spojrzenie i zwróciła wzrok na jej siostrę.

- Bardzo dobrze, dziękuję, Lotty. A ty?

Dziewczynka popatrzyła jej w oczy.

- Mnie coś obudziło.

Prudence zrobiła współczującą minę.

- Jaka szkoda. Udało ci się znowu zasnąć?

Lekko skonfundowana dziewczynka przytaknęła. Spojrzenie brązowych oczu Dodo wędrowało od siostry do guwernantki i z powrotem. Zakaszłała, żeby ukryć kolejny chichot. Prudence odwróciła się ku niej.

- Dobrze się czujesz, Dodo?

Dziewczynka zaczerwieniła się i wzruszyła ramionami.

- Jasne.

- To świetnie.

Prudence podeszła do okna.

- Piękny dzień. Jest sobota, może wyjdziemy na dwór i pokażecie mi ogród. Możemy literować wyrazy podczas spaceru.

Odwróciła się w samą porę, żeby pochwycić wymianę spojrzeń i pogratulowała sobie w duchu sukcesu obranej taktyki. Zaskoczyła je. Nie mogły wspomnieć o żabach, nie przyznając się do tego, że wiedzą, co wydarzyło się w nocy, nie mogły więc nad nią triumfować.

Kiedy wyszły z domu bocznymi drzwiami, wuj Julius wsiadał właśnie do faetonu.

- Jedzie na spacer!

- Poprosimy, żeby nas zabrał?

Prudence powstrzymała dziewczynki.

- Nie zróbcie tego. Po pierwsze, pan Rookham wybiera się pewnie w interesach. A po drugie, mamy lekcję.

- To okropne!

W czasie gdy Prudence starała się uciszyć donośne pro-

testy dziewczynek, stajenny puścił trzymane przy pyskach konie i odskoczył do tyłu, a faeton ruszył i gwałtownie zaczął nabierać prędkości. Prudence odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za zakrętem.

- Wujek Julius zawsze jeździ tak szybko.
- Jest najszybszy na świecie!
- Nie sądzi pani, panno Hursley?

Prudence natychmiast oprzytomniała. Ciekawe, co by powiedziały, gdyby im zdradziła, że to szybkiej jeździe wujka zawdzięczają przybycie Folly'ego do Rookham Hall?

- Sądzę, że powinnyśmy kontynuować spacer - stwierdziła stanowczo.

Kiedy szły trawnikiem w stronę kępy drzew, Lotty niemal udało się wyprowadzić ją z równowagi.

- Kiedy obudziłam się w nocy, panno Hursley, wydało mi się, że słyszę głos wujka Juliusa w naszej części domu.

Prudence powiedziała sobie, że nie wolno jej okazywać wahania.

- Naprawdę, Lotty?
- Ja też słyszałam - pisnęła Dodo.
- Pewnie wam się przyśniło.

To było nieprzekonujące. Prudence zdawała sobie z tego sprawę i bez sceptycznego spojrzenia Lotty. Przypomnienie spotkania z panem Rookhamem bynajmniej nie przynosiło ukojenia. Rozmawiała z nim zdecydowanie zbyt poufale. A co do pana Rookhama - co sprawiło, że zwracał się do guwernantki w sposób tak pozbawiony szacunku? I dwukrotnie powiedział do niej: Prudence!

- Tędy, panno Hursley!

Prudence wróciła do rzeczywistości i zauważyła, że

dziewczynki bardzo wysforowały się do przodu. Połyskująca woda okazała się sporym stawem.

- Tu jest naprawdę ładnie!

Staw otaczały półkolem drzewa pokryte już pączkami. Okalały go gęste zarośla trzcin. Na powierzchni wody pływały duże płaskie liście lilii wodnych.

- Proszę spojrzeć, panno Hursley! Żaby!

Prudence przygryzła wargi, żeby zdławić okrzyk. Spojrzała we wskazanym przez Lotty kierunku i zauważyła oślizłe zielone stworzenie do połowy zanurzone w wodzie. Było mniejsze od tych z jej sypialni, ale nie mogło być wątpliwości, że to właśnie nad tym stawem dziewczynki złapały jego bardziej dorodne siostryce.

Dodo stała przy niej ze złośliwym uśmiechem.

- Lubi pani żaby, panno Hursley?

Prudence postanowiła, że pozwoli się sprowokować. Zdobyła się na spokojny ton głosu.

- Nie przepadam za nimi, Dodo.

- Nie chciałyby pani mieć oswojonej żabki - stwierdziła Lotty, uśmiechając się z poczuciem wyższości.

- Przyznaję, że wolę Folly'ego.

Kotek został w domu, bo bała się, że jej zginie w ogrodzie. Bardzo rzadko bywał wypuszczany na dwór pod opieką bliźniaczek.

- Folly też woli panią - mruknęła ponuro Dodo.

Prudence uznała, że lepiej nie reagować. Bliźniaczki zdecydowanie postanowiły wymusić na niej jakąś reakcję. Jednak równie stanowczo przyrzekła sobie, że im się nie uda. Znalazła wyjście w nauczaniu.

- Jak się pisze „żaba”, Dodo?

Omiał się nie roześmiała na widok rozczarowania malującego się na twarzy dziecka. Dodo poprawnie przelitte-

rowała słowo. Prudence rozglądała się i wynajdywała wyrazy do ćwiczeń. Po pewnym czasie odciągnęła je od stawu, prosząc, by poprowadziły ją w inne miejsce.

- Zabierzemy panią do ogrodu - zapowiedziała Lotty.

- Myślałam, że jesteśmy w ogrodzie.

- Phi! - prychnęła Dodo. - To jeszcze nic. Wujek Julius ma pewnie z pięćdziesiąt ogrodów.

- Ale z ciebie kłamczucha, Dodo. Oczywiście, że nie ma tyłu.

- No, ma całe mnóstwo.

Lotty odwróciła się do Prudence, prowadząc ją pomiędzy dwie kępy drzew.

- Nie wiedziała pani, że wujek Julius ma krętka na punkcie ogrodów?

- Naprawdę?

- Bez powodu. On po prostu lubi ogrody. Mama mówi, że ogrody są jego paszą.

- Jego czym?

- Miała na myśli pasję - wyjaśniła Lotty. - Dodo, ty inorantko, nie znasz w ogóle słów!

- Mówi się „ignorantka”, z „g” w środku - poprawiła Prudence. - Chciałabym, żebyś przestała wyśmiewać się z siostry.

Dodo zawyła z zachwytu, natomiast Lotty nadała się. Dlatego to właśnie Dodo zaczęła udzielać guwernantce wyjaśnień, kiedy dotarły do utworzonego z pnączy tunelu prowadzącego do malowniczego świata ogrodów pana Rookhama.

Prudence zaniemówiła z wrażenia, kiedy została wprowadzona szerokimi kamiennymi schodami na górę. Dokoła ściany z żywopłotu, w dole szeroki trawnik zamknięty kamiennym murem.



- To jest kręgielnia na świeżym powietrzu.

Wspięły się schodami jeszcze wyżej i stanęły przed barierą z krat ogrodowych.

- Nie możemy tam wejść - oświadczyła Lotty, której dąsy skończyły się, gdy wyszły z tunelu. - Tu mają być rośliny pnące. A nie wolno wchodzić, bo tam jest pełno desek i gwoździ.

- I mogłybyśmy się skaleczyć, tak powiedział - dodała Dodo. - Ale pani może zajrzeć, bo nie ma jeszcze żadnych kwiatów.

Prudence nie zdecydowała się zajrzeć, świadoma, co usłyszałyby od pana Rookhama, gdyby się o tym dowiedziała. Okrążyły ogród różany, kolejną strefę zakazaną. Bliźniaczki zachwyciły się tarasem, na którym krzaki dzikiej róży rosły wokół studni. W rogu piął się w górę okazały dąb. Efekt był wspaniały. Lotty i Dodo sprawdzały echo w głębi studni, a Prudence wędrowała po ogrodzie, czując, jak spływa na nią spokój, niezmiernie jej potrzebny. Nagle odkryła, że pan Rookham, który tak kochał ogrody, i potrafił stworzyć takie piękno, musi być uczuciowy. To była wysoce niepokojąca konstatacja.

Bliźniaczki nie próbowały już więcej prowokować Prudence do rozmowy o żabach. Nie zaprzestały jednak ataków na jej linie obronne.

Dwukrotnie w tym tygodniu znalazła kleksy z atramentu na papierze schowanym w sekretarzyku. W poniedziałkowy wieczór omal nie zemdlała, kiedy podniosła pokrywę półmiska z przysłanym jej obiadem. Półmisek był pełen dżdżownic. Prudence udało się powstrzymać od krzyku. Tym razem dziewczynki wymyśliły naprawdę paskudny kawał i była przekonana, że żadne jej prośby

nie uchroniłyby ich przed słuszną karą z ręki pana Rookhama.

Nakryła półmisek pokrywą, zerwała się od stołu i już miała zadzwonić po służbę, kiedy uświadomiła sobie, że tym samym wydałaby bliźniaczki. Nie wierzyła, że spłatały jej ten kawał w kuchni, przy współpracy pani Wincie czy kogoś innego ze służby. Nie, musiały ukryć półmisek z własnego posiłku i wsunąć go pomiędzy nakrycia przeznaczone dla niej. Miała zwyczaj zostawać w pokoju szkolnym, żeby przygotować lekcje na następny dzień. Dziewczynki jadały wcześniej i miały mnóstwo czasu, żeby wśliznąć się do jej pokoju.

Najprawdopodobniej zaplanowały to poprzedniego dnia. Rano, jak co dzień, były w kościele, ale potem na cały dzień zniknęły guwernantce z oczu.

Prudence wzięła półmisek dżdżownic, dokładnie przykryty pokrywą, i podeszła do okna. Wyrzuciła robaki w rosnące pod oknem krzewy. Ostrożnie uniosła pozostałe dwie pokrywki, ale pod nimi znalazła potrawy. Straciła jednak apetyt i niewiele mogła przełknąć. Gdy tylko odešlała tacę do kuchni, w jej pokoju zjawiła się pani Polmont.

- Wincle pyta, czy posiłek nie smakował, panno Hursley.

Prudence miała nadzieję, że udało jej się nie zarumienić.

- Proszę jej powiedzieć, pani Polmont, że to nie ze względu na smak potraw. Nie najlepiej się czuję, to wszystko.

Gospodyni przyjrzała jej się trochę nazbyt uważnie.

- Czy mogę coś pani podać? Może sole trzeźwiące?

- Nie, nie, jestem pewna, że jutro będzie wszystko w porządku, muszę się tylko porządnie wyspać.

Pani Polmont nie wyglądała na przekonaną i bardziej niż kiedykolwiek przypominała papugę.

- Skoro tak pani uważa, panno Hursley... Nie chciałabym jednak, aby pan myślał, że nie ruszyłam palcem, by pani pomóc.

- Na litość boską! Proszę mu nic nie mówić! - zawołała przerażona Prudence.

I zaraz pożałowała, że nie ugryzła się w język, bo gospodyni spojrzała na nią podejrzliwie.

- Rozumiem, że to pani wywołała zamieszanie kilka nocy temu?

- W zeszłym tygodniu. To... to nic. Myślałam, że widzę... to znaczy... było ciemno i...

- Nie musi się pani przede mną tłumaczyć. Jeśli pana usatysfakcjonowały pani wyjaśnienia, to mnie nic do tego.

Życzyła dobrej nocy i wyszła. Prudence nie była pewna, jak powinna odebrać jej zachowanie. Czy był w nim ukryty przytyk? Mogła tylko się cieszyć, że w ostatnich dniach nie widywała pana Rookhama, jeśli nie liczyć wczorajszego spotkania w wiejskim kościele. A ponieważ pozycja guwernantki nakazywała jej dyskretne pozostanie w ostatnich ławkach, właściwie w ogóle się z nim nie zetknęła.

Obserwowała, jak witał się z różnymi osobami - sąsiadami i dzierżawcami, jak poinformowały ją bliźniaczki, kiedy były tu z nią za pierwszym razem. Dziewczynki kręciły się przy nim, bo wielu znajomych pana Rookhama miało miłe słówko dla „panny Charlotty” i „panny Dorothy”. Branie udziału w tego typu spotkaniach nie należało do obowiązków Prudence, a pracodawca nie musiał jej nikomu przedstawiać poza miejscowym pastorem, co zrobił już pierwszej niedzieli. Była nikim i jeśli pan Rookham

traktował ją jak istotę ludzką, obdarzoną osobowością, nie mogła oczekiwać tego samego od reszty świata.

Prudence nie miała zamiaru się nad sobą użalać. Skoncentrowała się na myśleniu o niewypowiedzianej wojnie z podopiecznymi.

Następnego ranka ostro wzięła je do galopu. Po raz pierwszy czytały na głos jedną z dydaktycznych opowieści dostarczonych na jej życzenie, a potem pisały pod jej dyktando fragmenty książki, kaligrafując najstaranniej, jak mogły. Każdy błąd musiał zostać poprawiony i Prudence nie pozwoliła im wstać zza biurka, dopóki nie przysłała Yvette, żeby je zabrać na lunch.

- Spóźnione są - powiedziała Francuzka oskarżycielsko.

- Naprawdę? - zapytała Prudence z miną niewiniątka.

- Pracowały tak pilnie, że zapomniałam o czasie. Znacomie, dziewczynki. Możecie już iść.

Bliźniaczki wyskoczyły zza biurka jak z procy.

Ale bitwa nie była jeszcze wygrana. Prudence podejrzewała, że dziewczynki sprawdzały ją, chciały się przekonać, na ile mogły sobie wobec niej pozwolić. Nie wiedziała, czy wolałyby, żeby straciła panowanie nad sobą, czy też żeby je ukarała.

Kaczucha, znawczyni młodych dusz, dobrze przygotowała swoje uczennice. „Niegrzeczne dzieci zawsze próbują dowiedzieć się, jak daleko mogą się posunąć. Opanujcie je od razu na początku, a zdobędziecie autorytet. Nie wolno wam dopuścić do tego, żeby wzięły nad wami górę, bo wtedy nie będzie już mowy o ich okiełznaniu”.

Prudence pomyślała żałośnie, że Nell na pewno spacyfikowałyby już bliźniaczki. A ona zdołała tylko zbić je

z tropu, ignorując ich zaczepki. Co do jednego miała absolutną pewność: nigdy nie podniesie na nie ręki i nie dopuści do tego, by zrobił to za nią kto inny.

Moment krytyczny przyszedł zupełnie niespodziewanie.

W czwartkowy poranek Prudence zasadziła bliźniaczki do tłumaczenia z francuskiego, mając nadzieję, że praca z językiem, który nie sprawiał im najmniejszej trudności, pomoże rozwiązać problemy z angielskim. Nadzieja okazała się płonna. Dziewczynki szybko uporały się z przekładem prostych zdań z francuskiego. Ich nastawienie zmieniło się radykalnie, kiedy zrozumiały, że mają zrehabilitować angielskie tłumaczenie tak, by było poprawne pod względem gramatycznym, a potem przepisać na czysto kaligraficznym pismem.

Prudence przeżyła ciężkie chwile, zanim uporała się z dąsami Lotty i pretensjami Dodo. Nie ustąpiła, choć Lotty przeszkadzała jej, jak mogła i udawała, że nie radzi sobie z tłumaczeniem, żeby tylko wymigać się od pisania. Dodo próbowała tylko zmienić temat, pytając co chwila, czy nie czas jeszcze na lunch. Prudence poczuła ogromną ulgę, kiedy zegar wskazał, że ta męka dobiegła wreszcie końca.

- Dobrze, na dzisiejsze przedpołudnie wystarczy.

Lotty zaczęła przy drzwiach na siostrę, która wzięła Folly'ego z okiennego parapetu. Miały zwyczaj przed lunchem zabierać go na chwilę na dwór.

- Zje pani z nami, panno Hursley?

Prudence popatrzyła na Lotty, zaalarmowana. Skąd to pytanie, skoro zawsze jadała lunch z dziewczynkami? Czyżby znowu przygotowały dla niej jakieś paskudztwo?

I to w ich obecności, żeby już nie mogła tego zignorować? Jak, u licha, powinna zareagować, jeśli splątają jej figła na oczach, Yvette? Udała zaskoczenie.

- A dlaczegoż by nie, Lotty?
- Bez powodu. Po prostu byłam ciekawa.

Dodo, tuląc kotka do piersi, minęła siostrę i wyszła za drzwi.

- Chodź, idiotko!

Drzwi zatrzasnęły się za nimi, zostawiając Prudence samą i pełną obaw. Odruchowo uporządkowała książki i tabliczki, zaprzątnięta podejrzeniami. Co te potwory zaplanowały dla niej tym razem? Niewątpliwie nie odważą się zrobić czegoś zbyt ostentacyjnego, co mogłaby zauważyć ich niania. To nie będzie nic tak okropnego jak dżdżownice. Odetchnęła z ulgą. W takim razie będzie to wyglądało na przypadek.

W drodze z sypialni, gdzie umyła ręce i doprowadziła się do porządku, Prudence postanowiła uważnie przyjrzeć się podawanym jej potrawom. Ostrożnie otworzyła drzwi pokoju zabaw i odetchnęła, bo zastała w nim tylko Yvette.

- *Ou sont les enfants?* - zapytała natychmiast Francuzka.

- Spóźniają się? Pewnie są jeszcze na dworze.
- Z tym *petit chat*, który *mademoiselle* im dała.

Prudence nie zareagowała na jej pełne wyrzutu spojrzenie, bo przestała się już przejmować zawziętym charakterem niani. Yvette nigdy jej nie wybaczy, że przywiozła do domu kota. Zajęła miejsce przy nakrytym stole, na którym stały półmiski. To obudziło w niej nadzieję, bo jeśli dziewczynki jeszcze nie przyszły z dworu, to nie miały czasu grzebać w ich zawartości. A może złapały po drodze służącego? Prudence patrzyła na srebrne pokrywy

z drżeniem serca. Kiedy odsunęła krzesło, z korytarza dobiegł tupot dziecięcych stóp. Yvette wymruczała coś gniewnie pod nosem, a potem drzwi zostały otwarte gwałtownym szarpnięciem i bliźniaczki wpadły do pokoju. Podbiegły do stołu, a ich ładne buzie wyrażały niepokój.

- Panno Hursley, nie możemy znaleźć Folly'ego!
- Uciekł nam w krzaki!
- Szukałyśmy i szukałyśmy, i...
- I nigdzie go nie widać!

Prudence, ogarnięta paniką, natychmiast zapomniała o swych obawach. Bez zastanowienia złapała za ramię jedną z dziewczynek, nie wiedząc nawet którą.

- Gdzie? Gdzie go zgubiliście?
- W ogrodzie, ale...
- Gdzie w ogrodzie? Chodź, pokażesz mi.

Ruszyła do drzwi, zgarniając po drodze drugą podopieczną. Puściła mimo uszu dobiegające zza pleców francuskie trajkotanie. Nie miała czasu na użeranie się z Yvette. Francuzka będzie musiała poczekać, podobnie jak lunch. Odnalezienie kotka było o wiele ważniejsze niż jedzenie.

Pospieszyły we trzy do wschodniej klatki schodowej, prowadzącej do wygodnego bocznego wyjścia. Wbrew oczekiwaniom Prudence dziewczynki nie zatrzymały się przy najbliższych krzakach, w których Folly mógłby się skryć. Dodo uczepliła się jej ręki i ciągnęła ją niemal siłą za prowadzącą Lotty.

- Gdzie, do licha, go zabraliście? - zapytała Prudence, ciężko dysząc. - Dlaczego nie trzymałyście się przy domu?

- Folly chciał obejrzeć dalszą część ogrodu - wyjaśniła Dodo.

- To nonsens. Proszę natychmiast powiedzieć mi prawdę!

Lotty zatrzymała się z jedną nogą na pierwszym stopniu schodów.

- Dlaczego Folly nie miałyby poznać świata?

Zasapana Prudence zatrzymała się i przycisnęła ręką przepoń.

- Właśnie, żeby uniknąć tego, co się stało. Jest zbyt mały, by ryzykować, że zabłąka się w tak ogromnym ogrodzie.

- Kiedyś musiał się nauczyć - zauważyła dziewczynka.

Prudence nie miała ochoty wszczynać kłótni, więc pojechała ją tylko, żeby szybciej zaprowadziła ją w miejsce, gdzie widziały kotka po raz ostatni.

- Dobrze, więc chodźmy - zgodziła się Dodo. - Zaczynam być głodna.

Po chwili do uszu Prudence dobiegło odległe, słabe miauczenie. Zatrzymała się raptownie.

- Słuchajcie!

Przez chwilę panowała cisza, a potem ponownie zabrzmiał żałosny płacz, od którego serce Prudence ścisnęło się boleśnie.

- Biedny, mały Folly! Gdzie jesteś, skarbie?

Kątem oka dostrzegła jadowity wyraz twarzy Dodo, ale w tym momencie nie miała czasu ani na współczucie, ani na żal. Całą uwagę skupiła na kocie.

- W którą stronę? - rzuciła z roztargnieniem. - Chciałabym, żeby znów zawołał.

- To było z tej strony - oznajmiła pewnie Lotty.

Szybko i bez wahania dziewczynka prowadziła zieloną alejką do następnych schodów. Skargi Folly'ego brzmiały coraz głośniej, przy czym miauczenie brzmiało dziwnie



głucho. Im było bliżej, tym wyraźniej towarzyszyło mu echo.

Po chwili Prudence znalazła się w dzikim ogrodzie, który tak bardzo podziwiała. Stanęła przy wejściu, rozglądając się dokoła. Ledwo sobie uświadamiała, że dziewczynki stanęły po obu jej stronach i badawczo się jej przyglądają. Cały czas nasłuchiwała. Zawołała kotka.

- Folly! Folly, gdzie jesteś?

Chyba ją usłyszał, bo znów zaczął błagalnie miauczeć. Echo było ewidentne. Spojrzała w stronę studni. Nogi same niosły ją w tamtą stronę. Obiema rękami złapała cembrownę i przechyliła się poza krawędź. Przez minutę czy dwie jej oczy przyzwyczajają się do panujących wewnątrz ciemności. W końcu dostrzegła w głębi studni błysk małych zielonych ślepków.

- Folly! Moje biedne maleństwo!

Czym tu wydobyć kota? Jak to zrobić? Długim kijem? A może poszukać drabiny? Musiała coś wymyślić. I to szybko! Zanim biedactwo utonie. Aż cud, że dotąd żył! Dopiero w tym momencie dotarło do Prudence, że z masywnego drewnianego wału nad studnią zwieszał się solidny łańcuch.

- Skoro jest łańcuch, to gdzie wiadro? - zastanowiła się na głos.

Znowu się pochyliła, żeby zajrzeć do studni. Złapała ręką za łańcuch i lekko nim poruszyła. Z dołu natychmiast dobiegł protest kotka. Prudence zauważyła ruch. Niewiarygodne, Folly wpadł do wiadra!

Nie było co zastanawiać się nad tym fenomenem, należało natychmiast znaleźć sposób wyciągnięcia wiadra na powierzchnię. Rozejrzała się za bliźniaczkami. Stały przy wejściu do ogrodu.

- Niech któraś z was mi pomoże!

Żadna się nie ruszyła, jakby wrosły w ziemię. Twarze miały nieodgadnione. Prudence zdławiła okrzyk zniecierpliwienia, obesza studnię dookoła i złapała za korbę. Kręciła nią bez wysiłku. Prudence nie zdawała sobie nawet sprawy, że wstrzymywała oddech, wpatrując się w otwór studni w oczekiwaniu, aż pojawi się w nim wiadro.

Nieprzerwane skargi Folly'ego stawały się z każdą chwilą głośniejsze, a Prudence ścisnęło się serce. Wydawało jej się, że trwało to całe wieki, zanim wreszcie drewniane wiadro wyłoniło się z mroku. Dopiero teraz Prudence uświadomiła sobie, że nie mogła wypuścić z rąk korby i wyjąć malucha z wiadra, bo łańcuch natychmiast zacząłby się znowu rozwijać. Spojrzała przez ramię na stojące bez ruchu dziewczynki.

- Chodźcie i przytrzymajcie to!

Znowu żadna nie drgnęła. Prudence spojrzała na identyczne twarze i dostrzegła w nich dziwną mieszaninę oczekiwania i trwogi. W nagłym przebłysku pojęła wszystko, cały obrzydliwy postępek bliźniaczek. Nie było żadnego wypadku. Folly wcale nie wpadł do studni. Został do niej spuszczonej i zostawiony tam, by guwernantka go znalazła!

Zamarła na moment pod wpływem niedowierzania, które niemal natychmiast ustąpiło miejsca przerażeniu. Musiało się ono odbić na jej twarzy, bo dziewczynki spojrzały na siebie pytająco. Folly miauknął znowu i Prudence skupiła się na ratowaniu kotka.

- Niech jedna z was podejdzie i przytrzyma korbę. Natychmiast! - zażądała ostro.

Obie dziewczynki rzuciły się do przodu. Prudence zaczęła tylko, żeby złapały korbę, i natychmiast wy-

ciągnęła wiadro. Postawiła je mocno na cembrowinie. Kątem oka dostrzegła wyciągające się ku niemu ręce dziewczynek.

Prudence ogarnęła ślepa furia.

- Nie ważcie się go dotknąć!

W sekundę kot był bezpieczny. Wtulił się w Prudence i mruczał jak szalony. Do Prudence w pełni dotarła ohyda tego, co bliźniaczki zrobiły. Nie musiała ich o nic pytać, nie musiała też zbytnio się zastanawiać nad przyczyną tego postępuku. Nie było najmniejszych wątpliwości, że dziewczynki celowo naraziły kotka na straszliwe przeżycie, żeby tylko dopiec guwernantce. Dławiła ją gorycz, leży w gruzach poprzednie postanowienia.

- Jak mogłyście to zrobić? Jak mogłyście w taki sposób posłużyć się Follym? - Oślepiły ją łzy, widziała twarze bliźniaczek jak przez mgłę, ale nie mogła przestać mówić. - Płatanie komuś psikusów to jedno. Żaby... dżdżownice... to mogłam znieść. Ale ta niegodziwość... - Łkanie zdławiło jej słowa. - Wykorzystać dla żartu biedne, bezbronne stworzonko, narazić je na tak straszliwe przeżycie tylko po to, żeby mnie dręczyć! Jak mogłyście być takie bez serca, takie bezwzględne i okrutne?! - Mimowolnie użyła słów, które dopełniły miary ich zawstyżenia. - Proszę, odejdźcie stąd obie. W tej chwili nie mogę znieść waszego widoku!

Odwróciła się od nich i poszła w głąb dzikiego ogrodu. Przytłaczało ją poczucie klęski.

Julius Rookham patrzył na siostrzenice pełen złych przeczuć. Musiała je sprowadzić sprawa niecierpiąca zwłoki, skoro odważyły się przeszkodzić mu w lunchu. Wepchnęły się za Cregganem, który był tym okropnie

zgorzony, sądząc po jego wyniosłej minie. Stały teraz przed wujem bez słowa z bardzo zawstydzonymi minami.

- Co zrobiłyście? - zapytał Julius tonem pełnym rezygnacji.

Poprzednim razem w podobnych okolicznościach dziewczynki musiały wyznać, że stratowały jego sadzonki.

Odsunął krzesło od stołu i odłożył na bok serwetkę.

- No już, wykrztuście to! Nie zamierzam czekać przez cały dzień. O co chodzi?

Jedna z nich - może Lotty? - powiedziała:

- O pannę Hursley.

Jakby dostał obuchem w głowę.

- Co się stało? Mów, dziewczyno!

- Ona płacze i płacze, i płacze - wyrwała się druga dziewczynka. - Nie może przestać!

Julius spojrział na nią oszołomiony i przerażony.

- Dlaczego ona płacze? I gdzie jest?

Pierwsza z bliźniaczek przechyliła głowę jakby w geście przekory. Julius natychmiast rozpoznał po tym ruchu Lotty.

- Płacze przez nas.

- To dla mnie żadne zaskoczenie - oświadczył sucho.

- Co jej zrobiłyście?

Odpowiedziała znowu Dodo, prawie z płaczem.

- To był pomysł Lotty, nie mój.

Siostra dała jej kuksańca.

- Ale mi pomagałaś, skarżypyto!

Julius zdławił kłótnię w zarodku.

- Dosyć! Nie zamierzam wysłuchiwać narzekań. Powiedzcie natychmiast, o co chodzi!

- No, to znaczy... o Folly'ego - wykrztusiła Dodo. - Lotty spuściła go w wiadrze do studni.

- Razem spuściłyśmy go do studni - poprawiła ją siostra.

- A potem przyprowadziłyśmy pannę Hursley, żeby go tam znalazła - dodała Dodo. - A ona potem płakała i płakała.

- Ale Folly'emu kompletnie nic się nie stało - uzupełniła Lotty. - Tylko panna Hursley twierdzi, że to było okrutne.

- Zaczekajcie tu obie.

Ruszył do holu, a bliźniaczki, wbrew poleceniu, deptały mu po piętach. Odwrócił się do nich i rozkazującym gestem wyciągnął rękę.

- Powiedziałem, że macie tam zostać!

- Ale my chcemy iść - zaprotestowała jedna z nich.

- W końcu to my doprowadziłyśmy ją do łez - oświadczyła druga z poczuciem własnej ważności.

- I dlatego właśnie macie się trzymać z dala od panny Hursley. A ze mną zobaczycie się niebawem. I zapewniam was, że nie będzie to przyjemna rozmowa. Prawdopodobnie również bolesna! Idźcie teraz do swego pokoju i siedźcie tam, dopóki was nie wezwę.

Nie czekał, żeby sprawdzić, jakie wrażenie wywarła na nich groźba, ale ruszył prosto do drzwi frontowych.

Po chwili dotarł do części ogrodu, którą nazwał Pustelnią. Był już tak wściekły na siostrzenice, że zaczął snuć plany zemsty. Nie mógł sobie wyobrazić, co nimi kierowało. Zauważył guwernantkę natychmiast po wejściu do ogrodu. Siedziała na ziemi, opierając się plecami o rosnący na uboczu dąb. Nie drgnęła, kiedy ruszył w jej stronę, więc szedł cicho, nie chcąc jej niepokoić. Zatrzymał się kilka stóp od niej, uświadomiwszy sobie, że zasnęła. Ko-



tek również. Wyglądał jak puchata, łąciata kulka zwinięta na jej kolanach.

Ścisnęło mu się serce, zorientował się bowiem, że płakała.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Juliusa ogarnęło przedziwne pragnienie, by wziąć pannę Hursley w ramiona i pocieszyć ją. Folly obudził się pierwszy i zamrugał zielonymi ślepkami na widok intruza. Wstał, przeciągnął się i ziewnął, a potem usiadł i zaczął się przyglądać panu domu z obojętnością. Ruch kota wyrwał ze snu Prudence. Na widok pana Rookhama natychmiast usiadła prosto. Miauknięcie dobiegające z kolan zwróciło jej uwagę na Folly'ego i przywołało pamięć ostatnich wydarzeń.

Julius wyciągnął rękę.

- Proszę się nie obawiać. Bliźniaczki powiedziały mi, co zrobiły, i przyszedłem sprawdzić, czy nic złego się pani nie stało na skutek ich paskudnego i głupiego kawału.

- Powiedziały? - Prudence uśmiechnęła się niepewnie.

- Pani zdenerwowanie chyba je wystraszyło. W przeciwnym razie wcale by się nie przyznały.

- Obawiam się, że tym razem nie uda mi się ich wybronić od kary. Postąpiły naprawdę okropnie.

- Zgadzam się w pełni i uważam, że nie powinna ich pani bronić.

Kotek zeskoczył z kolan Prudence, a Julius podszedł bliżej i wyciągnął do niej rękę.

- Pozwoli pani, że jej pomogę. Zaziębi się pani, jeśli zostanie tu dłużej. Ziemia jest wilgotna.

Prudence pozwoliła mu się podnieść; czuła ciepło jego ręki, siłę uścisku i kiedy ją puścił, zrobiło jej się tego żal.

- Dziękuję, sir.

Jakiś nieodgadniony wyraz pojawił się na męskiej twarzy o ostrych rysach.

- A teraz niech mi pani powie, co skłoniło moje siostrzenice do takiego potraktowania pani podopiecznego?

Prudence odwróciła wzrok. Najwyraźniej bliźniaczki nie raczyły go o tym poinformować. Ona również wolałaby tego nie wyjaśniać, bo mogłoby to popchnąć ją do ujawnienia pełnej listy ich nagannych postępków. Pan Rokham zdawał się czytać w jej myślach.

- No, dalej, panno Hursley. Lepiej, żeby powiedziała mi pani całą prawdę, inaczej nie zdoła pani wyjednać dla nich żadnego złagodzenia kary, co, jak sędzę, będzie pani próbowała zrobić.

Zerknęła na niego z wyrazem konsternacji na twarzy.

- Zamierza pan je ukarać?

- Sądzi pani, że nie zasłużyły na karę?

- Nie wiem! Gdyby zadał mi pan to pytanie zaraz po tym, jak znalazłam Folly'ego na dnie studni i zrozumiałam, że to ich sprawka, pewnie odpowiedziałabym: tak.

- Ale teraz, kiedy już się pani uspokoiła, opuścił panią zdrowy rozsadek - stwierdził Julius.

- To nie w porządku! - Prudence spojrzała nie niego z wyzwaniem w oczach. - Czy niechęć do obserwowania, jak komuś zadaje się ból, dowodzi braku zdrowego rozsądku? Gdybym od razu wyraziła na to zgodę, byłaby to zwykła zemsta. A to nie byłoby dobre.

- Czy naprawdę nie dostrzega pani różnicy pomiędzy zemstą a karą? Jak one mają się czegokolwiek nauczyć?



I znowu to jej spojrzenie, na poły błagalne, na poły... nie, nie potrafił określić, co jeszcze było w jej wzroku. Ale podziałało natychmiast. Jego postanowienie stopniało, kiedy tylko Prudence zaczęła mówić.

- Naprawdę nie wiem, panie Rookham. Wolałabym, żeby nie spotkała ich z pana ręki bolesna nauczka, którą mogłyby mnie obciążyć!

Julius, wzruszony, obdarzył ją smutnym uśmiechem.

- Przyznaję z przykrością, że trochę racji w tym jest. Jeśli sądzić po ich zachowaniu, kiedy do mnie przyszły, to chyba dostały już nauczkę.

Znowu ogarnęło Prudence poczucie klęski. Przyglądała się, jak Folly poluje na owada, który śmiał poruszyć się w jego obecności. Wyrwało jej się westchnienie i głośno wypowiedziała swoją myśl.

- Wszystko pasuje. Jestem dla nich nędznym robakiem, a po tym incydencie będą miały o mnie jeszcze gorszą opinię. Nell, a pewnie nawet i Kitty nie zalałyby się łzami w obecności podopiecznych.

- Nie jestem w stanie tego ocenić, jako że nie znam ani Nell, ani Kitty - stwierdził pan Rookham.

- Nell i Kitty to moje najserdeczniejsze przyjaciółki z seminarium.

- Rozumiem. I chce mnie pani przekonać, że każda z nich lepiej poradziłaby sobie w tej sytuacji niż pani.

- Bez wątpienia. Powinien był pan poprosić o Nell. Nazywa się Helen Faraday, ale mówimy do niej: Nell. Podejrzewam, że zaproponowano by panu właśnie ją, gdyby nie to, że była już zaangażowana do innej rodziny, i dopiero w dniu, kiedy posada u pana została przyznana mnie, nadszedł list, że dżentelmen, który miał zatrudnić Nelil uznał ją za zbyt młodą. Poza tym była z nas

wszystkich najlepsza, więc raczej nie przyjęłaby propozycji tymczasowego zatrudnienia.

- W przeciwieństwie do pani.

- Właśnie - poważnie potwierdziła Prudence. - Trudno mieć do kogokolwiek pretensję, że bierze mnie tylko na próbę. Albo o Kitty, skoro już o tym mowa, choć z całym innymi powodów. Ale jestem pewna, że ona by panu odmówiła.

Pan Rookham wyglądał na rozbawionego.

- Powinienem się czuć urażony?

Prudence nie udało się powstrzymać od śmiechu.

- W żadnym razie! Widzi pan, Kitty - czyli Katherine Merrick - jest przypadkiem beznadziejnym jako osoba chorobliwie ambitna. Musiałby pan być co najmniej lordem, żeby rozważyła pana propozycję.

- Rozumiem. A dlaczego Kitty ma tak wygórowane aspiracje?

Prudence już miała zdradzić sekret pochodzenia przyjaciółki, ale w porę ugryzła się w język i skierowała rozmowę na inne tory.

- To nie jest istotne. Może pan być pewien, że poradziłyby sobie lepiej ode mnie. - Odetchnęła głęboko. - Obawiam się, że od początku miał pan rację, sir. Ja kompletnie nie nadaję się na nauczycielkę pańskich siostrzenic.

Pan Rookham objął ją jednym ze swoich nieodgadzionych spojrzeń.

- Tak powiedziałem?

- Nie, ale tak pan pomyślał. Jestem pewna, że podziela pan w pełni opinię Lotty. A smutna prawda jest taka, że do nikogo nie mogę mieć o to pretensji.

Julius nie zdołał się powstrzymać od śmiechu. Oburzone spojrzenie Prudence skwitował machnięciem ręki.

- Czego pani oczekuje, skoro mówi pani takie nonsensy? Bez względu na to, co pomyślałem o pani przy pierwszym spotkaniu, potrafiłem później dostrzec pani wysokie kwalifikacje. A jeśli chodzi o Lotty, to dlaczego pani sądzi, że ma o pani takie marne zdanie?

Zażenowana Prudence odwróciła wzrok. Nie mogła mu powiedzieć, jak głupio sama sprowokowała ją do wyrażenia opinii. I to na piśmie! Niewątpliwie znów by się z niej wyśmiewał. Odpowiedziała wykrętnie.

- Okazuje to wyraźnie.

- Dodo podziela jej poglądy?

- Nie. Nie jest tak spostrzegawcza jak Lotty. Niestety, Dodo jest trochę zazdrosna, że Folly woli moje towarzystwo. Staralam się nie zwracać na to uwagi, ignorowałam też wszystkie próby wyprowadzenia mnie z równowagi, ale...

Julius bezceremonialnie wpadł jej w słowo.

- Wszystkie? Ile było tych prób? Byłem świadkiem epizodu z żabami, czy były jeszcze inne?

Prudence pożałowała swoich słów i próbowała się z nich wycofać.

- To nie było nic wielkiego, proszę mi wierzyć. A przynajmniej nic, o czym byłoby warto wspominać.

- Dopóki nie wpadły na ten ostatni pomysł.

Jego głos był pozbawiony wyrazu, obojętny, ale Prudence nie dała się zmylić.

- Nie chciałam nic panu mówić. Nie zamierzałam skarżyć się na dziewczynki. Jest w tym więcej mojej winy niż ich!

Część narastającego gniewu Juliusa Rookhama w irracjonalny sposób skierowała się przeciwko Prudence.

- Naprawdę? Prowokowała je pani w jakiś sposób?

- Nie ma sensu mówić tak sarkastycznym tonem, sir, skoro doskonale pan wie, że to prawda.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo!

- Owszem, panie Rookham, sam pan to powiedział.

- Absurd!

- Naprawdę - obstawała przy swoim Prudence. - Tamtego wieczoru, kiedy pomagał mi pan pozbyć się żab, powiedział pan, że nie zdobyłam sobie u dziewczynek autorytetu, i miał pan całkowitą rację.

- Na litość boską, dziewczyno! Przecież ja tylko drażniłem się z panią!

- No cóż, niezależnie od tego, czy drażnił się pan ze mną, czy nie, powiedział pan szczerą prawdę. Nie jestem dla nich autorytetem i z tego właśnie względu nie byłoby w porządku karać ich za to, że nie potrafiłam ich utemperować. Powinnałam być natychmiast położyć temu kres.

- Więc dlaczego pani tego nie zrobiła? - zapytał z gniewem Julius.

Zdenerwowana Prudence rozłożyła ręce.

- Bo jestem kompletnie do niczego, panie Rookham! Przecież cały czas to panu tłumaczę!

Julius przyglądał się jej w milczeniu. Co miał począć z tą dziewczyną? Czy gotowa jest zrobić wszystko, byle tylko uchronić te rozpuszczone bachory przed zasłużoną karą? Poczuli, że jego gniew się ulotnił. Potrząsnął głową.

- Jest pani niemożliwa, zdaje sobie pani z tego sprawę? I niech pani nie waży się przyznawać mi racji!

Wpadł w zachwyt, gdy szeroki uśmiech rozjaśnił twarz guwernantki. Bez zastanowienia pogładził opuszkami palców jej policzek. Wyraz twarzy Prudence zmienił się i Ju-

lius cofnął rękę. Zmusił się, żeby jego głos zabrzmiał całym obojętnie.

- Podejrzewam, że w tym zamieszaniu zapomniała pani o lunchu. Mnie z kolei w lunchu przeszkodziły dziewczynki.

- Rzeczywiście. Właśnie miałyśmy siadać do jedzenia, kiedy wpadły z krzykiem, że Folly zginął.

Mówiła lekko zdyszonym głosem. Julius zajął Prudence w oczy, ale umknęła wzrokiem.

- Proszę iść do jadalni i wziąć sobie coś do jedzenia. A ja w tym czasie porozmawiam z dziewczynkami w bibliotece. One też powinny coś zjeść, ale nie chcę, żeby spotkały się z panią przed rozmową ze mną.

Prudence próbowała skoncentrować się na jego słowach, a nie na czułym geście. Mówił o rozmowie z dziewczynkami. Czy oznaczało to, że jej błagania odniosły skutek? Niczego jej nie obiecał, a ona nie odważyła się ponownie poruszyć tego tematu. Zrobiła już z siebie wystarczającą idiotkę jak na jedno przedpołudnie. Aż dziw, że pan Rookham nie kazał jej od razu się spakować!

Wzięła na ręce Folly'ego i opuściła ogród, dręczona niestosownymi uczuciami.

Bliźniaczki, niebywale potulne, stały ramię w ramię po drugiej stronie biurka wujka, który siedział, wpatrując się w nie z nieubłaganą surowością. Julius zastanawiał się, ile w ich zachowaniu było obawy przed jego reakcją, a ile żalu z powodu tego, co się wydarzyło.

Do biblioteki przyszły z nianią, która groźnie wymachiwała szczotką do włosów. Z nieprzerwanego potoku jej słów Julius pojął, że bliźniaczki przyznały się do swoich występków, ale wyłgały się od kary, twierdząc, że wujek

obiecał osobiście się tym zająć. Julius stanowczo przerwał Yvette, posługując się swą zapomnianą już nieco francuszczyzną.

- Dziękuję. Możesz spokojnie oddać sprawę w moje ręce.

Niania dygnęła przed nim, obrzuciła potępiającym spojrzeniem swoje podopieczne i opuściła pokój. Dziewczynki najwyraźniej odetchnęły z ulgą. Lęk przed stanowczą małą Francuzką przewyższał obawę przed nieznanym. Wuj nigdy dotychczas nie próbował ich wychowywać, może więc miały nadzieję, że nie spełni swej groźby.

Miał szczerą ochotę bezzwłocznie wyprowadzić je z błędu, ale na wspomnienie błagalnych szarych oczu poprzestał na wpatrywaniu się w dziewczynki w milczeniu dopóty, dopóki nie zaczęły kręcić się nerwowo.

- Stać spokojnie!

Natychmiast zamarły. Julius skrzyżował ramiona.

- Czy zgadzacie się, że obie zasługujecie na solidne lanie?

Spojrzały po sobie. Potem znów na niego.

- Czy to by bolało? - zaryzykowała jedna z nich.

- Dodo, ty idiotko! - warknęła druga. - Przecież to ma boleć.

- Właśnie, Lotty, o to chodzi - zgodził się Julius, zadowolony, że nie musiał pytać, która jest która. - Naraziłyście na cierpienie Folly'ego, nie mówiąc już o panie Hursley. Sądzicie, że nie zasłużyłyście na ból?

- Ale my jej nigdy nie sprawiłyśmy bólu! - zaprotestowała Dodo. - A Folly'emu też nic się nie stało. Czuję się całkiem dobrze.

- Naprawdę? A jak ty byś się czuła, gdyby ktoś wsadził cię do wielkiego pojemnika i zrzucił z góry w przepaść?

Dodo skrzywiła się.

- Ale to była studnia, wujku Juliusie, nie góra.
- Dla Folly'ego to było jak przepaść.
- Och...

Julius spojrział na Lotty.

- Więc przynajmniej ty rozumiesz, że ten kotek cierpiał?

Lotty hardo odparła:

- Możliwe.

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami, jego głos był zimny jak lód.

- Słucham?

Dziewczynka zarumieniła się i zwiesiła głowę. Dodo była tylko zaskoczona. Prudence oceniła je właściwie. Dodo nie miała inteligencji siostry. Zwrócił się do Lotty.

- Zaczniemy jeszcze raz. Czy zgadzasz się, że kotek cierpiał na skutek tego, co zrobiliście?

Domyślał się, że Lotty toczyła walkę wewnętrzną, wreszcie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Tak.

- Dziękuję. A czy rozumiesz także, że jeszcze bardziej skrzywdziłaś pannę Hursley?

W brązowych oczach był bunt, ale też pewne wahanie. Julius czekał, popatrzył w pewnej chwili na Dodo, która wodziła wzrokiem od siostry do wuja i z powrotem. Przyznanie, kiedy wreszcie nastąpiło, było zaskakujące i pełne gniewu.

- Nie chciałam jej doprowadzić do łez! Dlaczego ona tak płakała? Myślałam, że będzie tylko wściekła, i zacznie na nas krzyczeć. Ona jest taka niemodna i zaniedbana, całkiem nie jak guwernantka. Dlaczego po prostu nas nie skrzyczała? Yvette robi to bez przerwy.

- Tak, a my się tym nie zajmujemy - zgodziła się

Dodo i dodała od siebie: - Lotty powiedziała, że jak tylko panna Hursley zacznie na nas krzyżeć, to już więcej jej nic złego nie zrobimy.

Julius wstał gwałtownie zza biurka, dziewczynki szybko odskoczyły do tyłu. Zignorował je i podszedł do jednego z okien. Nie widział drzew rosnących wzdłuż drogi prowadzącej do stajni i zabudowań gospodarczych, postawionych w znacznej odległości na tyłach domu. Oczami duszy widział przed sobą wyrazistą twarz Prudence Hursley. Odwrócił się do dziewczynek, nieświadom ostrego tonu, jakim do nich przemówił:

- Same nie wiecie, jakie macie szczęście! Tę kobietę Bóg obdarzył wrażliwością i dobrocią. Nie myślcie tylko o tym, jak wyprowadzić ją z równowagi, bo to się wam nie uda.

Dwie buzie wpatrywały się w niego z całkowitym brakiem zrozumienia. Pospiesznie wrócił za biurko i zaczął mówić gwałtownie:

- Chcecie wiedzieć, dlaczego jeszcze nie dostałyście lania za swoje wybryki? Przyłożyłbym wam za tamte żaby, ale panna Hursley błagała, żebym wam darował. Guwernantka, która stała się celem złośliwych żartów! Nie mogła też znieść myśli, że zostaniecie ukarane za dzisiejszy haniebny postępek. Powiedziałaś, że jest zaniedbana i niemodna, Lotty. Z wyglądu może i tak, ale ma czułe serce i wspaniały charakter. A wy, dwie bezczelne, pozbawione uczuć diablice, nie macie dość rozumu, żeby to dostrzec!

Julius nie umiałby powiedzieć, czy te słowa trafiły do siostrzenic, ale jego szorstkie zachowanie zaczynało odnosić skutek. Obie pary ciemnych oczu wypełniały się łzami. Nie złagodniał.

- Mam nadzieję, że obie jesteście głęboko zawstydzono-



ne swoim postępowaniem. Myślę, że nigdy w życiu nie spotkam już nikogo tak pozbawionego serca jak wy!

Blizniaczki próbowały powstrzymać łkanie. Lotty, co Julius odnotował z satysfakcją, miała bardzo zawstydzoną minę.

- I nie sądźcie, że skończy się na zwykłym łajaniu - powiedział, już nieco spokojniej. - Do końca dnia będziecie siedzieć w sypialni i radzę wam się poważnie zastanowić, jak przeprosić pannę Hursley.

Lotty żałośnie pociągnęła nosem.

- I jeszcze jedno - postanowił Julius. - Powiem pani Wincle, żeby nie dawała wam żadnych słodczy ani deserów przez cały tydzień.

Z poczuciem, że w pewien sposób zrekompensował przykrość, jaka spotkała Prudence, odesłał dziewczynki. Chociaż rozmowa nie do końca przebiegała tak, jak sobie zaplanował, uznał, że osiągnął jednak cel, może nawet w większym stopniu, niż gdyby sprawił im lanie. Sam był jednak zdumiony gwałtownością własnej reakcji na to, co bliźniaczki próbowały zrobić niewinnej i niczego się nie spodziewającej pannie Prudence Hursley.

Jadalnia była przestronnym pomieszczeniem, skąpo umeblowanym, o niemal pozbawionych dekoracji ścianach, nie licząc kilku obrazów i jednego wielkiego lustra. Nie było tu sztywnej, formalnej atmosfery, jakiej Prudence się spodziewała.

W seminarium przywiązywano przesadną wagę do odpowiednich manier przy stole, żeby przygotować je na te nieliczne okazje, gdy guwernantka mogła jeść posiłek z rodziną. Kiedy powierzone ich opiece dziewczynki osiągną pełnoletność, to naturalnie, jak twierdziła Kaczu-

cha, zostaną wprowadzone do świata dorosłych. A guwernantki oczywiście będą dotrzymywać im towarzystwa, bo żadna młoda dama nie mogła zostać pozbawiona takiej opieki.

W Rookham Hall stół był niezbyt długi. Dostrzegła też zaledwie dwa kredensy do ustawiania potraw po jednej stronie jadalni. Pan Rookham kazał jej usiąść w pobliżu szczytu stołu, miejscu, które zwykle sam zajmował, i natychmiast podano jej posiłek. Pod nieobecność pracodawcy była zbyt zakłopotana, żeby skosztować większości potraw, ale odkroiła małą porcyjkę mięsa i podała ją pod stołem Folly'emu. Wolała znieść pełne dezaprobaty spojrzenie lokaja, niż zostać rozdzielona z kotkiem. W końcu to przecież pan Rookham obstawał, by zasiadła przy jego stole i nie wspominał nic o wyrzuceniu Folly'ego. Zanim wrócił, talerz Prudence został już zabrany, zaproponowano jej natomiast kilka znakomych ciasteczek upieczonych przez panią Wincle.

- Po kłopotcie - powiedział Julius, sadowiac się u szczytu stołu i dając lokajowi znak, by nalał mu wina. Przyjrzał się Prudence. - Nie ma powodu robić takiej zmartwionej miny! Robiłem im tylko wymówki i kazałem siedzieć w sypialni do końca dnia.

Westchnęła głęboko, a jej twarz wyraźnie się rozjaśniła.

- Dziękuję, sir. To dla mnie wielka ulga.

Jego wargi zdradziecko drgnęły, ale odezwał się stanowczym tonem.

- To ich ostatnia szansa. Jeszcze jedna taka psota, a poczują ciężar mojej ręki!

Prudence spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Powiedział im pan to?

Uśmiechnął się szeroko i uniósł szklanę.

- Jakoś zapomniałem, ale to można bez trudu nadrobić.

Prudence przyglądała się, jak pan Rookham upił łyk wina, i postanowiła, że nie dopuści, by bliźniaczki popełniły w przyszłości podobne przewinienie. Odsunęła krzesło i wstała.

Julius wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek.

- Proszę jeszcze nie iść!

Prudence spojrzała na pana Rookhama, nie zdając sobie sprawy, że trochę się od niego odsunęła. Jego oczy spochmurniały i gwałtownie puścił jej rękę.

- Przepraszam. Oczywiście może pani odejść, jeśli takie jest pani życzenie.

Prudence absolutnie sobie tego nie życzyła, ale trudno byłoby jej to wyznać. Zrodziło się w niej absurdalne poczucie winy, jakby sprawiła mu przykrość! Usiadła na swoim miejscu, choć nie przyszło jej do głowy nic, co mogłaby powiedzieć.

Zapadła cisza. Julius spojrzał na zwieszoną głowę dziewczyny i nawymyślał sobie w duchu. Przez niego Prudence była chora ze skrępowania, a chodziło mu o coś wręcz przeciwnego. Skinął na Creggana.

- Ma pani ochotę na coś słodkiego?

Podniosła głowę i spojrzała na lokaja, który podsuwał jej półmisek rozmaitych smakołyków. Wreszcie mogła się zająć czymś konkretnym, wybrała migdał w cukrze i prostokątną kostkę marcepana.

Skubiąc słodycze, odważyła się popatrzeć na pana Rookhama, który właśnie nakładał sobie kilka cząstek pomarańczy w cukrze.

Pochwycił jej wzrok i uśmiechnął się.

- Chciałbym, żeby mi pani powiedziała coś więcej o swoich przyjaciółkach. O tym *wzorze* doskonałości imieniem Nell i tej drugiej dziewczynie o wygórowanych ambicjach, zapomniałem jej imienia.

Prudence musiała się roześmiać.

- Biedna Kitty. To nie jej wina, a raczej jej tajemniczego pochodzenia. Nell czasami się z nią drażni, ale prawda jest taka, że żadna z nas nie ma nawet w połowie tak ciekawego życiorysu jak ona.

- Teraz mnie pani zaintrygowała - oświadczył Julius.

- Musi mi pani natychmiast wszystko opowiedzieć.

Z rozbawieniem obserwował, jak Prudence zakrywa ręką usta i mruga z zakłopotania.

- Ojej, nie powinnam była nic mówić!

- Za późno, panno Hursley.

- Ale to szokująca opowieść.

- Przekona się pani, że mnie raczej nie da się zaszokować. Proszę mówić, chcę wiedzieć wszystko.

Prudence westchnęła, włożyła do ust migdał i zlizwała z palców lukier.

- No cóż, wszyscy znają oficjalnie podawaną wersję, że Kitty jest owocem mezaliansu, który popełnił jej ojciec, pan Merrick, żeniąc się z wiejską dziewczyną. Podobno oboje zginęli w wypadku.

- A to pech - skomentował Julius. - Ale mówiła pani, że istnieją jakieś wątpliwości co do tej historii.

- Tak twierdzi Kitty. Rzeczywiście jej wspomnienia nie potwierdzają tej oficjalnej wersji. A przynajmniej nie całkiem i, choć to szokujące, dają pewne podstawy do jej wyobrażeń.

- A! Rozumiem, że kryje się za tym jakaś wstydliva tajemnica.

Prudence dostrzegła lekkie drganie jego warg.

- Może pan sobie kpić, sir, ale Kitty sądzi, że jest owocem grzesznego romansu dżentelmena z wyższych sfer i równie wysoko urodzonej zamężnej damy.

Chlebodawca Prudence uznał ten pomysł za bardzo zabawny.

- Może się pan śmiać, panie Rookham, ale skutki tego wcale nie są zabawne. Widzi pan, Kitty sądzi, że zasługuje na znacznie lepszy los. Pomimo największych zachęt Nell Kitty nie chciała odpowiednio przygotować się do przyszłości, która z pewnością ją czeka.

- Podczas gdy pani i ta Nell przygotowywałyście się starannie, tak?

- Cóż, ja się starałam, a Nell świeciła wszystkim przykładem. Przygotowywała się starannie, jak to pan określił, bo wiedziała, co jest jej pisane. Zawsze była skryta, lecz dawała do zrozumienia, że w jej przeszłości nie ma nic bardziej tajemniczego niż w mojej.

Julius spojrział na Prudence z zainteresowaniem.

- To znaczy?

- Och, kompletnie nic. Mój ojciec był pastorem, a matka córką wiejskiego lekarza. Oboje zabrała epidemia szkarlatyny, kiedy miałam sześć czy siedem lat.

Juliusa ogarnęło współczucie. Zaprzagnął wynagrodzić Prudence tę stratę. Nie wiedział jednak, jak mógłby to zrobić.

- Bardzo mi przykro.

Zarumieniła się i potrząsnęła głową.

- Proszę nie zawracać sobie tym głowy, panie Rookham. Miałam dużo szczęścia, bo choć mój dziadek lekarz już zmarł, to nowy pastor, który objął parafię mojego ojca, był dobrym człowiekiem i zaopiekował się mną. Potem

załatwił mi miejsce w seminarium, żebym zdobyła zawód i mogła sama na siebie zarobić.

Julius nic nie mógł poradzić na to, że w jego głosie pojawiła się ostrzejsza nuta.

- I pani uważa, że miała pani szczęście?

Energicznie kiwnęła głową na potwierdzenie.

- Naprawdę tak sędzę, sir. Mogłam trafić do schroniska lub domu pracy dla ubogich, bo choć znaleźli się ludzie, którzy zaopiekowali się mną do przyjazdu pana Wilby, nie mogliby zbyt długo łożyć na moje utrzymanie.

- To niewątpliwie gorszy los.

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie i Julius zdał sobie sprawę, że nie zdołał ukryć przed Prudence własnych uczuć. Piekło i szatani, te uczucia były całkiem nie na miejscu! Co to wszystko mogło mieć z nim wspólnego?

- Proszę się nade mną nie użalać, panie Rookham, bo ja jestem od tego jak najdalsza. Naprawdę byłam bardzo szczęśliwa w seminarium, Nell się mną opiekowała, a Kitty mnie bawiła swą rozszalałą wyobraźnią.

Parsknęła śmiechem i Julius poczuł, jak robi mu się ciepło na sercu. Musiał zapytać o przyczynę jej rozbawienia.

- Co tak panią bawi?

- Sama myśl o Kitty. Nie umiałabym powiedzieć, co konkretnie mnie rozśmieszyło. Ona sprawia, że staję się nieprzewidywalna. - Mimowolnie Prudence pochyliła się w stronę Juliusa. - Widzi pan, Kitty przykładadała się tylko do wybranych przedmiotów, które uważała za przydatne w życiu utytułowanej damy z wyższych sfer. Biegłe mówi po francusku i włosku, tańczy jak czarodziejka, a jej gra na pianinie jest wręcz magiczna.

- To bez wątpienia ważne w pracy guwernantki, prawda?

- Tak, ale nie rekompensuje innych braków. A we wszystkich pozostałych dziedzinach jest równie słaba, jak ja. Gdyby się trochę przyłożyła, to jestem pewna, że nauczyłaby się dobrze szyć i znałaby się na globusie lepiej ode mnie.

Jej irytacja rozbawiła Juliusa. Bez zastanowienia pochylił się i nakrył dłonią jej niespokojne ręce.

- Nie powinna pani nigdy mówić z takim lekceważeniem o sobie. Ma pani zalety o wiele więcej warte od jakiegokolwiek biegłości manualnej.

Prudence poczuła, że jej puls zmylił rytm. Palce drżały, miała tylko nadzieję, że on tego nie zauważy. Starła się odpowiedzieć, choć jej wargi zeszywniały, jakby były opuchnięte.

- Dz-dziękuję, panie R-rookham. To bardzo miło z pana strony, ch-choć nie mam pojęcia, c-co pana skłoniło do tego stwierdzenia.

- I na tym w znacznym stopniu polega pani urok.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Sięgnęła do patery ze słodyczami, żeby przerwać tę scenę. Opamiętała się, zanim wzięła łąkocie, gwałtownie cofnęła rękę i zerwała się od stołu.

- Zajęłam już panu zdecydowanie zbyt wiele czasu, sir.

- Chciałaby pani już odejść? Cóż, dobrze.

- Dziękuję, że pomógł mi pan w sprawie bliźniaczek, sir. Pan Rookham wrzucił ramionami.

- Nie zrobiłem niczego nadzwyczajnego. Musi mi pani dać znać, gdyby pojawiły się następne problemy.

Tonem głosu dawał jej wyraźną odprawę. Prudence dygnęła i podeszła do drzwi, tam dopiero przypominając sobie o kotku.

- Ojej, gdzie Folly?

Pan Rookham natychmiast rozejrzył się po pokoju, a potem uniósł obrus, żeby sprawdzić pod stołem.

- Zwierzę, sir, znajduje się na tym krześle.
- Miałeś go na oku, co Creggan? Nie dziwię ci się.

Prudence wzięła kotka na ręce i pospiesznie opuściła jadalnię, znowu zbита z tropu przez pana Rookhama i jego gwałtowne zmiany nastroju.

Wróciła do pokoju szkolnego, przygotowała lekcje na jutro, a potem schroniła się w swoim saloniku, żeby napisać przyjaciółkom sprawozdanie z wydarzeń minionego dnia. Opowiedziawszy o nich panu Rookhamowi, miała poczucie, jakby jeszcze bardziej się do nich zbliżyła.

Sięgnęła po ostatni list Nell i przeczytała go ponownie. Przyjaciółka złożyła podania o dwie kolejne posady, z których żadna - jak niechętnie wyznała - nie równały się z tamtą, którą utraciła.

Prudence westchnęła. Wydawało się szczególną niesprawiedliwością losu, że ona znalazła miejsce szybciej niż najlepsza z uczennic Kaczuchy. Żałowała, że ten dziwak o idiotycznych wymaganiach uznał Nell za zbyt młodą.

Nawet Kitty zazdrościła Nell tej posady. Owdowiały lord, szukający guwernantki dla córki. I w dodatku mieszkał w zamku gdzieś w głębi lasu! Lord Jarrow nie ukrywał, że miejsce było bardzo oddalone od siedzib ludzkich, a jego dziecko istotą nieokiełznaną, potrzebującą szczególnie starannego prowadzenia.

Kto lepiej nadawałby się do tej pracy niż panna Helen Faraday? Tak powiedziała Kaczucha i wszystkie dziewczęta przyznały jej rację. Poza Kitty. Ależ z niej nieuleczalna romantyczka! Choć rzeczywiście Kitty bardziej pasowała do gotyckiego zamczyska niż kochana, rozsądna



Nell. A potem lord Jarrow odrzucił Nell ze względu na jej młodość i brak doświadczenia. Prudence poczuła się tym boleśnie rozczarowana, chyba bardziej niż sama Nell.

- Gdyby się z tobą spotkał, Nell, jestem pewna, że przekonałby się natychmiast, jaką jesteś rozsądną, mądrą dziewczyną.

Nell, co dla niej typowe, nie zamierzała popadać w przygnębienie.

- W końcu Kaczucha zawsze nas przed tym przestrzegała. Doskonale wiesz, że nigdy nie starała się nas stąd odsyłać, dopóki nie osiągnęliśmy odpowiedniego wieku. Poza tym rozumiem, dlaczego lord Jarrow poszukuje kobiety w wieku dojrzałym. Dwudziestodwuletnia dziewczyna musi mu się wydawać śmiesznie młoda jak na jego potrzeby.

W liście Nell przyznała, że inne posady, o które się starała, nawet w połowie nie odpowiadały jej tak jak tamta. Prudence usiadła, żeby odpisać. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że ona sama była o wiele mniej szczerą wobec swej najbardziej zaufanej przyjaciółki. Ale jak miałyby opisać w liście sposób, w jaki pan Rookham ją traktował?

Zresztą nie zrobiłaby tego, nawet gdyby mogła. Nell i Kitty pisały wyłącznie do niej, natomiast jej odpowiedzi były odczytywane publicznie, z czego Prudence doskonale zdawała sobie sprawę. Mogłaby zwrócić się do Nell po radę, któż bardziej by się do tego nadawał? Ale gdyby dała pożywkę bujnej wyobraźni Kitty, wkrótce cała sprawa urosłaby do niebotycznych rozmiarów.

Pan Rookham był jej chlebodawcą i na tym koniec. Nie mogło być mowy o niczym więcej. I nie było mowy o niczym więcej. Poprosił, żeby została na lunchu, ale to było bez znaczenia. Była zdenerwowana i pewnie chciał ją

uspokoić. Jeśli kilkakrotnie zwrócił się do niej po imieniu, czy znaczyło to coś poza tym, że był do niej przychylnie nastawiony? I tylko dlatego, że jej dotknął, że przykrył dłonią jej palce, miałyby myśleć, że było w tym coś więcej ponad to, iż pan Rookham należał do wrażliwych i delikatnych mężczyzn?

Trudniej było zdyskredytować ten drugi dotyk - och, jak leciutko jego palce przesunęły się po jej policzku! I mówił o jej „uroku”. A w jego oczach było coś takiego, że Prudence żałowała, iż to w ogóle zauważyła. Gdyby miała uznać to za coś więcej niż tylko dobroć, musiałaby zupełnie zmienić opinię o panu Rookhamie. A tego by nie zniosła. Kaczucha przygotowywała je do samodzielności bardzo gruntownie. Nic, co mogłoby je w życiu spotkać, nie zostało pominięte, łącznie ze stanowczymi ostrzeżeniami przed złym prowadzeniem się niektórych dżentelmenów. Prudence nie chciałyby się przekonać, że pan Rookham należy do mężczyzn wykorzystujących młode kobiety w jej sytuacji. Słowa Kaczuchy były bardzo surowe. „Są mężczyźni całkowicie pozbawieni skrupułów, którzy podstępnie próbują wciągnąć młodą damę w niewybaczalny romans. Jeśli poczujecie, że was to pociąga - pamiętajcie, że i wy możecie odczuwać pokusę, nie oszukujcie się! - to miejcie na uwadze, że może z tego wyniknąć jedynie klęska i niesława. Lepiej odejść z takiego domu niż pozwolić się skompromitować”.

Kaczucha nie omieszkła szczegółowo opisać różnych rodzajów klęski i niesławy, które nieuchronnie były następstwem zejścia z drogi cnoty. Wszystkie dziewczęta domyślały się, że ta perora była w szczególny sposób adresowana do Kitty, której ambicje - jak twierdziła Nell w zaciszu wspólnej sypialni - wystawiały ją na tego typu

pokusy. Prudence, która miała niewielkie wyobrażenie o swojej atrakcyjności fizycznej, nie przeszło nawet przez myśl, że mogłaby stać się obiektem niepożądanych załotów.

To prawda, pan Rookham nie był żonaty, a Kaczucha, która nie miała żadnych złudzeń co do świętości węzłów małżeńskich, ostrzegała, że znakomita większość pozbawionych skrupułów mężczyzn to mężowie. Zaznaczyła równocześnie, że wychowanki nie powinny łudzić się nadzieją, iż kawalerowie są pod tym względem lepsi. „Nie wyobrażajcie sobie, że mężczyzna nieżonaty będzie bardziej szanował was i waszą pozycję. Nie wolno wam również oczekiwać, że jeśli was uwiedzie, naprawi to w oczach świata. Tak się zdarza tylko w powieściach, moje drogie, i nie ma to nic wspólnego z prawdziwym życiem. Dżentelmeni zazwyczaj nie szukają żon wśród kobiet zmuszonych zarabiać na życie”.

To stwierdzenie miało definitywnie rozwiązać mrzonki Kitty. Prudence nigdy nie przyszłoby do głowy, że którakolwiek z tych przestróg mogłaby kiedykolwiek odnosić się do niej. Nie znaczyło to oczywiście, że podejrzewała pana Rookhama o próbę skompromitowania jej skromnej osoby. Było przecież tylko tych kilka drobnych gestów, choć Prudence nie mogła zapomnieć dziwnego spojrzenia, jakim obrzuciła ją pani Polmont, pokazując jej mały salonik oddany do jej wyłącznej dyspozycji.

Prudence czuła się winna, że nie zawsze traktowała pana Rookhama z należytym szacunkiem. Całe szczęście, że jest on dżentelmenem w każdym calu. Albo może, Prudence zesza z obłoków na ziemię, powinna podziękować losowi za to, że pozbawił ją naturalnych wabików. W końcu było bardzo mało prawdopodobne, że jakkolwiek dżentelmen

a już w żadnym wypadku pan Rookham - spojrzy drugi raz na zanedbaną szarą mysz.

Przypomniała jej się uwaga Lotty i natychmiast skarciła się w duchu, że myślała o chlebobdawcy, podczas gdy powinna skupić się na jego siostrzenicach. Dużo by dała, by wiedzieć, w jaki sposób zachowają się w stosunku do niej następnego dnia. I jak ona sama powinna się do nich odnosić?

Prudence spała niespokojnie i śniadanie zjadła w swoim saloniku. Z konieczności zajęła się również nakarmieniem Folly'ego, jako że dziewczynki go nie zabrały, co zwykły robić. Z lekkim niepokojem skierowała kroki do pokoju szkolnego. Bliźniaczki siedziały już przy swoich biurkach. Były odwrócone do niej plecami, ale obejrzały się jak na komendę, choć nie próbowały zajrzeć jej w oczy ani się do niej odezwać. Kiedy podeszła do swojego biurka, obie wstały grzecznie.

- Dzień dobry, panno Hursley.

Powiedziały to chórem, pokornym tonem. Prudence cofnęła się nieco i przyjrzała się dziewczynkom, myśląc, czy powinna nawiązać w jakiś sposób do wczorajszych wydarzeń.

- Usiądźcie - poprosiła i sama zajęła miejsce.

Posłuchały i patrzyły na nią z rosnącym zainteresowaniem. Prudence ledwo się powstrzymała przed ucieczką. Co powinna powiedzieć? Instykt jej dyktował, żeby zachowywała się, jakby nic się nie stało, ale to byłoby tchórzostwem. Przecież dlatego, że ona konsekwentnie nie reagowała na ich naganne zachowanie, w końcu bliźniaczki posunęły się za daleko. Nie, musiała położyć temu kres. Próbowała się uśmiechnąć.

- Myślę, że powinniśmy zacząć wszystko od nowa.  
Co wy na to?

Spojrzały po sobie, a potem zwróciły na nią wzrok.  
Obie energicznie skinęły głowami.

- Obawiam się, że nie jestem w tym dobra. Widzicie,  
ja uczę się razem z wami. To moja pierwsza praca i staram  
się wykonywać ją jak najlepiej.

- Pani pierwsza! - zawołała Dodo.

- Ale pani nie jest naszą pierwszą - oświadczyła Lotty.

- Nie, miałyśmy tyle guwernantek, że nie umiałyby-  
śmy ich zliczyć.

- Wszystkie wściekały się na nas i krzyczały.

- Dlaczego pani na nas nie krzyczała, panno Hursley?

- Czuję ogromną niechęć do ludzi, którzy na mnie  
krzyczą, i nie zamierzam robić tego innym. Szczególnie  
dzieciom.

Bliźniaczki osłupiały. Patrzyły na nią jak na dziwoląga.

- Przyglądacie mi się tak, jakbyście podejrzewały, że  
oszalałam. Dlaczego to dla was takie dziwne? Ludzie są  
różni. Nie możecie oczekiwać, że wszyscy będą tacy sami.

- I nic panią nie obchodzi, że wsadziłyśmy pani żaby  
do łóżka? - zapytała Dodo.

- I dżdżownice! - Głos Lotty pulsował podnieceniem.

- Byłam pewna, że po dżdżownicach coś pani powie.

- Ale wtedy wy byłybyście górą - broniła się Prudence.  
- Nie chciałam dać wam tej satysfakcji, że zdołałyście  
mnie poruszyć.

- Nie przestraszyła się pani?

- Nie czuła pani obrzydzenia?

Prudence wzruszyła ramionami.

- Byłam i przerażona, i pełna wstrętu. I chociaż było  
mi trochę żal tych żab - bo musicie wiedzieć, że zostały

wyrzucone przez okno - nie miałam żadnych skrpułów wobec podobnego pozbycia się dżdżownic.

Obie dziewczynki wybuchnęły śmiechem na wieść o losie, jaki spotkał żaby. Po chwili zamilkły i Dodo trąciła łokciem siostrę. Uzgodniły coś szeptem i Dodo kiwnęła głową.

- Dodo chciałyby wiedzieć, czy nadal pozwoli nam pani bawić się z Follym.

Prudence ścisnęło się serce na widok skruszonej miny Dodo.

- Nie wierzę, że zrobiłybyście to, co zrobiłyście, gdybyście pomyślały o Follym, a nie o mnie. - Wargi Dodo zadrżały. Prudence uśmiechnęła się do niej. - Moja droga, nie powinnaś być zazdrosna o to, że Folly woli być ze mną. Widzisz, on mnie uważa za swoją matkę. Ty jesteś jego przyjaciółką.

Dodo się rozpłakała.

- Ale ja nie b-byłam jego p-przyciółką, bo nie s-spuściłabym go do tej s-studni.

- Jestem pewna, że już więcej go nie skrzywdzisz.

Dziewczynka pokręciła głową, nie przestając szlochać.

- To była moja wina - powiedziała nagle Lotty. - Ja to wymyśliłam, panno Hursley. Dodo nigdy by tego nie zrobiła, gdybym jej nie kazała.

Prudence westchnęła.

- Wiem, Lotty.

Dziewczynka zmarszczyła czoło.

- Nigdy pani tego nie mówiła!

- Nie, ale ty napisałaś o moich słabych stronach. Dodo była znacznie bardziej zainteresowana Follym niż mną, więc to ty musiałaś stać za tymi psotami.

- Cóż, to prawda - przyznała Lotty, trochę ponuro.

Głos Prudence złagodniał.

- Masz głowę nie od parady, Lotty. Jestem pewna, że mogłabyś z niej zrobić lepszy użytek.

Dziewczynka nic nie odpowiedziała, ale jej oczy roz-błysły. Prudence zrozumiała nagle, że jednak wygrała. Poderwała się, obeszła biurko i impulsywnie wyciągnęła ramiona.

Przez chwilę nic się nie działo. A potem w jej objęciach skryły się dwie bardzo nieszczęśliwe istoty, mocząc jej bluzkę łzami.

Ściskając w ręku słoik i siatkę na kiju, Prudence weszła ostrożnie na pierwszy z wystających nad wodę nierównych kamieni, które prowadziły od brzegu stawu do odległej wysepki. Dziewczynki przebyły tę drogę bez mrugnięcia okiem i były już zaabsorbowane polowaniem na kijanki w płytkiej wodzie.

Zajęcie to nie przemawiało do Prudence, ale poczytywała sobie za punkt honoru wziąć w nim udział. Po tygodniu przykładowego zachowania bliźniaczek ogłosiła w nagrodę święto. Poza tym był pierwszy kwietnia i uznała za rozsądne zapobiec psotom. Zajęte czymś interesującym podopieczne nie będą, być może, obmyślać psikusów.

- Co chciałybyście robić? Możecie wybrać wszystko, na co tylko macie ochotę pod jednym warunkiem: że wasz wujek nie miałby nic przeciwko temu.

Przez kilka chwil dziewczynki nie mogły uwierzyć we własne szczęście i nie były w stanie wymyślić, co właściwie chciałyby robić. Dla dodania im odwagi Prudence zaproponowała, że nauczy je spletać wianki z jaskrów i stokrotek, bo z nadejściem wiosny obficie rozkwitły. Zarówno Lotty, jak i Dodo odrzuciły tę propozycję ze wstrętem,

preferując zajęcia o charakterze badawczym. Kijanki wygrały.

Bliźniaczki pobiegły do kuchni, żeby znaleźć odpowiednie słoje, i splądrowały pokój do zabaw w poszukiwaniu siatek na motyle. Znalazły tylko dwie, więc trzeba było zrobić jeszcze jedną dla Prudence.

- Nie zwracajcie sobie mną głowy - prosiła Prudence, która z niepokojem myślała o przyłączeniu się do zabawy. - Zadowolę się obserwowaniem was.

Ale to zupełnie nie odpowiadało dziewczynkom. Panna Prudence nie mogła zostać pozbawiona przyjemności zbierania kijanek! Siatkę wyprosiły od pani Polmont, a drut i kij od jednego z ogrodników. Kilka przemyślnych, choć niefachowych szwów zmieniło te przedmioty w siatkę do łowienia o wątpliwej przydatności, którą bliźniaczki z dumą zaprezentowały.

Prudence zachwiała się na obluzowanym kamieniu i ostrożnie zerknęła na płytką wodę pod nogami. Gdyby nie protesty dziewczynek, zdecydowanie wolałaby pozostać na brzegu stawu. Ale, jak twierdziła Dodo, trafiły na niezwykłą obfitość kijanek w miejscu, w którym zanurzyły siatki.

Prudence obrzuciła je przelotnym spojrzeniem i stwierdziła, że są całkowicie skupione na swoim zajęciu. Może nie zwróciłyby uwagi, gdyby po cichutku się wycofała. Zerknęła za siebie, na brzeg stawu. Z powrotem miała niemal równie daleko, jak do leżącego przed nią kamienia.

Okazało się, że bliźniaczki nie były tak całkowicie pochłonięte kijankami, bo zauważyły jej wahanie.

- Do nas, panno Prudence!

- Im szybciej, tym łatwiej. Proszę skoczyć!

Skoczyć? Prudence zerknęła na widniejący przed nią cel. Dziewczynki podskakiwały na drugim brzegu.



- Tu jest taki płaski kawałek, widzi pani?
- Proszę skoczyć na to płaskie!

Prudence zebrała całą odwagę i rzuciła się naprzód. Wylądowała i starała się złapać równowagę. Pomogły jej okrzyki zachęty z wysepki. Następny skok nie był już taki trudny i dzięki niemu nabrała nieco pewności siebie. Odkryła również, że z niewiadomych względów łatwiej jej złapać równowagę, kiedy w jednej ręce trzyma słoik, a w drugiej siatkę na kiju. To obciążenie jakoś stabilizowało ją na trudnej drodze przez kamienie. Wreszcie, z poczuciem triumfu, wylądowała na wysepce, odrobinę zdyszana, ale cała i zdrowa.

- Nie było najgorzej - roześmiała się.
- Całkiem łatwo - potwierdziła Dodo.
- Zobaczcie, ile już mam kijanek - zawołała Lotty i podniosła do góry słoik, w którym pływało sporo czarnych, wijących się stworzeń.

Prudence spojrzała na nie z niechęcią.

- Co chcesz z nimi zrobić?
- Zatrzymam je i będę patrzeć, jak się zmieniają w żaby.

Prudence zastanawiała się z niepokojem, gdzie dziewczynki zamierzają trzymać kijanki, ale powstrzymała się od pytania. Czuła, że odpowiedź na pewno by się jej nie spodobała.

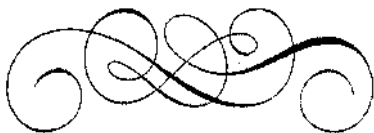
- Pani też musi sobie nałapać, panno Prudence.
- Dobrze - odparła, tłumiąc westchnienie.

Poszła za bliźniaczkami na sam brzeg i pochyliła się, żeby zajrzeć w zagłębienia. Musiała wyteńczyć wzrok, ale w końcu nabrała pewności, że wielka ciemna plama w mrocznej głębinie to ogromna armia wijących się pod wodą kijanek.

Odkoczyła ze wstrętem i jej bućki poślizgnęły się na

błotnistym brzegu. Wstręt ustąpił miejsca panice, kiedy próbowała odzyskać równowagę. Słoik i siatka pofrunęły w górę, ziemia się zakołysała i kolana się pod nią ugięły.

W następnej chwili wpadła do wody na głębokość dwóch stóp, a czarne kijanki uciekały przed nią w panice we wszystkie strony.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kilka chwil Prudence trwała w osłupieniu, nie mogąc pojąć, co się stało, a w tym czasie ubranie prześląkło wodą. Wreszcie dotarły do niej stłumione piski i zrozumiała, że Lotty i Dodo mają znakomitą zabawę. Zimno zmobilizowało Prudence do działania. Z trudem dźwignęła ciało obciążone przemoczoną odzieżą. Z pomocą nadal zaśmiewających się bliźniaczek Prudence zdołała wdrapać się na brzeg. Zadrżała, kiedy powiew wiatru przeniknął przemoczony żakiet, i stwierdziła, że powinna natychmiast wracać do domu i przebrać się w suche rzeczy. W tym momencie uświadomiła sobie, że jest na niewłaściwym brzegu.

- I co ja mam teraz zrobić?

Nie zwróciła uwagi na głośne odpowiedzi dziewczynek. Żadna siła nie mogłaby jej zmusić, żeby w tym stanie znów skakała po kamieniach. Jej ubranie ważyło dwa razy więcej niż zwykle i na pewno znowu wpadłaby do wody. Rozejrzała się dokoła z rosnącą rozpaczą.

- Czy nie ma sposobu, żeby wydostać się stąd lądem?
- Oczywiście, że nie. To wyspa.
- Mogłaby pani wrócić łodzią, gdybyśmy ją miały.
- Gdybyśmy ją miały - powtórzyła głosem bez wyrazu.
- Ale nie mamy.

- Nie mamy - zgodziła się Prudence.

Zrobiła jej się zimno i uświadomiła sobie, że trzeba działać niezwłocznie. Spojrzała na wodę.

- Czy na środku jest głębiej?

Natychmiast usłyszała dwie sprzeczne odpowiedzi, co świadczyło niezbitcie o tym, że dziewczynki nic na ten temat nie wiedzą.

- Jeśli miałabym znowu upaść - powiedziała sobie Prudence - to wolę od razu brodzić i przynajmniej uniknąć zdenerwowania.

Postanowiła się odważyć i zaryzykować. Weszła do wody i brnęła z trudem, a dziewczynki wykrzykiwały słowa zachęty i ostrzeżenia.

- Ostrożnie, panno Prudence!

- Uda się pani!

- Szybciej, panno Prudence!

Szybciej? Wszystkie halki nasiąkły wodą i Prudence nie była w stanie nawet ich unieść!

Zignorowała dziewczęce piski i skoncentrowała się na poruszaniu nogami, pełna nadziei, że woda nie sięgnie powyżej kolan. Coraz bardziej upadała na duchu, przygniatała ją ciężar większy od przemoczonych ubrań. Wyglądało na to, że niczego nie potrafi zrobić dobrze. Na szczęście dno stawu obniżyło się tylko nieznacznie i wreszcie drugi brzeg znalazł się tuż przed nią. Poczwała ogromną ulgę i nieco przyspieszyła kroku, prawie się udało! Z duszą na ramieniu sprawdziła jeszcze raz głębokość i niemal pędem przebyła ostatni odcinek. Nieomal rzuciła się na brzeg, kiedy wreszcie do niego dotarła.

Na tym brzegu stawu było znacznie mniej błota, więc wyszła bez większych problemów. Odetchnęła chwilę i przypomniała sobie, że powinna zawołać do dziewczynek, aby

nie marudziły na wyspie i szły za nią, po czym podjęła mozolną wędrówkę w stronę domu, starając się iść tak szybko, jak tylko mogła w swoim obecnym stanie. Była w połowie trawnika, gdy dostrzegła przy drzwiach domu dwie osoby pogrążone w rozmowie. Jedną był robotnik w prostym odzieniu. A drugą, ku konsternacji Prudence, pan Rookham.

Prudence natychmiast się zatrzymała, przestraszona. Czy on naprawdę musiał się tu znaleźć akurat w tym momencie? Nie widziała chlebodawcy od niefortunnej przygody Folly'ego. Pojawił się akurat wtedy, kiedy najbardziej nie chciała go spotkać. Cóż, nic nie mogła na to poradzić. Była zziębnięta i przemoczona, powinna jak najszybciej znaleźć się w domu. Wysoko uniosła głowę i ociekając wodą, ruszyła naprzód. Serce zabiło jej mocniej, kiedy pan Rookham się odwrócił. Na chwilę zamarł, jakby nie był pewien, czy wzrok go nie myli. Ku niezadowoleniu Prudence zostawił robotnika i ruszył w jej stronę.

Nogi Prudence przestały się poruszać, jakby kierowały się własną wolą. Pan Rookham zbliżał się miarowym krokiem. Dzieliło już ich tylko kilka stóp. Zagroził jej drogę i na jego wargach pojawił się znajomy uśmiešek.

- Czy mogę prosić o wyjaśnienia?

Prudence bardzo wiele zniosła bez słowa skargi, ale tego już było za wiele.

- Czy to nie oczywiste? Wpadłam do stawu! A zanim zaczniesz się pan bawić moim kosztem, sir, pragnę zauważyć, że mnie ta sytuacja kompletnie nie bawi.

Jego uśmiech był pełen współczucia.

- Co się stało? Czy znów heroicznie rzuciła się pani komuś na ratunek?

- Nie - oświadczyła Prudence lakonicznie. - Jeśli

już pan musi wiedzieć, to łąpałam kijanki z dziewczynkami. Jak zwykle okazałam się do niczego i zrobiłam z siebie kompletną idiotkę. Może się pan teraz śmiać do woli!

- Nie mam zamiaru, więc może pani przestanie na mnie krzyżeć. Proszę jednak o rzeczową odpowiedź. Jakie konkretnie zadania edukacyjne próbowała pani zrealizować?

- To nie było zadanie edukacyjne. Urządziłam dzisiaj dziewczynkom święto w nagrodę za to, że przez cały tydzień były grzeczne. A one chciały łąpać kijanki, więc...

- Więc czuła się pani w obowiązku przyłączyć. Rozumiem. Jeśli wolno coś pani doradzić, to proszę na przyszłość pozostać na uboczu, a łąpanie kijanek zostawić bliźniaczkom.

- Dziękuję - powiedziała Prudence ze zjadliwą uprzejmością. - Ta rada była mi niezbędnie potrzebna.

Julius wybuchnął śmiechem.

- Moja droga panno Hursley, ta uwaga była stosowną odpowiedzią na mój sarkazm. - Uniósł rękę, kiedy Prudence otworzyła usta, żeby wygłosić ripostę. - Proszę sobie nie strześcić języka! Zamiast się ze mną sprzeczać, niech pani raczej zmieni odzież.

Został nagrodzony, ku swej skrytej uciechu, gniewnym spojrzeniem, ale panna Hursley postanowiła się wycofać. Obserwował, jak energicznym krokiem zmierzała do bocznych drzwi, i pogratulował sobie, że udało mu się podnieść ją nieco na duchu. Kiedy do niej podszedł, wyglądała rozpaczliwie żałośnie i ten widok kompletnie wytrącił go z równowagi. Właściwie niemal każde spotkanie z tą dziewczyną miało na niego zły wpływ. Ruszył ku czekającemu na niego Hesslemu.

Podczas rozmowy z ogrodnikiem ciągle miał przed

oczami Prudence. Nie mógłby zaprzeczyć, że był rozba-  
wiony - szczególnie gdy go zaatakowała! - i ogarnęło go  
poczucie winy. Musiała zmarznąć na kość. Nie powinien  
był zatrzymywać jej na pogaduszki. Czy miała wystarczają-  
co instynkt samozachowawczy, by się o siebie zatroszc-  
zyć? Raczej nie. Przecież pierwszego wieczoru przyłapał  
ją na pisaniu listów w przeraźliwie zimnej sali szkolnej.  
Nagle zaniepokojony, przerwał Hesslemu rozwlekłe tłu-  
maczenia, jak zaplanował przyszły ogród.

- To teraz nieważne! Mam coś pilnego do zrobienia.  
Porozmawiamy o tym później.

Zostawił osłupiałego ogrodnika, odwrócił się i ruszył  
do domu, zatrzasnął obite zielonym sukrem drzwi  
i głośno wołając gospodynię. Wyłoniła się z bawialni  
i spojrzała na niego ze zdumieniem. Julius nie przejął się  
jej miną, ruchem ręki odprawił kilkoro służących, którzy  
wyrzeli ciekawie z kuchni.

- Polmont, jest mi pani potrzebna!

Znowu wyszedł do holu i odwrócił się. Gospodyni  
deptała mu po piętach.

- W czym problem, sir?

- Panna Hursley pechowo wpadła do stawu - wyjaśnił  
bez ogródek. - Poszła na górę się przebrać, ale chciałbym,  
żeby przygotowała jej pani kąpiel. Niech się pani upewni,  
czy porządnie się rozgrzała i przebrała w czyste, suche  
rzeczy. Zrozumiała pani?

Odpowiedziała typowym dla niej skinieniem głowy  
i formalnym ukłonem.

- Oczywiście, panie Rookham.

- To niech pani tu nie stoi! Proszę natychmiast iść na  
górze, uprzedzić ją o kąpeli i niezwłocznie przystąpić do  
działania.

Gospodyni zaczęła wchodzić po schodach, ale Julius przypomniał sobie o marnym nastroju Prudence i zawołał:

- Jeszcze jedno!

- Sir?

- Gdyby panna Hursley protestowała albo stwarzała jakiegokolwiek trudności, to proszę jej powiedzieć, że to moje polecenie. I proszę przysłać Yvette, żeby dopilnowała dziewczynek.

Obserwował spiesznie oddalającą się panią Polmont z poczuciem, że zrehabilitował się za swój śmiech. Nie mógł jednak nic poradzić na to, że na myśl o prawdopodobnej reakcji panny Hursley znowu zrobiło mu się wesoło. Z pewnością będzie zdumiona, ale też rozgniewana. Jednak nie powie tego pracodawcy. Miała pełną świadomość swojej niższej pozycji. Tylko kiedy stawali twarzą w twarz, umiał zburzyć tę jej pokorę. Sprawiało mu ogromną przyjemność wyrwanie jej z tego stanu. Nie powinien tego robić, ale nie mógł oprzeć się pokusie. A to prowadziło, ku jego irytacji, do przekraczania granic tego, co stosowne.

Na to panna Hursley była szczególnie wyczulona. Julius zdawał sobie z tego sprawę i celowo schodził jej z drogi. W jej obecności był gotów zapomnieć o dzielącej ich przepaści. Usłyszał dobiegający z góry odgłos kroków i wymowne pomrukiwanie. Dostrzegł Francuzkę, która potknęła się, schodząc po schodach, otulona obszernym, czarnym, wełnianym płaszczem, żeby zabezpieczyć się przed kapryсами angielskiej aury.

- A, Yvette. Panna Hursley jest chwilowo niedysponowana. Proszę dopilnować, by bliźniaczki nie poszły jej śladem.

- Ba! One nie wpadną, *ces enfants* - oznajmiła gder-



liwym tonem Yvette. - *Gouvemante...* ona buja w obłokach. *Qu'elle est folle!*

Julius dał jej się wygadać i poprosił jeszcze raz, żeby pospieszyła do podopiecznych, a sam wrócił do biblioteki. Zirytowały go lekceważące uwagi niańki o guwernantce. Czy ta kobieta dostrzegała tylko to, co na zewnątrz? Owszem, Prudence była niezręczna i nie radziła sobie z dziewczynkami. Jednak zdawała sobie z tego sprawę! Czyż nie powiedziała tego sama? Dlaczego miałyby być oceniana tylko na podstawie wyglądu?

Ale jego siostrzenice najwyraźniej zmieniły opinię o guwernantce. Czy nie powiedziała, że były grzeczne przez cały tydzień? Cud! Panna Hursley odniosła większy sukces, niż przypuszczała. Powinien pamiętać, by złożyć jej gratulacje.

Ciepła woda działała kojąco. W sypialni było gorąco jak w cieplarni, blaszana wanna, w której wylegiwała się Prudence, została ustawiona przy kominku, w którym buzował ogień. Pokojówka, stojąca z kolejnym wielkim dzbanem i gotowa dolać do wanny gorącej wody, wyszła posłuszna poleceniu gospodyni.

Pozostawiona sama Prudence poddała się rozkosznemu poczuciu bycia rozpieszczaną. Podejrzewała, że dotąd nie udałoby jej się uwolnić od mokrego ubrania, gdyby nie pani Polmont.

Gospodyni zapukała do drzwi w chwili, gdy Prudence zdołała zedrzeć z siebie żakiet i zmagąła się z zaciśniętymi w supeł troczkami szarej spódnicy. Rozbudziła się w niej nadzieja na ratunek.

- Kto tam?

- Pani Polmont, panienko.

Prudence z ulgą zaprosiła ją do środka i natychmiast zaapelowała o pomoc. Przez kilka minut gospodyni była zajęta walką z upartym supłem. Kiedy spódnica została wreszcie rozwiązana, gospodyni pomogła Prudence ją zdjąć.

- Teraz już sobie poradzę, dziękuję.

- Przyszłam tu, żeby pani pomóc, panno Hursley. Na polecenie pana. Powiem pokojówkom, żeby przygotowały pani kąpiel.

Prudence szeroko otworzyła oczy. Kąpiel? Na polecenie pana Rookhama? Jaki dobry i troskliwy - i to dla zwykłej guwernantki! Oszłamiona Prudence pozwoliła gospodyni pomóc sobie w rozbieraniu, potem wytarła się ręcznikiem i włożyła szlafrok. Pani Polmont konferowała tymczasem z pokojówką, która przyszła w odpowiedzi na dzwonek.

Wkrótce przez jej pokój przewinęła się procesja młodych kobiet, które przyniosły blaszaną wannę, parawan i dzbany z wodą. Pokojówka Maggie podała jej szklanek ciepłego mleka, które Prudence wypiała, patrząc z radością na unoszącą się znad wanny parę. Była tak przepełniona wdzięcznością, że nie zdobyła się na najśłabszy choćby protest i pozwoliła się zaprowadzić do wanny pełnej rozkosznie gorącej wody z niejasnym poczuciem, że być może to wszystko tylko jej się śni.

Jeszcze nigdy nie zetknęła się z takim luksusem. Dzień kąpieli w seminarium to była obłąkańcza walka z piętnastoma innymi dziewczętami o ograniczoną ilość gorącej wody. Łazienka, mała, okrągła, wilgotne pomieszczenie, pełna była rozchichotanych i rozgadanych dziewcząt, piśkliwymi głosami domagających się mydła. Ale leżeć sobie tak w wannie dla odprężenia, być obsługiwana przez innych - nie, to nie mogła być rzeczywistość.

Drzwi się otwały. To wróciła pani Polmont. Podeszła do wanny i spojrzała na Prudence, bardziej niż kiedykolwiek podobna do papugi.

- Pani ubrania zostały zabrane do pralni, panno Hursley. Wrócą do pani czyste i wysuszone. Wierzę, że ma pani inne ciepłe rzeczy na zmianę. Jeśli nie, proszę powiedzieć, a postaram się znaleźć coś dla pani.

- Och! - zawołała Prudence słabym głosem. - Nie pomyślałam o tym. Tak przywykłam do tego ubrania!

- Tak sądziłam. Nie chciałam tylko, żeby pan rzucał gromy na moją głowę, jeśli okaże się, że nie jest pani odpowiednio ubrana na taką pogodę.

Błogie odprężenie, które spłynęło na Prudence w stanie ni to snu, ni jawy zaczęło znikać. W głosie gospodyni zabrzmiała jakaś bardzo niemiła nuta.

- A co to może pana Rookhama obchodzić?

- A nie powinno? Odniosłam wrażenie, że pan niebawale troszczy się o panią - odparła pani Polmont, nie kryjąc ironii.

- Pan Rookham jest... jest bardzo dobry - oświadczyła Prudence, siłąc się na spokojny ton. - Jestem mu głęboko zobowiązana za ten wyraz bezinteresownej troskliwości.

- Naprawdę bezinteresownej?

Cała radość Prudence uleciała.

- Jest tu gdzieś ręcznik, pani Polmont? Gdyby była pani tak uprzejma i podała mi go, mogłabym już wyjść z wanny.

Nikły uśmieszek wykrzywił wargi gospodyni, ale zrobiła, o co ją proszono, i podała ogromny ręcznik, rozwieszony na parawanie. Prudence owinęła się nim, po czym powiedziała:

- Dziękuję, pani Polmont, z resztą sama dam sobie radę.

- Jak pani sobie życzy. A koszula? Czy mam poszukać czegoś odpowiedniego dla pani?

- Nie, dziękuję - odparła Prudence wyniośle. - Jestem pewna, że znajdę coś stosownego w swoich rzeczach.

Złośliwy wyraz nadał twarzy gospodyni jeszcze bardziej papuzi wyraz.

- Jeśli dobrze zrozumiałam intencje pana, to pozwolę sobie wyrazić wątpliwość, czy ma pani koszulę odpowiadającą jego celom - zauważyła, złożyła ceremonialny ukłon, który Prudence odebrała jako drwinę, i wyszła.

Nie mogło być wątpliwości, co ta obrzydliwa kreatura miała na myśli. Ale myliła się. Musiała się mylić! Gdyby Prudence uwierzyła w jej insynuacje, to pozostawało jej tylko jedno wyjście. Uciec z Rookham Hall, i to jak najszybciej. Nie mogła w to uwierzyć! Może pani Polmont była zazdrosna i dlatego podejrzewała, że jej chlebodawca chciał zrobić z Prudence swą kochankę?

Nie, to wykluczone. Pan Rookham jest dobrym, przyzwoitym człowiekiem. Czyż nie zatrzymał jej tutaj, kiedy na początku każdy człowiek o zdrowych zmysłach kazałby się jej natychmiast pakować? W tym momencie ogarnęły ją wątpliwości. Dlaczego jej nie odesłał? Przypomniała sobie, jak pierwszego wieczoru wszedł do pokoju szkolnego. Zachowywał się całkiem niezrozumiale, był szorstki i nieprzyjemny. A potem pojawiła się kwestia saloniku. To wtedy musiały zrodzić się podejrzenia pani Polmont, bo uśmiechała się znacząco.

Prudence zastanawiała się, czy nie była przypadkiem głupio naiwna. Nie pierwszy raz pan Rookham był wobec niej szczególnie troskliwy. Dlaczego nie oponowała prze-

ciwko zamówieniu dla niej kąpieli? Bo była tym zachwycona. A była tak zmarznięta i stropiona, że opuścił ją zdrowy rozsądek.

Jak pan Rookham czy inny dżentelmen przy zdrowych zmysłach mógłby uznać ją za obiekt pożądania?! Czyż nie była niska i krępa? Czy nie różniła się pod tym względem diametralnie od dwóch najserdeczniejszych przyjaciółek? Co nie oznaczało bynajmniej, że Prudence to przeszkadzało. Jak mogłaby być zazdrosna o taką kochaną Nell? Chociaż Nell, wysoka dziewczyna o miodowozłotych włosach i cudownych zielonych oczach, nie umywała się nawet do Kitty. Kitty była najpiękniejsza w całym seminarium.

Prudence uważała samą siebie za jedną z najmniej urodziwych uczennic. Podniosła ręcznik do oczu i otarła idiotyczne łzy. Czy miała powody do płaczu? Nie była przecież w żaden sposób zagrożona. Jakim cudem mogłaby obudzić zainteresowanie pana Rookhama? Mężczyzny, w którego głowie zrodziły się plany przepięknych ogrodów Rookham Hall. To absurd!

Ta konkluzja mogłaby wpędzić ją w przygnębienie, gdyby nie weszła akurat Maggie, która przygotowała jej kąpiel.

- Jeśli panienka już skończyła, to zabiorę wannę i wszystko. - Szeroko otworzyła oczy na widok Prudence. - Boże, jeszcze się panienka nie ubrała? Pomogę pani, bo inaczej spóźni się panienka na lunch. Bliźniaczki zaraz wrócą z tą Francuzicą.

Prudence ucieszyła się, że mogła oderwać się od niepokojących rozważań i zwróciła uwagę na to, co powinna na siebie włożyć. Maggie, przyjazna dusza, gawędziła, myszkuje wśród ubrań Prudence.

- Zobaczmy, czy ma tu pani coś czystego. Niech pani zostanie przy ogniu, żeby znów pani nie zmarła. Może to?

Prudence zaakceptowała prostą bawełnianą bieliznę.

- Tak, może być, dziękuję. W tej samej szufladzie znajdziesz drugi gorset.

- Jest. - Pokojówka podeszła bliżej. - Proszę podnieść rękę, panienko.

Prudence pod wpływem impulsu zadała jej pytanie:

- Czy to nie dziwne, iż pan Rookham zarządził przygotowanie kąpieli dla guwernantki?

Pokojówka roześmiała się.

- To nie moja sprawa, panienko, ale skoro pani pyta, to mogę powiedzieć, że nie widzę w tym nic dziwnego.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Najpierw zawiążę sznurówkę. Wystarczająco ciasno? W takim razie zrobione. Naszykowałam też halki, ale nie wiem, którą suknię chce panienka włożyć.

Prudence wyjęła niebieską sukienkę z szorstkiej wełny, którą pomogła jej uszyć Nell. Była bardzo prosto skrojona i wbrew obowiązującej modzie odcinana w talii, a nie pod biustem. Stanik skromny, pod samą szyję, a długie rękawy wąskie, ale nie tak dokładnie dopasowane, jak nakazywała moda.

- Jeśli mam wyrazić swoje zdanie, panienko - podjęła Maggie, zawiązując halki - to bardzo dla pana typowe.

- Naprawdę? - skwapliwie zapytała Prudence. - Zrobił już kiedyś coś w tym rodzaju?

Pokojówka sięgnęła po sukienkę, żeby włożyć ją Prudence przez głowę.

- Coś podobnego, panienko. Pamiętam, kiedyś Wincle zacięła się w rękę jednym z tych wielkich noży. Pan zajął do kuchni, żeby sprawdzić, skąd ten rwetes. Natych-

miast opanował sytuację i osobiście zatamował krwotok! Potem posłał po doktora, a Wincie została zapakowana do łóżka i napojona brandy dla uspokojenia. Wszystko na polecenie pana.

Prudence ukryła twarz w sukience, którą pokojówka w tym momencie zarzuciła jej na głowę. Bo, o dziwo, ta historia nie zrobiła na niej takiego wrażenia, jakiego się spodziewała. Musiała dojść do wniosku, że dbałość pana Rookhama o jej dobro - co zresztą Prudence podejrzewała już wcześniej - wynikała ze zwykłej ludzkiej troski o bliźniego. Ta konkluzja wcale jej nie ucieszyła.

Nawymyślała sobie w duchu i zmusiła się do słuchania Maggie, która paplała jak najęta, pomagając Prudence włożyć ręce w rękawy i zapiąć rząd guziczków z przodu.

- Kiedy przyjechała pani Chillingham, pan nawet nie mrugnął. Oddał im całe skrzydło dworu. Zakręcił się i posłał chłopca do szkoły. A potem przyjął panią do dziewczynek. No, z przodu już dobrze. - Obciągnęła sukienkę, żeby ją rozprostować. - Nie, panienko, stanowczo twierdzę, że nie znalazłaby pani dżentelmena bardziej wspinałomyślnego, nawet gdyby szukała pani w całym kraju.

To stwierdzenie definitywnie kładło kres domysłom pani Polmont. Prudence kusiło, żeby powiedzieć o nich pokojówce. Maggie, która zapinała właśnie mankiety Prudence, byłaby pewnie przekonana, że Prudence marzyła o zwróceniu na siebie uwagi pana Rookhama. A o to właśnie, uświadomiła sobie nagle w przypływie oburzenia, chodziło gospodyni!

Co zrobiła, by sobie zasłużyć na takie podejrzania? Kompletnie nic! Czy rzeczywiście? Czy nie pozwalała sobie na zbyt wiele wobec pana Rookhama? Rozmawiała z nim ze swobodą niedopuszczalną u guwernantki.

Owszem, pan Rookham ośmielał ją, ale to nie usprawiedliwiało jej zachowania. Jednak te rozmowy odbywały się przecież w cztery oczy. W takim razie na czym pani Polmont opierała swoje podejrzenia? A może podsłuchiwała? Prudence zjeżyła się na samą myśl, że mogła być szpiegowana. W tak rozległym domu bez trudu można było przemykać się niezauważonym.

Cóż, pani Polmont nie będzie miała w przyszłości żadnych powodów do snucia takich obrzydliwych przypuszczeń. Prudence sięgnęła po szczotkę do włosów, podczas gdy Maggie zajęła się wanną. Będzie unikać spotkań z panem Rookhamem. Na szczęście on wcale nie szukał jej towarzystwa - trudno o bardziej przekonujący dowód całkowitego braku zainteresowania jej osobą! Jeśli natknie się na niego w przyszłości, przyjmie postawę pełną pokory. Wtedy on nie będzie czuł pokusy, by się z nią droczyć i budzić w niej tę fatalną skłonność do szermierki słownej. I niech no tylko jakaś wścibska jędrza spróbuje rzucić cień na jej reputację, to będzie czysta strata czasu!

Prudence podjęła decyzję, podziękowała pokojówce i zostawiła ją zajęłą sprząaniem. Ruszyła do pokoju zabaw. Zapomniała już, dlaczego potrzebna jej była kąpiel. W naigrawaniu się dziewczynek jednak nie było złośliwości. Powstrzymała się od zbesztania ich, a zamiast tego skutecznie odwróciła ich uwagę, wskazując bliźniaczkom Folly'ego, który stanowczo domagał się udziału w lunchu.

Z okna na piętrze nad frontowym wejściem Julius obserwował rozgrywaną w kwietniowym słońcu grę w wolantę. Bardzo często zaimprovizowany kort przecinany był pomarańczowo-brunatną smugą strzałów i młodsze



zawodniczki wykrzykiwały coś ze zniecierpliwieniem, bo starsza zdecydowanie nie umiała skupić się na grze.

Julius pozostał na miejscu przez oba sety, w czasie których panna Hursley została sromotnie pobita przez każdą z bliźniaczek. Podziwiał entuzjazm, z jakim guwernantka rzucała się do walki. Kilka razy widział, jak stawała, pochylała się i przyciskała rękę do serca, z trudem łapiąc oddech.

Jego siostrzenice - do licha z tymi małymi bestyjkami! - nie przejmowały się zmęczeniem nauczycielki. Mogły się tylko zdobyć na triumfalne wrzaski i strofowanie „panny Prudence”, że jest za wolna. Miał ochotę stuknąć je głowami!

Mógł to przerwać, wystarczyło otworzyć okno, wychylić się i zawołać. Wolał nie wnikać w przyczyny, dla których się od tego powstrzymał. Panna Hursley powinna sama się o siebie zatroszczyć. Głupio z jej strony, że pozwoliła tym smarkulom tak haniebnie się ogrywać. Ciagle to samo!

Zirytowany, odwrócił się od okna i zszedł do biblioteki. Spóźniał się z planami, musiał dokończyć projekty ogrodu skalnego, który zamierzał włączyć do centralnego labiryntu.

Kiedy jednak usiadł do pracy, ołówek kreślił jakieś esy-floresy, a jego myśli krążyły niezmordowanie wokół zwracającego uwagę zachowania panny Prudence Hursley.

Co miała przeciwko niemu? Od epizodu z katastrofalnymi w skutkach łowami na kijanki sprzed niespełna tygodnia zamienił z guwernantką nie więcej niż dwa słowa. Dlaczego? Bo starannie go unikała! Z pewnością nie mógł dłużej tego tolerować.

Okazja nadarzyła się poprzedniego dnia, kiedy natknął się na nią w ogrodzie. Siedziała na słońcu w zacisznym zakątku i czytała bliźniaczkom. Ich uwaga była wyraźnie podzielona między głos guwernantki a zabawę z Follym, który uganiał się za jagodą wbitą na ciągniętą po ziemi gałązkę.

Julius ze zdumieniem stwierdził, że panna Hursley wybrała ponurą opowieść o Sinobrodym z książki Perraulta „Opowieści albo baśnie z dawnych czasów”. Czy przywieziono ją na jej polecenie z Leatherhead?

Julius przerwał jej pytaniem, czy koniecznie musi czytać dziewczynkom bajki, zamiast zajmować się jakąś działalnością pedagogiczną, a jeśli już, to dlaczego wybrała najobrzydliwszą?

- Co to za bajka, która może tylko przestraszyć niewinne dziewczynki!

- Ale nam się ta bajka podobała, wujku Juliusie!

- Tak, jest bardzo ekscytująca - stwierdziła druga, łapiąc kota, który rzucił się na znieruchomiłą jagodę. - Nie taka jak ta głupia „Śpiąca królewna”

- Albo „Kopciuszek”, nudna jak flaki z olejem.

- „Czerwony kapturek” był niezły, ale uważam, że wilk powinien ją połknąć!

Julius spojrział z niesmakiem na dziewczynki.

- Okropna z was para! Panno Hursley, wycofuję swoje uwagi. Przekonałem się, że nie jest pani tak bardzo winna, jak sądziłem.

Guwernantka odpowiadała tak ulegle, że jej nie poznawał.

- Jeśli pan sobie życzy, sir, to nie będę już czytała im takich bajek.

Wpatrywał się w pannę Hursley, zdumiony jej zach-

waniem. A potem usłyszał własną przygnębiająco sztywną odpowiedź, która nie odzwierciedlała rozczarowania, jakie go ogarnęło.

- Jeśli Lotty i Dodo to właśnie lubią, to jestem jak najdalej od stawiania przeszkód. Proszę robić to, co uzna pani za stosowne. - Powiedziawszy to, obrócił się na pięcie i odszedł, zbity z tropu i poirytowany. Nie mógł odgadnąć powodu zmiany, jaka zaszła w postawie nauczycielki, ale przyszło mu do głowy, żeby złożyć wizytę w pokoju szkolnym w czasie, gdy Prudence będzie tam sama. Siostrzenice powiedziały mu, że można znaleźć tam pannę Hursley przed obiadem.

Siedziała przy swoim biurku. Kiedy wszedł, zerwała się gwałtownie i podeszła do okna. Julius zatrzymał się przy drzwiach. Zdawał sobie sprawę, że odezwał się szorstko.

- O co chodzi?

Panna Hursley rzuciła mu dziwny uśmiezek i odwróciła się, żeby pogłaskać kotka.

- O nic nie chodzi, sir.

- Jest pani pewna?

- Tak, całkowicie.

Tym samym temat został zamknięty. Na razie. Ona nie chciała nic dodać, on nie wiedział, co w tej sytuacji powiedzieć. Narastało między nimi skrepowanie. Julius zaczął zbierać siły, żeby zaatakować ją bardziej bezpośrednio, gdy niespodziewanie Prudence spytała:

- Czy chciałby pan zaznajomić się z efektami pracy dziewczynek, sir?

Głos jasny, ale o metalicznym brzmieniu. Dlaczego?

Nie wypadało mu żądać wyjaśnień i w następnej chwili panna Hursley pokazała mu jakieś dwa przedmioty. Folly kręcił się u jej stóp. Julius odruchowo wziął do ręki dwa

koślawo zeszyte serduszka z czerwonego filcu, spojrział na nie obojętnie i naburmuszył się.

- Poduszcзки na szpilki - wyjaśniła guwernantka.

Roześmiał się krótko.

- W kształcie serc? Jakim cudem udało się pani je zmusić, żeby zajęły się czymś tak sentymentalnym?

Uśmieszek na moment rozjaśnił jej twarz.

- Powiedziałam im, że są czerwone jak krew, bo zostały wykrojone z ubrań ofiar morderstwa.

- Dobry Boże, Prudence! Jest pani równie niegodziwa, jak moje siostrzenice!

Spojrzała na niego wzrokiem zranionej sarny. Odebrała mu serduszko i odłożyła je na miejsce, na stół pod ścianą. Wzięła na ręce kotka, po czym złożyła dworny ukłon i powiedziała:

- Proszę wybaczyć, sir, ale nie mogę się spóźnić na obiad.

Julius odsunął się, pozwalając jej opuścić pokój, ale poczuł się urażony.

Od tej pory widywał ją z daleka, od czasu do czasu. Z wyjątkiem niedzieli w kościele. Stało się już regułą, że zostawał w domu, by sporządzić protokół. Na jej szczęście. Gdyby ściągnął uwagę publiczną na pannę Hursley, rzuciłby ją na żer miejscowym plotkarzom.

Niestety, nie mógł zbliżyć się do niej we własnym domu bez narażenia się na kolejny afront. Odepchnęła go! Co sprawiło, że przyjęła taktykę trzymania go na dystans?

Przysięgłby na własną głowę, że nie zrobił ani nie powiedział niczego, co mogłoby ją rozgniewać czy zdenerwować. Wręcz przeciwnie, wyraźnie okazywał jej współczucie, a nawet zainteresowanie. Czyż nie zawiązała się

między nimi nie sympatii? Był o tym przekonany i wyda-  
wało się, iż panna Hursley podzielała jego opinię.

Miał żal do Prudence o to, że traktowała go z dystan-  
sem. Tym bardziej że wyraźnie udało jej się zdobyć serca  
bliźniaczek. Mogły doprowadzać ją do skrajnego wyczer-  
pania, kiedy usiłowała dorównać im w grach, ale nie pró-  
bowały już jej prowokować.

Poczuł wyrzuty sumienia. Czyż on nie robił dokładnie  
tego samego? Może to właśnie ten jego zwyczaj prowo-  
kowania jej do gwałtownych reakcji skłonił ją w końcu do  
zmiany postawy? Nie, nie uwierzy w to. Prudence była  
wyraźnie rozbawiona słowną szermierką. A może to on się  
co do niej pomylił? Może jej te spotkania wcale nie spra-  
wiały przyjemności?

Jakkolwiek było, brak przyjaznych docinków bardzo mu  
doskwierał. Zaczął mieć nadzieję, że jego siostra znajdzie  
sobie męża. Mało prawdopodobne, żeby zaaprobowwała pan-  
nę Hursley, bo było wysoce dyskusyjne, czy jego siostrzenice  
nauczyły się czegoś użytecznego. Bajki i poduszeczki do  
szpilek nie mogły w przewidywalnej, choć dość odległej  
przyszłości uczynić z nich doskonałe ułożonych panien na  
wydaniu. Niezależnie od tego, czy Trixie zatrzyma tę  
dziewczynę, czy nie, Julius uwolni się od jej obecności.  
To bardzo dziwne, jak ktoś mógł tak wyraźnie odcisnąć  
swoją ślad w każdym miejscu domu, skoro fizycznie jego  
obecność ograniczała się tylko do pewnego rejonu.

Julius westchnął, przysunął do siebie papiery i ponow-  
nie spróbował się skoncentrować na pracy. Ledwie zdążył  
zagłębić się w projekt, kiedy rozległo się gwałtowne pu-  
kanie i do pokoju wtargnęła panna Prudence Hursley we  
własnej osobie. Z trudem łapała oddech i wyglądała na  
bardzo zaniepokojoną.

- Błagam, panie Rookham, niech mi pan pomoże! Zgubiłam je!

Prudence szukała chlebobdawcy z mieszanymi uczuciami. Była w pełni świadoma, że zraziła go do siebie tym, że ostatnio go unikała. Jednak gdy bliźniaczki zniknęły bez śladu, odruchowo pobiegła po pomoc. Wpadła do domu bocznymi drzwiami, zamknęła Folly'ego w swoim saloniku i popędziła korytarzem. Nad zdenerwowaniem wzięła górę obawa i... poczucie ulgi. Nie mogła mieć do siebie pretensji o to spotkanie!

Pan Rookham natychmiast zerwał się z biurka, jego nos wydawał się jeszcze bardziej wydatny.

- To absurd! Nie mogła ich pani zgubić. Podejrzewam raczej, że się przed panią schowały.

Prudence stanęła niepewnie na środku pokoju, przyglądając mu się nieufnie i ze zdenerwowaniem. Jego zachowanie nie było przyjazne.

- Może się schowały - odważyła się powiedzieć - ale to nie zmienia faktu, że nie mogę ich znaleźć.

- Myślałem, że grałyście w wolanta i badminton. W jaki sposób zniknęły pani z oczu?

Ostre spojrzenie Juliusa nie złagodziło i serce Prudence zaczęło bić w nierównym rytmie. Przez chwilę zastanawiała się, skąd on o tym wie. Nie uświadamiała sobie nawet, że mówiąc, splatała palce.

- Znużyła je gra, bo nie jestem równorzędną przeciwniczką dla żadnej z nich. Zaczęły się bawić w chowanego...

- A! Mówiłem, że się przed panią schowały, prawda?

- Tak, ale one nie chowały się przede mną! - zawołała rozpaczliwie Prudence. - Chowały się przed sobą nawzajem. A przynajmniej tak myślałam. Cały czas miałam na

oku tę, która szukała, i zawsze odzywały się, kiedy wołałam. Potem usłyszałam krzyk... i zapadła cisza. Wołałam i wołałam, ale na próżno. Cóż innego mogłam pomyśleć niż to, że spotkało je coś złego?

Julius zacisnął usta. Prudence miała ten swój bezbronny wyraz twarzy, ale on nie zamierzał dać się nim wzruszyć! Niemniej jednak takiej prośby nie mógł zignorować.

- Dobrze, pójdziemy ich poszukać - powiedział, minął ją i podszedł do drzwi. - Postawiłbym dziesięć do jednego, że znów zrobiły pani kawał.

Gestem wskazał, by szła przed nim. Wyczuwał jej skrzępowanie równie silnie, jak własne, kiedy w milczeniu zmierzali do drzwi frontowych wychodzących na ogród. Zatrzymał się.

- W którą stronę?

- Były w okolicy pańskiego ogrodu pnączy - odparła Prudence i ruszyła w tamtym kierunku.

- Naprawdę? - mruknął ponuro pan Rookham.

- Proszę, niech pan ich nie karci - błagała Prudence.

- One nie weszły do środka.

- Na swoje szczęście!

Prudence milczała, czując, że potępia raczej ją niż siostrzenicę. Nie mogła się mylić co do jego nastroju, bo mówił ponurym i poirytowanym głosem, jak tego odległego dnia, gdy przybyła do Rookham Hall. Instynkt kazał jej trzymać język za zębami. Tak było bezpieczniej.

Ruszyli, Julius prowadził. Tunelem i jakimiś krętymi, meznanymi Prudence dróżkami dotarli do ogrodu pnączy.

- Tutaj nic - stwierdził, okrążywszy kraty wznoszone dla pnących roślin. Sprawdził przy wejściu. - Chwileczkę.

Prudence widziała, jak wchodził do środka, a po chwili

dobiegły ją niskie męskie głosy. Pan Rookham wyszedł w towarzystwie dwóch ogrodników.

- Idź w stronę lasu, Pudsey. A ty, Garth, zabierz Hesse'a z ogrodu różanego i przeszukajcie zachodnią stronę. Ja zajmę się wyższą partią, łącznie z Pustelnią.

Mężczyźni kiwnęli głowami i rozeszli się. Julius odprowadził ich wzrokiem, po czym zwrócił się do panny Hursley.

- To powinno wystarczyć. Jest nas pięcioro i na pewno wkrótce znajdziemy te małe psotnice.

Prudence trochę się uspokoiła.

- Czy sądzi pan, że powinniśmy je zawołać?

- To by je tylko zaalarmowało, jeśli postanowiły się schować.

- Ale nie chowały się przecież przed panem, sir - zauważyła Prudence.

Julius spojrzał na nią. Wbrew woli wyrwały mu się słowa, których wcale nie zamierzał mówić.

- W przeciwieństwie do pani.

Prudence drgnęła i odwróciła wzrok.

- Dokąd teraz pójdziemy?

Ten unik dotknął go do żywego.

- Proszę nie zmieniać tematu! Niech pani będzie przynajmniej łaskawa mi odpowiedzieć.

- Nie mogę panu odpowiedzieć.

Zapadła cisza. Cisza, która zdawała się pulsować. Julius pasował się z sobą, żeby zdławić cisnące mu się na usta słowa protestu. Wrócił na ścieżkę.

- Tędy.

Prudence pospieszyła za nim do półokrągłych kamiennych schodów z kaskadą roślinności porastającej mur oporowy. Na szczycie otwierał się szeroki widok na rów-



ninę, całkowicie pozbawioną uroku, bo na samym jej środku widniał kopiec ziemi i gruzu.

Julius zauważył, w którą stronę pobiegł wzrok Prudence i poczuł się w obowiązku udzielić jej wyjaśnień.

- Tu będzie labirynt. Nazywam to skalniakiem, bo dawniej był tu właśnie skalny ogródek.

Wskazał miejsce, w którym teren ogrodu wznosił się schodkowo, znaczone kolorowymi kamieniami wetkniętymi pomiędzy różnorodną roślinność. Tu i ówdzie rozwinęło się już kilka pączków, zapowiedź orgii barw.

Prudence obrzuciła teren spojrzeniem.

- Tak, dziewczynki mówiły mi, że ogrodnictwo jest pańską pasją.

- Mogę pokazać pani niektóre moje projekty.

Mimowolnie uśmiechnęła się.

- Bardzo bym chciała.

Oczy Juliusa zabłyśły i Prudence natychmiast się opamiętała. Przypomniała sobie, po co tu przyszli. Odwróciła się szybko i omiotła wzrokiem teren ogrodu. Nie było gdzie się ukryć.

- Tu ich nie ma.

- Oczywiście. Tylko tędy przechodzimy.

Znów ruszył przed siebie, przyspieszając kroku. Prudence szła za nim w milczeniu. Nic nie mogła poradzić na to, że w jej piersi narastało uniesienie. Wzdłuż muru wiatrochronu porośniętego pnącą roślinnością dotarli do miejsca, które Prudence rozpoznała natychmiast, kiedy tylko jej wzrok spoczął na studni. Tu rzeczywiście pełno było drzew i krzewów, w których mogły się ukrywać dwie niesforne dziewczynki.

Pan Rookham nie przystąpił jednak od razu do przeszukiwania różnych potencjalnych kryjówek. Powoli pod-

szedł do studni, oparł się o obmurowanie i zajrzał w głąb. Może przyszło mu do głowy, iż dzieci wpadły do środka? Prudence podeszła do krawędzi i również zajrzała.

- Chyba są za duże, żeby zjechać na dół?

Julius wyprostował się gwałtownie.

- Czy nie może pani ani na chwilę zapomnieć o tych nieusłuchanych dziewczynkach?

Szare oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ale przecież dlatego właśnie tu jesteśmy.

- Wiem.

Ich spojrzenia spotkały się. Wszelkie myśli o siostrzenicach uleciały mu z głowy. Nieświadomie powiedział na głos to, o czym myślał.

- Co się stało, Prudence? Co takiego zrobiłem?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nic, na honor! To mnie należałoby winić, nie pana!  
Julius pochylił się i ujął rękę Prudence.

- W takim razie co takiego pani zrobiła? Proszę mi powiedzieć, bo nic nie rozumiem.

Próbowała uwolnić rękę. Nadaremnie.

- Proszę mnie puścić, sir.

- Tylko jeśli pani obieca, że ode mnie nie ucieknie.

Prudence potrząsnęła głową.

- Nie ucieknę.

Nadal jej nie puszczał.

- I wytłumaczy pani?

- Spróbuję.

Serce biło jej nierówno, w ustach czuła suchość. Ale obiecała i musiała powiedzieć.

- Więc?

Oparła się o cembrowinę, żeby nie patrzeć mu w twarz.

- Widzi pan, sir, zapomniałam o swojej pozycji.

Jeśli ona zapomniała o swojej pozycji, to on także. Czy to dlatego tak się wobec niego zmieniła? Wybuchnął.

- Nie pani jedna! I co z tego? Dlaczego nie może pani cieszyć się przyjacielską rozmową? Dlaczego ja nie mogę?

Lekki rumieniec wypłynął na jej policzki.

- Jestem guwernantką, sir. To niestosowne, żebym wy-

kraczała poza moją rolę. To mogłoby stać się przyczyną... przyczyną...

- Czego? Przyczyną czego?

- Nieporozumień, panie Rookham!

- Z pani strony, jak sądzę. A może z mojej? - Odsunął się gwałtownie. - Już wiem, do czego pani pije! Wiedziałem! Wiedziałem przez cały czas.

Prudence zbladła pod jego przenikliwym wzrokiem.

- Jestem nazbyt poufały, prawda, panno Hursley? Ciekawe, o co mi może chodzić? A może robię to, żeby panią usidlić? Czy stała się pani obiektem moich żądz?

- Proszę się ode mnie odsunąć!

Głos jej drżał, była równie rozgniewana, jak on. Nie puścił jej. Pochylił się nad nią, wściekły jak w chwili ich pierwszego spotkania, kiedy Prudence wbiegła pod powóz.

- Tak właśnie pani myślała? Tak?

- Tak, skoro musi pan wiedzieć! Choć nigdy nie ubrałabym tego w równie niedelikatne słowa.

Julius omal nie odepchnął jej od siebie.

- Dziękuję za tak wnikliwą analizę mojego charakteru, pragnę panią jednak poinformować, że nie da się mnie sprowadzić wyłącznie do tak ograniczonych dążeń!

Prudence poczuła skruchę. Nie miała pojęcia, że to natychmiast odbiło się na jej twarzy. Juliusa złość opuściła w jednej chwili.

- Nie chciałem tego powiedzieć! Byłem wściekły... urażony... nie wiedziałem, co mówię.

Wargi Prudence zadrżały i pojawił się na nich lekki uśmiezek.

- Nie musi pan przepraszać, sir. Pana słowa dokładnie odzwierciedlały moje myśli.

Nie wiedział, co powiedzieć. Prudence została zranio-

na, a on nie miał pojęcia, jak mógłby zaradzić przykrości, jaką jej sprawił. Próbował ubrać swoje myśli w słowa.

- Panno Hursley, to jedno wielkie nieporozumienie. Musi mi pani uwierzyć, że pani towarzystwo sprawiało mi niezwykłą przyjemność. Jeśli w tych krótkich chwilach, kiedy udawało nam się porozmawiać, dałem pani swoim zachowaniem powody do podejrzeń, że należę do grona mężczyzn, którzy wykorzystują kobiety w pani sytuacji, to wyrażam najgłębsze ubolewanie. Nigdy nie zamierzałem tego zrobić. Ja tylko... do licha, co ja takiego zrobiłem?! Musi pani jednak przyznać, panno Hursley, że i pani znajdowała w naszych pogawędkach pewną przyjemność.

- Aż za wielką - przyznała Prudence, wreszcie się poddając. Postanowiła wszystko naprawić. - Najpierw muszę panu wyjaśnić, panie Rookham, że to była wyłącznie moja wina. Wiem, że chciał pan tylko być dla mnie dobry, a czasem się ze mną podroczyć. Ale to niestosowne, by widywano mnie w tak swobodny sposób rozmawiającą z pracodawcą.

Pewne podejrzenie zrodziło się w głowie Juliusa. Zmarszczył czoło.

- A więc to nie był pani pomysł? Proszę mi powiedzieć, kto wbił to pani do głowy?

- Nikt, przysięgam. - Prudence energicznie potrząsnęła głową. Nie zamierzała pogłębiać wrogości pani Polmont, zdradzając ją przed chlebodawcą. Pan Rookham był obecnie w takim nastroju, że niewątpliwie wystąpiłby z pretensjami, pogarszając przez to sytuację.

- Widzi pan, ostrzegano nas przed tym w seminarium - mówiła pospiesznie, próbując odwrócić jego uwagę. - Wbijano nam do głowy, że tylko od naszego zachowania za-

leży, czy staniemy się obiektem nie... niepożądanych uwagi.

- Rozumiem.

Julius dopiero teraz zauważył, że chodzi w kółko. To nie wina tej dziewczyny. Była bardzo młoda. Jak mogła dostrzec różnicę pomiędzy erotycznymi awansami a zwykłą życzliwością? Ogarnięty współczuciem, znów do niej podszedł.

- Niech pani nie będzie dla siebie zbyt surowa, Prudence. Jest pani skazana na życie wypełnione ciężką pracą, tu czy gdziekolwiek indziej. Czy to oznacza, że ma pani zostać pozbawioną wszelkiej radości?

- Gdybym sobie pozwoliła na tę radość, sir, to po wyjeździe stąd mogłabym bardzo boleśnie odczuwać jej brak.

Zamilkli, a słowa Prudence ciągle dźwięczały mu w uszach. „Po wyjeździe stąd”. Kiedyś będzie musiała wyjechać, może nawet wkrótce. Albo z jego siostrą, albo objąć inną posadę. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że się uśmiechnął.

- Życie jest krótkie. Trzeba chwycić przelotne chwile radości, kiedy tylko mamy okazję.

Prudence sama nie wiedziała, dlaczego nagle zachciało jej się płakać. Zobaczyła, że pan Rookham wyciągnął do niej rękę.

- Bądźmy przyjaciółmi, Prudence. Przy mnie jest pani całkowicie bezpieczna, przysięgam.

Jakby nie wiedziała! Podała mu rękę, a kiedy ciepłe palce zacisnęły się wokół jej dłoni, poczuła, że robi się jej gorąco.

Niespodziewany hałas dobiegający zza pleców szczęśliwie rozładował napięcie. I spowodował wyrzuty sumie-

nia. Zapomniała o bliźniaczkach, a one tu były. Wyrwała rękę z dłoni pana Rookhama.

- Znalazłyśmy gniazdo pajaków, wujku Juliusie!

- Są tam miliony, miliony pajaków!

- Szkoda, że pani ich nie widziała, panno Prudence, rozbiegły się już we wszystkie strony!

- I nie udało nam się ich złapać, bo były okropnie szybkie...

- W większości to były małe pajączki, takie dzieci, chciałyśmy je pani przynieść i pokazać, ale...

Prudence wstrząsnęła się i poczuła wdzięczność do pana Rookhama, którego interwencja oszczędziła jej dalszych szczegółów.

- Nie możecie przestać mleć językami, wy okropne małe potwory?

- Ale, wujku Juliusie...

- Dość! Nie sędzę, żeby panna Hursley miała ochotę słuchać opowieści o pajakach. - Zwrócił się do głównego ogrodnika, stojącego pomiędzy dwoma innymi mężczyznami, z których jeden musiał odnaleźć bliźniaczki. - Powinieneś je wykurzyć, Hessle.

Dziewczynki zaprotestowały chóralnie, a mężczyzna spokojnie kiwnął głową.

- Panienki nie mają co protestować. Jakby się je zostawiło w spokoju, zaraz wróciłyby do gniazda. Tylko niech wam nie przyjdzie do głowy łapać pajaków, bo mają trujący jad.

Jak było do przewidzenia, dziewczynki odniosły się do tego ostrzeżenia z pogardą, a Prudence uznała za swój obowiązek zabrać je stamtąd. Powiedziała, że poszuka w książkach informacji o pajakach, by same mogły się przekonać, że ogrodnik mówił prawdę.

Na ścieżce nie mogła sobie odmówić obejrzenia się za siebie. Z rozczarowaniem stwierdziła, że pan Rookham był bez reszty pogrążony w rozmowie z ogrodnikami.

Dreńczące myśli nie opuszczały Prudence aż do końca dnia. Kiedy zasiadła do przygotowania lekcji na jutro, poczuła zapowiedź migreny. W końcu do pokoju szkolnego wbiegła Dodo, żeby zabrać Folly'ego na posiłek, a Prudence z ulgą zostawiła pracę i przeszła do swego saloniku na obiad.

Pani Polmont już tam na nią czekała. Na dworze zapaść zmrok i jej twarz kryła się częściowo w cieniu, oświetlona tylko słabym blaskiem świecy, pałacej się w lichtarzu, który zawsze stał na obramowaniu kominka. Jednak Prudence wyczuła wściekłość gospodyni.

- Ojej - zawołała z niepokojem. - Spóźniłam się?

Gospodyni zrobiła krok do przodu i weszła w smugę światła. Oczy rzucały złe błyski.

- Dziś nie będzie pani tutaj jadła, panno Hursley - powiedziała z przekąsem.

Prudence popatrzyła na nią zdumiona.

- Słucham?

- Pan prosi, żeby zjadła pani dziś z nim obiad w jadalni na parterze.

Nagła radość na chwilę odebrała Prudence głos, lecz na widok miny gospodyni odzyskała rozsądek. Zrobiło jej się trochę słabo, ale starała się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Proszę powiedzieć panu Rookhamowi, że boli mnie głowa. Wolałabym zjeść tutaj, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Pani Polmont wyduła wargi.



- Nie chodzi o to, czy ja mam coś przeciwko temu, proszę pani. Jeśli chce pani przekazać tego typu wiadomość, to obawiam się, że musi to pani zrobić osobiście.

- O której pan Rookham będzie jadł obiad?

- Za pół godziny. - Mina gospodyni stała się jeszcze bardziej zjadliwa. - Na pani miejscu wykorzystałabym ten czas, żeby się stosowniej ubrać, panno Hursley, w przeciwnym razie w ogóle nie ma sensu schodzić na dół.

To już przekraczało wszelkie granice! Prudence straciła panowanie nad sobą.

- Wyciąga pani zbyt daleko idące wnioski, pani Polmont! Czy to przekracza granice pani rozumienia, że pan Rookham chce być po prostu uprzejmy? Jeśli on nie widzi niczego niestosownego w przyjacielskim spotkaniu, to jakim prawem pani się wtrąca?

- Wcale się nie wtrącam. Ja tylko ostrzegam. Wszyscy wiedzą, jakie z pani niewiniątko. Są tacy, którzy wydaliby panią na rzeź bez zastanowienia. Ja do nich nie należę.

- Nie jestem taka naiwna, jak pani przypuszcza, pani Polmont. Źle pani osądza swego pana, jeśli uważa go pani za zdolnego do takiego zachowania. A nawet gdyby, to we mnie nie ma nic, co mogłoby wzbudzić w mężczyźnie tego typu zainteresowanie!

- A musi być? Od kilku lat nie miał kochanki. Mężczyźni mają określone potrzeby, panno Hursley. Z braku wina napiją się i wody. I będą przysięgać, że są całkiem ślepi, i do upadłego wypierać się swoich pragnień. Dopóki nie będzie za późno. Za późno dla pani.

Prudence zadrżała.

- Dlaczego pani to robi? Dlaczego pani mi to mówi?

- Wydawało mi się, że już powiedziałam, panno Hursley. Próbuje pani pomóc.

Tak jak waż pomaga swej ofierze! Prudence zamilkła. Nie było sensu ciągnąć tej dyskusji. Nie miała pojęcia, co kierowało gospodynią.

- To wszystko, pani Polmont - powiedziała oficjalnym tonem.

Salonik był jej jedynym schronieniem. Teraz wydawał się jej zbrukany, już nie czuła się w nim bezpiecznie. Gospodyni nie uszanowała jej prywatności, tak jak nie miała szacunku dla niej jako guwernantki. Prudence nie odważyłaby się poinformować o tym pana Rookhama, ponieważ sugestie gospodyni były obrzydliwe.

Mogła je tylko przypisać zazdrości, ale to zakrawało na szaleństwo. O co pani Polmont mogłaby być zazdrosna? Przecież chyba nie aspirowała do roli, jaką jej zdaniem pan Rookham przeznaczył Prudence. Przede wszystkim była mężatką. A może wdową? Zresztą to nieważne. Jeśli pan Rookham, co sam przyznał, nie dostrzegał niczego pociągającego w osobie guwernantki, to Prudence nie mogła sobie wyobrazić, by mógł zobaczyć coś interesującego w gospodyni. Pospiesznie weszła do swojej sypialni. Czy powinna przyjąć jego zaproszenie na obiad? A raczej spełnić polecenie? Musiał wiedzieć, że po tym, co dziś zaszło pomiędzy nimi, nie śmiałaby odmówić.

Powiedziała tak pani Polmont, ale to była tylko reakcja na ohydne zachowanie tej kobiety. A jeśli gospodyni przekaże wiadomość panu Rookhamowi? Byłby na nią wściekły i miałby do tego prawo.

Ze swojej skromnej garderoby wybrała prostą sukienkę z gładkiego muślinu, nie białego, stosownego dla wchodzącej w świat panienki, lecz utrzymanego w spokojnym

tonie szarości. Nie mogła się jednak opędzić od dźwięczących jej w uszach słów gospodyni. „Z braku wina sięgną po wodę...”.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Ogarnęło ją przygnębienie. Była przekonana, że pragnienie nie dręczyło pana Rookhama aż do tego stopnia!

Niemal natychmiast po wejściu do jadani Prudence uświadomiła sobie, że głupio postąpiła, stosując się do życzenia pana Rookhama. Pokój był oświetlony jedynie świecami umieszczonymi w kilku kinkietach i kandelabrze ustawionym na końcu stołu, na którym nakryto do obiadu. Atmosfera było zdecydowanie nazbyt intymna pomimo milczącej obecności lokaja i kamerdynera.

Wskazano jej miejsce na lewo od pana Rookhama, który stojąc, czekał, by Prudence usiadła, jakby była honorowym gościem. Miał na sobie strój wieczorowy, w którym Prudence jeszcze go nie widziała - czarne spodnie, niebieski surdut i odpowiednią kamizelkę o jedwabistym połysku oraz fular zawiązany w muszkę. Uśmiechnął się na powitanie, usiadł na swoim miejscu i pochylił się, żeby móc mówić ściszym głosem.

- Trochę się bałem, że pani odmówi. Dziękuję.

Prudence nie wiedziała, jak zareagować, i ucieszyła się, że pan Rookham odwrócił się, by powiedzieć coś do Creggana. Wrażenie intymności było nieodparte. Nigdy w życiu nie siedziała sama przy stole z dżentelmenem. Miała poczucie, że robi coś niewłaściwego. Słowa pani Polmont ciągle dźwięczały jej w uszach. „Będą przysięgać, że są na to ślepi, będą do upadłego wypierać się swoich pragnień, dopóki nie będzie za późno...”. Gorliwie za-

jęła się swoją serwetką, speszona uważnym spojrzeniem pana Rookhama.

Julius zastanawiał się, czy przypadkiem się nie wygłupił. Niewątpliwie Prudence była zdenerwowana. Celowo też oszpecić się raczej, niż wystroić! A może nie miała bardziej twarzowej sukienki? Gdyby chociaż nie włożyła na głowę tego odrażającego czepka, można by przynajmniej popatrzeć z przyjemnością na wymykające się spod niego miękkie brązowe loki. Ale półmrok nie czynił jej szkody, opromieniał jej skórę lekkim rumieńcem.

Nie zaprosił jednak Prudence, aby ją podziwiać! Działał pod wpływem impulsu, kiedy dostrzegł panią Polmont, wchodząc po schodach na górę do swojego pokoju, w którym następnie o wiele więcej czasu niż zazwyczaj poświęcił na wybór stroju.

Począł, aż lokaj naleje zupę do talerzy.

- Nie skosztuje pani, panno Hursley?

Prudence wbiła wzrok w talerz i po omacku szukała sztućców. Narastające w niej napięcie sprawiło, że prześlą panować nad językiem.

- To absurd! Pewnie zaraz się obudzę i stwierdzą, że to tylko sen.

Julius roześmiał się z cicha.

- Nie, chyba że ja również śnię.

Dostrzegła przekorny błysk w jego oczach i natychmiast zapomniała o ostrożności.

- Dlaczego mnie pan zaprosił?

Julius zawahał się. Musiała wybrać akurat ten moment na zadanie jednego z tych swoich wprawiających w zakłopotanie, bezpośrednich pytań? Co miał jej odpowiedzieć, skoro sam nie był pewien? Zdecydował się na wybieg.

- Myślałem, że dziś rano zawarliśmy... przyjaźń.

- Tak. To bardzo miło z pana strony, sir, że się pan do mnie zniża.

Poczuł rozdrażnienie.

- Chciałem sprawić przyjemność zarówno sobie, jak i pani.

Przyjemność! Prudence zanurzyła łyżkę w zupie. Mieli o niej całkiem odmienne wyobrażenia. Ona czuła się szalenie niezręcznie, miała wrażenie, że znalazła się w pułapce i wróciły wątpliwości, czy zachowała się przyzwoicie w tej sytuacji.

- Kaczucha nie byłaby ze mnie zadowolona!

- Słucham?

Prudence nie zdawała sobie sprawy, że myśli na głos. Oderwała wzrok od zupy i spojrzała w twarz swego pracodawcy, wyraźnie zdumionego.

- Tak ją nazywałyśmy... to znaczy: panią Duxford. No, wie pan, w seminarium. Sprawowała opiekę nad nami wszystkimi.

.- Rozumiem. Uważa pani, że nie byłaby zadowolona.

- Bez najmniejszych wątpliwości.

- Guwernantka jedząca obiad z panem domu, i to w cztery oczy, jeśli nie liczyć służby. Tak, sądzę, że to mogłoby zostać uznane za niewłaściwe.

- A pan tak nie myśli, sir?

- Nie. Ale ja rzadko zaprzątam sobie głowę tym, co inni mogliby o mnie pomyśleć, więc pewnie całkiem już od tego odwykłem.

- Ma pan szczęście - stwierdziła Prudence - ale pan jest mężczyzną. Pańską płeć obowiązują całkiem inne zasady.

- To prawda.

- Czy ona była dla was miła? Ta, hm, Kaczucha?

Prudence mimo woli parsknęła śmiechem.

- Jak śmiesznie zabrzmiało to przezwisko w pana ustach! Miła? Nie, była bardzo surowa, lecz zarazem dobra i sprawiedliwa.

- To godna szacunku cecha.

- Tak, to ważne - powiedziała Prudence z naciskiem.

Julius odłożył łyżkę i gestem dał Cregganowi znak, by podał następne danie. Sięgnął po butelkę i po chwili wahanania napełnił swój kieliszek.

- Napije się pani wina? A może to nazbyt śmiała propozycja dla guwernantki?

Prudence roześmiała się.

- Cóż, w niedzielę mogłyśmy sobie pozwolić na mały łyk. Pani Duxford dbała o to, żebyśmy od czasu do czasu mogły spróbować wina, by potem, w stosownej sytuacji, nie robić z siebie widowiska.

Julius zatrzymał rękę w pół gestu.

- Widowisko? - zapytał zdziwiony.

- Nie znając jego smaku, mogłybyśmy zacząć się krztusić albo krzywić.

Prudence dostrzegła, że jej pracodawca z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

- Może się pan śmiać, sir, ale to prawda, że pierwszy łyk wina wcale nie jest taki dobry. Pan sam nigdy tego nie doświadczył?

- To było tak dawno, że już nie pamiętam.

Prudence z zainteresowaniem przyglądała się panu Rookhamowi, kiedy nalewał jej wina.

Pochwycił jej spojrzenie i zachmurzył się.

- O co chodzi?

- Zastanawiam się, ile pan ma lat - palnęła Prudence.

Rumieniec oblał jej twarz, kiedy uświadomiła sobie, że znowu nie powściągnęła języka. - Przepraszam, sir! To było niegrzeczne.

Na widok skruszonej miny Prudence Julius pochylił się ku niej i orzekł:

- Pomiedzy przyjaciółmi nie ma mowy o niegrzeczności.

Zostało to powiedziane lekkim tonem, ale Prudence przeżyła nawrót poprzedniego niepokoju. Z ulgą zauważyła, że kamerdyner podszedł do niej i mogła się zająć podsuwanym przez niego półmiskiem. Wskazywała na chybił trafił, a potem przyglądała się, jak na jej talerzu ładują plastry mięsa. W ślad za nimi poszły duszone grzyby i zielony groszek, ale Prudence było absolutnie wszystko jedno, co wybiera. Kamerdyner i lokaj wrócili na swoje miejsca, a pan Rookham zabrał się do jedzenia i jednocześnie podjął rozmowę.

- Ile, pani zdaniem, mam lat?

Prudence się zmieszała.

- Proszę przestać, sir. Nie powinnam o to pytać.

- Z perspektywy pani dwudziestu dwu lat, panno Hursley - ciągnął, jakby Prudence nic nie powiedziała - wydają się pani zapewne nieco posunięty w latach.

- Posunięty w latach? Tak bym tego nie ujęła, panie Rookham.

- A jak by to pani ujęła?

Prudence nie odpowiedziała od razu, wahała. Ze zdziwieniem skonstatował, że będzie niemiłe zaskoczony, jeśli da mu więcej lat, niż ma. Nie wiedział, skąd się wzięło to przeświadczenie, jednak nie umiał się go pozbyć.

- Jeśli już koniecznie chce pan wiedzieć - odparła po

długim milczeniu - to dałabym panu trzydzieści, może trzydzieści parę lat.

Prudence patrzyła na jego rzeźbione rysy i miała coraz gorsze przecucia.

- Złe zgadłam, prawda?

Julius sięgnął po kieliszek.

- Była pani blisko. - Pokrzepił się łykiem wina. - Naprawdę mam dwadzieścia osiem lat. Do tej pory byłem całkiem zadowolony ze swego wyglądu. Teraz widzę, że powinienem uważniej patrzeć w lustro.

Pełna poczucia winy i zdenerwowana Prudence zaczęła się gwałtownie tłumaczyć.

- Sam pan się upierał, żebym powiedziała! Pewnie w świetle dziennym nie dałabym panu tyłu lat.

- Jeszcze gorzej! Musiała pani słyszeć, że światło świec jest o wiele łaskawsze dla urody niż blask słońca.

- Przepraszam. - Była coraz bardziej zła na siebie. - Skąd mogłam wiedzieć, że pańska próżność dozna szwanku?

- Dozna szwanku?! Moja próżność została zdruzgotana!

- W takim razie dostał pan ceną nauczki. Musi pan wiedzieć, że próżność jest jednym z siedmiu grzechów głównych.

- Myśli pani o dumie.

- Próżność to inaczej duma!

- Mówi pani jak prawdziwa guwernantka!

Prudence wybuchnęła śmiechem. Patrząc na nią, Julius nie mógł się nie uśmiechnąć. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Ta dziewczyna była naprawdę urocza! Bez zastanowienia wyciągnął rękę i delikatnie uściśnął jej nadgarstek.

- Obiecuję porzucić dumę i próżność, skoro tak pani każe, Prudence.

Śmiech natychmiast zamarł na jej ustach. Spojrzała na



jego dłoń, która zdawała się palić jej nadgarstek żywym ogniem. Mimowolnie napotkała jego spojrzenie.

- O co chodzi? Nadal się mnie pani boi? Nie widzi pani, że nazbyt panią lubię, by traktować panią z mniejszym szacunkiem niż ten, na który pani zasługuje?

Prudence odniosła wrażenie, że unosi się w powietrze. Powiedział, że ją lubi!

- Uśmiecha się pani, ale to prawda. Bóg wie, skąd to się bierze, ale czuję do pani ogromną życzliwość. Przyjaźń to słowo, bo najlepiej oddaje moje uczucia.

- Dziękuję, panie Rookham. Odwzajemniam ją.

Puścił jej rękę i uniósł kieliszek z uśmiechem na ustach.

- A więc na przekór pani Kaczusze i jej podobnym!

Prudence umoczyła usta w winie, przyglądając się, jak pan Rookham pije do dna. Odchylił głowę, a przy tym ruchu jego profil stał się jeszcze bardziej wyrazisty. Zrozumiała, że chciałaby, by pan Rookham obdarzył ją czymś więcej niż tylko przyjaźnią. To ją tak zelektryzowało, że z najwyższym wysiłkiem zachowała spokój do końca posiłku. Nie mogła sobie potem przypomnieć, o czym rozmawiali, może o jego ogrodach, a może dopytywał się o szczegóły jej życia w seminarium? Jeśli tak, to odpowiadała automatycznie, pochłonięta swoim odkryciem.

Co mówiła pani Polmont? Jeśli nie dostanie wina, sięgnie po wodę. Myliła się. Pan Rookham nie chciał wody. To Prudence marzyła o winie, ale jej pragnienie nigdy nie zostanie zaspokojone.

Wyprawiły się do lasu po dzikie kwiaty, które po uszeniu powinny posłużyć do prac ręcznych. Bliźniaczki

wybiegły naprzód, a miejsce ich pobytu zdradzał szelest uschniętych gałązek i opadłych liści. Idąca za nimi wolnym krokiem Prudence, rozsądnie zrezygnowała z jakichkolwiek prób poskromienia kipiących energią dziewczynek, wymagała jedynie, by były w zasięgu wzroku. Okazało się, że wcale nie musiała o to prosić; tylko Prudence pomyślała o zabranii do lasu koszyka, więc dziewczynki przybiegały do niej, żeby zasięgnąć jej opinii i umieścić kolejną zdobycz w koszyku.

Chwile samotności były niebezpieczne, bo wówczas pozwalała myślom płynąć swobodnie. Wbrew jej woli, a nawet wbrew wyraźnym zakazom, myśli same wypływały na szerokie wody nieskrępowanej wyobraźni. Tam padały słowa, które nie powinny być wypowiedziane; tam w wizjach działy się rzeczy, które wprawiały Prudence w zażenowanie.

A wszystko przez gospodynię! Prudence sama z siebie nigdy nie odważyłaby się na takie myśli. Nawet nie przyszłyby jej do głowy. Pan Rookham stał w hierarchii społecznej o tyle wyżej od niej, że Prudence powinna raczej śnić o jego lokaju!

Och! Te fantastyczne marzenia! Nie dawały jej spokoju od owego pamiętnego obiadu. Ile to czasu minęło? Cztery dni? Nie, pięć, bo była środa. Skąd się brały te marzenia? Odnosiła chwilami wrażenie, że bujna wyobraźnia Kitty przeniosła się nagle do jej głowy. Bo to przecież Kitty wyobrażała sobie, jak to mężczyzna będzie brał ją w ramiona i całował.

Ostro skarciła samą siebie. Prudence Hursley, jesteś obrzydliva! Co by powiedział twój ojciec, gdyby mógł zobaczyć zza grobu, co się dzieje w głowie jego córki? Matki prawie nie pamiętała. Ale bardzo często wracało do niej

wspomnienie surowego ojca, kiedy Kaczucia spoglądała na nią z marssem na czole.

Ile razy ją przed tym ostrzegała? „Nie popełnij błędu. Będziesz odczuwała różne pokusy”. A Prudence w swej głupocie uważała, że same ostrzeżenia wystarczyły, żeby była zabezpieczona.

Pan Rookham nie był zniewalająco przystojny. Kitty bez namysłu skreśliłaby go po pierwszym spojrzeniu. Prudence z poczuciem winy uświadomiła sobie, że spodobał się jej od pierwszej chwili. Nie umiałaby powiedzieć dlaczego. Na pewno nie każdego zachwycą wyraziste rysy i orli nos. Strój, prosty i wygodny, również nie rzucał się specjalnie w oczy. Zachowanie pana Rookhama, znamionujące zarówno inteligencję, jak i pewną chwiejność, sprawiało, że nikt nie mógł być pewny, jak zostanie potraktowany. Naprawdę, teraz, kiedy o tym myślała, Prudence nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że ma w sercu tyle tkliwości dla tego mężczyzny!

Prudence z ulgą dostrzegła zbliżające się biegiem bliźniaczki. Miały w rękach różowe i żółte kwiaty.

- Te są ładne, panno Prudence - powiedziała Lotty, wkładając kwiat do koszyka. - Jakie to kwiaty?

Prudence miała bardzo skromne zasoby wiedzy z zakresu botaniki, ale mogła puścić wodze fantazji, bo dziewczynki praktycznie niczego nie wiedziały o angielskiej roślinności i tylko narzekały ciągle na ubóstwo polnych kwiatów.

- To pierwiosnki. Czy wasz wujek nie zasadził ich w swoich ogrodach?

- Wujek Julius nigdy nie opowiada nam o swoich kwiatkach - oznajmiła Dodo z lekceważeniem.

- A pytałaś go kiedykolwiek?

Obie dziewczynki wytrzeszczyły na nią oczy. Potem Lotty uśmiechnęła się szeroko.

- On nie lubi, jak go męczymy, przecież pani o tym wie, panno Prudence.

Dodo liczyła kolory zebranych do koszyka kwiatów.

- Sześć niebieskich, dwa fioletowe. I tylko jeden różowy. Spójrz, Lotty, mamy za dużo żółtych. Dlaczego w Anglii wszystko jest żółte?

Lotty natychmiast oznajmiła, że dominującym kolorem była tutaj zieleń i tym właśnie Anglia różni się od krajów, w których dotychczas mieszkały. Dodo nie zwróciła uwagi na gadaninę siostry, wyciągnęła jeden z wielu zebranych przez nie żółtych kwiatków.

- Tych jest za dużo.

Prudence wyjęła roślinkę z niebyt delikatnych palców dziewczynki i przestrzegła:

- Nie możesz tak bezceremonialnie obchodzić się z kwiatami, Dodo, bo rozpadną się, zanim zdążą je zasuszyć.

- A kto by się tym przejmował? Mamy ich mnóstwo. Prudence spojrzała na pociemniałe niebo.

- Ojej, słońce schowało się za chmury.

Jak to się stało, że dotychczas tego nie zauważyła! Oto do czego prowadziło oddawanie się marzeniom i fantazjom!

Kiedy wychodziły rano, był przepiękny wiosenny dzień, tak ciepły, że zdecydowały się na spacer w lekkich ubraniach. Bliźniaczki narzuciły krótkie płaszczyki na swe codzienne niebieskie sukienki, a Prudence nałożyła tylko swój szary mundurek z seminarium, który zwrócono jej porządnie uprany i uprasowany. Prudence uznała, że grzeczność wymaga, żeby go nosiła, choć nabrała szczerzej

odrazy do ubrania, z którym wiązało się nieprzyjemne wspomnienie.

Paskudne szare chmury zdawały się z niej drwić, grożąc jej ponownym przemoknięciem. Bliźniaczki nie przejęły się kompletnie zmianą pogody. Spierały się, która zerwała więcej kwiatów. Pradence bezceremonialnie przerwała kłótnię.

- Musimy wracać. Obawiam się, że będzie padać.

Wybuch protestów został zdławiony w zarodku przez pierwsze krople deszczu. Obie dziewczynki podniosły głowy, żeby je łapać ustami. Pradence próbowała skierować je w stronę domu.

- To tylko mżawka!

- Spójrz, mam ją na języku!

- Dziewczynki, musimy wracać!

Zgodziły się iść, ale robiły to w żółwym tempie, przystawały co chwila, żeby kłócić się, która z nich jest mądrzejsza, i aby łapać językiem krople deszczu. Pradence zaczęła się niecierpliwić, kiedy spojrzała w górę na coraz niżej pełznące chmury.

Niebo rozdarła błyskawica. Dziewczynki zachłysnęły się powietrzem, przyłgnęły do Pradence i zamarły.

- Piorun!

- Nadciąga burza!

Nie było co do tego wątpliwości, bo odległy, niski grzmot gwałtownie przybierał na sile i zakończył się ogłuszającym łoskotem tuż nad ich głowami.

Serce Pradence waliło jak młotem, ale myślała wyłącznie o szlochających bliźniaczkach. Musiała znaleźć dla nich schronienie! Próbowała przebić wzrokiem otaczający je gąszcz drzew. Byłyby bezpieczniejsze na otwartym terenie, ale nie wiedziała, w którą stronę iść, żeby go znaleźć.

Następna błyskawica pojawiła się niemal równocześnie z grzotem. A potem otwarły się niebiosa.

Dziewczynki nagle oderwały się od niej i popędziły pod najbliższe drzewo. Prudence rzuciła koszyk i ruszyła za nimi.

- Nie! Nie pod drzewa! Wracajcie!

Musiała je dogonić i siłą zatrzymać. Płakały, ale to nie była pora na ceregiele.

- Przestańcie natychmiast! Nie czas na łyzy. Musicie być silne, rozumiecie?

Lotty dzielnie próbowała zdławić szloch, ale Dodo płakała w niebogłosość. Prudence złapała ją za ramię i lekko trzepnęła w policzek. Dziecko gwałtownie złapało powietrze, łyzy przestały płynąć.

- Auć!

- Teraz lepiej. Chodźcie za mną! - rozkazała Prudence.

Wyprowadziła je na ścieżkę i znów rozejrzała się po okolicy. W lesie po drugiej stronie dróżki dostrzegła zwaloną kłodę. Chwyciła dziewczynki za ręce i ruszyła w tamtą stronę, przedzierając się przez gąszcz paproci.

Po chwili usadowiła podopieczne w niewielkim zagłębieniu, utworzonym przez uschnięty konar zwalony na kłodę i zaczęła gorączkowo zrywać paprocie na prowizoryczny daszek. Nie zważała na przeszywające niebo błyskawice i wsiąkający w ubranie deszcz. Miała w głowie tylko ochronę bliźniaczek. Zadyszała się porządnie, zanim Lotty powiedziała, że wewnątrz kryjówki jest już względnie sucho.

- Niech pani też się schowa.

Dopiero w tym momencie Prudence uświadomiła sobie, że jest przemoczona do suchej nitki. Uznała jednak, że w schronieniu nie starczy miejsca dla osoby dorosłej.

Nie mogła jednak stać bez osłony w nasilającej się coraz bardziej ulewie.

- Spróbuję znaleźć inne miejsce - powiedziała dziewczynkom. - Zostańcie tu, dopóki po was nie przyjdę.

Wróciła na ścieżkę. Szła wolno, ponieważ jej ruchy krępowało przemoczone ubranie. Spódnica i halki wchłaniały szybko wodę. Stawały się coraz cięższe i oblepiały jej nogi, kiedy Prudence przedzierała się przez paprocie.

Kiedy wyłoniła się wreszcie spośród drzew, mimo szumu deszczu do jej uszu dobiegł odgłos kroków. Przez kurtynę deszczu zdołała dostrzec zbliżającego się do niej człowieka. Miał na sobie gruby płaszcz i kapelusz, wyglądał na robotnika.

Zawołała go bez wahania. Rozejrzał się. Wreszcie dostrzegł Prudence i pospieszył ku niej. Był mocno zbudowany i, o ile mogła ocenić w ulewnym deszczu, w średnim wieku. Mówił z ciężkim, lokalnym akcentem.

- Co pani tu robi w taką pogodę, panienko?

- Wybrałam się na spacer z moimi uczennicami - odparła Prudence głośno, żeby przekrzyczeć huk grzmotu. - Przyszliśmy z Rookham Hall. Proszę, czy mógłby nam pan pomóc?

- Chodzi o małe siostrzenice pana? Bliźniaczki, jak słyszałam.

- Tak, rzeczywiście. Czy pan Rookham jest pańskim panem?

- Jestem tutejszym leśniczym, a to jego ziemie, panienko.

Prudence odetchnęła z ulgą.

- Czy wie pan, jak daleko stąd do dworu?

- Zbyt daleko, jeśli myśli pani o spacerze w taką ulewę.

W tym momencie Prudence uświadomiła sobie, że deszcz zelżał. Czy to już koniec burzy? Leśniczy wyraźnie w to nie wierzył.

- Myśli pan, że jeszcze będzie padać?

Mężczyzna skinął głową.

- Chyba najlepiej będzie, jak was zabiorę do szałas. Sam tam szedłem.

- Jest szałas w pobliżu? Bogu dzięki!

Zaprowadziła go do miejsca, w którym ukryła bliźniaczki, i z jego pomocą szybko je uwolniła. Początkowo patrzyły na leśniczego z ukosa, czepiając się przemoczonej guwernantki. Leśniczy natychmiast wyprowadził je z ciasnej kryjówki, machając na nie spomiędzy drzew.

Wkrótce zobaczyli przed sobą szałas. Deszcz znów przybrał na sile i Prudence poczuła ulgę na myśl, że będzie mogła wprowadzić dziewczynki pod dach i sama się osuszyć.

Niewielki szałas był mroczny, światło wpadało tylko przez jedno małe okienko bez szyb. Było chłodno i kiedy oczy Prudence przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła, że dziewczynki drżą. Sama była przemoczona do suchej nitki, ale nie myślała o sobie. Odwróciła się do leśnika, który robił coś z pękiem słomy czy trawy.

- Czy ma pan jakąś płachtę do okrycia? Muszę rozgrzać dzieci.

Leśniczy stanął przed nią i wskazał zrobiony właśnie przez siebie rodzaj posłania ze słomy. zaproponował, by ułożyły się na nim we trzy.

Prudence potrząsnęła głową.



- Ja jestem zbyt mokra. Zamoczyłabym tylko dziewczynki, zresztą za mało miejsca dla nas wszystkich.

Bliźniaczki zakopały się więc w słomie, teraz już zachwycone przygodą, a Prudence okryła je starannie. Leśniczy rzeczywiście miał jakąś płachtę, którą uparł się okryć ramiona Prudence. Płótno niewiele dawało ciepła, ale podziękowała serdecznie i usiadła.

Dla zabicia czasu i żeby przerwać kłótnię bliźniaczek o to, która której ukradła źdźbło słomy, Prudence proponowała, że opowie im bajkę.

Zanim burza ustała, była zmuszona wygrzebać z zakamarków pamięci z tuzin bajek, cofnęła się nawet pamięcią do rymowanek i piosenek dla malutkich dzieci. Głos Prudence był bardzo zachrypnięty, wstrząsały nią silne dreszcze. Nic nie mogło piękniej zabrzmieć w jej uszach niż długo oczekiwane zawiadomienie leśniczego:

- Wygląda na to, że już po wszystkim, panienko.

- Dzięki Bogu! - Wstała, żeby pomóc wyjść spod słomy bliźniaczkom. - Proszę, niech pan będzie tak dobry i zaprowadzi nas do dworu.

Leśniczy pożegnał je w miejscu, w którym zaczynały się należące do dworu ogrody. Dotarły do domu niezauważone i weszły bocznym wejściem. Prudence zaprowadziła bliźniaczki do ich sypialni i natychmiast zadzwoniła po Francuzkę w przekonaniu, że nawet najbardziej wściekła Yvette zadba o swoje wychowanki.

Jednak zanim nadeszła niania zdołała już namówić dziewczynki do pozbycia się części przemoczonych ubrań. Yvette słuchała z nieskrywanym oburzeniem opowiadania Prudence o ich przeżyciach, a jej czarne oczy rzucały gniewne błyski. Wyrzekając ze swadą po francusku, oznajmiła, że

zamierza rozebrać dziewczynki i owinać je w ręczniki. Potem zwróciła się bezpośrednio do Prudence.

- A jeśli ty ma rozum, *mam'zelle*, to ty też zdejmie ubrania *toute de suite*.

Z tą radą Prudence w pełni się zgadzała. Zostawiła bliźniaczki w kompetentnych rękach niani, jak najspieszniej poszła do swojego pokoju i dopiero tam w pełni zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo ucierpiała. Mimo to postanowiła nie prosić o pomoc pani Polmont. Bez wątpienia naraziłaby się na pogardliwe, pełne szyderstwa uwagi gospodyni, która i tak nie zrobiłaby niczego bez wyraźnego polecenia pana domu. A nic na świecie nie mogłoby skłonić Prudence do zwrócenia się do pana Rookhama. Co by o niej pomyślał?

Oczywiście tym razem w niczym nie zawiniła, bo nikt nie mógł przewidzieć, że taka cudowna pogoda w mgnieniu oka zmieni się w nawałnicę. Niewątpliwie jednak bawiłyby się doskonale jej kosztem. Miałyby znowu pokazać mu się przemoczona do suchej nitki? Nie, on nie mógł się o tym dowiedzieć.

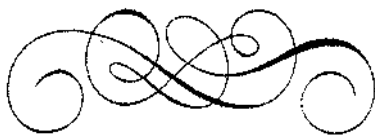
Jakiś cichutki wewnętrzny głosik szeptał jej nieśmiało, że okłamuje samą siebie. Że pan Rookham będzie bardziej zły, jeśli nie poszuka u niego pomocy. Uzna ją za beznadziejnie głupią i niezaradną, skoro wołała cierpieć w milczeniu, wiedząc, że on dopilnowałby, aby właściwie się nią zaopiekować. Tylko że Prudence nie mogła dać mu znać.

Jak miała mu powiedzieć, że rozmarzyła się, snuła idiotyczne wizje, i dlatego nie zauważyła zmiany pogody? Może wystarczyłoby czasu na powrót do dworu, gdyby nie była tak skupiona na sobie. Ogarnęło ją poczucie winy, kiedy wycierała się do sucha, stojąc przed peł-

nym zimnego popiołu kominkiem. Stertę mokrych ubrań odrzuciła kopniakiem na bok. Zateśniła za dniem, gdy po niefortunnej przygodzie mogła zanurzyć się w gorącej kąpieli.

Nagle ogarnęła ją fala potwornej słabości i chwiejnie, po omacku ruszyła w stronę łóżka. Owinęła się szczelnie kołdrą i nieskończenie długo leżała, trzęsąc się z zimna.

Wydawało jej się, że cały wiek minął, zanim zdołała unieść się, by wyjąć spod poduszki nocną koszulę. Włożyła ją i znów owinęła kołdrą wstrząsane dreszczami ciało.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ktoś potrząsał ją za ramię. Prudence ze wszystkich sił starała się unieść powieki.

- Panienko! Niech się panienka obudzi!

Jakaś blada twarz pochyliła się nad Prudence. Chociaż nie potrafiła zebrać myśli, miała poczucie, że to znajoma twarz, choć jej rysy były rozmazane. Próbowała się odezwać.

- O co... o co chodzi?

- Już prawie piąta po południu, panienko, a pan oczekuje panienki na obiedzie.

Na samą myśl o jedzeniu Prudence zrobiło się niedobrze.

- Proszę mu powiedzieć, że nie mogę jeść.

Zapadła cisza i Prudence z wdzięcznością zamknęła powieki. Poczowała jednak łaskotanie w nosie i kichnęła potężnie.

Twarcz powróciła i pozbawiony ciała głos obwieścił:

- Przeziębła się panienka, jeśli chce panienka wiedzieć. I nic dziwnego, skoro złapała panienkę taka ulewa.

Prudence walczyła z katarem, rozpaczliwie grzebiąc pod poduszką w poszukiwaniu chusteczki do nosa. Gość zdawał się zgadywać, czego jej potrzeba, bo usłyszała jakiś hałas i wymruczane pod nosem pytanie:

- Gdzie ona je trzyma?

- Na górnej półce po prawej stronie - odpowiedziała Prudence, domyślając się, że dziewczyna szukała w bieliźniarce.

Po chwili jedna z bawełnianych chusteczek obrębionych porządnie przez Nell została wsunięta w rękę Prudence, a ta pochwyciła ją z wdzięcznością i wytarła nos. Była tak pozbawiona sił, że nawet ten drobny ruch wymagał od niej ogromnego wysiłku.

- Moja droga - oznajmiła twarz, znów się nad nią pochylając. - Chyba powinnam przysłać panią Polmont.

Prudence poczuła taki przypływ paniki, że do połowy uniosła się na łożku.

- Nie! Proszę jej tu nie przysyłać!

- Pani Polmont, panienko? Przecież opieka nad panią należy do jej obowiązków.

Prudence czuła się zbyt źle, żeby zważać na własne słowa, myślała tylko o tym, jakby się bronić.

- Na litość boską, proszę nie dopuścić, żeby ona tu weszła! Będzie mówiła takie rzeczy i patrzyła na mnie z taką odrazą jak zawsze, a ja nie mam teraz siły, żeby to znosić.

W głosie służącej zabrzmiało zaskoczenie.

- Ale ktoś musi wiedzieć, że jest pani niedysponowana. Prawdopodobnie pani Polmont powinna powiedzieć o tym panu.

Z ogromnym wysiłkiem Prudence usiadła. Teraz rozpoznała pokojówkę, tę samą, która pomagała jej poprzednio. Wyciągnęła do niej rękę, szukając w pamięci jej imienia.

- Proszę, nic mu nie mów, Maggie. Jeśli już musisz,

to pošlij mu wiadomość raczej przez Creggana niż przez panią Polmont.

- Chyba mogę poprosić o to Jacoba. On jest lokajem, panienko.

- Dobrze, zrób tak, ale powiedz tylko, że jestem trochę przeziębiona i do jutra zostanę w łóżku.

- Jak panienka każe.

Czy głos pokojówki był pełen wątpliwości? Prudence nie miała pewności. Zresztą ta myśl została szybko wyparta przez inną, która starała się przebić do świadomości.

- Dziewczynki! Nic im nie jest?

- Wesolutkie jak świerszcze, panienko - odparła Maggie ze śmiechem. - Nie wystarczy odrobina wilgoci, żeby wyszły z formy!

Prudence z ulgą opadła na poduszki.

- Czy pan Roo... czy pan wie, że złapał je deszcz?

- Francuzica pobiegła i powiedziała mu. - Pokojówka zawahała się i zmarszczyła czoło. - Teraz mi przyszło do głowy, że pani pewnie nic mu nie powiedziała, bo nie pytał. Przysłał mnie tylko z zaproszeniem na obiad.

Nie było nawet mowy, by mogła zejść na obiad. Prudence zdawała sobie sprawę, że nie zdołałaby wstać z łóżka. Miała też niejasną świadomość, że istniał jeszcze jakiś inny, poważniejszy powód, dla którego nie powinna iść.

- Proszę, przekaż mu moje przeprosiny.

- Dobrze, panienko. Może przysłać coś panience na górę? Trochę rosołu na przykład? Mówi się, że przy dreszczach trzeba się porządnie najeść.

Prudence potrząsnęła głową.

- Owszem, mam dreszcze, ale nie jestem głodna. Chce mi się tylko pić.

Pokojówka pokiwała głową ze współczuciem i obiecała przynieść na górę dzbanek lemoniady. Potem zrobiło się cicho, więc Prudence doszła do wniosku, że dziewczyna wyszła. Po chwili do jej uszu dobiegł odgłos przypominający ciche tuptanie i w następnej sekundzie Folly wylądował na łóżku. Miauknął i podreptał po poduszce, by przytknąć ciekawski nosek do policzka swojej pani.

Prudence wyjęła rękę spod kołdry, żeby go pogłaskać, ale wstrząsnął nią tak silny dreszcz, że kotek wylądował na drugim końcu łóżka, skąd przyglądał jej się zdezorientowany.

- Biedne maleństwo - mruknęła przeprasząco. - Przykro mi.

A potem nagle jej głowa stała się ciężka. Prudence była świadoma tylko tego, że od czasu do czasu całym jej ciałem wstrząsają silne dreszcze. Wiedziała, że to z powodu gorączki. Czuła się fatalnie, ale czerpała jakąś niezdrową satysfakcję z faktu, że została stosownie ukarana.

Gdyby nie oddawała się tak głupio snom na jawie, deszcz by jej nie zaskoczył. Dobrze, że chociaż zadbała o bliźniaczki i że nie cierpiały teraz tak jak ona. A to byłoby o wiele trudniejsze do zniesienia.

Od czasu do czasu słyszała żałosne miauczenie Folly'ego i próbowała otworzyć oczy. Ale kotek nie siedział na łóżku, a Prudence nie miała dość siły, żeby się podnieść i rozejrzeć za nim po pokoju. Kiedy wreszcie usłyszała, że drzwi się otwierają, zrobiła heroiczny wysiłek.

- Proszę, kimkolwiek jesteś, zabierz kotka do dziewczynek. Muszą się nim zaopiekować w moim zastępstwie, bo ja nie jestem w stanie...

- Proszę się nie martwić, panienko - rozległ się głos Maggie. - Zabiorę go do kuchni, bo za żadne skarby świata nie trzymałabym go tam, gdzie jest ta Francuzica.

Bezcielesny głos drażnił ją, więc Prudence uniosła głowę i zaczęła mrugać. Pokojówka klęczała.

- Co robisz?

- Układam drewno w kominku, panienko. Na polecenie pana. Przygotowywana jest jeszcze gorąca cegła i coś, co pan nazywa „grzańcem”.

Prudence zapiekły oczy i musiała sięgnąć po chusteczkę, choć tym razem nie z powodu kataru. Czyż nie przewidziała tego? Kazał zrobić wszystko co możliwe, żeby jej pomóc. Naprawdę był najlepszym z ludzi. Och, jak bardzo teraz żałowała, że przyjęła tę posadę!

Przed nią pojawiła się niespodziewanie radośnie uśmiechnięta twarz Maggie.

- Jeśli chciałyby panienka wiedzieć, to pan ma do panienki słabość. Osobiście poszedł do kuchni, żeby powiedzieć Wincle, jak się robi tego „grzańca”. I mogę się założyć, że potem i tak sam wszystko zrobił!

Ta wiadomość niemal obezwładniła Prudence. Wydymuchała nos ze smętną miną, mając nadzieję, że Maggie uzna jej rozpaczliwy stan za skutek choroby. Najwyraźniej tak się stało, bo natychmiast spowaźniała.

- Pogarsza się, prawda, panienko? Chce się pani pić? Proszę, niech pani wypije trochę lemoniady.

Prudence z wdzięcznością pociągnęła łyk napoju z podsunętej szklanki i odrobinę się jej rozjaśniło w głowie. Poczwała, że pokojówka otula ją staranniej kołdrą.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo, panienko. Mogę coś jeszcze dla panienki zrobić? Jest paniencie dość ciepło?



- Powinno być, ale wciąż się trzęsę.

- Moja droga, pewnie ma pani gorączkę. Wygląda panienka okropnie mizernie, to fakt.

Prudence zacisnęła w dłoni chusteczkę.

- Tylko głowę mam rozpaloną.

Twarz Maggie zniknęła i Prudence przymknęła oczy. Po chwili poczuła chłód na czole.

- Zmoczyłam ręcznik w misce, panienko.

Ulga była natychmiastowa i Prudence westchnęła z wdzięcznością.

- A teraz, maluszk, zajmę się tobą.

Oburzone miauknięcie i cichy odgłos zamykanych drzwi uświadomiły Prudence, że Maggie zabrała kotka. Z nią będzie bezpieczny, pomyślała z wdzięcznością.

Pograżyła się w półśnie, tracąc rachubę czasu. A potem zaczął się ruch przy łóżku. Ktoś uniósł jej głowę i wlewał do ust jakiś napój. Czuła ciepło na wargach, pociągnęła łyk czegoś bardzo słodkiego, co po przełknięciu paliło tak, że zaczęła kaszleć.

- Co to było?

- Żadnych pytań! - powiedział ktoś stanowczo. - Po prostu wypij to z wdzięcznością. Zaraz zaśniesz jak dziecko.

To nie mógł być pan Rookham! Prudence zmusiła się, żeby otworzyć oczy. A jednak to był on.

- Pij - powiedział z naciskiem.

- Muszę?

- No już, to dla twojego dobra.

Prudence posłusznie wypija kolejny łyk, tym razem napój nie wydawał jej się już taki mocny. Uniosła się na łokciu i próbowała wziąć szklanekę do ręki. Kiedy dotknęła palców pana Rookhama, przebiegł ją dreszcz nie spowodowany chorobą.

- Nie powinnaś tego robić. - Nie uświadamiała sobie, że powiedziała to głośno, dopóki nie rozległ się śmiech Juliusa.

- Ośmielam się zauważyć, że twoja Kaczucha byłaby zaszokowana. Zamierzam jednak tu pozostać, póki nie wypijesz mojego lekarstwa aż do dna.

To mówiąc, znów przytknął szklanekę do ust Prudence, która zdołała wypić kilka dużych łyków. W końcu obezwładniła ją słabość. Wypuściła szklanekę z rąk i opadła na poduszkę.

- Już dosyć, błagam.

- Dobrze. Chyba wypijałaś już dość, by specyfik zadziałał, ale resztę zostawiam tutaj. Gdybyś obudziła się w nocy, wypij do dna, a gwarantuję, że znowu zaśniesz.

Łóżko uniosło się, kiedy Julius, który przysiadł na jego brzegu, wstał. Ogarnęło ją nagle poczucie straty.

- Dobranoc, moja biedna Prudence.

Zostało to powiedziane miękko, niemal pieszczotliwie. Potem szcześnie kłamka u drzwi i Prudence została sama.

Po powrocie z codziennej konnej przejażdżki Julius zasiadł do późnego śniadania. Sięgnął widelcem do ułożonego na półmisku pożywnej posiłku, składającego się z szynki i kilku jajek w koszulkach, i spojrzał na kamerdynera, który nalewał mu filiżankę kawy.

- Creggan, masz jakieś wieści o dzisiejszym samopoczuciu panny Hursley?

Kamerdyner potrząsnął głową i odstawił dzbanek.

- Nie otrzymałem żadnych informacji, sir. Czy mam się dowiedzieć?

- Nie, nie zwracaj sobie głowy. Sam pójde na górę.  
- Coś w wyrazie twarzy Creggana sprawiło, że Julius poczuł się zmuszony dodać wyjaśnienie: -I tak powinienem sprawdzić, czy nic nie jest tym diabłem.

Dlaczego właściwie to powiedział? Przyglądał się Cregganowi, który odwrócił się do kredensu i kroił świeżo upieczony chleb. Dlaczego tłumaczył się ze swoich posunięć przed własnym kamerdynerem? Czy to takie nienaturalne, że chciał się dowiedzieć, jak się miewa chora guwernantka? Tak, oczywiście, że to nienaturalne! Nic nie mógł poradzić na to, że Prudence stała się dla niego kimś więcej niż tylko guwernantką. Uważał ją za przyjaciółkę i wydawało mu się czymś najzwyczajniejszym w świecie, że wczoraj wieczorem zaniósł jej lekarstwo.

Jedynie Prudence miała zastrzeżenia do jego wizyty, i to w momencie, kiedy ewidentnie czuła się tak źle, że nie była sobą. Prawdę mówiąc, już sama jego obecność w jej pokoju była nie do końca zgodna z obowiązującymi zwyczajami. Panna Hursley nie była jednak przecież wchodzącą w świat panienką na wydaniu, on zaś niedoświadczonym fircykiem. Musiał mieć poczucie winy, skoro tłumaczył się przed kamerdynerem!

Wziął dwie kromki chleba, położył je na talerzu i szczerze posmarował masłem. W zamyśleniu napił się kawy.

Przypomniał sobie, że nie pierwszy raz był w jej pokoju. Poprzednio trafił tam z powodu tej historii z żabami. Wówczas był całkowicie usprawiedliwiony. Kto mógłby mieć do niego pretensje, że sprawdza, co spowodowało zamieszanie i kto krzyczał? Człowiek honoru, a za takiego się uważał, nie odmówiłby w takim przypadku pomocy

kobiecie. Poza tym, guwernantka miała na sobie szlafrok i nie leżała w łóżku.

Dopiero teraz Julius poczuł wyrzuty sumienia. Wczorajszej nocy wiedział doskonale, że Prudence leży w łóżku, a ponadto nie było żadnego wiarygodnego powodu do wtargnięcia do jej sypialni tylko po to, żeby podać jej napój. Każda ze służących mogła go w tym wyřęczyć. Nikt jednak nie mógł zadowolająco określić stanu zdrowia Prudence.

Rozdrażniony odkryciem, jak ważna była dla niego ta informacja, zaatakował jajko z taką furją, że wystrzeliło z talerza jak z katapulty, a żółtko zostawiło smugę na nieskazitelnie białym obrusie.

- A niech to diabli porwą!

Uniósł się do połowy z krzesła, kiedy bezszelestnie pojawił się Creggan.

- Pan pozwoli, sir.

Julius przesiadł się, pociągnął łyk kawy dla poprawienia nastroju i przyglądał się, jak Creggan sprząta podstępne jajko i z grubsza przynajmniej usuwa poczynione przez nie spustoszenia. Obrzucił resztki śniadania niechętnym spojrzeniem.

Zanim zdecydował, czy kazać Cregganowi je zabrać, w otwartych drzwiach Julius dostrzegł niezadowoloną twarz Yvette. Creggan podszedł do niani. Rozmawiali przez chwilę półgłosem. Kamerdyner nie chciał jej wpuścić, ale najwyraźniej jakaś ważna sprawa spowodowała tak niecodzienne zachowanie Francuzki. Julius postanowił interweniować.

- Pozwól jej wejść, Creggan.

Kamerdyner odsunął się na bok. Ze ściśniętym sercem Julius patrzył na zbliżającą się energicznym krokiem nia-

nię. Nie po raz pierwszy ogarnęło go współczucie dla siostrzenic. Były z piekła rodem, ale musiały mieć ciężkie życie pod rządami tej sekutnicy.

- Jest, jak wiedziałam, *monsieur* - zaczęła czarnooka kobieta łamaną angielszczyzną. - *Enfants*, one ma zaziębienie w nosie.

- Doprawdy? - zapytał Julius obojętnie. - Zatrzymała je pani w łózkach?

- W łózkach, tak. *Naturellement*, ja zrobiła *tou ce qu'on demande* dla ich dobro. Ale nie to ja przyszła powiedzieć. Ja przyszła poskarżyć się na ta *gouvernante, monsieur*.

Julius zeszywniał.

- Tak? - zapytał groźnym tonem.

To nie zrobiło najmniejszego wrażenia na niani.

- Ona zabrała je na deszcz! *Je me demande*, dlaczego? Czy ona nie ma pokój, żeby je uczyć? Tak, ona ma pokój. Pan dał jej pokój, *monsieur*. Czy ona używa pokój, pytam sama siebie? *Mais, non!* Ona nie używa pokój. Ona je bierze na deszcz! Dlaczego i jeszcze raz dlaczego? *Mais, qu'elle est folle!*

Nawet gdyby chciał, nie mógłby przerwać tej tyrady. Nie dlatego, że nie miał nic do powiedzenia, ale dlatego, że odrzucał po kolei wszelkie pomysły, które przychodziły mu do głowy jako niezwiązane ze sprawą albo nieproporcjonalne do wydarzenia.

Instynktownie pragnął wystąpić w obronie Prudence Hursley. Zbesztać niankę, która ośmielała się ją krytykować. Powiedzieć najbardziej lodowatym tonem, że guwernantka była warta tuzina nianiek, że podopieczne niewątpliwie opowiedziałyby się po stronie panny Hursley, gdyby ktoś je zapytał o zdanie. Taka reakcja byłaby jednak

nie na miejscu i przesadzona. Julius zdawał sobie z tego sprawę. Mało tego, nie mógł zaprzeczyć, że skarga Yvette była usprawiedliwiona.

Niania czekała, a pionowa zmarszczka na jej czole coraz bardziej się pogłębiała. Julius wziął się w garść.

- Wkrótce przyjdę odwiedzić bliźniaczki. Zajmij się swoimi sprawami, Yvette, a... hm... pozostałe problemy zostaw mnie.

Przez chwilę niania robiła wrażenie zaskoczonej. Potem kiwnęła głową i dygnęła.

- Ja przygotowuje *enfants* na pana przyście, *monsieur*.

Odprowadził Francuzkę wzrokiem i odetchnął z ulgą, kiedy Creggan zamknął za nią drzwi. Kamerdyner pochwyił jego spojrzenie, podchodząc znów do stołu.

- Jeszcze kawy, sir?

Julius odsunął od siebie talerz.

- Tak, proszę.

Creggan uniósł brew, a w jego głosie pojawił się nikły ton współczucia.

- To Francuzka, sir. Bardzo wybuchowy naród.

- Właśnie - odparł Julius, już lekko rozbawiony.

Podniósł filiżankę i upił aromatycznej kawy. Creggan zabrał do połowy opróżniony talerz bez słowa komentarza i Julius był mu wdzięczny za dyskrecję. Nie oznaczało to oczywiście, że kamerdyner domyśla się, jaki on ma mętlik w głowie. Irracjonalny gniew ostygł, chwala Bogu! Pozostały jednak niepokojące refleksje.

Nie sposób było udowodnić, że panna Prudence Hursley to odpowiednia nauczycielka dla jego siostrzenic. Dziewczynki wyraźnie ją lubiły, ale wątpliwe, czy nauczyły się dzięki niej czegoś użytecznego.

Widował je podczas gry w wolanta i badmintona; za-

stał je przy słuchaniu bajek; a za ledwie wczoraj przyłapał guwernantkę na splataniu wianka ze stokrotek, podczas gdy bliźniaczki puszczały latawce. Rzeczywiście, z tego co widział, wszystkie trzy spędzały większość czasu na leniuchowaniu i zabawach na świeżym powietrzu. Na przykład wczoraj! Czego, u licha, Prudence chciała ich nauczyć podczas tej wycieczki? Może botaniki? Jeśli tak, to nie na wiele im się to przyda w przyszłym życiu. Nie był pewien, czy mógłby z czystym sumieniem rekomendować ją Trixie jako stałą nauczycielkę dziewczynek.

W duszy Juliusa zrodziło się paskudne podejrzenie, że bardziej by mu odpowiadało, gdyby siostra zwolniła pannę Hursley. Powinien odegnać tę myśl, bo jego potrzeby nie miały tu nic do rzeczy. Problem polegał na tym, że polubił guwernantkę o wiele bardziej, niż powinien. Gdyby Trixie ją zatrzymała, musiałyby czasami się z nią spotykać, i to w okolicznościach, w których byłby pozbawiony swobody, z jaką zwykł się do niej odnosić. To nie byłoby w porządku po tym wszystkim, co między nimi zaszło. Jej wyjazd do innego domu, gdzie nie mogliby się spotkać, byłby najlepszym rozwiązaniem.

O dziwo, to bezdyskusyjnie najlepsze wyjście zupełnie nie podobało się Juliusowi. Zapanował nad niezadowoleniem i wstał z za stołu z zamiarem odwiedzenia siostrzenic.

Kiedy Creggan otwierał już przed nim drzwi, jego uwagę zwróciło jakieś zamieszanie i ciche szepty dochodzące z przeciwnej strony. Julius dostrzegł potężną postać kucharki, z za której pleców ciekawie wyglądała pokojówka.

Creggan popatrzył z dezaprobatą.

- Pani Wincle!

- Proszę o wybaczenie, panie Greggan - zawołała pani Wincle z determinacją - ale koniecznie muszę zobaczyć się z panem i zobaczę się z nim!

Kolejna skarga służby domowej? Widocznie to już taki poranek, stwierdził Julius z rezygnacją. Wystąpił z interwencją, zanim kamerdyner zdążył odeprzeć tę bezprecedensową inwazję.

- Proszę wejść, Wincie.

Kucharka wpadła do pokoju, wycierając ręce w fartuch. Pokojówka pozostała z tyłu, zerkając na Creggana z niepokojem, ale Wincle złapała ją za rękaw i wciągnęła do środka. I pomachała pulchnymi paluchami przed nosem kamerdynera. Bardzo tym rozbawiła Juliusa.

- To prywatna sprawa, panie Greggan, więc jeśli nie ma pan nic przeciwko temu...

Kamerdyner wyraźnie miał bardzo dużo przeciwko temu, ale Julius był zbyt zaintrygowany, żeby się tym przejąć. Dał kamerdynerowi znak, by się oddalił. Wincle nie spuszczała go z oka, dopóki nie zamknął za sobą drzwi z pietyzmem mającym wyrazić jego sprzeciw, i dopiero wtedy zwróciła się do pracodawcy.

Julius znów podszedł do stołu i niedbale oparł się o krzesło.

- O co chodzi, Wincle? Rozumiem, że to jakaś sprawa niecierpiąca zwłoki.

Wincie kiwnęła głową, a jej pospolita twarz wyrażała poważne zmartwienie.

- Nie wiem dokładnie, o co chodzi, sir, ale wyraźnie coś się tu dzieje i nie mogę tego znieść. To fakt.

Jej zachowanie wyglądało mu bardziej na gniewne niż złowieszcze. To mogłoby tłumaczyć, dlaczego nie pro-



siła go o spotkanie za pośrednictwem pani Polmont, jak zwykle.

- Dobrze, Wincle, ale o co chodzi?

- O pannę Hursley, sir. A przynajmniej pośrednio o nią i na pewno niezbyt się to panu spodoba.

Julius wyprostował się i rzucił lakoniczne polecenie.

- Dalej!

Wincle zawahała się jednak, mnąc w rękach fartuch.

- Właściwie to obecna tutaj Maggie powinna to panu powiedzieć, sir. To ona się nią opiekuje.

Julius spojrział na pokojówkę, której policzki pokrył lekki rumieniec.

- Jak się dziś czuje panna Hursley?

Pokojówka wyglądała na zmartwioną.

- Źle, sir.

- Jak bardzo źle?

- Nie umiem powiedzieć, sir, ale jest okropnie rozpalona od gorączki, strasznie się rzuca i wierci w łóżku. I... sir...

Pokojówka zawahała się, wyraźnie czuła się nieswojo i było oczywiste, że niejedno miała jeszcze do dodania. Juliusa ogarnęło zniecierpliwienie wzmagane jeszcze niepokojem, ale jakoś powściągnął język i próbował udawać spokój.

- Po prostu powiedz mi wszystko, co masz do powiedzenia.

- Ona nie jest przy zdrowych zmysłach! - wyrzuciła z siebie dziewczyna.

Juliusa na chwilę ogarnęło przerażenie, ale zaraz obudził się w nim zdrowy rozsądek.

- Chcesz powiedzieć, że majaczy?

Pokojówka wyglądała na zaskoczoną.

- Naprawdę nie wiem, sir.

Spróbował z innej strony.

- Dlaczego sądzisz, że Prudence nie jest przy zdrowych zmysłach?

Dziewczyna znowu się zawahała, ale Wincie przynagliła ją.

- No, dalej, mów, Maggie! - Odwróciła się do Juliusa.

- Przyszła mi to powiedzieć do kuchni, sir, a ja nie miałam sumienia przejść nad tym do porządku i od razu postanowiłam poinformować pana.

Julius zmarszczył czoło.

- A dlaczego nie poszłaś z tym do Polmont?

Pokojówka wyraźnie wahała się, czy odpowiedzieć.

- No, widzi pan, sir, w tym problem. Panienka nie chciała, żebym mówiła pani Polmont. Ostatniej nocy błagała mnie na wszystko, żebym nie powiadomiła gospodyni. Pomyślałam, że pan chciałby pewnie wiedzieć, jak bardzo ona jest chora, i dlatego przyszłam. Panienka mówiła, że pani Polmont znów powiedziałyby jej coś okropnego, więc porozmawiałam z Jacobem, żeby pan Creggan przekazał panu tę wiadomość, sir.

Julius zaczynał tracić rozeznanie w sytuacji.

- Nie rozumiem. Czy z tego powodu podejrzewasz, że panna Hursley jest niespełna rozumu?

- Nie chodzi o wczorajszą noc, sir - wtrąciła się Wincie. - Ale dziś rano, kiedy Maggie zobaczyła, że z panną Hursley jest naprawdę źle, zapomniała o tych nonsensach i powiedziała o tym pani Polmont. Pani Polmont poszła do pokoju panny Hursley w towarzystwie Maggie...

- ...i wtedy zaczęło się zamieszanie! - dokończyła Maggie, która najwyraźniej zapomniała o onieśmieleniu.

- Jak tylko panienka ją zauważyła, zaczęła krzyczeć i machać rękami. Wołała, żebym ją ratowała i sama nie wiem, co jeszcze!

- Co jeszcze? - dopytywał się poruszony Julius.

- Nie wiem, czy dobrze pamiętam, sir - odparła zaniepokojona pokojówka. - Był taki okropny zamęt!

- Ja pamiętam - oznajmiła stanowczo Wincle. - To znaczy pamiętam to, co mówiłaś, kiedy przybiegłaś do mnie do kuchni. - Odwróciła się znów do Juliusa, który dostrzegł niepokój na jej pulchnej twarzy. - Wyraźnie bała się tego, co pani Polmont mogłaby jej powiedzieć. Maggie powtórzyła mi jej słowa: „Ona będzie twierdziła, że zrobiłam to naumyślnie. Ona będzie mnie zmuszać, żebym myślała o nim wszystko co najgorsze. Będzie mi wmawiać, że przyszedł tu w nocy w złych zamiarach, a ja wiem, że zrobił to z dobroci”. To słowa panny Hursley, sir.

Julius wpatrywał się w kobiety, nie wierząc własnym uszom. Jeśli podejrzenia, które zaczynały kiełkować w jego głowie, miały jakiegokolwiek podstawy, to gospodyni będzie się gęsto tłumaczyć. Nie miał wątpliwości, że Prudence popadła w rodzaj delirium i że jej choroba weszła w na tyle poważne stadium, iż wymagała natychmiastowej interwencji. Chwilowo był jednak nazbyt zdenerwowany, by podjąć jakiegokolwiek działanie, i zbyt skupiony na opowieści służących.

- Maggie pomyślała, sir - ciągnęła Wincle - że panna Hursley mówiła o diable. Że nie poznała pani Polmont. - Twarz kucharki przybrała ponury wyraz. - Ale ja nie wierzę w diabły i takie tam rzeczy. Gdyby mnie ktoś spytał, jedyny diabeł, który tu występuje, jest jak najbardziej realny i działa jak najbardziej realnie - choć nie umiała-

bym powiedzieć, co takiego robi - i wcale nie przestaje. Wprowadza zamieszanie, tak to nazwijmy. I nie ma to nic wspólnego z chorobą panny Hursley!

Zaskoczony przenikliwością kucharki Julius nie wiedział, co na to powiedzieć. W przeciwieństwie do pokojówki, która wpatrywała się z osłupieniem w Wincle.

- Mnie pani tego nie mówiła, pani Wincle!

- Nie, nie widziałam sensu. Ty i te twoje diabły! W życiu nie spotkałam takiej przesądnej osoby! Postradała zmysły, hm, nie sędzę.

Te słowa wyrwały wreszcie Juliusa z odrętwienia. Cokolwiek się zdaniem jego przenikliwej kucharki działo, musiało poczekać. Przede wszystkim należało natychmiast zapewnić Prudence pomoc lekarską.

Sięgnął po stojący na stole dzwonek i potrząsnął nim gwałtownie.

- Poślę zaraz po doktora. Dziękuję, Wincle. I tobie również... hm... Maggie. Dobrze, że mnie zawiadomiłyście, a teraz możecie spokojnie zostawić wszystko w moich rękach. I, Maggie...?

- Tak, sir?

- Polegam na tobie, że będziesz służyć panie Hursley, dopóki nie przyjdzie do siebie.

- Postaram się, sir. Już zdążyłam rozpalić ogień. - Dziewczyna znów zaczęła zdradzać niepokój. - Żałuję tylko, że nie przysłam do niej wcześniej, bo panienka pewno o mało nie zamarzła w nocy. Boję się, że wstawała z łóżka, bo nogi i ręce miała zimne jak lód, sir.

Z każdym słowem niepokój Juliusa przybierał na sile. Nie myślał już teraz o niczym innym jak tylko o natychmiastowym sprowadzeniu pomocy. Odprawił kobiety, które dygnęły i wyszły, zderzając się niemal w drzwiach

z Cregganem. Julius stwierdził z niesmakiem, że kamerdyner nie był najwyraźniej zbyt daleko.

- Creggan, powiedz Beithowi, żeby natychmiast jechał po doktora. To sprawa wyjątkowo pilna! A kiedy lekarz przyjedzie, zaprowadź go od razu do pokoju panny Hursley.

Po chwili pędził po schodach, wbiegając po dwa stopnie, gnany nieodpartą potrzebą przekonania się osobiście, jak się czuje Prudence.

Głos miał znajome brzmienie. Prudence próbowała odpowiedzieć, ale nie zdołała. Ledwo widziała, jakby na drugim końcu długiego tunelu, falującą twarz. Wołała leżeć z zamkniętymi oczami, bo przeszkadzały jej te dziwne sylwetki tańczące przed oczami.

- Prudence! Słyszysz mnie?

Był tak daleko. Musiała jednak jakoś go uspokoić. Sięgnęła w głąb mrocznego tunelu i zacisnęła palce wokół czegoś ciepłego.

- Chyba mnie słyszy.

Przez głowę Prudence przemknęło, że trzeba go ostrzec. Nie pamiętała tylko, co powinna powiedzieć. Ale była pewna, że to coś bardzo dla niego ważnego. Że nie wolno mu czegoś robić. Próbowała to wyrazić.

- Musisz być ostrożny.

Odpowiedział jej bezruch i cisza. Prudence zajrzała w głąb tunelu i wydawało jej się, że go tam dostrzegła. Daleko. Tak było bezpieczniej.

- Zostań tam. Nie wolno ci podchodzić bliżej.

Twarz pojawiła się nagle tuż nad nią. Niewłaściwa twarz. Twarz o mocnej szczęce, nalana, okolona potarganą

peruką. Trzeba natychmiast się jej pozbyć! Gwałtownie zamachała rękami. Albo sądziła, że zamachała.

- Proszę, panie Rookham, niech pan to zabierze.

Twarz znikła, a jej ręce zostały unieruchomione. Rozległ się jego kojący głos.

- Już w porządku, moja biedna dziewczyno, nie machaj tak rękami.

Prudence pochwyciła jego dłoń.

- Jest pan za blisko!

Poczuła, że uwolnił dłoń z jej uścisku i położył jej ręce na kołdrze.

- Prudence, posłuchaj mnie. Przyszedł lekarz, żeby cię zbadać.

- Nie chcę.

Tak bardzo chciała, by to on z nią został. Nie blisko, bo to niebezpieczne, ale tutaj. Chciała mu to powiedzieć, ale podświadomie czuła, że to zabronione. Nie wiedziała tylko dlaczego.

Usłyszała nad sobą pokastywanie.

- Proszę mi pozwolić, sir.

Nalana twarz pojawiła się ponownie. Prudence odwróciła wzrok i wtedy dostrzegła ciemną postać po przeciwnej stronie łóżka. Wysoką i szczupłą, o haczykowatym nosie.

- Masz twarz jak papuga - powiedziała.

W pokoju rozległ się śmiech. Czy to był śmiech? Słyszała jakiś pomruk. Dźwięczał coraz głośniejszy w jej głowie, wreszcie musiała zamknąć oczy. Powoli zaczęły docierać do niej strzępy rozmów.

- To gorączka?

- Gorączka, oczywiście. Ale ten rodzaj zaburzeń umysłowych wskazuje moim zdaniem na inne przyczyny.

- Jakie?

- Zbyt długa ekspozycja na żywoły, sir, może spowodować tego typu symptomy. Ona była przemarznięta na zbyt długo.

Przemarznięta? Kto był przemarznięty? Nagle wróciła jej pamięć. Bliźniaczki! Czy są bezpieczne? Walcząc ze znużeniem, Prudence zdołała znów unieść powieki.

- Czy one są chore? Próbowałam je chronić.

Mamrotanie ucichło. Prudence wodziła wzrokiem po pochylających się nad nią twarzach i znalazła tę, której szukała. Uniosła rękę i udało jej się dotknąć ramienia. Zaciśnęła wokół niego palce.

- Niech mi pan powie, proszę. Och, czuję się taka winna!

- Nonsens! - Ton głosu był krzepiący. - One są nie do zdarcia.

- Nie wiem, jak pan może tak mówić, sir - rozległ się inny głos - przecież doskonałe pan wie, że...

- Proszę milczeć, Polmont!

Prudence wzdrygnęła się, słysząc ten gniewny głos, cofnęła rękę i wsunęła się głębiej pod przykrycie. Głowa znów stała się ogromnie ciężka i Prudence nic więcej nie usłyszała.

Otworzyła oczy i zobaczyła znajome otoczenie. Kształty przedmiotów wydawały jej się bardziej rzeczywiste niż poprzednio. Było jej ciepło, ale kiedy poruszyła nogami, okazały się sztywne i ciężkie.

Jej ruch przyciągnął kogoś do łóżka. Poznała uśmiechającą się do niej młodą pokojówkę, Maggie.

- Wygląda już pani lepiej, panienko. Nie jest pani

zimno? Bo jeśli tak, to mogę panienkę przykryć jeszcze jednym kocem.

Prudence ziewnęła.

- Nie, jest mi całkiem ciepło.

Ręka pokojówki wsunęła się pod kołdrę i dotknęła jej skóry przez nocną koszulę.

- No, widzę, że naprawdę już panience, cieplej. - Czy w jej głosie naprawdę zabrzmiała ulga? - Chce panienka wody?

Uniosła jej głowę, a Prudence wypła trochę płynu z przytkniętej do ust szklanki. Chłodny napój pomógł jej uwolnić mózg z pętlaniny pajęczych sieci. A potem dała o sobie znać pilna potrzeba.

- Muszę wstać!

- W żadnym razie, panienko! Gdybym panience na to pozwoliła, mogłabym pożegnać się z pracą.

Kiedy Prudence wyjaśniła dokładniej, o co jej chodziło, dziewczyna wyjęła spod łóżka nocnik i uparła się, że pomoże Prudence z niego skorzystać. Operacja, w czasie której zmuszona była wesprzeć się ciężko na podtrzymującej ją Maggie, uświadomiła Prudence, jak bardzo jest słaba, i sprawiła, że z ulgą wyciągnęła się znowu pod kołdrę.

- No, zrobione - stwierdziła z zadowoleniem pokojówka. - A czy mogłaby panienka przełknąć teraz choć odrobinę jedzenia?

Na myśl o jedzeniu Prudence poczuła leciutki głód. Nie była tylko pewna, czy znajdzie dość sił, żeby cokolwiek przełknąć.

- Nie wiem, czy dam radę.

- Dostałam polecenie, żeby panią nakarmić. To co, spróbujemy? To nie będzie nic ciężkiego. Kawałek piersi



kurczaka albo czysty bulion, tak powiedział lekarz. Pani Wincie tego dopilnuje.

Prudence obserwowała, jak pokojówka podchodzi do kominka i pociąga za sznurek dzwonka. Uświadomiła sobie, że pokój jest zalany światłem i zainteresowała się nagle, od jak dawna leży w łóżku.

- Która godzina?

- Prawie trzecia, panienko. Spała panienka przez kilka godzin.

- Ale pamiętam jakichś ludzi tutaj. Rozmawiali. To chyba nie było zbyt dawno?

Pokojówka wróciła do wezgłowia, trzęsąc się ze śmiechu.

- Boże, to było rano, panienko, wtedy przyjechał lekarz.

Prudence pamiętała kogo innego, nie lekarza. Nie zapytała jednak. Nie mogłaby o niego zapytać. Poczuciaby się okropnie, gdyby się okazało, że to był tylko sen i że tak naprawdę wcale go tu nie było.

Pokojówka miała ochotę na pogawędkę. Słowa przepływały wokół Prudence, nie rozumiała wiele z tego, co dziewczyna do niej mówi.

- Dziś rano miała panienka okropne dreszcze. Ale ja ciągle podsycałam ogień, co w połączeniu z dodatkową kołdrą i rozgrzanymi cegłami, nie wspominając już o miksturze doktora, najwyraźniej dokonało cudu.

Prudence czuła, że powinna w tym momencie coś powiedzieć, i szukała w głowie stosownych słów.

- To miło z twojej strony.

Znowu rozległ się śmiech Maggie.

- Nie zrobiłam nic nadzwyczajnego, panienko. Niezależnie od obowiązków wobec pana mam przecież także

zwykłe ludzkie uczucia. I nie jestem jedyną osobą wśród domowników przepełnioną ludzkimi uczuciami!

Z napiętą nagle uwagą Prudence wpatrywała się w twarz pokojówki. Co pokojówka chciała przez to powiedzieć? Była zbyt słaba, by w pełni zapanować nad językiem, więc zapytała z lękiem.

- Kogo masz na myśli?

Dziewczyna zachichotała.

- Zastanówmy się, panienko. Po pierwsze: pani Wincle. Wystąpiła w obronie panienki i postawiła się panu. Ja bym nie miała odwagi, gdyby nie kazała mi pani Wincle!

- Wystąpiła w mojej obronie?

Co to mogło znaczyć? Przeciwko komu kucharka wystąpiła w jej obronie?

Pukanie do drzwi sprawiło, że nie otrzymała odpowiedzi na pytania.

- To pewnie Jacob z jedzeniem dla panienki.

Maggie zniknęła Prudence z oczu, za to po chwili do jej uszu dobiegł odgłos otwieranych drzwi, brzęk naczyń i męski niski głos. Potem szczęknęła klamka i wróciła Maggie, niosąc przed sobą tacę.

- No, tylko to postawię, panienko, i przygotuję panią do posiłku.

Prudence próbowała przezwyciężyć słabość, ale pokojówka musiała pomóc jej usiąść. Przytrzymała się ramion dziewczyny, a gdy ta podniosła jej poduszki za plecami, i opadła na nie z westchnieniem ulgi.

- Utrzyma panienka tacę na kolanach?

Potrząsnęła głową.

- Chyba nie dam rady.

- W takim razie będę trzymała talerz.

Prudence próbowała zanurzyć łyżkę, ale dłoń tak jej drżała, że nic z tego nie wyszło.

Pokojówka wzięła sprawy w swoje ręce. Prudence czuła się okropnie głupio, że nie mogła samodzielnie jeść, ale nie pozostawało jej nic innego, jak pogodzić się z sytuacją. Przyjazne nastawienie dziewczyny działało na nią kojąco - Maggie przez cały czas pogodnie gawędziła.

- No, otwórz buzię, panienko. I hop. Świetnie, teraz to połknij. Szybko doprowadzimy cię do formy, panienko. Następne łyżeczka na szczęście, jak mawiała moja mamusia. Już, panienko. Mam przygotowaną następną. To leciutki bulion, panienko. Ugotowany specjalnie dla panienki, bo pani Wincie bardzo się o panienkę troszczy. I jeszcze łyżeczka. Już idzie. Pachnie niezłe, prawda? Powiedziałabym, że pachnie grzybami i ziołami. I nie byłabym zaskoczona, gdyby dodała do tego także nieco śmietanki.

Cichy szmer swobodnej paplaniny ukołysał umysł Prudence, która poddawała się automatycznie rytmowi zbliżających się do jej ust łyżek. W końcu wysiłek przełykania okazał się dla niej zbyt wielki. Odsunęła łyżkę.

- Już dość, proszę.

Pokojówka kiwnęła głową.

- Nie będę namawiać, bo i tak zjadła panienka prawie połowę. Dam panience trochę odpocząć, a potem spróbujemy kurczaka.

Prudence chciała protestować, nawet sama myśl o zjedzeniu czegokolwiek wymagała więcej wysiłku, niż była w stanie znieść. Ale nie powiedziała ani słowa, bo czuła się dłużniczką Maggie.

Nie powinna tak tu sobie leżeć i pozwalać się obsługiwać, jakby się jej to należało. Powinna wstać i wywiązy-

wać się ze swoich zadań, to jest uczyć dziewczynki. Przymuszczała, choć ze sporą dozą nieufności, że wkrótce na tyle przyjdzie do siebie, by podjąć zwykłe codzienne obowiązki. Chwilowo ten przymusowy bezruch działał jak balsam, jakby pozwalał odpocząć nie tylko ciału, ale i głowie. Czy jej mózg tak bardzo potrzebował wypoczynku? Pamiętała swoje niespokojne myśli, ale teraz wydawały się one tak odległe, że już nie budziły lęku.

- Proszę jeszcze nie usypiać, panienko! Naraziłabym się na gniew pana, gdybym' pozwoliła panience zapaść w sen, zanim nakarmię panienkę czymś bardziej treściwym.

Prudence natychmiast otrzeźwiała. Pan! To było to. Pan Rookham był u niej, wiedziała, że był. Wcale jej się to nie przyśniło. Zależało mu na niej na tyle, że do niej przyszedł!

Ogarnęło ją uniesienie i nie zaprotestowała, kiedy Maggie wzięła do ręki talerz i ze zdeterminowaną miną przysiadła na brzegu łóżka.

- Proszę spróbować odrobinę tego kurczaka, panienko. Wyjątkowo delikatny kawałek, z samej piersi. - Nardziany na widelec mały kąsek bielutkiego mięsa dotknął warg Prudence. - No, proszę otworzyć buzię. Chciałabym móc powiedzieć panu, że ładnie panienka zjadła.

Na myśl o zadowoleniu pana Rookhama Prudence natychmiast otworzyła usta. Kiedy żuła miękkie mięso, przyszło jej do głowy, że Maggie uznała to za absolutnie oczywiste. Co oznaczało to mrugnięcie do niej? Czy dziewczyna zauważyła, że pana domu i guwernantkę łączy przyjaźń? A może miała co innego na myśli?

Częściowo rozjaśniło jej się w głowie. Przypomniała sobie przestrogi gospodyni. Miłe poczucie bezpieczeń-

stwa zaczynało się rozwiewać i wyzierała spod niego rzeczywistość.

Jak na zawołanie otworzyły się drzwi. Naprzeciwko opartej wysoko o poduszki Prudence pojawiła się postać spowitej w czerń gospodyni.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pokojówka mruknęła coś pod nosem, ale Prudence nie dosłyszała słów. Serce biło jej szybko, gdy obserwowała zbliżającą się do łóżka panią Polmont.

- Co robisz, Maggie? Panna Hursley na pewno może sama jeść.

Pokojówka śmiało spojrzała w oczy gospodyni.

- Próbowала, pani Polmont, ale jest zbyt osłabiona.

Widelec znów zbliżył się do ust Prudence, ale ona nie przełknęłaby nawet kęsa. Odwróciła głowę.

- Więcej nie zjem, dziękuję.

Gospodyni stanęła po drugiej stronie łóżka i powiedziała:

- Lepiej zjeść. Nie chcemy, żeby nam tu pani udawała chorą dłużej niż to konieczne.

Pokojówka znów podsunęła jej widelec. Prudence potrząsnęła głową.

- Zabierz to, Maggie - poleciła pani Polmont. - Możesz już odejść. Odnieś tacę do kuchni.

Pokojówka wstała, ale nie ruszyła się z miejsca..

- Mam tu zostać i opiekować się panną Hursley, proszę pani.

Gospodyni zrobiła srogą minę, a w jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Kwestionujesz moje rozkazy, Maggie? Odnieś tę tacę.

- Niczego nie kwestionuję, proszę pani. Pan osobiście polecił mi opiekować się panną Hursley.

Pani Polmont uniosła brwi.

- Czy powiedziałaś, że masz przestać się nią opiekować? Odnieś tacę do kuchni. Masz prawo do przerwy w pracy i właśnie kazałam ci zrobić sobie przerwę. Wróć tu za godzinę.

Prudence wodziła wzrokiem od buntowniczej miny Maggie do pełnej uporu twarzy gospodyni. Pokonało ją własne sumienie. Nie chciała stać się przyczyną rozdźwięków wśród służby domowej. Wyciągnęła drżącą dłoń do pokojówki.

- Posłuchaj polecenia pani Polmont. Czuję się lepiej, możesz mnie zostawić.

Maggie posłała jej porozumiewawczy uśmiešek. Zabrała tacę i opuściła pokój. Gospodyni starannie zamknęła drzwi, po czym zwróciła się do Prudence:

- Już się zaczęło.

Prudence była kompletnie zdezorientowana.

- Nie rozumiem, o czym pani mówi.

Usta pani Polmont wykrzywił grymas.

- Nie rozumiesz? - Przeszła przez pokój i zbliżyła się do łóżka. - Próbujesz zająć moją pozycję, co?

Prudence wytrzeszczyła na nią oczy.

- Oszalała pani?

- Nie chodzi mi o posadę gospodyni. Początkowo uważałam cię za naiwną, teraz widzę, że się myliłam.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi - odparła zirytowana, ale i przestraszona Prudence.

Gospodyni roześmiała się zgrzytliwie.

- A taka pani niby mądra, panno Hursley! Początkowo dałam się otumanić, ale teraz widzę, jakimi metodami się

pani posługuje. Tylko pełne najwyższej determinacji działanie może zapobiec takiej niebezpiecznej intrydze.

Prudence traciła siły.

- Naprawdę chciałabym, żeby przestała pani mówić zagadkami. Co próbuje mi pani powiedzieć? O co mnie pani oskarża?

- Przestań odgrywać przede mną pierwszą naiwną pannico, to już nie działa. - Głos pani Polmont brzmiał coraz ostrzej. - Skostniałaś na deszczu? Tak, niezła sztuczka, muszę przyznać. Wybrałaś ją ze względu na to, jak poprzednio zareagował, prawda? Widzę, co chcesz na tym zyskać. Próbujesz tym sposobem wkraść się do jego serca! Masz wyższe aspiracje, niż można było początkowo przypuszczać, co?

Prudence osłupiała. Pani Polmont podejrzewała, że ona zastawiała sidła na pana Rookhama. Jak mało ta kobieta wiedziała! Jak nisko ją oceniała! Czy naprawdę obrażała sobie, że Prudence ośmielałaby się myśleć o czymś, co było nie do przyjęcia?

- Kompletnie się pani co do mnie myli. - To było wszystko, co mogła powiedzieć na swoją obronę.

- Możesz zaprzeczyć, że zaangażowałaś się uczuciowo?

Prudence nie mogła zaprzeczyć. Nie miała dość siły, by kłamać w żywe oczy. Próbowwała coś mówić, bronić się.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Nic - zgodziła się sucho pani Polmont. - Ale to wpływa na jasność twoich sądów. Widzisz w nim to, co chcesz zobaczyć, ale ja go znam lepiej. On może zrobić z ciebie swoją kochanicę. Ale żonę? - Roześmiała się ochryple. - Pan Rookham jest zbyt przyzwyczajony do swojego trybu życia, do wygod stanu kawalerskiego. Nie



poślubi cię. Nie, panno Hursley, próbujesz sięgać do gwiazd. Tutaj ja trzymam stery rządów. I nie dam ich sobie wydrzeć z rąk, zapewniam!

Gospodyni powiedziała wreszcie, co jej leżało na sercu. Jakże oślepiła ją zazdrość! Prudence nie zdołała powstrzymać słów cisnących się jej na usta.

- Myli się pani, bardzo się pani myli. Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Jestem jak najdalej od przypuszczeń, że mogłabym otrzymać podobną propozycję. I nie zabiegam o nią! Nawet gdybym mogła, to bym nie chciała.

- Ze zdenerwowania zrobiło się jej niedobrze.

- Możesz mówić, co chcesz, panno Hursley. Teraz już jestem mądrzejsza, przejrzałam cię.

Prudence westchnęła, wyczerpana.

- Myślę, że zazdrość doprowadziła panią do obłędu, pani Polmont. Ta rozmowa nie ma sensu.

- Powiedziałam już, co miałam do powiedzenia. Proszę uważać. Możesz znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- Nie musi pani tego mówić. Gdyby pani wiedziała, jak bardzo jestem nieszczęśliwa! Nie spodziewam się w przyszłości ani spokoju, ani pomyślności.

Na twarzy gospodyni pojawiło się lekkie zaskoczenie. Wyglądała, jakby znów chciała coś powiedzieć. Ruch przy drzwiach sprawił, że odwróciła głowę. Drzwi się otworzyły i Prudence odetchnęła z ulgą. Na progu stał pan Rookham.

Przez parę chwil Julius nie zwracał uwagi na gospodynię. Na widok Prudence zalała go taka fala uczuć, że podchodząc do łóżka, z trudem nad sobą panował.

Chwała Bogu, miała się lepiej! Może była troszeczkę błada. Te jej przejryste oczy wydawały się zbyt wielkie

w wymizerowanej twarzy. Włosy rozsypały się w nieładzie na białej lnianej pościeli i ramionach.

- Cieszę się, że najwyraźniej czuje się pani lepiej. Jadła pani coś? - spytał Julius, żeby nie myśleć o tym, jak bardzo mu zależy, aby Prudence wróciła do zdrowia.

Prudence, choć ze ściśniętym gardłem, odpowiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

- Tak, trochę rosołu i odrobinę kurczaka.

Twarz Juliusa zachmurzyła się.

- Ile tego kurczaka?

Prudence odwróciła wzrok.

- Dość. Naprawdę nie jestem głodna.

Bardzo ją ucieszył jego widok. Ale jego obecność w pokoju, w którym znajdowała się również gospodyni, nagle zaczęła jej się wydawać trudna do zniesienia. W głowie huczały wszystkie szydercze słowa tamtej kobiety. Bo rzeczywiście jej zachowanie mogło wzbudzać podejrzenia. A jeśli pan Rookham myślał to samo co pani Polmont?

Julius przeniósł wzrok na gospodynię stojącą w milczeniu przy łóżku. Nie dostrzegając w pani Polmont nic poza doskonale sobie znanym opanowaniem i spokojem, a mógłby przysiąc, że słyszał jej podniesiony głos, co nigdy dotychczas się nie zdarzyło. Na razie postanowił o to nie pytać.

- Gdzie jest ta młoda pokojówka? Wydałem jej polecenie, żeby nie odstępowała na krok panny Hursley.

Pani Polmont odpowiedziała właściwym sobie oficjalnym tonem.

- Dałam jej wolne, żeby odpoczęła, sir. Wkrótce powinna się zjawić.

- W takim razie dotrzymam pannie Hursley towarzy-

stwa do jej powrotu. Może pani odejść - zdecydował Julius i popatrzył na gospodynię, która nawet nie drgnęła. Podkusiło go, żeby zapytać uszczypliwie: - O co chodzi, Polmont? Boi się pani zostawić pannę Hursley ze mną bez przyzwoitki?

Gospodyni mocno zacisnęła wargi. Wyraźnie nie miała odwagi mu się odciąć. Odezwał się łagodniej.

- Nie zamierzam zbyt długo niepokoić chorej. A gdybym uległ pokusie i się zasiedziało, to nie wątpię, że przyśle tu pani Maggie.

Skonsternowana, ale ogarnięta grzesznym poczuciem triumfu Prudence patrzyła, jak jej dręczycielka składa ukłon i wychodzi, ostentacyjnie zostawiając uchylone drzwi. Pewnie nie da im nawet kwadransa! Z drżeniem rzuciła ukradkowe spojrzenie na swego chlebowawcę.

Pan Rookham wpatrywał się ze zmarszczonym czołem w otwarte drzwi i nagle z gwałtownością, która przestraszyła Prudence, zwrócił się do niej z pytaniem.

- Czy ta kobieta sprawiła pani przykrość?

Prudence przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Powinna natychmiast zaprzeczyć.

- Ja nie... to nie...

- Nie może pani mówić o tym swobodnie, tak? Cóż, nieważne.

Uśmiechnął się, kiedy Prudence na niego popatrzyła. Przysiadł na brzegu łóżka i ujął jedną z jej dłoni, sprawdzając temperaturę.

- Jest już pani znacznie cieplejsza. Rano miała pani ręce zimne jak lód. Muszę przyznać, że napędziła nam pani stracha.

Prudence miała wrażenie, że topnieje.

- Bardzo mi przykro.

Julius puścił jej dłoń.

- Na litość boską, proszę nie przepraszać! Będę pani wdzięczny do grobowej deski, panno Hursley.

Prudence zdziwiła się, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Słucham?

- Tak, dobrze pani usłyszała - roześmiał się pan Rookham.

- Nie mogę pana zrozumieć. Po tym, jak najgłupiej w świecie dałam się złapać burzy w lesie? Powinnam zauważyć, że nadchodzi. Ale byłam... - Zamilkła, bo zdała sobie sprawę, do czego mogły doprowadzić jej nieopatrzne słowa.

Ciepła dłoń przykryła jej rękę.

- Nie mogła pani zauważyć jej nadejścia. Pojawiła się całkiem znienacka i wszystkich zaskoczyła. Mnie też złapała w ogrodzie.

Prudence zrobiło się lżej na sercu. W tej sytuacji nie czuła się już tak bardzo winna. Musiała jeszcze zadać najważniejsze pytanie.

- A dziewczynki, panie Rookham? Czy odniosły jakąś szkodę?

- Prudence, pytała już pani o to rano, ale pewnie pani nie pamięta.

Zauważyła jego wahanie i nagle wróciła jej pamięć.

- Ona o tym mówiła! One też zachorowały, prawda?

- Trochę kaszlą i kichają, ale to wszystko. Doktor zba-  
dał je rano i postawił bardzo optymistyczną diagnozę.  
Yvette zatrzymała je dzisiaj w łóżku.

Prudence zmartwiła się.

- Och, tak mi przykro, sir. Nie powinnam zabierać ich do lasu.

- A właściwie dlaczego je pani zabrała?

- Dlaczego poszliśmy do lasu? Zbierać kwiaty, ale pogubiłyśmy wszystkie.

- A więc botanika. Tak przypuszczałem.

Prudence roześmiała się.

- Botanika? Prawdę mówiąc, nie. Nie mam pojęcia o botanice. To były zajęcia ze sztuk pięknych. Można zasuszyć kwiaty i tworzyć z nich obrazy.

- Rozumiem.

Przez chwilę Julius nic nie mówił. Sztuki piękne! To do niej podobne. Kto poza Prudence Hursley mógłby coś takiego wymyślić? Przypomniały mu się poduszeczki do szpilek w kształcie serc. Najwyraźniej była nieuleczalną romantyczką. Na tę myśl znowu zrobiło mu się ciepło na sercu.

- Dlaczego powiedział pan, że jest mi wdzięczny?

- Lotty i Dodo zdały mi dokładną relację o tym, jak się pani nimi zaopiekowała. Przepadają za panią, tylko niech pani nie przyjdzie do głowy, że doceniają przytomność pani umysłu. Ja to widzę i jestem wdzięczny z całego serca, ale bliźniaczki traktują to wszystko jak wspa-  
niałą przygodę. A to oznacza, pozwolę sobie zauważyć, że w oczywisty sposób kierowała się pani wyłącznie troską o ich bezpieczeństwo, zapominając kompletnie o sobie. Tego właśnie mogłem się po pani spodziewać!

- Proszę się na mnie nie gniewać, panie Rookham, ale zaledwie tyle mogłam zrobić.

Julius roześmiał się.

- Gniewać się? Za co? Próbuje pani podziękować. Musiałbym gęsto tłumaczyć się przed Trixie, gdyby jej córki rozchorowały się tak poważnie jak pani.

Prudence lekceważąco machnęła ręką.

- Wcale nie poważnie. Zapewniam pana, że czuję się

już całkiem dobrze. Naprawdę. Mam nadzieję, że jutro będę mogła podjąć swoje obowiązki.

Zerwał się gwałtownie, a Prudence zamilkła na widok wyrazu jego twarzy.

- Nic podobnego pani nie zrobi! Pozostanie pani w łóżku, dopóki doktor nie pozwoli pani wstać. A potem, jeśli nadal będzie pani potrzebowała wypoczynku, może pani spokojnie siedzieć w swoim saloniku, póki całkiem nie wróci pani do zdrowia.

- Ale...

- Proszę ze mną nie dyskutować, bo podjąłem już decyzję! Bliźniaczki przeżyją kilka dni bez nauki. To nie będzie dla nich nic nowego.

Prudence patrzyła na niego w milczeniu, zaniepokojona wybuchem. Nie miała pojęcia, dlaczego rozgniewał się na wzmiankę o jej powrocie do pracy. Zastanawiała się, jak go udobruchać.

- Postąpię zgodnie z pana życzeniem, panie Rookham, ale trudno mi nawet myśleć o długim wylegiwaniu się w łóżku.

- W takim razie nie zdaje pani sobie sprawy, przez co pani przeszła - odparł.

Prudence widziała, że odsunął się o krok i głęboko nabrał powietrza, jakby dla uspokojenia. Kiedy znów się odezwał, mówił już swoim zwykłym miłym głosem, choć nadal miał surową minę.

- Mogła pani umrzeć, Prudence. Nasz tutejszy doktor to wiejski lekarz, ale zna się na swoim fachu. Gdyby poprzedniej nocy nie ogrzała się pani trochę, choć później ogień wygasł i znów pani przemarzła, to przypuszczalnie nie dożyłaby pani rana.

Prudence wpatrywała się w jego twarz bardziej wstrząs-

nięta jej wyrazem niż tym, co usłyszała. Pan Rookham był bezsprzecznie bardzo przejęty jej stanem zdrowia- Serce biło jej szybciej, nie ośmieliła się jednak - nawet w myślach - nazwać tego, co przyszło jej do głowy.

- Patrzy pani na mnie tak, jakbym oszalał! -- Roześmiał się lekko. - Tymczasem gdybym wczoraj nie poczuł się znudzony własnym towarzystwem i nie posłał do pani służącej z zaproszeniem na obiad, nikt nie miałby pojęcia, w jakim była pani stanie.

Kiedy do Prudence dotarł w pełni sens jego słów, wy-rwało jej się westchnienie.

- Tylko tyle ma pani do powiedzenia?

- A co chciałby pan ode mnie usłyszeć?

Pełen niepokoju ponownie przysiadł na brzegu łóżka.

- Nawet nie pomyślałaś o tym, żeby zwrócić się do mnie o pomoc? Na litość boską, dziewczyno, jeszcze mnie do tej pory nie poznałaś? Chyba nie sądzisz, że pozwolił-bym ci cierpieć!

Ogarnęło ją wzruszenie, potrząsnęła głową.

- To dlaczego po mnie nie posłałaś?

W jego głosie zabrzmiała irytacja i łzy zakręciły się w oczach Prudence. Zamrugwała, żeby je powstrzymać, ale na próżno.

Julius dostrzegł te łzy i natychmiast zwymyślał się w duchu. Ujął dłoń Prudence.

- Nie płacz! Jestem durniem. Nie powinienem o tym w ogóle mówić. Stanowczo za wcześnie na zrzędenie.

Potrząsnęła głową, jakby chciała zaprzeczyć, bo nie była w stanie się odezwać. Julius zostawił ją w spokoju i sięgnął do kieszeni po chusteczkę. Wyjmując ją, przypomniał sobie nagle o liście, który przyszedł do Prudence tego ranka. Podał jej chusteczkę, a potem znów

sięgnął do kieszeni wygodnego niebieskiego surduta, nie spuszczać z oczu Prudence, która ocierała łzy. Co go podkusiło, żeby to wszystko wywlekać na wierzch? Był wstrząśnięty oświadczeniem lekarza, ale już się z tym uporał. I wcale nie zamierzał winić Prudence. Chyba postradał rozum!

Pociągała nosem i miała zaczerwienione oczy. Obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Wybacz mi, Prudence. Nie powinienem o tym mówić.

- Nie, proszę, to moja wina. Wiedziałam, że poleciłby pan zrobić wszystko, żeby mi pomóc. Faktycznie nie chciałam o niczym pana zawiadamiać. Choć gdybym zdała sobie sprawę z tego, że tak ze mną źle, pewnie bym się zwróciła o pomoc do pana. Zastabłam, zanim zdążyłam pomyśleć, że trzeba poprosić o ratunek.

- A poza tym, jak sądzę, myślała pani wyłącznie o dzieciach.

Gdybyż tak było! Prudence z przygnębieniem przypomniała sobie głupią kłótnię z samą sobą, czy ma się zdać na wspaniałomyślność pana Rookhama. Posłużyła się wykrętem.

- Przedtem zdążyłam powierzyć je opiece Yvette. Trzymałam się całkiem nieźle, dopóki nie zdjęłam mokrych ubrań. Dopiero wtedy zrobiło mi się słabo i mogłam jedynie paść na łóżko.

Usta Juliusa wygięły się w tak czarującym uśmiechu, że Prudence zaparło dech w piersiach.

- Została pani całkowicie rozgrzeszona. Ale proszę zrozumieć, dlaczego ja jestem tak zaniepokojony o stan pani zdrowia. Nie wyobrażam sobie, że musiałbym się gęsto tłumaczyć przed pani straszliwą Kaczuchą!



Słaby uśmiech był nagrodą za ten żart i Julius nieco się odprężył. Czuł, że częściowo odpokutował już swój wybuch i że przyszedł czas, by wyjąć list.

- Chciałem go oddać od razu, ale nie miałem do tego głowy. Przepraszam.

Prudence wzięła od niego zapieczetowany list i zerknęła na charakter pisma. Jej rysy rozjaśnił jeden z rzadkich u niej beztroskich uśmiechów. Nic, co on powiedział, nie sprowadziło na twarz Prudence takiego uroczego uśmiechu.

- To od Nell. Z całego serca dziękuję, sir!

- Proszę mi nie dziękować - odparł ponurym głosem.

- Jestem tylko posłańcem.

Prudence posmutniała i Julius natychmiast pożałował swego tonu.

- Pani przyjaciółka z seminarium, tak? Zostawię panią teraz, żeby mogła się pani w spokoju nacieszyć listem. Zresztą już czas, żebym się wyniósł. Dobrze, że nikt poza służbą mnie tu nie widział.

Czy na jej policzkach naprawdę pojawił się rumieniec? Jej słowa temu przeczyły, nie zdradzały najmniejszych wyrzutów sumienia.

- Może pan być pewien, panie Rookham, że przypisuję te odwiedziny wyłącznie pańskiej dobroci.

Naprawdę? Zastanawiał się, czy rzeczywiście wyłącznie o to chodziło. Uchylił się jednak od dalszego omawiania tej kwestii i szybko zmienił temat.

- Mogę coś dla pani zrobić? Chciałaby pani jakąś książkę do czytania? A może jest pani głodna bądź spragniona?

- O, nie! To znaczy, nie ma powodu, żeby zawracał pan sobie mną głowę, sir. Nie musi się pan mną zajmować. Jestem bardzo wdzięczna za pomoc Maggie i...

- Ale ja chciałbym jakoś pani usłużyć! - przerwał jej. Spojrzał na nią pytająco. - Trzeba pani wiedzieć, że zamierzam robić to, co uznam za stosowne, nie oglądając się na pani czy jakąś inną opinię.

Tak, wiedziała o tym! Ale kogo miał na myśli, mówiąc o „innej opinii”? Jakby były jakieś wątpliwości! Pan Rookham patrzył na nią kpiąco, w sposób, który zawsze sprawiał, że topniała jak воск. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch w drzwiach i rozpoznała stojącą w progu Maggie.

- A, wróciła pani opiekunka - stwierdził lekko Julius, z ulgą witając możliwość odejścia. Nie oznaczało to bynajmniej, że trzymało go tutaj cokolwiek poza jego własną wolą, ale bardzo potrzebował chwili do namysłu.

Skinał głową pokojówce i zwrócił się znów ku chorej.

- Zostawiam panią teraz, panno Hursley, i mam nadzieję, że następnym razem usłyszę, iż więcej pani zjadła. Proszę dać mi znać, gdyby pani czegokolwiek potrzebowała.

- Niczego. Dziękuję.

Wyglądała żałośnie, ściskając w ręku list, który tak szybko odmienił jej nastrój. Czy jego niebaczne słowa zmartwiły ją bardziej, niż była skłonna przyznać? Ale nie mógł dopytywać się zbyt natarczywie w obecności pokojówki, która zajęła się już poprawianiem pościeli.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Głos Prudence doścignął go w chwili, kiedy miał już przekroczyć próg.

- Panie Rookham!

Zatrzymał się, odwrócił w jej stronę i spojrzał pytająco. Nie wiedziała, o co go poprosić. Chciała go tylko zatrzymać na moment, żeby jeszcze nie wychodził. Rozpaczliwie szukała w głowie i wreszcie wymyśliła prośbę, która rzeczywiście mogła stanowić balsam dla jej samotnej duszy.

- Folly. Chciałabym mieć go przy sobie, jeśli to możliwe.

Skinał głową.

- Oczywiście. Załatwię to - powiedział i wyszedł.

Z ciężkim sercem Prudence poddała się zabiegom pokojówki i nagle uświadomiła sobie, że wraz z listem od przyjaciółki ściska w ręku chusteczkę pana Rookhama.

Lekko drżącą ręką wsunęła ją pod poduszkę i oddała się lekturze.

Julius stanął przed kominkiem w bibliotece, wyciągnął ręce do ognia i rozcierał je energicznie. Od pamiętnej burzy było pochmurno, mgliście i przejmująco zimno. Jego wzrok znów pobiegł ku sznurowi dzwonka. Ile to już razy na niego spoglądał? Nie mógł odkładać tej sprawy w nieskończoność.

W całym domu dawało się wyczuć nastroj oczekiwania. A może tylko mu się tak wydawało? Odnosił wrażenie, że domownicy w jego obecności starają się stapać na palcach. Zdarzało mu się pochwycić spojrzenia z ukosa, jakby w jego twarzy spodziewano się znaleźć odpowiedzi na wiszące w powietrzu pytania. Cokolwiek zostało powiedziane bądź ukryte, natychmiast rozprzestrzeniało się szeroko, również do ogrodów!

Nie oznaczało to, że w ciągu ostatnich dwóch dni wyprawiał się do ogrodu pnączy, w którym działali jego ludzie. Ale Hessle, który prowadził prace w każdą pogodę - i zmuszał do tego również swoich nieszczęsnych pracowników - przyszedł do niego z jakimś pytaniem. Nawet Hessle, zwolennik surowej dyscypliny, obrzucił go raz czy drugi dziwnym spojrzeniem. To, delikatnie mówiąc, wywodziło Juliusa z równowagi.

Zamierzał już wczoraj rozprawić się z Polmont, ale nerwy go zawiodły. To śmieszne, lecz miał opory wobec poruszania tej sprawy. Nie sposób jednak ciągle tego unikać. Po pierwsze, Wincle złożyła oficjalną skargę. Po drugie, Julius był pewien, że wszedł w sam środek kłótni, kiedy zastał wczoraj gospodynię w pokoju Prudence.

To, co potem zaszło pomiędzy nim i guwernantką, wprawiło go w stan takiego zmieszania, że nie wiedział, jak się do tej sprawy zabrać.

Julius odwrócił się od ognia i zaczął niezmordowanie krążyć wzdłuż okien, spoglądając na mżawkę za oknem.

Jak miał poradzić sobie z Polmont, skoro sam nie był pewien, co właściwie czuje do Prudence Hursley? Polubił ją od początku. Podczas tych nielicznych okazji, kiedy miał sposobność pogłębić ich znajomość, wiele zyskała w jego oczach. Jej wyjątkowa wrażliwość była zarówno rozbrajająca, jak i irytująca, a ten szczególny wyraz jej oczu działał na niego szczególnie. Czy to jednak wyjaśniało wystarczająco szok, jaki przeżył, dowiadując się od doktora, że dziewczyna była o krok od śmierci?

Niewątpliwie Julius miał o niej o wiele lepszą opinię niż ona o sobie. Ale czy byłby gotów budować na tym fundamentach własną przyszłość?

No, wreszcie to powiedział. Nie było sensu zaprzeczać, że to pytanie nurtowało go od pewnego czasu. Jątrzyło, mógłby powiedzieć, bo przypominało chorobę, którą człowiek rozpaczliwie próbuje ignorować, ale jakoś nie przechodzi.

Poczuł chłód ciągnący od wysokiego okna i wrócił przed kominek. Jego wzrok ciągle wędrował, jakby przyciągany niewidzialną siłą, do sznura dzwonka. Piek-

ło i szatani! Trzeba przynajmniej uspokoić domowników, skoro już nie był w stanie dojść do ładu z samym sobą.

Sięgnął do sznura. Zobaczy się z Polmont i rozprawi z tymi nonsensami raz na zawsze. Teraz stało się dla niego jasne, że poprzednie obawy Prudence miały to samo źródło. Przypomniawszy sobie, że kiedy próbowała położyć tamę ich rodzącej się przyjaźni, przyszło mu do głowy, że jakieś złe języki mogły wpłynąć na jej postawę.

W drzwiach stanął Creggan.

- Przyślij mi tu Polmont, dobrze?

Kamerdyner skłonił się tylko lekko i zniknął.

Nawet teraz Julius nie wiedział jeszcze, co powie gospodyni. Czy powinien ją oskarżyć wprost? Wypytywać? Nie, to bezcelowe. Udawałaby, że nic nie wie. Musiał posługiwać się bardziej subtelnymi metodami.

Problem z Polmont polegał na tym, że pracowała tu od czasów jego ojca. Julius nie mógłby powiedzieć, że jest do niej przywiązany, ale sprawnie i cicho prowadziła dom w sposób całkowicie go zadowolający. Matka dobrze ją wyszkoliła.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich znajoma postać w czerni. Julius podszedł do biurka. Polmont weszła do pokoju i złożyła sztywny ukłon.

- Pan mnie wzywał, sir?

Niespodziewanie Juliusa ogarnęła złość. Pojawiła się nie wiadomo skąd i musiał wziąć się w garść. Już nie miał wątpliwości, co powinien powiedzieć gospodyni.

- Jest pani zadowolona z pracy u mnie, Polmont?

Z prawdziwą satysfakcją dostrzegł na jej twarzy wyraz paniki. Szybko się opanowała, ale w jej oczach pozostał przestrah.

- Przez wiele lat byłam w pełni zadowolona, panie Rookham, i jestem pewna, że pan doskonale o tym wie.

- Do ostatnich czasów, mam rozumieć?

Policzki jej pobladły, a w głosie pojawiło się drżenie.

- Co panu powiedziała? Naskarzyła na mnie, tak?

Julius zeszywniał.

- Jakim sposobem, Polmont? I o kim pani mówi?

Uciekła wzrokiem w bok i oblizała zeschnięte usta. Zaciśkała palce coraz mocniej.

- Powiedziałam to bez zastanowienia, sir.

Julius milczał przez chwilę. Zawsze starał się być sprawiedliwy i przyzwoity. Ta kobieta od tylu lat pracowała dla jego rodziny, że nie można jej było zwolnić ot tak, dla kaprysu. Przydałoby się jednak ostrzeżenie.

- Nie chciałbym przekreślać pani pracy tutaj, Polmont. Byłem zadowolony z pani służby i wiem, że matka również wysoko panią ceniła.

Od razu zorientował się, że popełnił błąd. Kobieta natchmiast podniosła do góry głowę.

- Zawsze bardzo lubiłam panią Rookham, sir, i zgodnie z jej wolą kontynuowałam służbę u pana. Jednak jestem zmuszona oświadczyć, że jeśli nadal mam tutaj pracować, muszą zostać spełnione pewne warunki.

Julius zawrzał gniewem. Nie chodziło już o ochronę Prudence Hursley. Jak ta kobieta śmiała wywierać na niego presję?!

- Chyba powinna mi to pani wyjaśnić, Polmont.

Zdawało się, że toczy walkę ze sobą. Spojrzała mu w oczy, ale najwyraźniej zabrakło jej odwagi. Pochyliła głowę i wymamrotała.

- Jeśli nie mogę zarządzać gospodarstwem zgodnie z pana życzeniem, sir, to może lepiej byłoby, gdybym odeszła.

- Moim życzeniem jest - powiedział sucho Julius - aby moja gospodyni traktowała domowników, niezależnie od ich pozycji, tak samo grzecznie jak mnie. Czy proszę o zbyt wiele?

Czarne oczy znowu zabłyśły i przez chwilę Julius widział malującą się w nich wrogość. Zniknęła błyskawicznie, ale zapadła mu w pamięć.

- Ze wszystkich sił będę się starała spełnić pańskie życzenie, sir.

To zostało już powiedziane we właściwy dla niej spokojny sposób. Czy mówiła szczerze? Julius miał co do tego wątpliwości, ale górę wzięła typowa dla niego niechęć do podejmowania radykalnych kroków. Dopóki nie zdobędzie pewności, zachowa status quo albo przynajmniej jego pozory.

- Dobrze, Polmont, może pani odejść.

Czy naprawdę spoglądała z triumfem? Dygnęła i wyszła. Julius odprężył się. Jedno zostało wyjaśnione. Jeśli zdecyduje się na zmiany w swoim życiu, będzie zmuszony pozbyć się gospodyni.

Wolał nie myśleć o konsekwencjach. Rzucił samego siebie na zbyt głęboką wodę. Czuł, że czas rozwiąże wszystkie problemy.

Usiadł przy biurku i próbował się zmusić do pracy. Nie było sensu zabierać się za projekt skalniaka, bo nie był w stanie odpowiednio się na nim skoncentrować. Czekają jednak na niego listy wymagające odpowiedzi, więc wziął się za nie, póki miał chwilę spokoju.

Kiedy kamerdyner po raz drugi wszedł do pokoju, Julius nie zauważył go, dopóki ten nie podszedł do biurka. Jego uwagę zwróciło dopiero ciche chrząknięcie.

- O co chodzi?

Creggan trzymał tacę, na której spoczywał zapieczętowany list.

- Właśnie przybył kurier, sir. Z Londynu.

Julius zmarszczył czoło, wziął do ręki złożoną kartkę i spojrzał na charakter pisma.

- Poznają rękę siostry. Czy posłaniec czeka na odpowiedź?

- Nie, sir. Odjechał w swoich sprawach.

Julius złamał pieczęć.

- Dobrze, dziękuję.

Usłyszał odgłos zamykanych drzwi i zaczął czytać. Kiedy dotarł do końca strony, zapatrzył się w przestrzeń. Trixie wychodziła za mąż, co oznaczało, że w Rookham Hall nie będzie już potrzebna guwernantka.

Prudence podniosła ręce, a Maggie włożyła jej przez głowę suknię. Prudence zamknęła oczy, walcząc z ogarniającą ją znowu słabością.

- Czy jest pani pewna, że ma pani już dość siły, żeby wstać z łóżka, panienko? Wydaje mi się panienka bardzo blada.

Prudence starała się mówić silnym głosem.

- To normalne, że na początku bywają trudności, bo przecież przez trzy dni leżałam w łóżku. I jeszcze niezbyt pewnie trzymam się na nogach.

Musiła wrócić do pracy! Była sobota, więc lekcje miały trwać tylko do południa, a potem będzie mogła odpocząć. To nie powinno być gorsze od leżenia w łóżku bez żadnego zajęcia. List Nell przyniósł jej tylko chwilową ulgę, ale ucieszyła się przynajmniej z nowin. Przyjaciółka dostała w końcu tę posadę w gotyckim zamku. Kitty, jak



pisała Nell, nadal ma aspiracje do lepszego życia, więc pani Duxford zaczęła nalegać, żeby uczyła dziewczynki w młodszych klasach eleganckiego poruszania się i tańca, i zarabiała w ten sposób na swoje utrzymanie.

Biedna Kitty. Chociaż może lepiej jej będzie w seminarium, wśród ludzi, którzy ją znali i kochali. Bóg jeden wie, jakie ją czekają w życiu kłopoty i rozczarowania! Chyba nie mogła być bardziej nieszczęśliwa niż Prudence.

Nie, nie wolno jej tak myśleć. To skrajny idiotyzm tak wzdychać z powodu nieobecności pana Rookhama! Przecież nie miał obowiązku odwiedzać guwernantki. I w żadnym razie nie będzie go wzywać, gdyby czegokolwiek potrzebowała. Pewnie już zdążył zapomnieć, że to powiedział. Poza tym, rzeczywiście spełnił jej prośbę. Folly - biegający teraz dookoła pokoju za papierową kulka, którą dla niego zrobiła - był jej stałym towarzyszem od tamtego dnia.

Nie, nie oczekiwała niczego od pana Rookhama, ale chusteczkę do nosa, którą jej pożyczył, starannie schowała, żeby Maggie nie znalazła jej i nie zabrała. Na pewno mogła przynajmniej to zatrzymać sobie na pamiątkę.

Maggie sprawnie zapinała guziki sukienki, kiedy Prudence się zachwiała. Pokojówka podtrzymała ją.

- Czy jest pani pewna, że nie wstała pani za wcześnie, panienko? Mnie się to nie podoba. I nie wiem, co pan na to powie.

Prudence ogarnęła panika.

- Proszę, Maggie, nic mu nie mów!

Pokojówka obciągnęła suknię tu i ówdzie, żeby równo rozłożyć fałdy.

- Nie wiem, jakim cudem mogłabym tego uniknąć, pa-

nienko, bo on zawsze o panienkę pyta. Co mam mu powiedzieć?

Prudence wrócił zdrowy rozsądek. Nie mogła oczekiwać, że dziewczyna zaryzykuje dla niej posadę. Nie potrafiła jednak znieść myśli, że pan Rookham znów poczuje się w obowiązku odwiedzić ją choćby tylko po to, żeby wymusić na niej posłuszeństwo.

- Przecież doktor powiedział wczoraj, że dziś będę już mogła wstać, jeśli poczuję się na siłach.

- Tak, i przypomniałam o tym panu - zgodziła się Maggie, po czym dodała stanowczo: - A pan kazał mi upewnić się, zanim pani wstanie, czy naprawdę da pani radę.

- Ale ja jestem gotowa wstać - zaprotestowała Prudence.

W tym momencie nogi odmówiły jej posłuszeństwa, zachwiała się i musiała usiąść na brzegu łóżka. Folly natychmiast zostawił zabawkę i wskoczył na łóżko obok niej. Maggie karcąco pokiwała palcem.

- A nie mówiłam?

Prudence złapała pokojówkę za rękę.

- Proszę, Maggie, pomóż mi! On mnie nie odwiedził od tego okropnego dnia i nie chcę dać pani Polmont powodu do twierdzenia, że symuluję chorobę, żeby znów do mnie przyszedł.

Przestała udawać przed pokojówką. W czasie niepokojącej nieobecności pana Rookhama Maggie wydawała się jej jedyną przyjazną duszą, poza Follym oczywiście. Kotek bawił się obok Prudence i mimowolnie zaczęła go głaskać.

- Moja droga panienko, jest pani kompletnie wytrącona z równowagi! Proszę się nie przejmować panią Pol-

mont, bo wiem bez żadnej wątpliwości, że pan wezwał ją wczoraj na rozmowę do biblioteki.

Dłoń Prudence znieruchomiła na grzbiecie kotka. Popatrzyła na Maggie i obawa walczyła w niej o lepsze z żalem, który wypełniał jej długie godziny osamotnienia i daremnego wyczekiwania.

- Co jej powiedział?

- Tego nie wiem - odparła pokojówka i sięgnęła po szczotkę do włosów leżącą na komodzie. - Pani Wincie sądzi, że musiał udzielić jej ostrzeżenia, bo nie przyszła potem do pani, prawda?

Temu nie mogła zaprzeczyć. Była tak przejęta nieobecnością pana Rookhama, że nie zainteresowała się tym, dlaczego nie nachodzi jej pani Polmont. Czy naprawdę jej tego zabroniono?

- A tobie coś powiedziała?

Maggie zachichotała.

- Ona nie rozmawia z nikim, wydaje tylko niezbędne polecenia. A jeśli chodzi o nią i panią Wincie, to można powiedzieć, że między nimi poszło na noże. Pani Polmont nie zbliża się do kuchni, a pani Wincie przysięga, że jej stopa nie postoi w progu saloniku pani Polmont. Pośredniczy pomiędzy nimi pan Creggan, bo o ile wiem, to obie przychodziły do jego spiżarni, choć każda w innym czasie, i bez końca rozmawiali.

Prudence cieszyła się, że Maggie jest tak zajęta jej fryzurą, iż nie może dostrzec wyrazu jej twarzy. Niewątpliwie zdenerwowanie odbiło się na niej wyraźnie. To okropne, że stała się przyczyną takich rozdzźwięków wśród domowników!

- Ojej, co ja narobiłam?

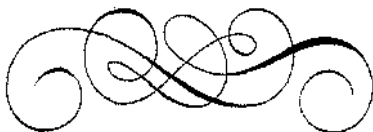
Nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to głośno,

dopóki Maggie nie odłożyła szczotki i nie sięgnęła po garść szpilek.

- Proszę się nie martwić tym, co pani narobiła, panienko! To pani Polmont powinna się martwić. Pani Wincle mówi, że pan się jej pozbędzie. Szczególnie jeśli sprawy potoczą się tak, jak ona sądzi, że się potoczą.

Prudence wpatrywała się w pochyloną nad nią twarz dziewczyny, prawie nie czując szpilek, mocno spinających jej niesforne loki w schludny kok z tyłu głowy. Nagle najważniejszą sprawą na świecie stały się dla niej przeczucia kucharki.

- Co to znaczy, Maggie, „że się potoczą”?



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pokojówka cofnęła się nieco i mrugnęła do niej znacząco.

- Nie umiem zbyt pięknie mówić, panienko, ale to mogę panience powiedzieć. Nie tylko pani Wincle to zauważyła. Nie tylko ona tego by pragnęła. Właściwie jedyną osobą, która niewątpliwie by sobie tego nie życzyła, jest chyba pani Polmont.

Nie mogło już być najmniejszych wątpliwości, co dziewczyna sugeruje. Czyżby cała domowa służba domyśliła się jej żarliwej tęsknoty i najsłabszych marzeń? A więc nie tylko pani Polmont podejrzewała, że Prudence próbuje usidlić pana domu?

Jeśli wierzyć Maggie, to rozprawiano nie o jej skłonności, ale o zachowaniu pana Rookhama. Prudence poczuła dławienie w gardle. Niestety, oni wszyscy się pomylili! Ośmielała się tylko mieć nadzieję, że może powściągliwość pana Rookhama miała powstrzymać panią Polmont przed dalszymi atakami na nią, Prudence. Ale spotkał się z gospodynią osobiście, a do niej nie przyszedł! Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Pan Rookham darzył ją wyłącznie przyjaźnią, którą zawsze deklarował. Nie żywił do niej żadnych głębszych uczuć i Prudence nie powinna łudzić się nadzieją.

Maggie cofnęła się o krok.

- No, gotowe.

- Podaj mi czepek, Maggie.

Dziewczyna skrzywiła się.

- Po co nosić coś takiego na głowie, panienko? Jest brzydki i postarza panienkę.

- Nieważne, muszę go nosić. - Próbowała się uśmiechnąć. - Zapominasz, Maggie, że jestem guwernantką.

- Tak, a poza tym kimś o wiele więcej - mruknęła pokojówka.

- Puszczasz wodze fantazji, Maggie. Uważam... - Głos ją zawiódł, ale spróbowała jeszcze raz. - Uważam, że pani Wincle jest w błędzie.

Maggie popatrzyła na nią z niepewną miną.

- Nawet jeśli tak, to nic złego się nie stanie, jeśli postara się panienka poprawić nieco swą urodę.

- Owszem, stanie się - zaproponowała Prudence. - Stanie się coś bardzo złego. Nie chcę udawać kogoś innego, niż jestem! Jeśli nie podasz mi czepka, sama go wezmę.

Zapomniała o osłabieniu, wstała gwałtownie i musiała przytrzymać się Maggie, żeby nie upaść. Pokojówka powstrzymała się od triumfalnych okrzyków.

- Spokojnie, panienko! Proszę usiąść. Podam panience ten czepek, skoro koniecznie chce go panienka włożyć.

Po chwili, stosownie ustrojona, Prudence ruszyła w wyczerpującą podróż do pokoju szkolnego, wspierając się ciężko na ramieniu Maggie.

Z ogromną ulgą stwierdziła, że bliźniaczki doszły już do siebie. Usiadła przy biurku i rozsądnie postanowiła się zza niego nie ruszać. Z myślą o ułatwieniu sobie przeżycia tego przedpołudnia namówiła Lotty i Dodo, by opisały

przygodę w lesie. Nie przygotowała się na wysiłek, jakiego wymagało nicnierobienie w czasie, gdy pióra dziewczynek skrobały pracowicie opowieść.

Prudence odnosiła wrażenie, że tonie, i z największym wysiłkiem utrzymywała się w pozycji siedzącej. Folly zasnął na jej kolanach. Głowę miała lekką, ale ciało ciężkie. Tylne oparcie jej krzesła było twarde i musiała przytrzymywać się poręczy. Może głupio zrobiła, wstając z łóżka.

Otworzyły się drzwi pokoju szkolnego. Pan Rookham stanął w progu z marsmem na czole.

Zaskoczona Prudence drgnęła. Zrzucony z kolan Folly ziewnął i umknął w bezpieczniejszy rejon pod oknem. Bliźniaczki obejrzały się za siebie.

- Wujek Julius!
- Przestraszyłeś mnie!
- Opisywałyśmy naszą przygodę.
- Możesz później przeczytać moje wypracowanie, jeśli zechcesz.

Julius wziął się w karby i przełknął cisnące mu się na usta słowa. Siostrzenice popatrzyły na niego z nagłą niepewnością i podejrzliwością. Opanował jakoś irytację.

- Kontynuujcie, proszę. Przyszedłem tylko zamienić słowo z panną Hursley.

Zwrócił wzrok na Prudence i jego gniew ożył, gdy spostrzegł, że wstaje z trudem. Opierała się ciężko rękami o blat biurka i nie trzeba było szczególnej inteligencji, by stwierdzić, że ledwo trzyma się na nogach.

Podszedł do siostrzenic.

- Pomyślałem, że możecie zrobić sobie chwilę przerwy.
- Ale, wujku Juliusie, dojechałam właśnie do momentu, kiedy...

Dodo poderwała się skwapliwie.

- Chodź, Lotty.

- Ale jestem w środku...

Juliusa ogarnęło zniecierpliwienie.

- Wyjdźcie, powiedziałem!

Lotty uniosła ciemne brwi, ale pospiesznie wybiegła za siostrą z pokoju.

Julius odwrócił się do Prudence w samą porę, by dostrzec, że wyszła zza biurka. Zrobiła jeden krok i zachwiała się. Skoczył do przodu, złapał ją i wziął na ręce.

- Jesteś niepoprawna, Prudence! Czy nie kazałem ci wypoczywać?

Prudence z konieczności chwyciła się jego surduta. Głowa stała się nagle dziwnie lekka, ale serce biło w szalonym tempie i nie mogła złapać tchu.

- Proszę, niech mnie pan postawi!

- Nie ma mowy!

- Nie, proszę! Panie Rookham, błagam, niech mnie pan postawi! Mogę bez trudu iść o własnych siłach, przysięgam.

W jej głosie zabrzmiała taka rozpacz, że Julius musiał spełnić jej prośbę. Delikatnie postawił Prudence, ale nadal mocno obejmował ją ramieniem.

- Proszę mi pozwolić usiąść na chwilę.

Podprowadził ją do biurka i odsunął jej krzesło.

- Proszę. Teraz ostrożnie.

Prudence opadła na krzesło. Oddychała urywanie, miała silne zawroty głowy. Już sama jego obecność przyprawiła ją o niepokój. Ale zostać w taki sposób porwana w ramiona! Wydawało jej się, że nigdy już nie dojdzie do siebie.

Uwagę Juliusa przyciągnęło żałosne miauknięcie. Spoj-



rzał w dół i zobaczył, że kotek wplątał łapkę w rąbek sukni Prudence. Natychmiast pochylił się, podniósł Folly'ego i głaszcząc go od niechcienia, podszedł do okna i posadził zwierzątko na parapecie. Odwrócił się w stronę pokoju i spojrzął z góry na pochyloną głowę Prudence.

- Gdyby pani wiedziała, jaki jestem na panią zły!

Rzuciła mu spojrzenie, ale nie odpowiedziała. Kontynuował z rosnącym podnieceniem.

- Miałem pani coś ważnego do powiedzenia, dlatego wszedłem na górę. Nie może pani sobie nawet wyobrazić, jaki byłem zaskoczony, kiedy nie zastałem pani w łóżku!

Prudence czuła, że drży, ale zawroty głowy minęły. Odważyła się spojrzeć mu prosto w twarz.

- Ale ja musiałam już wstać! Nie mogę wiecznie leżeć w łóżku. Dziewczynki mnie potrzebują.

- Do diabła z dziewczynkami! - Machnął ręką ze zniecierpliwieniem. - Co jest ważniejsze? Ich edukacja czy pani zdrowie?

- Już mi lepiej, przysięgam.

- Robi pani ze mnie głupka? Może już pani lepiej, ale jest pani równie słaba, jak ten kotek. Niech no dostanę w swoje ręce tę głupią pokojówkę, która pomogła się pani ubrać!

Prudence zacisnęła dłonie na poręczach krzesła.

- Nie wolno panu winić Maggie. Prosiłam ją o pomoc. Gdyby tego nie zrobiła, ubrałabym się sama.

- W takim razie szkoda, iż nie odmówiła, bo z pewnością sama nie zdołałaby się pani ubrać.

Prudence zamilkła i wpatrywała się w pana Rookhama z niechęcią. Wystarczająco nieprzyjemne było to, że jej nie odwiedzał. A teraz musiał jeszcze wpaść tu, przestraszyć ją i stracić panowanie nad sobą!

Spojrzała na Folly'ego i odezwała się do niego pieszczotliwie. Kotek miauknął, ale pozostał na swoim miejscu - dla bezpieczeństwa? Prudence nie mogła mieć do niego pretensji.

Znów rozległ się głos pana Rookhama, odrobinę bardziej stonowany.

- Jeśli już musiała pani wstać z łóżka, proszę przynajmniej zrobić użytek ze swego saloniku. Kazałem tam wstawić szeszląg, o czym by się pani przekonała, gdyby wykazała pani choć odrobinę zdrowego rozsądku.

O dziwo, to gderanie podniosło nieco Prudence na duchu. Pamiętając o wszystkim, co powiedział poprzednio, zdecydowanie odparła atak.

- Nie rozumiem, dlaczego zarzuca mi pan brak rozsądku! Skąd mogłam przewidzieć, co pan sobie wymyślił?

- Powiedziałem na odchodnym, żeby wypoczywała pani w swoim saloniku, prawda? Gdyby poszła tam pani zgodnie z poleceniem, zobaczyłaby pani szeszląg. Ale nie jest jeszcze za późno. Zaraz tam panią zaprowadzę.

- A co z dziewczynkami? - zapytała Prudence.

- Niech pani zapomni o dziewczynkach!

- Powinny dokończyć wypracowanie. Nie ma pan pojęcia, jak trudno je nakłonić do jakiegokolwiek pracy. Tym razem były na tyle zainteresowane tematem, że zaczęły i...

Przerwał jej bezceremonialnie.

- Dobrze, jeśli upiera się pani, żeby dokończyły prace, to się nimi zajmę.

Prudence popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Pan?

Niespodziewanie szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Juliusa.

- Dlaczego nie? Sądzi pani, że to zadanie przewyższa moje możliwości?

- Nie, ale...

- W takim razie koniec dyskusji. Idziemy!

- A Folly?

- Niech się pani nie martwi. Jestem pewien, że to nędzne stworzenie pobiegnie za panią.

Na poły niesiona w silnych ramionach pana Rookhama, Prudence, chcąc nie chcąc, szła korytarzem w stronę swojego saloniku, a potem została ułożona na szezlongu. Nowy mebel został ustawiony na wprost kominka, część z oparciem znajdowała się w wykuszu okiennym, żeby można było podziwiać widok za oknem.

Na odgłos drapania i żałosne miauknięcie Julius zaklął i podszedł do drzwi.

- Wejść, ty nędzny podrzutku!

Prudence obrzuciła go karcącym spojrzeniem i pieszczotliwym tonem przywołała kotka.

- Chodź, Folly.

Julius obserwował, jak zwierzątko truchta pospiesznie przez pokój i wskakuje na szezlong. Odwrócił się i pociągnął za sznur dzwonka.

- Trzeba wezwać Maggie, żeby się panią zajęła. - Podszedł do biurka i wziął do ręki jedną z książek, które kazał jej tu przynieść. - Przeczytała je pani? Przysłać pani następne?

Oszołomiona Prudence potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale zdażyłam przeczytać tylko jeden tom.

- W takim razie teraz będzie pani miała dość czasu - stwierdził lakonicznie.

Prudence przypomniała sobie, co powiedział, i odważyła się zapytać:

- O czym chciał pan ze mną porozmawiać, sir?
- To może poczekać, aż naprawdę poczuje się pani lepiej.

Niewiele mówił, za to krążył niezmordowanie po niewielkim saloniku, co potęgowało jej zdenerwowanie. Była niemal zadowolona, kiedy wreszcie pojawiła się Maggie i pan Rookham ruszył do drzwi, udzielając jeszcze po drodze pokojówce ostatnich instrukcji.

- Proszę pilnować, żeby wypoczywała. I podkarmiać ją, na litość boską! Zaczyna przypominać stracha na wróble. - Obejrzał się na Prudence. - Przyniosę pani wypociny bliźniaczek do przejrzenia.

Wyszedł, zostawiając Prudence z poczuciem, że przez jej salonik przeszła trąba powietrzna.

Lotty i Dodo najwyraźniej były pod wrażeniem zmiany. Dwie pary ciemnych oczu wpatrywały się pytająco w wuja stojącego na miejscu guwernantki.

- Tak? O co chodzi?

Lotty pierwsza przyszła do siebie.

- Nie możesz nas uczyć, wujku Juliusie!
- Bo nie jesteś guwernantką - wtrąciła swoje dwa grose Dodo.
- Nie zamierzam was uczyć - stwierdził Julius beznamytnie. - Jestem tu tylko w zastępstwie panny Hursley, dopóki nie dokończycie wypracowań.

Bliźniaczki spojrzały po sobie, a potem zwróciły coraz bardziej pochmurne spojrzenia na niego. Rozbawiony Julius zachował jednak kamienną twarz, czekając na ich kolejne posunięcie. Lotty zadała mu pytanie.

- Pomożesz nam w ortografii?
- Panna Prudence zawsze nam pomaga w ortografii - dodała Dodo.

Julius uniósł brwi.

- Czyżbyście podejrzewały, że nie znam ortografii tak dobrze jak panna Prudence?

Lotty zmarszczyła czoło.

- Nie, ale musisz zapisywać to nam na tablicy.
- My przepisujemy to potem po dziesięć razy, żeby dobrze zapamiętać.

Wziął do ręki kredę.

- Dobrze. Jakie słowo jest wam potrzebne?

Obie dziewczynki zaczęły chichotać, więc spojrzał na nie ze złością.

- O co chodzi?
- Jeszcze nie teraz.
- Musisz poczekać, aż skończymy.
- Potem przeczytasz i wypiszesz na tablicy poprawną pisownię.

- Nie wiedziałeś, wujku?

- Oczywiście, że nie wiedział, Dodo! On jest naszym wujkiem, a nie guwernantką.

- Ale mama wie, jak nas uczyć. Dlaczego wujek Julius miałby nie wiedzieć?

Cierpliwość ich wujka była już zdecydowanie na wyczerpaniu.

- Dostyc! Siadajcie obie i natychmiast zabierajcie się do pisania!

Na ten rozkaz obie dziewczynki, ku pewnemu zaskoczeniu Juliusa, usiadły i przysunęły sobie kartki. Przyglądał się z mimowolnym zainteresowaniem, jak Lotty gryzła w zamyśleniu i tak już mocno sfatygowaną końcówkę

pióra. Dodo nie zastanawiała się, natychmiast zanurzyła pióro w kałamarzu i zaczęła kreślić litery na papierze.

Uderzyło go, że pisanie szło im całkiem gładko i że starannie kaligrafowały literki. Podniósł się zza biurka, żeby sprawdzić, jakie zrobiły postępy.

Obie główki uniosły się w jednej chwili i dziewczynki równocześnie zasłoniły kartki rękami.

- Nie możesz jeszcze czytać! - zawołała Dodo.

- Panna Prudence czeka, aż skończymy - wyjaśniła Lotty. - Mówi, że nie chce nas denerwować, więc nie zagłada nam przez ramię.

- Musisz wrócić za biurko, wujku Juliusie - naciskała Dodo. - Nie możemy pisać, jak nam patrzysz na ręce.

Julius ostentacyjnie zajął miejsce za biurkiem i podniósł ręce do góry.

- Zobaczcie, już siedzę! Piszcie, proszę.

Pióra zaczęły znów skrobać po papierze, a Julius pozwolił swobodnie wędrować myślom. Nie miał pojęcia, jak Prudence może znosić takie beczynne siedzenie i obserwowanie piszących dziewczynek. Nic dziwnego, że wołała wrywać się z tej codziennej nudy! Gdyby to on musiał siedzieć tutaj dzień po dniu, też szukałby urozmaicenia. A może to z myślą o bliźniaczkach wynajdowała zabawy z wianuszkami stokrotek i organizowała wędrowki po lasach?

Nie spodziewał się, iż z taką łatwością zapędzi je do nudnego wypracowania. Co ona mówiła? Ze trudno skłonić je do pisania? A przecież wzięły się za dokończenie swoich opowiadań bez protestu. Czy to dlatego, że on im kazał? Z pewnością nie. Pomimo wszystkich jego wątpliwości Prudence niewątpliwie wiele zdołała.

Kiedy wreszcie po mniej więcej półgodzinie pozwoliły

mu przeczytać wypracowania, zdumiał się, jak bardzo poprawił się angielski bliźniaczek. Mimo uważnej lektury znalazł zaledwie pół tuzina błędów ortograficznych. Pismo także wyglądało porządnie, z kilku zaledwie kleksami.

Widział ich wyczyny w tej dziedzinie, zanim wzięła się za nie Prudence. Zmiana była imponująca, i to w bardzo krótkim czasie. A on lekceważył ją w myślach, wierzył, że była rzeczywiście tak nieudolna, za jaką sama się miała.

Stojący przed nim dylemat stawał się tym samym jeszcze poważniejszy. W jaki sposób jej o tym powiedzieć? Jaką teraz wymyślić wymówkę, kiedy będzie ją informował - bo musiał to zrobić - o liście siostry?

Doszedł do wniosku, że nie ma sensu szukać wymówek. Musi powiedzieć jej prawdę. Nie wątpił, że Prudence przeżyje gorzkie rozczarowanie. Jemu zaś przyniesie to - powinno przynieść! - ulgę. Zresztą przewidywał to od początku i powinien być z takiego obrotu rzeczy zadowolony.

Julius czuł, że im szybciej załatwi tę sprawę, tym lepiej, i postanowił wyjaśnić wszystko jeszcze tego samego dnia. Zabrał ze sobą wypracowania bliźniaczek i zaraz po lekkim lunchu wybrał się do Prudence.

Cicho otworzył drzwi saloniku i zobaczył, że zdrzemnęła się na szezlongu z książką na kolanach. Jeden z nielicznych tego dnia promieni słonecznych wpadł przez okno i oświetlił jej twarz. Nigdzie nie było ani śladu kotka.

Julius stał, wpatrzony w Prudence, a w głowie miał zamęt. Poza, w jakiej leżała dziewczyna, wydawała mu się niesamowicie podniecająca, ale zakazał sobie ulec po-

kusie. Chciał pochylić się i pocałować ją w usta, ale wiedział, że idąc za podszeptem impulsu popełniłby szaleństwo.

Prudence Hursley i on nie pasowali do siebie. To była jedynie przelotna sympatia. Nie chciał skazywać siebie - zresztą jej również - na życie pełne żalu. Lepiej pozwolić jej odejść.

Powinien wyjechać na jakiś czas do miasta i znaleźć sobie kolejną kochankę. Zbyt długo był sam, a to niezdrowe dla mężczyzny. Nie mógł dopuścić, by dręczyła go pokusa, żeby radykalnie zmienić całe swoje życie tylko dla kaprysu.

Prudence otworzyła oczy.

- Pan Rookham!

Uniósł w górę rękę i cofnął się o krok.

- Proszę nie wstawać! Nie miałem zamiaru pani przeszkadzać, wyglądała pani tak spokojnie

Prudence usiłowała ukryć ziewnięcie

- Jestem spokojna.

A raczej była. Próbowała się uspokoić, wygodnie oparła głowę. Przynajmniej nie musiała siadać prosto czy wstawać w jego obecności, co dawało jej zdecydowaną przewagę.

- Gdzie Folly?

- Z dziewczynkami. Zabrały go, żeby go nakarmić w czasie lunchu.

Obserwowała, jak pan Rookham sięgnął po stojące przy biurku krzesło z prostym oparciem i ustawił je w nogach szeszlona. Podeszedł do Prudence i podał jej dwie kartki.

- Pani podopieczne dobrze się spisały.

Odruchowo wzięła podane arkusiki, ale z treści wypra-



cowań niewiele do niej dotarło. Kątem oka dostrzegła, że pan Rookham usiadł na krześle twarzą do niej. Serce biło jej coraz mocniej. Wyglądał tak, jakby zamierzał zostać tu na dłużej. Prudence sama nie wiedziała, czy ją to cieszyło, czy martwiło.

- Byłem zaskoczony, jak niewiele zrobiły błędów.

Prudence próbowała skupić się na trzymanyh w ręku kartkach, ale litery skakały jej przed oczami. Przysunęła arkusiki bliżej. Rzuciła pierwsze, co przyszło jej do głowy.

- Poprawiły ortografię, to prawda.

- Też to zauważyłem. Gratuluje.

- To jeszcze za mało.

- Ale już coś! Proszę nie umniejszać swoich osiągnięć.

- Jeśli jest pan ze mnie zadowolony, to mogę być tylko wdzięczna.

Julius zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po pokoju. Piekło i szatani! Wiedział, że to będzie trudne. Nie wziął tylko pod uwagę porażającej pokory tej dziewczyny. Zapomniał o niej! Zadowolony? Nic nie mogło go zadowolić poza jej wyjazdem. Szybkim wyjazdem, żeby mógł wrócić do dawnego, wygodnego życia.

Prudence patrzyła na niego z drżeniem. Co ona takiego powiedziała? Znow się rozgniewał. Czy zamierza zrobić jej awanturę?

Kiedy wrócił do krzesła i niemal rzucił się na nie, przyjęła to z ulgą. Udawała, że uważnie studiuje wypracowania, ale wyrazy nie układały jej się w sensowne zdania.

- Na litość boską, niech pani to odłoży!

Natychmiast pożałował swego tonu, bo ręce jej opadły, a na twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Julius wyjął jej z palców kartki i odłożył je na biurko. Kiedy znow spoj-

rzał na Prudence, ukryła twarz w dłoniach. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Przepraszam! Proszę się mną nie przejmować, Prudence!

Opuściła ręce i zobaczył jej drżący uśmiech.

- Jestem tylko trochę zmęczona, sir.

- A moje grubiańskie maniery pogarszają tylko pani samopoczucie! Proszę przyjąć moje przeprosiny.

Zachichotała, a jej twarz rozjaśniła się w jednej chwili.

- Jeśli to zrobię, to ośmielam się zauważyć, że wkrótce znów zaczniesz mnie pan besztać.

Musiał się roześmiać, pomimo że nagle ścisnęło mu się serce.

- Prawdopodobnie ma pani rację.

Zapadła cisza, Prudence patrzyła na niego coraz bardziej zaniepokojona. Dlaczego był w takim podłym nastroju? Zmarszczył brwi, przez co orli kształt nosa jeszcze bardziej rzucał się w oczy. Nagłe Julius westchnął głęboko i pochylił się do przodu, opierając dłonie na kolanach.

- Prudence, nie wiem, jak mam to pani powiedzieć, ale muszę.

- O czym musi mi pan powiedzieć, panie Rookham?

Zawahał się i wbił w nią wzrok, jakby chciał przejrzeć ją na wylot. A potem oznajmił beznamiętnym tonem.

- Moja siostra zaręczyła się. Pisze, że chce zabrać dziewczynki z wizytą do majątku przyszłego męża.

Będzie musiała stąd wyjechać! Będzie musiała go opuścić. Skończono. Prudence była wstrząśnięta.

- Kiedy to ma być? - Sama nie wiedziała, że zadała pytanie.

- Wkrótce. Za tydzień, najwyżej dwa.

- Tak szybko?

Poczuła pustkę w sercu. Nie zdawała sobie sprawy, że tę samą pustkę miała w oczach.

Julius patrzył na nią z bólem. Nie mógł już dłużej wątpić, że powodem jej rozpaczy było uczucie, jakim go darzyła. Po raz pierwszy uświadomił sobie jasno, że właściwie zdawał sobie z tego sprawę przez cały czas. Domyślał się tego! I ponosił za to pełną odpowiedzialność. Co on zrobił najlepszego? Igrał z jej uczuciami, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Przypomniał sobie uwagę, którą kiedyś zrobiła. O tym, że pożałuje tej ich zażyłej i nietypowej przyjaźni, kiedy będzie musiała wyjechać.

Przez króciutką chwilę bawił się myślą, by machnąć ręką na względy przyzwoitości i dać jej jakąś rekompensatę. Ale po zastanowieniu doszedł do wniosku, że wyrządziłby jej tylko większą krzywdę niż dotychczas. Jeśli nie mógł zaoferować jej swojej miłości, nie miał prawa proponować niczego innego.

Gdy ta okropna wiadomość w pełni dotarła do Prudence, o dziwo, poczuła pewną ulgę. Uświadomiła sobie, że rozstanie z panem Rookhamem ma swoje dobre strony. Nie będzie żyła w ustawicznej niepewności i przestanie żywić niczym nieuzasadnioną nadzieję. Dobre i to, chociaż wyjazd z Rookham Hall na pewno okaże się bolesnym przeżyciem.

- Cóż, przykro mi będzie stąd wyjeżdżać, panie Rookham - powiedziała, siłąc się na obojętny ton. - Dokąd mamy jechać?

My! Nadszedł ten moment. Julius nie mógł już dłużej skrywać całej prawdy. Jakże trudno było ją powiedzieć!

- Obawiam się, że to nie takie proste, Prudence.
- Co to znaczy, panie Rookham?

Ogromnie żałował, że to właśnie on musi być posłańcem złej wiadomości. Gdyby chodziło o kogoś innego, a nie tę łagodną, pełną pokory i kompleksów Prudence, niewykluczone, że by się tak nie przejmował. Chociaż, jako przyzwoity i sprawiedliwy człowiek nie lubił nikomu sprawiać przykrości.

- Trixie zaangażowała już wybraną przez siebie w Londynie guwernantkę. Przykro mi, Prudence, ale pani usługi nie będą dłużej potrzebne. Musi sobie pani znaleźć nową posadę.

Prudence leżała na szeszlony z rozłożonym na kolanach zapomnianym „Morning Post” i patrzyła przez okno na zalaną słonecznym blaskiem okolicę. Przy jej stopach spał zwinięty w kłębek Folly, kuleczka różnokolorowego futerka, wygrzewająca się w promieniach słońca. Odpoczywała tutaj przez całą niedzielę i poniedziałek, bo pan Rookham stanowczo zabronił jej wypełniania dotychczasowych obowiązków.

Dotychczasowych - co za okropne słowo! Od początku wiedziała, że to może tak się skończyć. Jednak nie liczyła się z podwójną stratą. Gdyby pan Rookham chciał zaproponować jej inną przyszłość, miał sposobność. Ale z niej nie skorzystał.

Nie wspominał też o zbliżającym się wyjeździe w czasie dwukrotnych krótkich odwiedzin w jej saloniku, mających na celu, jak sam twierdził, jedynie sprawdzenie, czy Prudence wykonuje posłusznie jego polecenia i odpoczywa. Doszła do wniosku, że pogodził się z jej wyjazdem.

Opłakała to już w zaciszu swojej sypialni. Szczególny wyraz twarzy pana Rookhama, kiedy jej o tym mówił, sam w sobie był jak balsam dla jej zbolełej duszy. Prudence wiedziała, że Juliusowi na niej zależy - choć nie na tyle mocno, by złożył jej propozycję. Nie można było mieć do niego - pretensji o coś, co nie było od niego zależne.

W końcu, mówiła sobie, kiedy od niej wyszedł - dzięki Bogu, zabawił tylko chwilę - dostała od pana Rookhama znacznie więcej, niż oczekiwała i na co zasługiwała. Kim-że ona była, żeby sięgać po gwiazdkę z nieba?

Ale łązy i tak wsiąkały w jej poduszkę przez pół nocy. W rezultacie rano zasnęła, a gdy pan Rookham się o tym dowiedział, zdecydował, że Prudence ma przez całą niedzielę odpoczywać. Jak na ironię, pani Polmont nie oskarżała jej teraz, kiedy były ku temu powody, o symulowanie choroby!

Gospodyni wpadła do niej raz czy drugi, a wyraźny triumf malujący się na jej twarzy powiedział Prudence, że zna już nowiny. Nikt jednak nie mógłby jej zarzucić zaniedbywania obowiązków ani nieuprzejmości. Dzięki Maggie Prudence dowiedziała się, w jaki sposób reszta domowników przyjęła tę wiadomość.

- Pani Wincle jest naprawdę zdruzgotana, panienko. Ciągłe powtarza, że nigdy by o tym nie pomyślała i że to okropny błąd. „Zapamiętaj moje słowa, Maggie - powiedziała - w tej sprawie nie padło jeszcze ostatnie słowo. Widziałam, co widziałam, i wiem swoje”.

Nawet powściągliwy kamerdyner stwierdził, jeśli wierzyć Maggie, „Pożyjemy, zobaczymy”. A sama Maggie wystawiała wytrzymałość Prudence na najcięższą próbę, bo zmuszała ją do wysłuchiwania swoich wątpliwości i próbowała podsycać jej nadzieje.

- Proszę się tak nie przejmować, panienko. Mamy jeszcze czas. Słyszałam, że pani Chillingham przyjedzie zabrać dziewczynki dopiero na początku maja. Gdyby mnie panienka zapytała, to oni na pewno do tego czasu zmieniają zdanie!

Nie trzeba było zbytnej przenikliwości, by domyślić się, że pod słowem „oni” pokojówka rozumiała pana Rookhama. A maj rozpoczynał się za niespełna dwa tygodnie, czego Prudence była w pełni świadoma, bo przecież liczyła już nie tylko dni, ale wręcz godziny. Takie rozmowy tylko potęgowały cierpienie Prudence, ale nie chciała ani zabraniać Maggie mówienia, ani z nią dyskutować. Znalazła inne rozwiązanie: wynajdowała różne zajęcia dla pokojówki, żeby tylko się jej pozbyć.

- Bądź tak dobra, Maggie, i przynieś mi gazetę pana Rookhama, jeśli już ją przeczytał. Będę ci bardzo wdzięczna.

Oczywiście pokojówka nie była w stanie zostawić próśby Prudence bez komentarza.

- Przyniosę ją panience z przyjemnością, ale jeśli chce się panienka rozglądać za nową posadą, to czysta strata czasu. Zgodnie z tym, co mówi pani Winkle, nie będzie panience potrzebna żadna posada.

Świadomość, że miała wśród domowników tyle życzliwych osób, powinna właściwie poprawić samopoczucie Prudence. Prawda była taka, że ich sympatia była jak sól sypana na żywą ranę.

Westchnęła, wzięła gazetę i znalazła dział ogłoszeń. Tylko dwa z nich mogła uznać za odpowiednie dla siebie. Z ciężkim sercem Prudence wczytała się dokładniej w wymagania. Znajomość globusa i języka francuskiego. Tak, w tych dziedzinach była mocna. Pewne uzdolnienia

artystyczne. Tu wszystko zależało od tego, jak dużych zdolności wymagano. Pogodne usposobienie. Cóż, to musiałyby ją natychmiast dyskwalifikować! Była bardziej martwa niż żywa i nie wierzyła, żeby pod tym względem coś mogło zmienić się na lepsze w przewidywalnej przyszłości.

Może pani Duxford będzie mogła jej pomóc. Poprzedniego dnia Prudence napisała do swej byłej nauczycielki z nadzieją, że gdyby nie udało jej się od razu znaleźć nowej posady, będzie mogła przynajmniej wrócić do seminarium. Będzie musiała płacić za swoje utrzymanie - wszystkie były uczennice musiały płacić, kiedy się tam zatrzymywały - ale byłoby jej o wiele rażniej w towarzystwie Kitty i dowiedziałyby się nowin o Nell. Wszystko zależało jednak od tego, czy znalazłoby się dla niej miejsce. Gdyby w seminarium było pełno, musiałyby wynająć sobie jakąś kwatere do czasu znalezienia kolejnej posady.

Ta perspektywa nie była zbyt pociągająca, ale nie tak okropna jak w innych okolicznościach. Prudence była tak odrętwiała po ciosie, jaki na nią spadł, że nic nie mogło być gorsze od opuszczenia Rookham Hall.

Zaczęła właśnie ponowną lekturę mniej atrakcyjnych ogłoszeń, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęły w nich bliźniaczki w stanie najwyższego wzburzenia. Folly obudził się i usiadł, mrugając zielonymi ślepkami, podczas gdy one podbiegły do szeszlonga.

- Panno Prudence, najstraszniejsza rzecz na świecie!
- Wujek Julius właśnie nam powiedział, że mama pisała do niego i...
- Mama nie pozwoli nam pani zatrzymać!

To przekraczało już ludzką wytrzymałość. Prudence zalała się łzami.

Julius zmierzył siostrzenice rozmyślnie spokojnym spojrzeniem, które nijak się miało do stanu jego ducha. Niewzruszony zamiar stawienia im oporu dawał mu solidną podstawę działania.

Lotty zachmurzyła się.

- Nie rozumiesz, wujku?

- Ona płacze! - powtórzyła Dodo już chyba po raz piąty.

- Owszem, słyszałem.

- To co zamierzasz w tej sprawie zrobić? - zapytała bystrzejsza z bliźniaczek. - Musisz coś zrobić!

Julius uniósł brwi.

- Dlaczego?

Dodo wytrzeszczyła na niego oczy.

- Poprzednim razem byłeś zły jak szerszeń!

- Tak, mówiłeś, że nas zlejesz! - zawołała Lotty namiętnie.

Julius roześmiał się lekko.

- Czy tym razem też ponosicie jakąś winę?

- Oczywiście, że nie! - parsknęła Dodo. - Przecież sam nam to powiedziałeś, wujku. Powiedziałeś, że mama znalazła nam nową guwernantkę.

- Ale my nie chcemy nowej guwernantki - oświadczyła z naciskiem Lotty. - Panna Prudence też nie chce odejść. Ona chce zostać z nami.

Julius czuł wewnętrzne drżenie, ale stłumił je w sobie.

- Tak powiedziała?

- Powiedziała, że nie chce stąd wyjeżdżać, naprawdę nie chce.

- Tak, i cały czas płacze - stwierdziła Dodo kolejny raz.

- Wcale nie, pleciugo - odwróciła się do niej Lotty. -



Zaczęła, ale potem się opanowała i powiedziała, żebyśmy się nią nie przejmowały.

- Więc dlaczego to robicie? - zapytał Julius.

- Bo ona...

- Bo chcemy, żebyś powiedział mamie, żeby ją dla nas zatrzymała - wpadła jej w słowo zniecierpliwiona Dodo.

- Mama zrobi, co jej powiesz. Na pewno to zrobi - dorzuciła Lotty tonem perswazji.

Julius odwrócił się od dziewczynek i podszedł do okna. Mógł to zrobić, bez wątpienia. Trixie zaangażowała jakąś inną kobietę, ale Julius miał stuprocentową pewność, że przekonałby ją, aby zmieniła zdanie. Czy gdyby zapomniał o swoich uczuciach, to mógłby z czystym sumieniem polecić pannę Prudence Hursley jako guwernantkę?

Chyba nie, choć musiał przyznać, że siostrzenice zrobiły postępy. Był pod wrażeniem ich wypracowań. Kiedy już zaczął o tym myśleć, nie mógł zaprzeczyć, że ich manieri i zachowanie również zmieniły się na korzyść. I polubiły swoją guwernantkę.

Usłyszał dobiegające zza jego pleców szepty. Był pewien, że Lotty i Dodo kierowały się wyłącznie własnymi pragnieniami. Płacz Prudence posłużył im jedynie jako pretekst, żeby zażądać jego pomocy. Ale dziewczynki nie wiedziały, dlaczego guwernantka płakała!

Prudence przeżywała rozstanie z nim, ale nic nie mogłoby być dla niej gorsze niż dalsze życie przy jego rodzinie. Rozstanie było najlepszym wyjściem.

Bliźniaczki szybko zapomną. Zresztą ich dobro interesowało go stosunkowo najmniej. Miały matkę, która mogła zatroszczyć się o ich przyszłość. Przyszłość Prudence Hursley spoczywała w jego rękach. Przynajmniej na razie.

Odwrócił się. Dwie ładne buzie przyglądały mu się z wyczekiwaniem. Wzruszył ramionami i odezwał się tonem kończącym dyskusję.

- Nie mogę wam pomóc, dzieci. Wasza mama ma inne plany i na tym koniec.

Z ulgą stwierdził, że dziewczynki przyjęły to do wiadomości. Trochę się nadały, spojrzały na niego ponuro, ale nie próbowały dłużej go przekonywać.

Tego wieczoru zasiadł do obiadu bez apetytu, bo stracił go już kilka dni temu, i nagle powód zamilknięcia siostrzenic dotarł do niego z porażającą siłą.

Właśnie odesłał gestem nienaruszone eskalopki cielece przybrane plasterkami cytryny, smażonymi grzybami i kulkami farszu, kiedy służący, który obsługiwał go w zastępstwie Creggana, mającego właśnie dzień wolny, został wezwany do drzwi dyskretnym pukaniem.

Zatopiony w myślach, Julius nie zwrócił na to uwagi. Sięgnął po opróżniony już kieliszek wina - jak to, przecież napełnił go zaledwie przed chwilą! - i nalał znowu.

Odstawiał butelkę, kiedy podszedł do niego służący ze złożoną kartką papieru w rękę. Podał mu ją, choć najwyraźniej miał wątpliwości.

- Pokojówka Maggie przyniosła to, sir. Chyba przesłały to młode panienki.

Julius pojrzał pytająco.

- Masz na myśli moje siostrzenice?

- Tak, sir.

O co tym razem mogło chodzić tym diabletóm? Może to kolejna próba nakłonienia go do interwencji u siostry? Rozwinął kartkę. Liścik był nabazgrany jak kura pa-

żurem, ale jego przesłanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Drogi wujku Juliusie!

Porwałyśmy pannę Prudence i nie wypuścimy, dopóki nie każesz mamie jej zatrzymać.

Całusy od Lotty i Dodo

Julius zerwał się na równe nogi.

- Oburzające! Czy one oszalały?

Spojrzał na osłupiałą minę służącego. Nie zdawał sobie sprawy, że mówi na głos. Zaklął i bez zastanowienia zwrócił się do lokaja.

- To pewnie jakiś podstęp. Jestem przekonany, że nie zamierzają tego zrobić na serio.

Mówiąc to, rzucił na stół serwetkę wraz z fatalnym listem i złapał jeden ze świeczników. Kilka długich kroków i już był przy drzwiach. Gwałtownie szarpnął klamkę i otworzył. Po chwili wpadł do skrzydła domu, które oddał rodzinie Chillinghamów, a które ostatnio odwiedzał niemal codziennie.

Niech diabli porwą tę guwernantkę! To wszystko przez nią. Przecież to ona rozluźniła dyscyplinę, w której były wychowywane dziewczynki. Przekonać Trixie o jej przydatności, też coś! Nie zrobiłby tego, nawet gdyby nie było żadnych przeciwwskazań. Trudno sobie wyobrazić głupszą i mniej odpowiednią kobietę jako nauczycielkę. Od chwili przyjazdu nie robiła nic innego, tylko stawiała cały jego dom na głowie. A w rezultacie, proszę bardzo, cała służba domowa, z jednym godnym uwagi wyjątkiem, dorównująca głupotą samej guwernantce, była przekonana o jej bliskim awansie do roli pani tego domu!

Bardziej idiotycznej, śmiesznej i całkowicie nieprawdziwej bredni w życiu nie słyszał. Chętnie udusiłby tę dziewczynę!

Kiedy jednak wpadł do pokoju Prudence bez pukania i stwierdził, że jest pusty, jego uczucia uległy radykalnej zmianie. Stał przez chwilę w pokoju, poblady z przejęcia. Potem rozsądek kazał mu zajrzeć do saloniku guwernantki. Było jeszcze wcześnie, mogła jeść obiad.

Kiedy wracał tą samą drogą, którą przyszedł, lęk o mało go nie udusił. Salonik był mroczny, oświetlony tylko jedną ustawioną na kominku świecą, ale kandelabr, który przyniósł ze sobą Julius, dawał wystarczająco dużo światła i jedno spojrzenie wystarczyło, by stwierdzić, że tu także jej nie ma, natomiast na stole stała taca.

Szybko podszedł i unióś jedną z pokryw. Posiłek był nietknięty. Dostrzegł stojącego na szeszlunku Folly'ego, który mrugał w silnym świetle.

Widok samotnego zwierzątka w saloniku opuszczonym przez Prudence uderzył go boleśnie.

Liścik przysłały bliźniaczki. Czy on już całkiem zgłupiał? Przecież Prudence musiała być w ich pokoju!

Wybiegł, zatrzasnął drzwi przed nosem kotka, i znów ruszył pospiesznie tym samym korytarzem. Zatrzymał się pod drzwiami siostrzenic, nacisnął klamkę i stwierdził, że drzwi zostały zamknięte na klucz. Ogarnęła go wściekłość, gwałtownie załomotał.

- Lotty! Dodo! Otwierajcie natychmiast!

Za drzwiami rozległ się stłumiony pisk strachu. A potem niespokojne szepty.

Julius znów się zaczął dobijać.

- Otwierajcie natychmiast, bo przysięgam, że wyważę drzwi!

Usłyszał za sobą odgłos otwieranych drzwi i szybko się obejrzał. Ciemna postać, zbyt niska jak na Prudence, gwałtownie wypadła na korytarz, wylewając z siebie potok francuskich słów.

- *Mais qu'est-ce qui cepasse? Ah, c'est le maître.* Co pan robi tu, *monsieur*?

Julius nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć.

- Ma pani klucz do tych drzwi?

Yvette drgnęła.

- A one zamknięte?

- Tak, te diablice zamknęły się od środka. Dlaczego pani nie ma klucza?

- Ja ma klucz. Ja przynosi - powiedziała i odeszła pośpiesznie.

Julius jeszcze raz uderzył w drzwi.

- Dodo i Lotty, narobiłyście sobie kłopotów! Trzymajcie pannę Hursley u siebie?

Jedyną odpowiedzią były ciche piski, jakby bliźniaczki wszczęły kłótnię. Zostały zagłuszone przez odgłos kroków. Julius odwrócił się. Kilkoro służących śpieszyło ku niemu z głównego skrzydła budynku, jeden z nich niósł świecę.

- Och, sir! - zawołała zdyszana Maggie. - Jak żyję nie słyszałam, żeby dzieciaki zrobiły coś podobnego! Przysięgam, że nie wiedziałam, co było w tym liściku! Dały mi go, kiedy przyszłam zabrać tacę po kolacji, sir.

Za plecami pokojówki Julius dostrzegł lokaja, który oświetlał drogę, i panią Winkle. Cóż to, czyżby cała służba była poruszona tym wydarzeniem?

- Na litość boską, odejdźcie stąd wszyscy! I bez was mam dość kłopotów.

Nikt go nie posłuchał. Kucharka przepchnęła się do przodu.

- Niech mnie pan do nich wpuści, sir! Już ja im pokażę porwania!

- Wincie, na Boga, proszę odejść! I niech pani zabierze ze sobą pozostałych.

Wincie stanęła pośrodku korytarza, wzięła się pod boki, a jej pulchna twarz była pełna determinacji.

- Nie ruszę się stąd, panie Rookham, nawet gdybym miała stracić przez to pracę. Pomyśleć tylko, że te paskudne dziewczyniska zrobiły coś podobnego!

Zanim Julius powtórzył prośbę, by odeszli, rozległo się mamrotanie po francusku i po chwili dołączyła do nich Yvette.

- Ja nie ma klucz, *monsieur*. A dlaczego? Bo *enfants* ukradły!

- Ukradły klucz! Litości, co może im jeszcze strzelić do głowy?!

- Wincle, weź to i bądź cicho - powiedział Julius ze znużeniem i podał kucharce swój świecznik.

- Wydaje mi się, sir - powiedziała kucharka, ignorując jego prośbę, a świecznik oddając w ręce pokojówki - że powinien pan kazać Jacobowi wyważyć drzwi.

Julius spojrział na krzepkiego młodzieńca, który nieśmiało stał z tyłu.

- To pierwsza rozsądna propozycja, jaką usłyszałem. Pozwólcie mi jednak podjąć jeszcze jedną, ostatnią próbę załatwienia sprawy bez posuwania się do drastycznych metod.

Kucharka przepychała się w stronę drzwi.

- Proszę mi pozwolić, sir. - Pochyliła się i wrzasnęła wprost do dziurki od klucza. - Posłuchajcie, małe łotrzyce! Jeśli nie otworzycie tych drzwi natychmiast, to się może źle dla was skończyć. Pan stoi już pod drzwiami z róż-

gą, żeby wam sprawić tęgie lanie, a ja wam jeszcze dołożę. Otwieracie czy nie?

Julius był pewien, że Prudence jest przetrzymywana w tym pokoju i nieco się uspokoił. Był nawet rozbawiony bezpośrednimi metodami kucharki.

Przez chwilę wydawało się, że jej interwencja okaże się równie nieskuteczna, jak jego, bo zza drzwi dochodziły tylko odgłosy prowadzonych gorączkowym szeptem dyskusji. Stojący pod drzwiami gapie czekali w milczeniu, Wincie wyprostowała swą okazałą postać.

- Cóż, sir, nie udało się! Wygląda na to, że się uparli i nie ma innego wyjścia.

W tym momencie zazgrzytał w zamku klucz i drzwi powoli się uchyliły. W szparze pojawiły się dwie przerażone buzie.

Yvette zapędziła dziewczynki z powrotem do pokoju, zalewając je istnym potokiem wyrzutów, a Wincle i Maggie wdarły się za nią, miotając wyzwiska. W tym momencie Juliusa nie obchodziło nic poza znalezieniem Prudence. Bez ceremonii wszedł do sypialni dziewczynek i szybko się rozejrzał. Nie było jej, chyba że siedziała w wielkim łóżu o czterech kolumnkach, w którym sypiały bliźniaczki.

Dziewczynki musiały ją zamknąć w innym pokoju. Zwrócił gniewne spojrzenie na przestępczynię, które kulily się teraz na łóżku, ubrane tylko w nocne koszulki, obejmując się mocno w obronie przed przenikliwym jazgotem niańki. Wincie zaniechała wymysłów, żeby podzielić się z koleżanką swoim zaskoczeniem. Julius, który kompletnie nie miał nastroju do żartów, przejął komendę.

- Spokój! Zamilczcie wszyscy!

Jego głos przedarł się przez ogólny harmider, więc w jednej chwili zapadła cisza. Julius podszedł do łóżka i niańka przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce.

W słabym świetle twarze dziewczynek wydawały się śmiertelnie blade. Julius zrozumiał, że są równie przerażone, jak wszyscy pozostali. Usiadł na łóżku i zwrócił się do nich z łagodnością, jakiej nie powstydziałaby się sama Prudence.

- Myślę, że nie chciałyście takiego okropnego zamieszania, ale zrobiłyście coś naprawdę wyjątkowo głupiego. Gdzie jest panna Prudence? Zamknęłyście ją w jakimś innym pokoju?

Dziewczynki spojrzały po sobie, a potem utkwiliły wzrok w jego twarzy i przecząco pokręciły głowami. Julius spróbował jeszcze raz, mówiąc tonem niemal towarzyskiej konwersacji.

- Wiecie, że panna Prudence jeszcze nie całkiem wyzdrowiała. Gdybyście ją naprawdę porwały, jak napisałyście, mogłoby to okazać się dla niej niebezpieczne. - Jeszcze bardziej złagodził ton głosu. - Powiecie mi, gdzie ona jest, czy mam się posunąć do metod, których wolałbym raczej nie stosować?

Lotty zachłysnęła się powietrzem.

- To znaczy zbić nas?

Twarz Dodo wykrzywiła się.

- Mówiłam ci, że nas zbije!

Julius czekał. Za jego plecami panowała cisza, choć czuł wiszące w powietrzu napięcie. Ciekaw był, czy służba uwierzyła, że mógłby naprawdę to zrobić.

Dodo zaczęła zawodzić, ale Lotty mocno szturchnęła ją łokciem w bok.

- Przestań!



- Ale on b-będzie nas b-bił!

Lotty przygryzła usta. Julius siedział bez ruchu, patrząc dziecku w oczy. Przez chwilę trwał ten pojedynek. Wreszcie dziewczynka westchnęła z rezygnacją.

- Jest w szafasie leśniczego.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Julius nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał, tak wydało mu się to nieprawdopodobne. Kiedy zrozumiał, że siostrzenice nie fantazjowały, zawrzał gniewem.

- Zostawiłyście ją w leśnym szałasie?! Co za bezmyślność! Chcecie, żeby zamarzła! Przecież dopiero co była poważnie chora! - krzyczał, a zdarzało mu się to wyjątkowo rzadko.

Bliźniaczki popatrzyły na niego z przerażeniem i zaniosły się płaczem.

Julius nie miał czasu ani ochoty ich pocieszać.

- Jacob, znajdź mi migiem Hessle'a - polecił stanowczym tonem - spotkamy się za pięć minut przy zachodniej bramie. Powiedz mu, żeby wziął pochodnie, a ty włóż płaszcz i porządne buty.

Potem zwrócił się do pokojówki, gapiącej się z otwartymi ustami na rozsłochane bliźniaczki.

- Maggie, tak?

- Tak, sir? - zapytała, natychmiast przytomniejąc.

- Naszykuj ciepłą pościel, rozgrzane cegły i rozpal kominiek w jej pokoju. I niech czeka mnóstwo gorącej herbaty. A także ciepłe mleko. Pani Wincie ci pomoże. No już, idź!

Nie czekał, żeby sprawdzić, czy posłuchała polecenia, wypadł z sypialni siostrzenic i ruszył do swojego pokoju,

ponaglany dręczącą wizją przestraszonej, zmęczonej i przemarzniętej Prudence.

Prudence pomyślała z ulgą, że nie zaryzykowała wyjścia na dwór bez ciepłego płaszcza z seminarium. Owinęła się nim teraz szczelnie, nasunęła na głowę kaptur i zakopała się w słomie, tak jak poprzednio leśniczy zakopał w nim dziewczynki. Przenikliwie zimno, które początkowo czuła, zniknęło wraz z głodem i dręczącymi, spędzającymi sen z powiek myślami.

Początkowo zarzucała sobie tylko wyjątkową głupotę. Jak mogła być tak ślepa? Jak mogła nie przejrzeć podstępny bliźniaczek? Przecież doskonale znała ich spryt i umiejętność odgrywania różnych ról! Ale nie przyszło jej do głowy, zaabsorbowanej własnymi zmartwieniami, że dziewczynki mogłyby się ważyć na takie posunięcie, byle tylko spróbować postawić na swoim. I to po jej wyraźnym zakazie wtrącania się w tę sprawę!

- Nie do was należy decyzja, moje drogie, musimy pogodzić się z sytuacją.

- Ale pani się nie pogodziła, panno Prudence - zaprotestowała Lotty.

- Pani płakała! - zawołała Dodo oskarżycielsko.

Prudence nie miała pojęcia, jak się bronić, bo prawdziwa przyczyna jej przygnębienia niewiele miała wspólnego z bliźniaczkami. Postanowiła grać na zwłokę.

- To dlatego, że ciągle nie najlepiej się czuję i nerwy mam w strzępach.

Czworo ciemnych oczu wpatrywało się w nią uważnie. Lotty nawet zmarszczyła czoło, ale to Dodo postanowiła postawić sprawę jasno.

- Pani jest smutna.

- Tak! I my też! - zawołała Lotty.

Prudence objęła dziewczynki serdecznie i podziękowała im, ale nie zmieniła decyzji. Pan Rookham nie powinien być niepokojony tylko dlatego, że Prudence straciła posadę.

- Naturalnie, smutno mi, że muszą opuścić was obie, ale nie wolno wam zawracać wujkowi głowy. Nie oczekiwałam, że będę mogła zostać na dłużej, bo wasza przyszłość była niepewna. Pan Rookham uprzedził mnie o tym już na początku. A mama najlepiej umie ocenić, co jest dla was najlepsze.

Myślała, że bliźniaczki zaakceptowały jej wolę. Spojrzały po sobie, jakby dawały sobie tajemnicze sygnały, które zawsze zdawały się doskonale rozumieć, i Prudence więcej o tym nie słyszała. To znaczy do chwili, kiedy Dodo wpadła do jej saloniku w stanie paniki.

- Lotty poszła do lasu! Mówiłam jej, żeby tego nie robiła, ale ona kompletnie mnie nie słucha. Powiedziała, że ucieknie do szałasu i nie wróci, dopóki wujek Julius nie obieca, że zostanie pani z nami!

Przestraszona Prudence zapomniała o ostrożności. Czy ciemne oczy Dodo wyrażały podniecenie, a nie trwogę, jak myślała? Dziecko aż za dobrze odegrało swoją rolę. Prudence była wdzięczna losowi, że mocno już się trzymała na nogach, bo myślała przede wszystkim o tym, żeby przyprowadzić Lotty do domu, zanim pan Rookham zorientuje się, że jej nie ma.

Najszybciej jak mogła, pobiegła do sypialni, żeby włożyć odpowiednie obuwie i narzucić ciepły wełniany płaszcz na suknię. Dodo nie zgodziła się zostać w domu. Ubrana w ciepłą, wełnianą kurteczkę, podskakiwała u boku Prudence z niezrozumiałej radości, która w tej chwili stała się aż nazbyt zrozumiała!

Wkrótce dotarły do lasu, bo wiodła do niego prosta droga. Ale znalezienie szałasu to była całkiem inna sprawa. Prudence zaczynała już tracić nadzieję, że uda im się odszukać Lotty przed zapadnięciem zmroku. Zanim dotarły do zwalonej kłody, która tamtego fatalnego dnia posłużyła bliźniaczkom za pierwsze schronienie, Prudence poczuła, że słabnie. Oddychała urywanie i coraz mniej pewnie trzymała się na nogach. Tylko konieczność znalezienia Lotty pozwalała jej iść dalej!

Szczęśliwy zbieg okoliczności, a może staranne wcześniejsze przygotowanie terenu pozwoliły jej odszukać znaki prowadzące w pożądanym kierunku. Wreszcie przed ich oczami pojawił się szałas. Po obu stronach drzwi znajdowały się otwory, w które leśniczy zwykł zakładać deskę, uniemożliwiającą przypadkowe otwarcie. Teraz deski nie było na miejscu.

Prudence zawołała Lotty, pchnęła drzwi i zajrzała do mrocznego wnętrza. Z szałasów nie dobiegał żaden dźwięk, więc weszła do środka.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, prostokąt światła za jej plecami zniknął, a drzwi zostały zatrzaśnięte. Prudence znalazła się w mrocznym wnętrzu. Słyszała prowadzoną szeptem rozmowę i głuchy stuk.

Nie od razu zrozumiała, co oznaczał ten dźwięk, dopiero kiedy dotarła do drzwi, pojęła, że została zamknięta w szałasie. Zawołała zagniewana do dziewczynek:

- Co wy, u licha, wyprawiacie? Dodo? A może to ty, Lotty? Zablokowałyście drzwi? Co to ma znaczyć?

Usłyszała głos Lotty, przytłumiony nieco przez grubą warstwę słomy wyściełającej ściany szałasów.

- Wszystko w porządku, panno Prudence. Nie będziemy tu pani długo trzymać.

Mało serce jej nie pękło.

- Trzymać mnie tutaj? Oszalałyście?

- - Oczywiście, że nie! - krzyknęła piskliwym głosem Dodo. - Jak tylko wujek Julius obieca powiedzieć mamie, żeby panią zatrzymała, to zaraz panią wypuścimy.

Prudence pojęła, że została zakładniczką bliźniaczek.

Usłyszała, jak Lotty robi siostrze awanturę.

- Miałś tego nie mówić, pleciugo!

- Nic mnie to nie obchodzi! Lepiej, że wie, to nie będzie się bała tu siedzieć.

- Bała? Ty jej chyba w ogóle nie znasz. Panna Prudence nie boi się niczego!

Tymczasem Prudence ogarnęło przerażenie. I to nie dlatego, że została zamknięta w leśnym szałasie, lecz na myśl o reakcji pana Rookhama na ostatni wyczyn siostrzenic! Prawdopodobnie efekt będzie odwrotny od zamierzonego.

Jeśli potrzebował dowodu, że Prudence nie nadaje się na opiekunkę dwóch półdiabłat, to właśnie go otrzymał. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł dać się złapać w tak łatwą do rozszyfrowania pułapkę. Och, była rzeczywiście tak naiwna, jak chlebobawca sądził!

Prudence na próżno próbowała zobaczyć przez wycięte w ścianie okienko odejście bliźniaczek. Słyszała je, ale nie widziała. Kiedy tak stała, rozważając swoją niedoskonałość i wpatrując się beznadziejnie w las, zaczął zapadać zmierzch.

A wraz z nim do szałasu zakradł się chłód, z którego Prudence w pewnym momencie zdała sobie sprawę. Kolana się pod nią ugięły, poczuła zawroty głowy. Przytrzymała się brzegu okienka i zaczęła głęboko oddychać. Pa-

nie, nie pozwól, by uległa słabości, by zdradziło ją kruche ciało!

Pomyślała o gniewie pana Rookhama na wieść, że jej zdrowie zostało znów narażone na szwank, i zaczęła szukać dla siebie ratunku. Czekała, aż miną jej zawroty głowy, zastanawiała się, jak wydostać się z więzienia.

Okienko było za małe i zbyt wysoko umieszczone. Drzwi otwierały się na zewnątrz i absolutnie nie chciały ruszyć w odwrotną stronę, co Prudence sprawdziła, szarpiąc je ze wszystkich sił. Dachy ledwo mogła dosięgnąć, zresztą był pewnie równie solidnie wykonany, jak wszystko w tym szałasie. Dlaczego, na litość boską, to nie była jakaś rozwalająca się rudera?!

Nie mogło być nawet mowy o ucieczce. Nie było jednak powodu, aby i tym razem Prudence zapomniała o sobie i nie zadbała o choćby odrobinę ciepła. Zakopała się w słomie i drżała w oczekiwaniu na rychłe nadejście pomocy. Wkrótce poza chłodem zaczęła jej dokuczać również głód.

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Wreszcie straciła rachubę czasu. Leżała odrętwiała z zimna, półprzytomna, pogrążona w półśnie. Zastanawiała się apatycznie, czy bliźniaczki odważyły się wprowadzić swój plan w życie. Przypuśćmy, że nerwy je zawiodły, co wtedy? Po ciemku nie odnajdą drogi do szałasu. Prudence byłaby zgubiona, bo czuła, że nie przeżyje tu nocy.

Poraziła ją świadomość, że umrze, nie zobaczywszy Juliusa Rookhama. Nie mogła o nim zapomnieć, nosiła jego obraz w sercu. Ale tak pragnęła zobaczyć go choćby raz jeszcze, nawet gdyby jego twarz wyrażała gniew. Usłyszeć brzmienie jego głosu, nawet gdyby z niej szydził albo był pełen wrogości.

- Moja nieszczęsna Prudence!

Jakiż czuły dotyk, jego palce na jej policzku. Czy usłyszała westchnienie?

- Jest zimna, ale nie tak lodowata jak poprzednio. Przysuń bliżej pochodnię!

Energiczny. On zawsze był taki energiczny, przypominała sobie Prudence.

- Prudence, spójrz na mnie!

Jaki rozkazujący ton! Twarz, która się nad nią pochylała, była pogrążona w cieniu, choć okalające ją ciemne loki rozświetlał blask trzymanej z tyłu pochodni. Prudence wiedziała jednak, że na tej twarzy malowała się siła i stanowczość.

- Jest półprzytomna.

- Może ją zaniosę, sir?

- Ty trzymaj pochodnię, Jacobie. Prudence, posłuchaj mnie! Teraz cię podniosę.

Podniesie ją? Przecież nie leżała w łóżku. Płynęła w powietrzu. Ciepło było tuż przy niej. Tylko nie miała siły unieść powiek, żeby znaleźć jego źródło.

- Przytrzymaj drzwi!

Do jej uszu dotarło jakieś mamrotanie, miała wrażenie ruchu. Jej ręka leżała bardzo niewygodnie, ale Prudence na darmo próbowała ją przesunąć. Kołysała się w powietrzu, oczy poraziło ostre światło.

- Trzymaj się tuż przede mną. Będę szedł za światłem. Hesse, ty idziesz z przodu i prowadzisz.

Co to za dziwne światło tak podryguje w ciemności? Zniknęło, wtuliła głowę w ciepło.

- Prudence, ocknęłaś się?

Huknęło jej nad uchem i oderwał się mały kawałeczek spowijającej ją mgły. Rozjaśniło jej się w głowie. Konie-



cznie musi mu coś powiedzieć. Jej głos nie zabrzmiał tak mocno, jak chciała.

- Wiedziałam, że mnie znajdziesz.
- Szkoda, że nie wcześniej.

Usłyszała ją. Rozpoznała w jego głosie gniewną nutę i przypomniała sobie, co mu chciała powiedzieć.

- Jeśli umarłam, to nie dlatego, że zapomniałam o sobie. Starłam się, naprawdę się starałam.

Poczuła, że przycisnął ją mocniej do siebie, a w jego głosie pojawiła się chrypka.

- Wiem. Zrobiłaś, co należało, Prudence.

Ale czy umarła? Może nadal żyje, choć jego pojawienie się było tak dziwne jak we śnie. Nie rozumiała już, dlaczego odezwała się w taki sposób. Nie wiedziała, dlaczego on musi ją nieść na rękach. Jeśli rzeczywiście ją niósł.

- Dokąd mnie zabierasz?
- Do domu, do łóżka.

W takim razie to na pewno był sen. Nawet w marzeniach Prudence nie miała odwagi posuwać się tak daleko. Zadrżała.

- Biedna dziewczyno, tak ci zimno!

- Nie, rozpływam się z zachwytu. Nigdy dotychczas nie ośmielałam się o tym marzyć. O pocałunku, no, może. Ale o twoim łóżku!

Zaalarmowała ją dziwna cisza, jakiś szczególny uścisk jego ramion. Z najwyższym wysiłkiem otworzyła oczy. Ponad sobą dostrzegła w mroku zarys męskiej twarzy. Pragnęła jej dotknąć, ale palce nie były posłuszne woli. Jedna jej ręka była przyciśnięta mocno i całkowicie unieruchomiona. Z ogromnym wysiłkiem zdołała unieść związającą bezwładnie drugą i położyć ją z głośnym kłasnieniem na jego piersi. Spojrzał w dół.

- Nie będę się sprzeciwiać.

Nagle uświadomiła sobie, że przedtem naprawdę była w ruchu, ponieważ w tej chwili wszystko znieruchomiało. Widziała rysy jego twarzy. Błysk w jego oczach przejął ją nowym dreszczem, a gardłowy ton głosu wzbudził odzew gdzieś w głębi jej ciała.

- Nie wiesz, co mówisz, Prudence. Błagam, zamilknij, bo nie jesteśmy sami.

Musiała być posłuszna woli Juliusa. Przytuliła się do jego piersi i wsłuchiwała w bicie serca.

Szedł dalej, a rytmiczne kołysanie jego kroków uspiło Prudence. Kiedy odzyskała świadomość, jakies ręce dotykały jej ubrania, a nad jej głową toczyła się szeptem dyskusa.

- Proszę ją odwrócić, pani Winkle, a ja zdejmę jej suknię.

- Nie martw się, Maggie. Podniosę ją do góry, a wtedy ściągniesz to bez trudu.

Prudence stwierdziła, że została podniesiona do pozycji siedzącej i podparta poduszkami. Uznała, że nie warto protestować, i pozwoliła ściągnąć z siebie ubranie. Wkrótce została wsunięta do ciepłego kokonu, w którym przez chwilę leżała w błogości i spokoju.

- Miała tam coś do jedzenia i picia?

To był nowy głos, poprzednie stały się już dla niej w sposób niemal niezauważalny elementem otoczenia. Prudence próbowała wydobyć się z letargu. Uniesiono jej głowę i przytknięto coś do warg.

- Pij-

Skoro on rozkazywał, musiała go usłuchać, tego była pewna. Przełknęła dużo tego czegoś, co podsuwano. W końcu pozwolono jej przestać.

- Grzeczna dziewczynka.

Głowa Prudence została znowu złożona na poduszce i dziewczyna znów pograżyła się w głębinach niepamięci. Kiedy się obudziła, mózg już jaśniej pracował, choć nie miała jeszcze pewności, czy to, co widzi, jest jawą, czy snem.

W plamie światła przy kominku, na którym ciągle płonął ogień, siedział w fotelu pan Rookham z rozluźnionym fularem i brodą opartą o piersi. Wyciągnął nogi przed siebie, a ręce leżały rozrzucone, jakby spał.

- Czy on był cały czas w moim pokoju? Dlaczego on tu jest?

Musiała powiedzieć to głośno, bo mężczyzna obudził się i usiadł prosto. Pobiegł ku niej wzrokiem, ale może było za ciemno, żeby mógł stwierdzić, czy już się obudziła.

- Dlaczego pan tu jest?

Wstał i podszedł do łóżka, zasłaniając sobą światło tak, że stał się jedynie ciemną sylwetką. Usiadł na łóżku i pochylił się nad Prudence. Rozświetlone rysy twarzy nabrały nagle życia.

- Jak się czujesz?

Próbowała wyjąć ręce spod kołdry, która owijała ją ściśle, krępując ruchy.

- Musisz być trzymana w cieple - ostrzegł.

Nie zwróciła na to uwagi. Jej ręce odzyskały swobodę. Bez wahania ujęła jego twarz i przyciągnęła ją do siebie. Przycisnęła wargi do jego policzka i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Julius...

Uniósł się gwałtownie i Prudence znalazła się nieoczekiwanie w tak silnym uścisku, że wstrzymała oddech. Po chwili rozluźnił trochę ramiona, więc konwulsyjnie za-

czerpnęła powietrza, podczas gdy jego twarz odsunęła się nieco i znieruchomiała nad nią. Potem dobiegł ją ochryply szept.

- Co ty ze mną wyprawiasz, niemożliwa istoto?

Potem zdarzyło się coś niewypowiedzianie przyjemnego i skrajnie odmiennego od jej dotychczasowych wyobrażeń. Jego wargi otarły się o jej usta. Usłyszała pomruk i wargi stały się odważniejsze. Krew uderzyła jej do głowy i Prudence ucieszyła się, że leżąc w łóżku, nie może upaść.

Pocałunek stawał się zbyt niepokojący, więc wsunęła palce w jego włosy, jakby chciała go od siebie odciągnąć. Ale już zaczął pieścić jej szyję, a wargi przesunęły się na policzki, na brwi i znów wróciły do ust.

- Teraz nie ma odwrotu, moja słodka - wyszeptał i znów zawładnął jej ustami.

- Ale ja nie mam siły -jęknęła, gdy tylko zdołała wydobyc z siebie głos.

Julius uniósł się, zobaczyła jego oczy błyszczące w mroku. Roześmiał się cicho.

- Zapomniałem o tym. - Westchnął z rezygnacją. - W takim razie to musi poczekać. Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu, możesz mi wierzyć! Ale ostrzegam, moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Prudence roześmiała się.

- Zdążyłam już to zauważyć.

Wyciągnęła drżącą dłoń, żeby z zachwytem dotknąć jego twarzy. Przesunęła palcem wzdłuż orlego nosa. Pocałował jej palec, gdy znalazł się na wysokości jego warg, a potem usiadł prosto.

- Prześpij się lepiej, moja Prudence. Jutro wszystko załatwimy.

Posłuszna jego woli, zamknęła oczy.

Obudziła się z porannym słońcem, czując się całkiem normalnie, jeśli nie liczyć lekkiego zeszywnienia stawów. Nic nie kierowało jej myśli ku nocnym wydarzeniom, choć majaczyły jej w pamięci obrazy szałas leśniczego. A jeśli chodzi o sny, nie pamiętała ich kompletnie poza tym, że dotyczyły Juliusa i doznań, których utrata bardzo ją zasmucała.

Ten stan szczęśliwej niewiedzy trwał jedynie do pojawienia się Maggie ze śniadaniem na tacy.

- No, teraz panienska wygląda o wiele lepiej.

Prudence usiadła z pewnym wysiłkiem.

- Lepiej? Co masz na myśli, Maggie? Już od ładnych paru dni czuję się lepiej.

- Proszę nie mówić, że nic panienska nie pamięta! Jezu, panienko, wszyscy domownicy osłupieją!

Taca została ustawiona na kolanach Prudence, ale pomimo głodu prawie nie zwróciła na nią uwagi. Patrzyła na dziewczynę ze zdumieniem.

- Czyżby to nie był sen? Wydawało mi się, że byłam w szałasie leśniczego.

- Była panienska. Te okropne bliźniaczki powiedziały naszemu panu, że porwały panienkę, i za nic nie chciały zdradzić, gdzie panienkę ukryły. Ale szybko dotarło do nich, co zrobiły, mówię paniencie. A pan od razu poszedł po panienkę i przyniósł panienkę do domu. Omal panienska nie umarła! Byłyśmy z panią Wincie wstrząśnięte, jak zobaczyłyśmy panienkę. I po zastanowieniu trudno właściwie się dziwić, że panienska kompletnie tego nie pamięta, bo była panienska półprzytomna. On niósł panienkę na rękach całą drogę!

Oszołomiona Prudence wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w stojące na tacy śniadanie. Różne obrazy przesuwały jej się przed oczami. Podekscytowana twarz Dodo. Otwarte drzwi do mrocznego wnętrza szałas. Dziwny stuk. Zimno. Ciemność. Niewyraźny zarys twarzy pana Rookhama, widzianej z jakiegoś dziwnego punktu! Wrażenie, że była niesiona z głową przytuloną do mocnej piersi tak, że czuła bicie serca.

Zalała ją fala gorąca. Zacisnęła ręce na brzegu tacy.

- Maggie, zabierz ją, proszę. Boję się, że spadnie.

Maggie podbiegła, zabrała tacę i ustawiła ją na narożnej komodzie. Nalała herbatę i przyniosła Prudence filiżankę.

- Proszę, niech panienka pije, póki gorąca. Potem podam panience placek owsiany z masłem.

Pomimo pustki w brzuchu Prudence nie była pewna, czy zdoła coś przełknąć, ale filiżankę przyjęła z wdzięcznością i wypijała solidny łyk ożywczego naparu. Po chwili zauważyła, że pokojówka jakoś dziwnie się jej przygląda, badawczo, ale i z satysfakcją.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Maggie uniosła brwi z miną niewiniątka.

- Kto, panienko, ja? Nie wiem, o co panience chodzi. Nie, tak nie mogło być.

- Proszę, nie zbywaj mnie, Maggie. Co jest nie w porządku?

Pokojówka zrobiła przebiegłą minkę.

- Nie wydaje mi się, abym powiedziała, że coś jest nie w porządku.

Prudence bynajmniej nie poczuła się uspokojona. Co się stało? Czy to miało coś wspólnego z wydarzeniami ostatniej nocy?

- Jeśli powinnam o coś wiedzieć, proszę, powiedz mi to bez owijania w bawełnę.

- Chyba pan sam powinien o tym panience powiedzieć. O ile sama panienka nie wie. W co nikt z domowników by nie uwierzył, choćbym powtarzała im to do znudzenia! Mówię panience!

Zdenerwowanie sprawiło, że serce Prudence zgubiło rytm. Ręce trzymające filiżankę trzęsły się nieopanowanie.

Pokojówka pochyliła się i wyjęła filiżankę z rozdygotanych palców Prudence.

- Za chwilę wszystko panienka wyleje na kołdrę!

Postawiła filiżankę na stoliczku przy łóżku, a wtedy Prudence wyciągnęła rękę i złapała ją za ramię.

- Powiedz mi, ha litość boską!

Maggie pogładziła jej dłoń i przysiadła na krawędzi łóżka.

- Dobrze, panienko. Nie ma się panienka czym martwić. Wręcz przeciwnie, nic lepszego nie mogło się wydarzyć. To wytrąciło trochę z równowagi panią Polmont, oczywiście, zresztą można się było tego spodziewać. Ale pani Wincle była tak uszczęśliwiona, że zaczęła tańczyć wokół kuchennego stołu! Tylko pan Creggan mówił, jakby to nie było całkiem oczywiste, że nie powinnyśmy o tym gadać, dopóki nie dowiemy się oficjalnie. Ale pytam się, panienko, co mieliśmy sobie pomyśleć, kiedy pan uparł się spędzić całą noc w sypialni panienki?

Nowy obraz przemknął przed oczami przerażonej Prudence. Pan Rookham - tam, w fotelu przy kominku! A potem ogarnęła ją fala gorąca, kiedy wróciła jej pamięć. Pocałował ją!

Przypomniał jej się również szept: „Teraz już nie ma odwrotu”. Och, co ona zrobiła? Do czego go sprowoko-

wała? Przypominała sobie mgliście, że wpadła w zastawioną przez bliźniaczki pułapkę. Pewnie dlatego pan Rookham znalazł się w jej pokoju. To musiała być jej wina. Nie zostałyby tutaj, gdyby go do tego nie sprowokowano.

- Gdzie jest teraz pan Rookham? - Koniecznie musiała się tego dowiedzieć.

- Śpi we własnym łóżku, założę się, że był okropnie zmęczony. Podkuchenna znalazła go, kiedy przyszła rozpaścić ogień.

- Spał w fotelu?

Maggie zrobiła skromną minkę.

- No, on był na łóżku, panienko.

- Co?!

Pokojówka podbiegła do Prudence.

- Nie w łóżku, a na łóżku, ale to żadna różnica, jak twierdzi pani Wincle. To świadczy, że jest z panią związany.

- To nonsens. Przecież jestem dla niego nikim, poza tym przecież bywał już dawniej w mojej sypialni.

- Ale nie przez całą noc - odrzuciła jej argumenty Maggie. - I nie musi się panią przejmować słowami pani Polmont.

- A co mówi pani Polmont?

Jakby musiała pytać!

- Że pani zmierzała właśnie do tego, by zmusić naszego pana do małżeństwa. Szkoda, że panią nie słyszała pani Wincle! Ale na nią wsiadła, no! Mówię pani, ale się kłóciły! Pan Creggan bał się nawet, że dojdzie do rękoczynów. I wszyscy się przyłączyli do awantury, po jednej albo po drugiej stronie. Jedni twierdzili, że on musi, inni, że nie. Pani Polmont ogłosiła, że ona by stąd odeszła,



a pani Wincle, że droga wolna. Nigdy nie słyszała panienka takiej awantury!

Przeżrana Prudence mogła tylko słuchać pokojówki. Jak do tego doszło? Czy to jej skłonność do snów na jawie doprowadziła do tego? Oby nigdy tu nie przyjechała! Wolałaby w ogóle się nie urodzić, niż zmuszać pana Rookhama do poświęceń. Ma się z nią ożenić tylko po to, żeby położyć kres bredniom gromady służących? Nie wolno jej do tego dopuścić!

Opadła na poduszki.

- Proszę, Maggie, bądź tak dobra i zostaw mnie na chwilę samą.

- Wcale się panience nie dziwię. - Pokojówka podniosła się z łóżka. - Zostawię tu śniadanie, bo tym razem wolałabym nie stanąć przed panem, gdyby uznał, że nie zadbałam o panienkę należycie. - To powiedziawszy, zabrała się z sypialni Prudence.

Gdy tylko za Maggie zamknęły się drzwi, Prudence odrzuciła kołdrę i energicznie wstała z łóżka. O dziwo, całkiem pewnie stała na nogach. Odetchnęła z ulgą, niezwłocznie podeszła do szafy i wyjęła szary uniform z seminarium.

Wraz z przebudzeniem przyszło wspomnienie i ogromna ulga. Stało się! Nie musiał już tracić energii na z góry skazane na niepowodzenie próby zachowania status quo. Julius przypomniał sobie słodycz i niewinność tamtego przełomowego pocałunku i znów poczuł przypływ uczuć, które przyniosły poczucie wyzwolenia i kapitulację.

Nie miało to nic wspólnego z namiętnością do kochanki. To było całkowicie odmienne uczucie. Odpowiedź

na uczucie Prudence, którego się domyślił, obalająca wszelkie normy obyczajowe, okazała się nieodparcie pociągająca. Przypieczętowała ich przyszłość, pozwalając Juliusowi rozeznąć się wreszcie we własnych uczuciach.

Pochylił się i pociągnął sznur dzwonka, żeby wezwać lokaja. Potem przeciągnął się rozkosznie, założył ręce pod głowę i oddał się rozmyślaniom o Prudence Hursley.

Bardzo wiele pozostawało jeszcze do zrobienia, aby zadbać jak należy zarówno o jej reputację, jak i szczęście. Im szybciej zostaną załatwione formalności, tym lepiej dla nich obojga. Od miejscowego pastora zależało, ile czasu im to zajmie. Tak, Julius powinien napisać do niego natychmiast!

Nic nie jadł, gdy nad ranem położył się do łóżka, ale lokaj okazał się na tyle przewidujący, że przyniósł mu na górę kawę oraz półmisek z pokrojonym w plastry mięsem i świeżo upieczonymi bułeczkami. Julius zjadł to późne śniadanie w łóżku, porządkując w głowie plany, które skonkretyzowały się ostatecznie, kiedy lokaj pomagał mu w toalecie.

Julius mało zwracał uwagi na to, co się z nim dzieje, i pozwolił się ubrać w zwykłe skórzane spodnie i morwo-wy surdut. Na widok swojego odbicia w lustrze w doskonałe skrojonym odzieniu pomyślał, że trzeba będzie coś zrobić w sprawie garderoby Prudence, i to jeszcze przed ceremonią. Co by wybrała, gdyby dać jej wolną rękę? Będzie musiał jej towarzyszyć, choćby po to, żeby dopilnować, aby nie kierowała się ceną, do czego zawsze przecież była wdrażana.

Nie mógł się już doczekać, by zobaczyć na niej efekt swej przyszłej hojności. Podejrzewał, że Prudence będzie

starła się go powstrzymać. Cóż, to się jej nie uda! Dla niego będzie prawdziwą radością, nie wspominając już o obowiązku, obrzucenie jej tymi wszystkimi drobiazgami, które sprawiają kobietom przyjemność, a których ona była dotychczas pozbawiona.

Niecierpliwść popychała go do natychmiastowego odzyskania Prudence. Ale instynkt radził mu dopracować plan we wszystkich szczegółach, zanim się z nią spotka. Prudence nie powinna odczuwać najmniejszych skrupułów czy wątpliwości co do jego intencji. Lepiej postawić ją przed faktem dokonanym.

Wprost z sypialni Julius udał się do biblioteki, żeby napisać do pastora z prośbą o natychmiastowe przyjęcie. Otworzył drzwi i stał przez chwilę osłupiały na widok okrytej płaszczem kobiety przed jego biurkiem. Odwróciła się, gdy wszedł do środka. To była Prudence we własnej osobie.

Wszedł pośpiesznie, zatraskując za sobą drzwi.

- Wstałaś! Czy czujesz się na tyle dobrze, by...?

Słowa zamarły mu na ustach, kiedy jej się lepiej przyjrzał. Najwyraźniej szykowała się do drogi. Miała na sobie czarny czepek, a pod rozchylonym płaszczem dostrzegł obrzydliwy szary kostium, w którym wkroczyła w jego życie. Wyglądała jednocześnie na wstrząśniętą i pełną poczucia winy. Unikała jego spojrzenia.

- Co ty, do licha, wyprawiasz? - spytał zdezorientowany.

Przełknęła ślinę, starannie unikając jego wzroku.

- Odchodzę.

- Odchodzisz? - Nie mógł zrozumieć. Jego wzrok przyciągnęła pękata torba, stojąca na podłodze przy biurku. Zdrętwiał. - Dobry Boże!

- Proszę, panie Rookham...

- Panie Rookham - warknął Julius. -I to po ostatniej nocy? Oszalałaś, Prudence? Co takiego zrobiłem, że chcesz ode mnie uciec?

- Nic, przysięgam na honor!

Odwróciła się, przyciskając ręce do piersi. Dopiero teraz dotarło do Juliusa, że pewnie przytula do siebie łaciatego kotka. Rzucił się ku niej.

- Piekło i szatani! Ty naprawdę próbujesz odejść!

Prudence przesunęła się błyskawicznie, żeby rozdzieliło ich biurko. Serce waliło głucho w jej piersi. Dlaczego on wszedł właśnie w tym momencie? Myślała, że będzie bezpieczna jeszcze co najmniej przez godzinę, a może nawet i dwie. Przecież dopiero minęła jedenasta.

Julius zatrzymał się, zbity z tropu. Przecież nie chciał jej przestraszyć! Z największym wysiłkiem zapanował nad głosem.

- Dlaczego, Prudence? Co cię do tego skłoniło?

Jak miała mu to powiedzieć? Wszystko napisała w liście, który przyniosła właśnie do biblioteki. Powiedzieć mu to osobiście, to była całkiem inna kwestia.

- Och, proszę nie patrzeć na mnie z takim wyrzutem! Jest pan wściekły, ale...

Uniósł dłoń.

- To nie tak! - Krzywy uśmiech pojawił się na jego wargach. - Przygnębiony, owszem, a może także trochę zraniony.

Prudence ogarnęła rozpacz, mocniej przytuliła Folly'ego, który zaczynał się wrywać.

- Nie chciałam pana zranić, sir.

Julius zachnął się.

- Robisz to za każdym razem, kiedy zwracasz się do

mnie w tak sztywny, formalny sposób. - Spojrzał na wierzącego się w jej objęciach kotka. - Puść tego żałosnego zwierzaka na podłogę!

Prudence zrozumiała, że chwilowo nie ma sensu trzymać Folly'ego na rękach, więc pochyliła się i postawiła go na podłodze. Natychmiast zabrał się za zwiedzanie biblioteki. Obserwowała go przez chwilę, po czym spojrzała w szare oczy pana Rookhama. Wyrwało jej się westchnienie, opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Nie, to wszystko było ponad jej siły.

Julius przyglądał się jej w milczeniu. Już był w stanie jaśniej myśleć. Uderzyło go z całą siłą, że istniały poważne przeszkody uniemożliwiające tę ucieczkę, oczywiście poza jego własnym sprzeciwem. Czy Prudence wzięła je pod uwagę? Wypowiedział na głos tę myśl.

- Chyba masz świadomość, że nie mógłbym ci pozwolić odejść w taki sposób, nawet gdybym życzył sobie twojego wyjazdu.

Potrząsnęła głową, ale nadal kryła przed nim twarz.

- Zamierzałaś odejść stąd, tak jak przysłałaś, z torbą w rękę i tym nędznym kotem pod pachą? Po tym wszystkim, co się wydarzyło? A dokąd to, u licha, miałaś zamiar iść, jeśli łaska?

Ręce jej opadły i pobladła tak, że Juliusowi ścisnęło się serce. Zachował dystans, chociaż najchętniej wzięłby ją w ramiona.

- Wróć do seminarium. - Zaskoczenie malujące się na twarzy pana Rookhama sprawiło jej prawdziwy ból. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia. - Wiem, że pani Duxford pozwoli mi się tam zatrzymać, dopóki nie znajdę sobie nowej posady.

Julius zaprzagnął posłać panią Duxford do piekła,

a wraz z nią całe seminarium. Jednak zachował ten pomysł dla siebie.

- A w jaki sposób chciałaś się tam dostać? - zapytał lakonicznie. - Nawet nie wiesz, czy będzie dziś dyliżans. Tylko nie próbuj mi wmawiać, że dowiedziałaś się od kogoś ze służby, bo każdy natychmiast przybiegłby z tym do mnie. - Nagle uderzyła go pewna myśl. - A może szukałaś rozkładu jazdy u Polmont? To jedyna osoba wśród domowników, która chętnie pomogłaby ci uciec ode mnie!

- Pani Polmont? Oszalał pan? Wolałabym umrzeć, niż szukać u niej pomocy!

- W takim razie jak...

- Nie wiem jak! - przerwała mu. - Wiem tylko, że muszę odejść, i to tak szybko, jak to tylko możliwe.

Głos Prudence załamał się przy ostatnim słowie. Rozpaczliwie próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy. Sięgnęła po list, który położyła wcześniej na biurku i zgniotła go w dłoni.

- To do mnie?

Kiwnęła głową.

- To teraz bez sensu.

Julius patrzył, jak chowa zgniecioną kartkę w zakamarkach płaszcza. Kusiło go, by go jej odebrać i znaleźć odpowiedź na rozpaczliwe pytania, których miał pełną głowę.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze dlaczego, Prudence. Po ostatniej nocy sądziłem...

- Właśnie dlatego, sir. To właśnie ostatnia noc spowodowała problemy.

To był cios w samo serce.

- W takim razie zawiniła twoja pamięć!

Prudence złożyła ręce.

- Ale ja nic nie pamiętam! Mam przed oczami tylko kilka oderwanych od siebie scen.

Julius spojrział na nią, nagle podniesiony na duchu. Skoro nie pamiętała, co się między nimi wydarzyło, co zostało powiedziane... ? Dobry Boże, czyżby tak szybko zapomniał o jej stanie? Czyżby na tyle straciła świadomość, że to wszystko teraz wydawało jej się jedynie snem?

- Wybacz, Prudence! Zgłupiałem, kiedy cię tu zobaczyłem. - Zrezygnował z kurtuazji. - Nawet jeśli ty nie pamiętasz, to ja pamiętam doskonale i znajdę sposób, by ci wszystko przypomnieć.

- Został pan w moim pokoju na całą noc, prawda? Cała służba o niczym innym nie gada, wiem o tym dobrze. - Zacisnęła palce. - Uznałam, że lepiej, bym stąd zniknęła, zanim poczuje się pan zmuszony, by... by... - Prudence nie była w stanie tego wykrztusić.

A Julius wybuchnął śmiechem.

- Zmuszony! Tak mało mnie znasz? - W jego oczach malowała się czułość, ale i determinacja. - Nie kieruję się poczuciem obowiązku, Prudence. Zdecydowanie zamierzam się z tobą ożenić.

Serce jej zaczęło bić w szalonym tempie.

- Nie może pan! Nie dopuszczę, żeby się pan poświęcił!

Zanim Prudence połapała się w zamiarach Juliusa, okrążył biurko, poderwał ją z krzesła i mocno objął.

- Jakie poświęcenie? Ja niczego bardziej nie pragnę!

Nie zdawała sobie sprawy, że położyła dłonie na jego piersi ani że zwróciła się do niego po imieniu.

- Julius, to niemożliwe. Mówisz to, żeby umniejszyć moją winę. Och, wiem, że marzyłam, a niektóre z moich marzeń działały się na jawie, ale wiem też, że nie możesz mnie pragnąć. Zawsze to wiedziałam.

Julius próbował przyciągnąć ją jeszcze bliżej.

- W takim razie zawsze popełniałaś olbrzymi błąd! Jeśli nadal będziesz patrzeć na mnie w taki sposób, moja droga, to skusisz mnie do pocałunku.

Te pieśzcotliwe słowa przelały czarę goryczy, więcej już nie mogła znieść. Kiedy pochylił głowę, Prudence szybko położyła mu rękę na ustach.

- Nie!

Julius pochwycił natychmiast jej palce, podniósł je do ust i przytrzymał. Jego spojrzenie wyrażało nieskończoną czułość.

- Jak mam cię przekonać, moja słodka Prudence?

Jeszcze trochę, a uda mu się odwieść ją od postanowienia. Nie wolno do tego dopuścić! Pospiesznie odsunęła się, by ich ciała się nie stykały.

- Proszę, nie próbuj, Juliusie. Widzisz, ja wiem, że ci na mnie zależy, zrozumiałam to już jakiś czas temu.

Musiała przerwać, żeby złapać oddech, ale i poczucie przyzwoitości kazało jej dać Juliusowi chwilę przerwy. Przeszył go dreszcz złego przeczucia.

- Ale? - podsunął.

Prudence kiwnęła głową.

- Właśnie, jest tu pewne „ale”.

Na ustach Prudence drżał smutny uśmiech. Serce Juliusa ścisnęło się na ten widok.

- Mów.

- Za mało ci na mnie zależy, Juliusie. Musiałam to sobie uświadomić, bo miałeś już niejedną okazję, żeby mnie poprosić o rękę. Ale dopiero teraz, pod przymusem, uznałeś oświadczyzny za konieczność. - Jej oczy zaszklily się od łez. - Łatwiej mi będzie znieść życie bez ciebie niż z tobą na takich warunkach!



Julius z czułością wziął ją w ramiona. Przez chwilę się opierała, ale potem przyłgnęła do niego. Przesuwał ręką po jej plecach, uspakajał ją głaskaniem. Podjął decyzję. Tylko prawda mogła go teraz uratować.

- Moja droga dziewczyno, kompletnie nic nie rozumiesz. Owszem, wahałem się, przyznaję, i to bardzo długo. Jednak nie z braku uczuć. Kochałem cię, sam nie wiem od jak dawna, sądziłem jednak, że bardziej Kocham nieskrępowane życie.

Prudence spojrzała na niego zdumiona.

- Nie rozumiem cię.

- To właśnie próbuję ci powiedzieć. - Julius puścił jej dłonie i złapał za troczki czepek. - Szkoda, że nie znałaś mojej matki. Powiedziała ci, jakim jestem egoistą, takim samym jak ojciec. Żyłem zawsze tak, jak chciałem, nie martwiąc się o innych. Uważałem, że nie mogę w żadnym razie dopuścić, by mój tryb życia uległ zmianie.

W piersi Prudence zrodziła się pierwsza słaba iskierka nadziei. Nawet nie zauważyła, że Julius zdjął jej czepek i ledwo na niego spojrzała, kiedy rzucił go na biurko. Całą uwagę skupiła na jego słowach.

- Właśnie to robisz.

Usta wygięły mu się w uśmiechu.

- Ja tylko chciałem, żeby tak było, i to się na mnie zemściło.

- To tylko kolejna sztuczka, żeby mnie przekonać.

Julius roześmiał się i przesunął palcem po jej policzku.

- Marzę o tym, żeby móc cię wyprowadzić z błędu! Ale nie mogę, bo to, co wbiłaś sobie do głowy, to jest dokładnie to, o czym sam próbowałem się przekonać. Że za mało mi na tobie zależy.

Usta jej zadrżały, a w oczach pojawiło się to bezbronne

spojrzenie pełne niepewności. Serce mu mało nie pękło. Właśnie tym od razu go usidliła, tego pierwszego dnia. Drżącymi rękami ujął jej twarz.

- Nie wziąłem tylko pod uwagę, jak bardzo pewna sentymentalna dziewczyna rozgości się w moim sercu.

Prudence widziała szczerość w jego oczach. Nagle obraz się zamazał i wraz ze łzami przyszło poczucie prawdziwego szczęścia. Stał jej łzy z policzków, a potem dotknął ustami jej warg i rozkoszne ciepło ożywiło wspomnienia.

- Julius - szepnęła bez tchu i została zamknięta w równie miazdzącym uścisku, jaki podsunęła jej zaraz usługana pamięć. To nie był sen!

Uścisk zelżał odrobinę, ale kolejny pocałunek był tak namiętny, że Prudence całkowicie się w nim zatraciła. Kiedy już mogła zaczerpnąć powietrza, kręciło jej się w głowie.

- Kochany - szepnęła bez tchu.
- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?
- A co chciałbyś ode mnie usłyszeć?

Julius wyczuł, że Prudence słabnie, i przyciągnął ją do siebie.

- Na początek mogłoby wystarczyć wyznanie miłości! Wsparte może jeszcze miłosnymi zakłęciami, żeby udowodnić mi, jak bardzo moje uczucia są odwzajemnione.

Prudence zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ale przecież wiesz, że je odwzajemniam.

- Wiedzieć, a usłyszeć to są dwie różne sprawy. Ostrzegam cię od razu, że nader często będę oczekiwał zapewnień - zarówno werbalnych, jak i innego rodzaju.

Spojrzała na niego trochę niepewnie, ale na jego ustach pojawił się uśmiešek i Prudence odetchnęła z ulgą.

- Bałam się, że mówiłeś poważnie.  
- Mówiłem jak najbardziej poważnie. Pozwól sobie przypomnieć, moja droga, że ostatniej nocy nie musiałem o to prosić.

- Co takiego powiedziałaś ostatniej nocy?

- O, nie! Tak łatwo się nie wymigasz, Prudence. Musisz zacząć od nowa.

- Ale nie wiem, co powiedzieć!

Pochylił się i musnął wargami jej usta.

- Powiedz, co czujesz.

Dotyk jego warg spowodował takie napięcie w całym ciele Prudence, że mogła myśleć tylko o pocałunku.

- Wolałabym ci pokazać - szepnęła i przyciągnęła jego głowę do siebie.

Namiętność Juliusa wybuchła z nową siłą. Kiedy wreszcie nakazał sobie przestać, usłyszał spontanicznie wyszeptane wyznanie.

- Naprawdę kocham cię, Juliusie, rozpaczliwie cię kocham!

Została nagrodzona kolejnym, tak czułym i namiętnym pocałunkiem, że ledwo utrzymała się na nogach. A teraz siedziała u boku Juliusa w jednym z wykuszy okiennych. Folly odkrył, że bardzo rozsądnie ulokowała się w odpowiedniej pozycji, by mu zapewnić maksymalną wygodę i natychmiast wskoczył jej na kolana.

- Mogłem przewidzieć, że ta paskudna bestia zepsuje nam romantyczne chwile! - pożalił się Julius.

- Biedny Folly. - Prudence pogłaskała kotka, a on zaraz zwinął się swoim zwyczajem w kłębuszek i zaczął mruścić. - Zdażył już przywyknąć, że ma mnie tylko dla siebie.

- Naprawdę? To się wkrótce zmieni.

- Och, błagam Juliusie, nie każ mi oddawać go bliźniaczkom, nie zniósłabym tego! Ogromnie je lubię, ale... - Urwała, uderzona nagłą myślą. - Julius, ja zostanę ich ciocią! Nie będą miały nic przeciwko temu?

- Wręcz przeciwnie, będą zachwycone. Właściwie nie zdziwiłbym się specjalnie, gdyby próbowały wymigać się od kary, twierdząc, że zawdzięczamy swój związek wyłącznie ich podstępom.

- Cóż, w pewnym sensie to prawda - stwierdziła Prudence, głaszcząc kotka. - Może nie będą protestować, żeby Folly został ze mną. Jeśli oczywiście ty nie masz nic przeciw temu - dodała.

Julius wodził palcami po szarym materiale uniformu z seminarium.

- Przede wszystkim przeszkadza mi ten obrzydliwy strój. Chcę, żebyś się go pozbyła.

- Co, teraz? - zachłysnęła się Prudence.

- Później. I lojalnie cię uprzedzam, że wrzucę tę rzecz do ognia!

Prudence zachichotała.

- To straszliwa rozrzutność, panie Rookham. Jestem pewna, że znalazłaby się jakaś uboga istota, która przyjęłaby go z radością.

- Czy chciałabyś wiedzieć, co z tobą zrobię, jeśli nadal będziesz się do mnie zwracać „panie Rookham”?

- Ojej, zrobiłam to? - spytała Prudence z poczuciem winy. - Ośmielam się stwierdzić, że może upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do zmiany.

- Przyzwyczajaj się szybko, bo pożałujesz!

Ponieważ natychmiast po wygłoszeniu tych słów znów ją pocałował, zupełnie jej nie przstraszyły te pogróżki. Poza tym pocałunek był najcudowniejszy na świecie.

A potem jej uwaga zwróciła się w inną stronę, bo kiedy Julius zaczął mówić o natychmiastowym ślubie, Prudence przypomniała sobie o gospodyni.

- Ojej, pani Polmont! Będzie na mnie zła!

Twarz Juliusa spochmurniała.

- Nie musisz zawracać sobie głowy panią Polmont, kochanie.

- Co zamierzasz zrobić? Juliusie, nie chciałabym, żebyś przeze mnie wyrzucił ją z pracy.

- Nie przez ciebie. Sama jest sobie winna.

- Ale...

- Ciii, Prudence - rzekł z naciskiem i wziął jej rękę w dłonie. - Nie będziesz miała sobie nic do wyrzucenia. Myślisz, że jestem taki niesprawiedliwy? Nie mogę pozwolić jej tu pozostać, ale ta kobieta od dawna służyła w mojej rodzinie. I dlatego nie wyrzucę jej, tylko przeniosę na emeryturę.

Twarz Prudence rozjaśniła się.

- Tak, to znakomite rozwiązanie. - Nagle przyszła jej straszna myśl do głowy. - Ale kto ci będzie prowadził gospodarstwo?

Julius uśmiechnął się szeroko i objął ją mocniej.

- Kiedy wreszcie będę miał żonę, gospodyni nie będzie mi potrzebna.

Prudence spojrzała na niego z przerażeniem.

- Ale ja nie mam pojęcia o prowadzeniu domu!

- To się nauczysz.

- Juliusie, nie możesz na mnie polegać - powiedziała zrozpaczona Prudence.

- Jak się nad tym zastanowić, to właściwie nie jest taki świetny pomysł. Nie chciałbym odkryć pewnego dnia, że moja dieta ogranicza się do samych warzyw, bo ty nie je-

steś w stanie wydać wyrok śmierci na żadną świnię czy kurczaka.

- Nie jestem aż taką gąską, sir!

Roześmiał się i podniósł jej dłoń do ust.

- Nie łam sobie tym głowy. Wincle może doskonale pracować bez nadzoru. A co do reszty, to po odejściu Polmont cała służba domowa na wyścigi będzie ci pomagać we wdrożeniu się do nowych obowiązków.

Prudence odprężyła się, a jej dłoń szukała dotyku kociego futerka.

- A mogę zatrzymać Folly'ego?

- Możesz robić, na co tylko będziesz miała ochotę, moja ty nierozsądna miłości. Z jednym ważnym wyjątkiem.

Prudence popatrzyła na niego z niepokojem, bo nagle spoważniał.

- O co chodzi, sir?

Pogłaskał ją po policzku.

- Musisz mi solennie obiecać, że już nigdy nie zaryzykujesz życia w obronie czegokolwiek.

- Będę się starała, Juliusie, ale obiecać nie mogę.

Julius jęknął.

- W takim razie marna przede mną przyszłość, będę przez cały czas usiłował mieć cię na oku. To mi przywodzi na myśl straszliwie długie i monotonne dni dzielące nas od ślubu. Ponieważ do ciebie nie można mieć zaufania nawet w nocy, nie wiem, jak mógłbym uspokoić swoje sumienie, no, chyba że...

- Czy zapowiadasz, że znów będziesz spać w moim pokoju?

- W miarę możliwości nie w tym okropnie niewygodnym fotelu.

- Jeśli nie masz nic przeciwko dzieleniu się z Follym..  
Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Ponieważ on przyczynił się do naszego związku  
przypuszczam, że będę jakoś musiał go znosić.

Kotek, wyczuwając najwyraźniej, że bywają takie  
chwile, gdy jego obecność może być niepożądana, grzecz-  
nie zeskoczył z kolan Prudence. Nawet tego nie zauważy-  
ła, tak bardzo zapamiętała się w kolejnym namiętym po-  
całunku, szczęśliwa w ramionach narzeczonego.

koniec